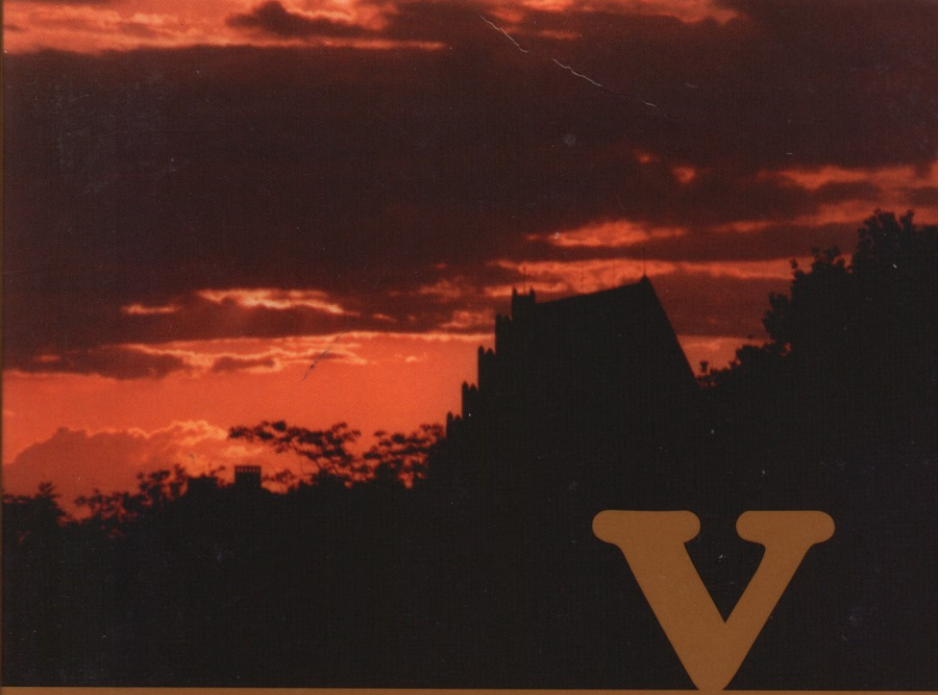

V

Ks. Ignacy Dec

SIEJBA SŁOWA

Ks. IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM V

NA NIWIE DUSZPASTERSKIEJ

HOMILIE NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE
NA ROK C

WROCŁAW 2000

IMPRIMATUR. Kuria Metropolitalna Wrocławska, L. dz. 2220/98
Wrocław, dnia 10 grudnia 1998 r.
+ *Henryk kard. Gulbinowicz*
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

© by ks. Ignacy Dec

Projekt okładki i strony tytułowej
Andrzej P. Bator

Redakcja
ks. Jerzy Witczak

ISBN 83-87318-32-9

PAPIESKI FAKULTET TEOLOGICZNY WE WROCŁAWIU
pl. Katedralny 14, 50-329 Wrocław, tel. (0-71) 327-12-98,
tel./fax 322-99-70, e-mail: wydawca@pft.wroc.pl

Skład komputerowy: *ks. Jerzy Witczak*
Druk: Drukarnia Wydawnictwa „atla2", ul. Samotna 8a,
54-058 Wrocław

JegoEminencji
Henrykowi Kardynałowi Gulbinowiczowi
Arcybiskupowi Metropolicie Wrocławskiemu
w 25–lecie posługi pasterskiej
w Archidiecezji Wrocławskiej

Słowo wstępne

Piąty tom *Siejby słowa* ukazuje się w Roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa. W tym szczególnym czasie uczniowie Chrystusa dziękowali Bogu, Ojcu wszystkich ludów i narodów za to, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami", za to, że odwieczny Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Oczy chrześcijańskiego świata w tym jubileuszowym czasie były zwrócone na Ziemię Świętą, gdzie urodził się, mieszkał i dokonał zbawienia ludzkości Syn Boży – Jezus Chrystus, oraz na Rzym, gdzie znajdują się groby świętych apostołów Piotra i Pawła, gdzie pełni swą posługę Piotr naszych czasów – Jan Paweł II. To właśnie Ojciec Święty, „Sługa sług Bożych", widzialny sternik Kościoła katolickiego gromadził w Stolicy Chrześcijaństwa w czasie całego Roku Jubileuszowego synów i córki Kościoła z wszystkich kontynentów świata na wspólną modlitwę dziękczynienia. Wśród grup pielgrzymich zjawiła się także w Wiecznym Mieście w pierwszych dniach lipca narodowa pielgrzymka Polaków. Przeżyła tam niezapomniane chwile z Papieżem Rodakiem.

W obchody Roku Jubileuszowego wpisały się w Polsce uroczystości milenijne naszych najstarszych biskupstw: gnieźnieńskiego, krakowskiego, kołobrzeskiego i wrocławskiego. Archidiecezja wrocławska świętowała swoje millennium pod przewodnictwem Legata Papieskiego z udziałem Episkopatu Polski w czerwcu 2000 r. Tak się szczęśliwie złożyło, że w jubileuszowym i milenijnym Roku 2000 przypadły także cztery ważne rocznice obecnego biskupa wrocławskiego, Henryka kardynała Gulbinowicza, arcybiskupa metropolity wrocławskiego: 50–lecie kapłaństwa

(18 VI 2000), 30-lecie biskupstwa (8 II 2000), 25-lecie otrzymania nominacji papieskiej na arcybiskupa metropolitę wrocławskiego (15 XII 2000) i 15-lecie otrzymania purpury kardynalskiej (25 V 2000). Z okazji tych rocznic Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu wydał Księgę Jubileuszową poświęconą Dostojnemu Jubilatowi i dedykował Mu dwa kolejne numery *Wrocławskiego Przeglądu Teologicznego* (8:2000, nr l i 2).

Wspomniane rocznice są także stosowną okazją do dedykowania Księdzu Kardynałowi Jubilatowi obecnego - piątego tomu *Siejby słowa,* ukazującego się właśnie w roku 2000. Dwudziestopięcioletni pontyfikat biskupi w archidiecezji wrocławskiej to spory okres czasu, w którym wydarzyło się tyleż dobra. Autor *Siejby słowa* doznał od swego Metropolity w ciągu całego ćwierćwiecza wiele życzliwości i ma wiele powodów do głębokiej wdzięczności. Metropolita Wrocławski powierzał mu ważne funkcje wychowawcze i naukowe w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym i w Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Dedykacja niniejsza jest więc wyrazem czci i wdzięczności wobec Pasterza tysiącletniego Kościoła Wrocławskiego – Pasterza, który przeprowadził ten Kościół przez próg nowego stulecia i tysiąclecia.

Prezentowany tom homilii nosi tytuł: „Na niwie duszpasterskiej. Homilie niedzielne i świąteczne na rok C". Trzeba przypomnieć, że poprzednie dwa tomy zawierały kolejno homilie na rok A – tom III i na rok B – tom IV. Zatem trzyletni cykl czytań mszalnych na niedziele i ważniejsze uroczystości znajduje w obecnym tomie zwieńczenie. Tom ten zachowuje strukturę tomów poprzednich z roku A i B i ma charakter dokumentacyjny. Oczywiście, nie jest to dokumentacja ścisła, gdyż autor zamieszczonych tekstów wygłaszał je w różnych miejscach i w różnym czasie. Nie było to dokładne powtarzanie tych samych myśli. Jednakże główne idee poszczególnych rozważań zostały zawarte w tekstach tu drukowanych. W trakcie

pracy korekcyjnej i redakcyjnej zaszła potrzeba poddania niektórych tekstów pewnej obróbce, gdyż zawierały one elementy, które łączyły się z okolicznościami zewnętrznymi, jakie towarzyszyły ich wygłaszaniu.

Wzorem ostatnich, analogicznych dwóch tomów, tom obecny został także podzielony na sześć części, według okresów roku liturgicznego. Okres Adwentu zawiera cztery homilie, okres Bożego Narodzenia – dziewięć (łącznie ze świętem Ofiarowania Pańskiego), okres Wielkiego Postu – również dziewięć, okres Wielkanocny -jedenaście, okres w ciągu roku – trzydzieści trzy, ostatnia część: „Niektóre uroczystości" – sześć homilii. W sumie tom piąty zawiera 72 homilie. Niektóre z nich, konkretnie homilie na uroczystości o tych samych tekstach liturgicznych w trzyletnim cyklu, stanowią trzecią propozycję w stosunku do zamieszczonych w poprzednich tomach. Dlatego w praktycznym korzystaniu warto zajrzeć do wersji wcześniejszych, by wybrać najbardziej stosowną.

Również i tym razem, w chwili ogłaszania tekstów niniejszego tomu, autorowi towarzyszą rozterki duchowe, wyrażające się w pytaniu, czy przedkładane refleksje zasługują na publikację w czasie, kiedy rynek homiletyczny w Polsce jest już dość mocno nasycony różnymi, zwartymi zbiorami homilii i tekstami homiletycznymi zamieszczanymi przez niektóre periodyki teologiczne o profilu homiletyczno-katechetycznym. Jeśli autor podjął decyzję pozytywną, to dokonało się to pod wpływem życzliwego przyjęcia tomów poprzednich i chęci pozostawienia „śladu" po swojej działalności duszpasterskiej, która stanowiła, z tytułu powołania kapłańskiego, jakby drugie pole działalności życiowej.

Ogłaszając kolejny tom rozważań, pragnę wyrazić wdzięczność wszystkim słuchaczom, którzy w różnym czasie i w różnych miejscach byli pierwszymi adresatami tych myśli. Autor jest wdzięczny Bogu, że dane mu było z konkretnymi ludźmi wspólnie rozważać i kontemplować

prawdę przyniesioną na świat przez wybrańców i wysłańców nieba, zwłaszcza przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Dziękuję kapłanom, moim przyjaciołom, zwierzchnikom i współpracownikom, za zaproszenia i wspólne zatroskanie o rzetelne dzielenie się prawdą Ewangelii. Czas przygotowania tekstów do druku dał mi sposobność powrotu do przeszłości i duchowego obcowania z ludźmi, świątyniami, nabożeństwami, które znalazły się na mojej drodze życia. Wyrażam też wdzięczność tym wszystkim, którzy pomogli mi wydać ten kolejny tom. W gronie tych osób na pierwszym planie wymieniam ks. drą inż. Jerzego Witczaka, dyrektora Biblioteki Papieskiego Wydziału Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, wykładowcy w tychże instytucjach. Dziękuję mu za dokonanie składu komputerowego. Słowa serdecznej podzięki składam panu dr Andrzejowi P. Batorowi za wykonanie projektu okładki. Dziękuję także pani Jadwidze Partyce za korektę, panu dr Janowi Wadowskiemu i pracownikom drukarni Wydawnictwa „atla2" za druk i nadanie książce końcowego kształtu. Niech książka głosi chwałę Tego, który „do końca nas umiłował", który jest ten sam „wczoraj i dziś, i na wieki".

Wrocław, dnia 15 grudnia 2000 r.

1. Okres adwentu

l NIEDZIELA ADWENTU

Jr 33,14-16; l Tes 3,12 – 4,2; Łk 21,25-28.34-36

Przychodzący Bóg i nasze oczekiwanie na Niego

1. Etymologiczne i rzeczowe znaczenie słowa „adwent"

Zaczynamy dziś w Kościele nowy rok liturgiczny. Pierwszy etap tego roku to okres adwentu. Słowo „adwent" pochodzi od łacińskiego terminu „adventus". Tłumaczymy je na język polski jako „przyjście". Chodzi tu oczywiście o przyjście Boga na ziemię. Bóg przyszedł na ziemię w osobie Jezusa Chrystusa. Było to pierwsze przyjście Syna Bożego na świat, przyjście ubogie, ciche, prawie niezauważalne. Pamiątkę, rocznicę tego pierwszego przyjścia uroczyście czcimy w czasie świąt Bożego Narodzenia. To pierwsze przyjście Chrystusa na ziemię było przepowiedziane przez proroków, zatem nie było ono zaskoczeniem, chociaż dokonało się w ciszy nocy betlejemskiej, na osobności. Gdy Jezus miał się ukazać światu i podjąć publiczną działalność, wówczas Jego Poprzednik, św. Jan Chrzciciel przygotowywał ludzi na przyjęcie Mesjasza i oficjalnie wskazał Go ludowi. Dlatego w okresie adwentu będziemy słuchać orędzia św. Jana. On nas będzie przygotowywał na świętowanie pierwszego przyjścia Chrystusa, które podejmiemy w tajemnicy świąt Bożego Narodzenia.

Zostało także zapowiedziane drugie przyjście Chrystusa na Ziemię. Jest ono jeszcze przed nami i ma być inne niż to pierwsze. Ma to być przyjście w chwale na końcowy

osąd świata. Zapowiedział je sam Chrystus. Dziś ta zapowiedź została przypomniana w ogłoszonej przed chwilą, tu wśród nas, Ewangelii: „Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą... Przyjdzie on (dzień powrotu Chrystusa) bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi" (Łk 21,27.35). To powtórne przyjście Chrystusa na pewno nastąpi. Tak jak pierwsze, zapowiadane przez proroków przyjście, nastąpiło, tak i to drugie, zapowiedziane przez samego Chrystusa, nastąpi. Czas jego jest jednak zakryty przed nami.

2. Oczekiwanie odpowiedzią człowieka na przychodzenie Boga

Człowiek dowiadujący się o przyjściu Boga na ziemię winien trwać w postawie oczekiwania. Wiemy, że naród wybrany oczekiwał nk pierwsze przyjście Chrystusa, narastała nawet z czasem tęsknota za mającym nadejść Zbawicielem. Prorocy modlili się, wyglądali Mesjasza, wołali o Jego rychłe nadejście: „Spuście rosę, niebiosa, z góry, a obłoki niech zleją z deszczem Sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela, a sprawiedliwość niechaj wzejdzie społem" (Iz 45,8 w tłumaczeniu Wulgaty).

Dzisiejsza ludzkość winna też oczekiwać zapowiedzianego powtórnego przyjścia Chrystusa. On na pewno przyjdzie. Kościół każe nam w centralnej części Mszy św. wyrażać prawdę o naszym oczekiwaniu na to powtórne przyjście: „Głosimy śmierć Twoją Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale".

To czekanie winniśmy rozciągać na całe nasze życie. W klimacie tego oczekiwania winniśmy przeżywać inne nasze oczekiwania. A mamy ich sporo. Czekamy bowiem na co dzień na *rzeczy* i na osoby: czekamy na lepsze mieszkanie, na nowy samochód, na pensję, na emeryturę.

Czekamy na dyplom, na wakacje, na urlop. Czekamy na spotkania z ludźmi: czekamy w kolejce do lekarza, do dyrektora, do kierownika. Czekamy na przyjazd drogiej nam osoby. Pamiętamy, jak oczekiwaliśmy na przybycie Jana Pawła II na spotkania z nim. Na trasie jego przejazdów, w zapowiedzianych miejscach jego pobytu ludzie czekali godzinami na niego.

W te wszystkie czekania winno być wplecione to najważniejsze: oczekiwanie na powtórne przyjście Chrystusa.

3. Nasz styl oczekiwania na powtórne przyjście Chrystusa

Chrystus nam dziś ukazuje, jak winno wyglądać to czekanie: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych" (Łk 21,34). Winniśmy przeto czekać w postawie trzeźwej, skoncentrowani na wartościach wyższych, a nie przyziemnych. Zauważamy, że tkwimy niekiedy w większej czy mniejszej niewoli spraw doczesnych. Niektórzy tkwią w niewoli alkoholizmu. Coraz więcej młodych, zwłaszcza w miastach, staje się niewolnikami narkotyków. Kto ich widział albo kto z nimi ma na co dzień do czynienia, ten wie, jak wielka to jest niewola. Niech nas to martwi, jak pomóc zniewolonym wyjść z niewoli. Oceniajmy też przed Bogiem siebie samych. Czas adwentu to czas rewizji naszych sumień.

Drugie wskazanie Chrystusa na nadchodzący czas to słowa: „Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym" (Łk 21,36). Jesteśmy zatem wzywani do czuwania modlitewnego. Świat wyziębiony z modlitwy staje się światem nieludzkim, często okrutnym. Modlitwa jest najlepszym sposobem walki z szatanem, który działa, który nie złożył broni. Działanie złego ducha stało się tak bardzo widoczne w naszym stuleciu. Właśnie w tym wieku żyli i działali wielcy zbrod-

niarze, nieprzyjaciele Boga. To oni zgotowali tyle nieszczęścia innym.

W Niedzielę Palmową 23 marca 1997 roku odbyły się święcenia kapłańskie ks. Wadima Szajkiewicza w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Moskwie. Delegacja Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego z Wrocławia, która wzięła udział w tych święceniach, zwiedzała na drugi dzień Moskwę. Wielkie wrażenie i przerażenie ogarnęło zwiedzających, gdy przybyli na Łubianki, miejsce dawnej siedziby KGB, gdzie maltretowano uwięzionych i wydawano wyroki śmierci i zsyłki na Syberię. Na świecie jest wiele miejsc, które doświadczyły szczególnej mocy szatana.

W dniu 26 listopada 1997 roku ukazał się w „Trybunie" artykuł-paszkwil o Janie Pawle II. Aż trudno uwierzyć, że w Polsce mógł ktoś napisać tak wulgarny i prostacki tekst. Oszczędźmy sobie przytaczania słów tego paszkwilu. Szatan ma i dzisiaj swoich popleczników. Ma on także dostęp do każdego z nas. Dlatego czuwajmy. Dlatego pamiętajmy o słowach Pana: „Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie".

Oto nasz program oczekiwania na czas adwentu, na czas przygotowania do nadchodzących świąt, ale także program na dalszy czas naszego czuwania na powtórne przyjście Chrystusa. Nabierzmy z tej Eucharystii mocy do wierności postawie wytyczonej nam przez Chrystusa. Według Jego dzisiejszych słów: „nabierzmy ducha i podnieśmy głowy, ponieważ zbliża się nasze odkupienie" (por. Łk21,28).

Ścinawa, 27 XI 1994; Turów, 30 XI 1997

Nasze duchowe szaty na nadchodzące święta

1. Nasza kondycja życiowa

Przed tygodniem rozpoczęliśmy nowy rok liturgiczny. Mamy za sobą tydzień adwentowego czasu. Przed nami już w bliskiej perspektywie święta Bożego Narodzenia. Czas adwentu przypomina nam o przychodzeniu Boga. To przyjście Boga do nas na ziemię dokonało się w Chrystusie. Jezus już przyszedł do nas. Po raz pierwszy przyszedł do nas po cichu, ubogo, niepostrzeżenie. Pamiątkę tego pierwszego przyjścia, pamiątkę Jego ziemskich narodzin będziemy obchodzić w nadchodzących świętach Bożego Narodzenia.

Zostało także zapowiedziane drugie przyjście Chrystusa do nas, tym razem w majestacie i w chwale. Czas adwentu nam przypomina, że jesteśmy w trakcie oczekiwania na to drugie, końcowe przyjście. Jeśli się za naszego życia ziemskiego na to przyjście nie doczekamy, to na pewno Jezus przyjdzie po każdego z nas w chwili naszej śmierci. Powiedział bowiem: „Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,2-3).

Każda śmierć człowieka, zarówno ta naturalna w starszym wieku jak i ta niespodziana: w wypadkach drogowych, w przeróżnych katastrofach, w chorobach nieuleczalnych to nic innego jak przychodzenie Chrystusa po ludzi na tę ziemię. (6 grudnia 1997 roku rozbił się koło Irkucka rosyjski transportowy samolot. Po półtorej minuty

lotu spadł na bloki mieszkalne. Dla tych ludzi Chrystus już przyszedł).

Na razie jednak nasze życie trwa. Z falą płynącego czasu przychodzimy dziś znowu do kościoła. Przychodzimy tu z pewnością nieco obolali, pełni przeróżnych trosk, niepokojów i zmartwień. Wielu z nas doskwiera życie. Być może dręczą nas różne lęki. Martwi nas nasze zdrowie. Niepokoją zapowiadane podwyżki, zwolnienia z pracy. Jest ciągle tak dużo niewiadomych: co będzie dalej, czy uda się stworzyć lepszy świat, bezpieczną Ojczyznę; czy znowu nie wybuchnie jakaś awantura?

Co nam dziś podczas liturgii proponuje Bóg?

2. Boże wezwanie do przyjęcia zbawienia

Z Księgi proroka Barucha przyjęliśmy przed chwilą Boże wezwanie: „Złóż, Jeruzalem, szatę smutku i utrapienia swego, a przywdziej wspaniałe szaty chwały, dane ci na zawsze przez Pana. Oblecz się płaszczem sprawiedliwości pochodzącej od Boga, włóż na głowę swą koronę chwały Przedwiecznego! Albowiem Bóg chce pokazać twoją wspaniałość wszystkiemu pod niebem" (Ba 5,1). Jakże radosna, pełna nadziei propozycja: „Złóż, Jeruzalem, szatę smutku i utrapienia swego". Słowo „Jeruzalem" oznacza tu każdego z nas. Bóg każe nam złożyć tu w kościele, teraz, w tej chwili nasz smutek i utrapienie i każe przywdziać wspaniałe szaty chwały". Te szaty pochodzą od Boga. To właśnie Bóg chce nas przyodziać na święta pięknym ubiorem, wspaniałymi szatami. Winniśmy te szaty przyjąć. Będziemy w nich pięknie wyglądać.

Tak często zwracamy uwagę na szaty widzialne, zewnętrzne. Dbamy o to, aby były czyste, właściwie skrojone, żeby były odpowiednie do pogody, w lecie lekkie, w zimie – ciepłe. Te szaty zewnętrzne są ważne. Jednakże jeszcze ważniejsze są szaty naszej duszy. Ważne jest to, jak ubrany jest nasz duch. Szaty dla ducha „kupujemy" u Pana Boga.

Właściwie to nie kupujemy, ale otrzymujemy je od Boga gratis, za darmo. Chcemy się w te szaty duchowe ubrać na nadchodzące święta. Jakie są to szaty, gdzie je można zobaczyć? Może ktoś z ludzi był w nie przybrany?

3. Nasze zadanie – przywdzianie duchowych szat św. Jana Chrzciciela

Te duchowe szaty widzimy na osobie św. Jana Chrzciciela, którego Chrystus pokazuje nam dziś w Ewangelii. Jakie duchowe szaty zdobiły tego człowieka, ostatniego proroka pierwszego przymierza, Poprzednika Pańskiego? Spróbujmy te szaty nazwać.

a) Szata modlitwy i kontemplacji Bożego słowa

W Ewangelii zostało nam dziś przypomniane, że „było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei..." (Łk 3,1). Właśnie w takim historycznym czasie „skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni" (Łk 3,2). Jan opuścił rodzinny dom. Odszedł od ludzi, od krzyku, od rozgwaru i poszedł, by pogrążyć się w ciszy pustyni. Tam skierowane zostało do niego słowo Boże.

Czy masz pustynię w twoim życiu? Czy umiesz być sam na sam z Bogiem? Czy szukasz ciszy? Czy myślisz o Bogu w ciągu tygodnia, poza budynkiem kościoła, w ciągu dnia?

Szata pustyni, szata ciszy, szata modlitwy, myślenia o Bogu, to przepiękna szata. Każdemu człowiekowi w tej szacie jest do twarzy. W tej szacie człowiek bardzo ładnie wygląda.

b) Szata wielkiej pokory

Jan podziwiany na pustyni za surowy tryb życia i niezwykłą naukę, pytany kim naprawdę jest, wyznał pokornie,

że nie jest Mesjaszem, że nie jest Eliaszem, ani jakimś innym prorokiem. Spojrzenie ludzi kierował na Chrystusa: „Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała" (J 1,23.26-27); „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał" (J 3,30). Słowa te nie były pustą deklaracją, nie były przejawem kurtuazji. Były one streszczeniem całego Janowego życia, były wyrazem wewnętrznej pokory.

Pokora – to prawda o sobie. Pokora to piękna szata zdobiąca człowieka. Ludzie dzisiejsi nie lubią jej nosić. Mamy dzisiaj tak wielu wszystko lepiej wiedzących, wszystko lepiej umiejących, na wszystkim się lepiej znających. Nie imponują nam tacy ludzie. Dużo lepiej nam się żyje z ludźmi pokornymi.

Wpatrzeni w proroka adwentu, przywdziejmy strój pokory na nadchodzące święta.

c) Szata ascezy i pokuty

O Janie napisano w Ewangelii: „Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a żywił się szarańczą i miodem leśnym" (Mk 1,6). Jan zostawił swój rodzinny dom. Zostawił smaczne obiady, ciepłe łóżko, wygodne ubranie i poszedł na pokutę.

Szata umartwienia i ascezy, wyrzeczenia – to także piękna szata. Jakich ludzi cenimy? Tych, którzy od siebie dużo wymagają. Jeśli więcej od siebie wymagamy, to innym z nami jest lepiej, to innym lepiej służymy. Człowiek, który nie potrafi kierować sobą, nad sobą panować, nie jest zdolny poświęcać się dla drugich.

Czy zdobi cię szata umartwienia, ascezy? Nie bój się w życiu ograniczeń, samozaparcia, poświęcenia dla drugich. O Janie dziś powiedziano, że „obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów" (Łk 3,3). Dlatego do niego Ewangelista odniósł

słowa: „Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego" (Łk 3,4). Szata czystego serca, przyjaźni wewnętrznej z Bogiem to szata, w której powinniśmy zawsze chodzić jako chrześcijanie.

Czy zdobi cię szata nawracania się? Może ci się wydaje, że nie potrzebujesz nawrócenia. Gdyby tak było, to żyłbyś w iluzji, w wielkim błędzie.

d) Szata odwagi i bezkompromisowości wobec zla

Gdy Jan dowiedział się, że Herod wziął do siebie żonę swego brata Filipa – Herodiadę, odważnie powiedział: „Nie wolno ci mieć żony twego brata" (Mk 6,18). Za ten sprzeciw zapłacił życiem. Niczego jednak przed śmiercią nie odwołał. Nie powiedział: „Ja się wycofuję, tylko mnie stąd wypuście". Poszedł na śmierć za wierność Bożemu prawu.

Wierność Bogu w każdym czasie to także piękna szata. Czy jesteś człowiekiem charakteru? Czy nie jesteś chorągiewką na wietrze? Ile masz twarzy? Spotkałeś takich, którzy mają ich kilka, a powinno się mieć tylko jedną, jedną dla wszystkich.

Rola św. Jana Chrzciciela nie zmieniła się. On dzisiaj nas chce przygotować na nadchodzące święta, na szczególne przyjście Chrystusa do nas, na to uroczyste wspomnienie pierwszego Jego przyjścia. Dajmy się Bogu ubrać w nowe szaty w tym adwencie: „Złóż, Jeruzalem, złóż Elżbieto, Andrzeju, Iwono, Małgorzato, Jacku, złóż szatę smutku i utrapienia swego, a przywdziej wspaniałe szaty chwały, dane ci na zawsze przez Pana" (Ba 5,1).

Louvain-la-Neuve, 9 XII 1979; Małowice, 8 XII 1991; Ścinawa, 4 XII 1994; Wrocław, par. pw. św. Maksymiliana, 7 XII 1997.

Chrześcijańska radość i jej źródła

1. Przedświąteczne wezwanie do radości

Stoimy u bram świąt Bożego Narodzenia. Już tylko kilkanaście dni dzieli nas od tych uroczych dni. Trwają przygotowania. W witrynach sklepowych, na placach, w niektórych urzędach, instytucjach postawiono już pierwsze choinki. Pomnożyły się nasze przedświąteczne zajęcia: w zakładach pracy, w szkołach, na uczelniach. Tu i ówdzie słychać powiedzenia: to musimy jeszcze wykonać przed świętami. A czym żyje w czasie przedświątecznym Kościół? Już zdążyliśmy zauważyć, że liturgia dzisiejszej trzeciej niedzieli adwentu wzywa nas do radości. To wezwanie płynie do nas szczególnie z ust św. Pawła Apostoła i proroka Sofoniasza: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!" (Flp 4,4) – to św. Paweł. A prorok Sofoniasz: „Wyśpiewuj, Córo Syjońska! Podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem!" (So 3,14).

To wezwanie jest dziś do nas szczególnie zaadresowane, do każdego z nas z osobna i do wszystkich razem, do całego Kościoła i do całego świata. Ale jak tu się cieszyć? z czego się cieszyć? Mamy raczej powody do smutku, do zmartwień: ziemia podminowana bronią nuklearną, terroryzm, napady, zabójstwa, korupcja, bezrobocie, ciągły brak pieniędzy, choroby, które nas nieustannie prześladują, niesnaski rodzinne, zatargi sąsiedzkie, konflikty w pracy, w szkole, kłopoty z dziećmi itd. Z czego więc się cieszyć? A jednak Bóg nas wzywa do radości. Musimy zatem zastanowić się, o jaką tu radość idzie i jak tę radość zdobyć.

Bóg wzywa nas do radości duchowej, złączonej z innymi wartościami duchowymi: z wiarą, nadzieją i miłością. Radość tę możemy nazwać Bożą radością. Nie jest to radość przelotna, radość płynąca z jakiegoś grzesznego przeżycia, z grzesznej przyjemności. Nie jest to także radość ze zdobywania dóbr materialnych. Te radości szybko przemijają. Te radości mają małe znaczenie. Bóg nas wzywa do innej radości, do radości, która jest trwałą, duchową postawą, postawą pogodnego serca, postawą radowania się przed Bogiem. Skąd wyrasta tego typu radość?

2. Źródła autentycznej radości

a) Radość z obecności Boga

Radość płynie przede wszystkim z przeżywania obecności Boga. Prorok nie tylko wzywa nas dziś do radości, ale i wskazuje na jej źródło: „Ciesz się i wesel z całego serca... Król Izraela, Pan, jest pośród ciebie" (So 3,14-15). W podobnym duchu woła św. Paweł: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!... Pan jest blisko" (Flp 4,4-5). Pan Bóg jest naprawdę blisko. Jesteśmy w Jego domu. Właśnie ten dom, któremu na imię świat – to jest Jego dom. Nie myśmy go bowiem stworzyli. My go tylko lepiej lub gorzej meblujemy, przekształcamy, upiększamy albo niekiedy i psujemy. Ten dom, ten świat wyszedł z Bożych rąk. I właśnie na ten świat przyszedł Boży Syn. Zamieszkał wśród ludzi. Stał się najpierw dzieckiem. Odtąd jeszcze bardziej świat przeniknięty jest Bogiem. Do istnienia w tym świecie powołał nas Bóg. Mogło nas nie być. A skoro jesteśmy, to dlatego jesteśmy, bo Bóg chciał nas mieć i to na zawsze.

Czy cieszysz się, że jest Bóg, że przyszedł do ciebie Syn Boży, abyś na wieki nie przepadł? Przyszedł, aby tu na ziemi być z tobą, przyszedł, by ci pomagać wypełniać wolę

Bożą; przyszedł, aby ci pomóc dźwigać krzyż twojego życia. Czy cieszysz się tym? Czy prowadzisz na co dzień z Nim dialog? Czy klękasz przed Bogiem codziennie do modlitwy? Czy spieszysz na niedzielną Mszę św.?

To jest właśnie owa radość płynąca z doświadczenia na co dzień Boga. To są właśnie te wartości, które najbardziej cieszą. Śpiewaliśmy przed chwilą: „Głośmy z weselem, Bóg jest między nami" (por. Iz 12,6).

b) Radość z czystego serca

Prawdziwa radość rodzi się i zamieszkuje w czystym sercu człowieka, w sercu, w którym mieszka Bóg, a nie szatan. A więc radość rodzi się z naszego nawrócenia się do Boga. I znowu przypomnijmy słowa proroka: „Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! Oddalił Pan wyroki na ciebie" (So 4,14-15), czyli Pan odpuścił ci grzechy. A więc oczyszczenie serca z grzechów prowadzi do radości. Dlatego też w adwencie ludzie przychodzą do spowiedzi, wyznają grzechy, żałują za nie, bo tylko w ten sposób można potem przeżywać radość świąt Bożego Narodzenia. Droga do radości świątecznej wiedzie więc przez nawrócenie, przez konfesjonał, przez przyjęcie Bożego przebaczenia.

Taką właśnie drogę, drogę pokuty, drogę wyznania grzechów wytyczał kiedyś ludziom na pustyni św. Jan Chrzciciel, gdy przygotowywał ludzi na przyjęcie Chrystusa. Jego adwentowe słowa: „Przygotujcie drogę Panu. Prostujcie ścieżki dla Niego!" można oddać w słowach: „Nawracajcie się, wyznajcie grzechy". Słowa te dotyczą nas wszystkich, nie tylko wielkich grzeszników. W ten sposób Jan Chrzciciel chce nas przygotować do świąt Wcielenia Syna Bożego.

Co się kryje w tej chwili w twym sercu, w twym wnętrzu? Nawróciłeś się już do Pana? Wyznałeś swoje grzechy? Przystępujesz do Komunii św.? Nosisz Boga w swoim

sercu, tu, na tej ziemi, gdzie przysłał cię Bóg? Pamiętaj, jeśli Bóg będzie cię mało obchodził, to każda ewentualna twoja radość będzie pozorna.

c) Radość z czynienia dobra

Adwentowa radość wewnętrzna płynie także z czynienia dobra drugim. Jest to radość dawania, radość z poświęcenia, radość ze służby drugiemu człowiekowi.

Wróćmy znowu do tekstów biblijnych, tym razem do dzisiejszej Ewangelii. Gdy różni ludzie, różnych zawodów i klas społecznych przychodzili do Jana Chrzciciela i pytali: „Co mamy czynić?", Jan odpowiada: „Kto ma dwie suknie, niech jedną odda temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni". Do celników zaś mówił: „Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono". Żołnierzom polecał: „Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie" (por. Łk 3,10-14). Wszystkie te wskazania można sprowadzić do jednego: czyńcie sobie nawzajem dobro! Pomagajcie sobie wzajemnie, czyli miłujcie się wzajemnie! To jest właśnie droga do osiągania wewnętrznej pogody ducha – radość z czynienia dobra, czynienie dobra nawet wrogom. To jest owa radość płynąca ze zwyciężania zła dobrem.

Pytali kiedyś na pustyni św. Jana: „Co mamy czynić?" Pytali, gdy się dowiedzieli, że Zbawiciel jest już blisko. Jan im odpowiedział, wskazał na konkretne działania, wskazał wszystkim drogę do radości i pełniejszego życia. Była to droga nawrócenia, wyznania grzechów, droga czynienia dobra.

3. Ku świątecznej radości

Pytamy dziś przed Bogiem: które źródło radości jest wyschnięte w naszym życiu, czy może inaczej – od którego źródła odeszliśmy, do którego źródła nie podchodzimy?

Dlaczego jesteśmy smutni? Dlaczego jesteś smutny? Dlaczego jesteś zachmurzony?

Posłuchaj dzisiaj mądrości Bożej. Trzeba się nawrócić, oczyścić z grzechów. Trzeba doświadczać pełniej Boga w codzienności życia. Trzeba przyjąć Jego przebaczenie. Trzeba przyjąć Jego Ewangelię. Trzeba wrócić do dobrego życia, do życia w prawdzie, do życia w miłości. Zatem nie traćmy czasu. W nasze przedświąteczne prace, programy włączmy zatroskanie o odnalezienie przypomnianych przez dzisiejszą liturgię źródeł prawdziwej radości. W ten sposób odnowione życie wewnętrzne, życie wypełnione dobrymi uczynkami przyniesiemy Chrystusowi w darze do żłóbka w noc Bożego Narodzenia.

Wrocław, kaplica Sióstr Elżbietanek, 12 XII 1982; Frankfurt n. Menem, par. pw. św. Antoniego, 15 XII 1985; Wrocław, kaplica Sióstr *Zmartwychwstanek,* 11 XII 1988; Oleśnica, par. pw. MB Miłosierdzia, 15 XII 1991; Ścinawa, 11 XII 1994; Wrocław, par. pw. św. Maurycego, 14 XII 1997; Ścinawa, 17 XII 2000.

CZWARTA NIEDZIELA ADWENTU
Mi 5, l-4a; Hbr 10,5-10; Łk 1,39-45

Błogosławiona, któraś uwierzyła

1. Przedświąteczne przygotowania

Na fali płynącego czasu przybliżamy się do świąt Bożego Narodzenia. Dziś już ostatnia niedziela tegorocznego adwentu. Obserwujemy wszędzie wzmożony ruch. Życie nabiera przyśpieszenia. Słyszy się, że to czy tamto jeszcze trzeba zrobić przed świętami. W domach handlowych i na bazarach tłumy ludzi. Coraz więcej choinek świeci już w oknach wystawowych i na placach. Wysyłamy

kartki świąteczne do naszych krewnych, bliskich i znajomych, do tych, których nie spotkamy w czasie świąt.

Jako ludzie wierzący zwracamy uwagę na religijny wymiar naszego przygotowania do nadchodzących dni. W wielu parafiach odbyły się czy jeszcze trwają rekolekcje adwentowe. Wydłużają się kolejki przy konfesjonałach. Wszystko to oznajmia, że święta już tuż, tuż!

2. Maryja wzorem oczekiwania na Chrystusa

W adwentowych dniach prowadzili nas ku świętom różni przewodnicy. Słuchaliśmy głosu Boga mówiącego do nas słowami proroka Izajasza. To właśnie ten prorok najwięcej mówił o mającym nadejść Mesjaszu i najwyraźniej nakreślił Jego sylwetkę. Dlatego nazywamy go ewangelistą Starego Testamentu. Drugą adwentową postacią był św. Jan Chrzciciel. Prowadził nas przez dwie adwentowe niedziele. Przemawiał do nas pełnym umartwienia stylem życia. Wzywał do przygotowywania drogi Panu, do prostowania ścieżek naszego życia.

U bram świąt liturgia przybliża nam Matkę Chrystusa. Właściwie to była Ona obecna z nami w całym adwencie. Łączyliśmy się z Nią we mszach św. roratnich. Widzieliśmy ją 8 grudnia w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia. Zostało nam przypomniane, że przyszła na świat bez grzechu, że nie popełniła żadnego grzechu osobistego, że jest najświętszą ze świętych. Jezus bowiem chciał, by taką była. Chciał mieć matkę czystą, zawsze pełną łaski.

W dzisiejszej liturgii ta Matka ukazana jest nam w tajemnicy nawiedzenia swojej krewnej Elżbiety. Tutaj została pozdrowiona: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona... Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana" (Łk 1,42.45). Przed świętami jest nam przypomniane, że Maryja jest błogosławiona między niewiastami, i że błogosławiony jest owoc Jej łona. Jest także

ukazana jako niewiasta zawierzenia: „Błogosławiona, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana".

3. Tak jak Maryja na spotkanie z Nowonarodzonym

Wpatrzeni w Maryję w scenie nawiedzenia, zwróćmy uwagę na dwa Jej ważne przymioty, które właśnie ujawniły się w tym wydarzeniu. Maryja spieszy do krewnej, by podzielić się z nią radością poczęcia Syna Bożego. Jej wizyta przynosi błogosławione skutki: „Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę" (Łk 1,41). Gdy niesiemy do drugich -Chrystusa, gdy wyświadczamy im jakieś dobro, to dobro ulega pomnożeniu. W czasie świąt będziemy składać różne wizyty w gronie naszych rodzin i przyjaciół. Czyńmy to w postawie Maryi, w postawie przyjaźni, w postawie dzielenia się dobrem, wtedy to dobro będzie pomnożone, dobro naszych bliźnich i to nasze.

Drugie przesłanie sceny nawiedzenia to wskazanie na błogosławione skutki wiary: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana" (Łk 1,45). Wiara nigdy nie pomniejsza człowieka, ale go wynosi. Wiara wyniosła Maryję. Wiara wynosi także nas. Dlatego przy okazji świąt Bożego Narodzenia mówmy sobie, że warto wierzyć, że warto wypełniać słowa, które pochodzą od Pana. Niech zatem nadchodzące święta nie zatrzymają nas na zewnętrznych zwyczajach, obrzędach, praktykach, ale niech nas pogłębią w płaszczyźnie wiary. Niech odnowiona i pogłębiona wiara owocuje potem w naszych przyjaźniach, niech owocuje w miłości: indywidualnej i społecznej.

Wrocław, par. pw. św. Henryka, 19 XII 1982; Wrocław, MWSD – kaplica Sióstr Jadwiżanek, 22 XII 1985; Kotowice, 18 XII 1988; Wrocław, par. pw. NSPJ, 22 XII 1991; Długołęka, 21 XII 1997.

2. Okres Bożego Narodzenia

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA
(MSZA ŚW. W NOCY)
Iz 9,1-3.5-6; Tt 2,11-14; Łk 2,1-14

Christus natus est nobis - venite adoremus!

1. Cicha noc, święta noc

Dobiegł końca tegoroczny adwent. Przed kilkoma godzinami zasiedliśmy do wieczerzy wigilijnej. Połamaliśmy się opłatkiem. Złożyliśmy sobie życzenia. Wspominaliśmy tych, których zabrakło na tegorocznej wigilii. Tego świętego wieczoru nie udaliśmy się na nocny spoczynek, jak to czynimy w inne wieczory, ale przybyliśmy do świątyni, by wspomnieć tę szczególną noc, w której Maryja wydała na świat Syna Bożego. Przybywamy, by Bogu podziękować za narodzenie naszego Zbawiciela, przybywamy, by w tej Eucharystii uwielbić Jezusa i podziękować Mu, że przyszedł do nas, że z nami zamieszkał i tu na ziemi z nami pozostał. Jest to powód do wielkiej radości i wdzięczności.

Tę świąteczną radość ogłaszamy na nowo sobie nawzajem i całemu światu: Ogłaszamy ją w świątecznym zawołaniu: „Christus natus est nobis – venite adoremus!". „Chrystus nam się narodził – przychodźcie Go adorować!" Ta święta noc Bożego Narodzenia to noc adoracji i wielbienia Boga za przyjście na świat Chrystusa. „Christus natus est nobis – venite adoremus". „Chrystus nam się narodził – przychodźcie adorować".

27

2. Wymowa nocy betlejemskiej

Jezus rodzący się w Betlejem jest naszą miłością. Przyszedł do nas z miłości. Przyszedł dla naszego zbawienia. Dziś, tej nocy jakby mówił do nas: człowieku, jakże jesteś wielki, skoro przyoblekam się w twoje ciało, skoro biorę na siebie twój człowieczy los. Jakże wielka jest twa godność i wartość, skoro opuszczam niebo, by stać się mieszkańcem Ziemi. Jakże winieneś być szczęśliwy i nieustannie cieszyć się, że poprzez moje przyjście staniesz się uczestnikiem mojej boskiej natury. Zobacz, jak wielki jesteś, jaką *zaszczytną* godność uzyskałeś poprzez fakt, że „Słowo stało się ciałem". Nabyłeś godność dziecka Bożego. Bo to Słowo „tym, którzy je przyjęli, daje moc, aby się stali Bożymi synami". Człowieku, oto twoje prawdziwe wywyższenie w noc betlejemską!

Chyląc dzisiaj nasze głowy przed żłóbkiem betlejemskim, rozważając tajemnicę zjawionej Miłości – trzeba nam na nowo uznać i przyjąć w tym Dziecięciu Bożym największy dar Ojca Wszechmocnego, Stwórcy Nieba i Ziemi, dar dany nam za pośrednictwem przeczystej Dziewicy Maryi. Ona jako pierwsza z nas ludzi przyjęła ten Dar w Nazarecie w chwili zwiastowania. Od początku wiedziała, że nie otrzymała tego Daru tylko dla siebie, ale dla wszystkich. W tę świętą noc czujemy się na nowo zaproszeni do ponownego przyjęcia tego Daru. Dlatego w wielkiej pokorze i prostocie klękamy w duchu – przekraczając bariery czasu i przestrzeni – klękamy wraz z Maryją, Józefem, pasterzami, klękamy przed Nowonarodzonym w Betlejem Emanuelem, klękamy i wyznajemy: „Ach, witaj Zbawco z dawna żądany". Uwielbiamy Cię za Twoje narodzenie.

3. Przesłanie nocy betlejemskiej

Jako wspólnota parafialna jesteśmy zaproszeni do niesienia tego Daru ludziom. Powinniśmy ogłaszać wszyst-

kim, że On już przyszedł, że jest, że będzie na ziemi aż do skończenia świata. „Christus natus est nobis – venite adoremus!"

Niech nam będzie wolno w tę świętą noc stanąć przed żłóbkiem Zbawiciela z gorącą wdzięcznością nie tylko za dar Bożego narodzenia, ale także za nasze życie, za dar dziecięctwa Bożego,a także za wszelkie inne dary Bożej miłości. Niech Boże narodzenie święci się w naszych sercach, niech święci się w Kościele, niech święci w naszej Ojczyźnie, niech święci się w całej ludzkiej rodzinie. „Christus natus est nobis – venite adoremus". „Chrystus nam się narodził – przychodźmy adorować".

Hucisko k. Leżajska, 1976, 1979, 1982, 1985, 1988, 1991, 1994, 1997, 2000.

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA
(MSZA ŚW. W CIĄGU DNIA)
Iz52,7-10;Hbr 1,1-6; J 1,1-18

„Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami'

1. Zajaśniał nam dzień święty

W wersecie przed dzisiejszą Ewangelią, który przed chwilą słyszeliśmy, znajdują się słowa: „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię". Ten jaśniejący dzień święty to przede wszystkim dzień, w którym ziemia ujrzała swego Zbawiciela, dzień narodzin Chrystusa. Słowa te liturgia odnosi także do dnia dzisiejszego, do uroczystości Bożego Narodzenia. Jest to dzień w naszej szero-

kości geograficznej bardzo krótki, często kapryśny w przyrodzie, ale mimo to radosny, gdyż właśnie w ten dzień odżywa w szczególny sposób prawda o przyjściu na świat w ludzkiej postaci Syna Bożego.

Narodziny Jezusa Chrystusa, które dziś wspominamy, są narodzinami najważniejszego mieszkańca naszej ziemi, mieszkańca, który jest w jednej osobie człowiekiem i Bogiem. Nazywamy ten dzień dniem Bożego Narodzenia. Czy zauważyliśmy, że w tej nazwie „Boże narodzenie" kryje się sprzeczność? Jak to, przecież Bóg, który nie ma początku i końca, nie może się rodzić. Czyż to nie brzmi podobnie jak „kwadratowe koło", czy jak „syn bezdzietnej matki"? Istotnie, Boże narodzenie jest wielką tajemnicą, którą nazywamy tajemnicą wcielenia. W tajemnicy tej kryją się pewne paradoksy. Wyraża je dobrze nasza piękna kolęda: „Bóg się rodzi, moc truchleje. Pan niebiosów obnażony. Ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice nieskończony. Wzgardzony, okryty chwałą, śmiertelny król nad wiekami".

Pochylając się nad tą tajemnicą, możemy wyjaśnić, że Boże narodzenie rozumiemy jako ziemskie narodzenie Odwiecznego Syna Bożego. Chrystus istniał od wieków jako Bóg, natomiast jako człowiek zaczął istnieć w czasie, jako człowiek narodził się w Betlejem z Maryi Dziewicy. Ponieważ jednak rodzenie odnosimy nie do samej tylko natury, w tym przypadku natury ludzkiej, ale do osoby, a osoba w Chrystusie jest tylko jedna: osoba Boska, dlatego mówimy o narodzeniu Boga i stąd kryje się tu jakby pozorna sprzeczność.

W przekazie biblijnym tajemnica Bożego narodzenia wyrażona jest w dwóch formach: w formie narracyjnego opisu i w formie refleksji filozoficzno-teologicznej. Pierwsza forma przekazu znajduje się w Ewangelii św. Mateusza i Ewangelii św. Łukasza. Jest to tzw. Ewangelia dzieciństwa, czy inaczej „Dobra Nowina" o Bożym narodzeniu. Znajdujemy w niej opowieść o spisie ludności, o poszuki-

waniu noclegu przez Maryję i Józefa, relację o narodzinach Jezusa, o pokłonie pasterzy, trzech Mędrców, obrzezaniu i ofiarowaniu Jezusa w świątyni, ucieczce do Egiptu. Druga forma ewangelicznej informacji o Bożym narodzeniu pochodzi od św. Jana Apostoła. Jest to forma bardziej teologiczna, wyrażona w stwierdzeniu: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami" (J l, 14).

2. Słowo Wcielone, które czyni nas dziećmi Bożymi

Apostoł Jan ukazuje nam wcześniejsze losy tego Słowa. W pierwszym zdaniu swojej Ewangelii oznajmia: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo" (J l, 1-2). To Słowo ma udział w stworzeniu: „Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało" (J 1,3). Następnie stwierdza, że to Słowo zostało na ziemi przez niektórych odrzucone: „Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli" (J 1,10-11).

To prawda, że Jezus przez wielu został odrzucony. Odrzucił Go już król Herod, a potem odrzucili Go faryzeusze i uczeni w Piśmie, którzy doprowadzili do wydania i wykonania na Nim wyroku śmierci. Na szczęście nie wszyscy to Słowo odrzucili. Byli tacy, którzy Je przyjęli i otrzymali za to szczególną godność, godność dzieci Bożych: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili" (J 1,12-13). Do tych, którzy Je przyjęli, my dzisiaj należymy. O tę przynależność zadbali nasi rodzice, gdy nas przynieśli do chrztu świętego. To był właśnie dzień naszych narodzin dla Boga, dzień stania się dzieckiem Bożym.

Dzisiaj nosimy w sobie tę godność już z wolnego wyboru. Przyznajemy się świadomie do Chrystusa. Uzna-

jemy Go za naszą Światłość, za naszego Odkupiciela. Dzięki temu jest nam przyznana godność dzieci Bożych.

Czy cieszysz się tym, że jesteś dzieckiem Boga, że jesteś chrześcijaninem? To jest twój najważniejszy tytuł. Kiedyś pisał Leon Wielki: „Poznaj chrześcijaninie godność swoją". Czy cenisz sobie tę godność, otrzymaną dzięki Bożemu Narodzeniu? Jeszcze raz ci powtórzę, że to jest twój najważniejszy tytuł. Więc nie ten, że jesteś magistrem, czy doktorem, kierownikiem lub dyrektorem, ojcem, czy matką, ale że jesteś chrześcijaninem. Ja także mogę o sobie powiedzieć, nie to jest najważniejsze, że jestem księdzem czy profesorem, ale że jestem chrześcijaninem, że jestem dzieckiem Bożym. To jest ten najważniejszy tytuł, najwyższa godność uzyskana dzięki przyjściu na świat Chrystusa, dzięki przyjęciu „Słowa, które stało się ciałem".

I to jest główne przesłanie uroczystości Bożego Narodzenia.

3. Świętujmy w radości i pokoju

Święta Bożego Narodzenia to zawsze święta młode, piękne i radosne. Ogłaszają bowiem prawdę o Bogu, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). Ogłaszają prawdę o „Słowie, które stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J l, 14), prawdę, że „wszystkim, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi" (J l, 12), czyli prawdę o naszym dziecięctwie Bożym. Prawdę tę wyrażamy też pięknie i dosadnie w naszej kolędzie: „Cóż masz niebo nad ziemiany, Bóg porzucił szczęście swoje. Wszedł między lud ukochany, dzielić z nim trudy i znoje. Niemało cierpiał, niemało, żeśmy byli winni sami".

Ucieszmy się na nowo Bożym Narodzeniem. Dzięki przyjściu Chrystusa staliśmy się przyjaciółmi Boga, Jego dziećmi. Ta godność zobowiązuje. Dlatego przeżywajmy te

dni w braterstwie i wzajemnej miłości. Pamiętajmy o smutnych i samotnych. Zanieśmy im radość i dobre słowo. Przenieśmy radość odzyskaną tu w kościele, tu w naszym dzisiejszym Betlejem, do naszych rodzin i przyjaciół. Niech w odnowionym życiu zajaśnieje nowym blaskiem prawda o Bożym Narodzeniu. Przeto warto żyć, warto cierpieć, warto wszystko znosić, bo „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J 1,14), bo Jezus żyje na ziemi z nami i kiedyś zabierze nas do domu Ojca. Niech trwa nasze świętowanie, gdyż: „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię".

Hucisko k. Leżajska, 1976, 1979; Leżajsk, par. pw. Świętej Trójcy, 1982, 1985, 1988, 1991, 1994, 1997, 2000.

ŚWIĘTO ŚW. SZCZEPANA (26 GRUDNIA)
Dz 6,8-10; 7,54-60; Mt 10,17-22

Świadectwo chrześcijańskiego życia

1. Zapotrzebowanie na weryfikację słowa

W dzisiejszych czasach jesteśmy świadkami obniżenia się wartości słowa. Mówi się nawet, że słowo nie jest już niezawodnym nośnikiem prawdy. Stąd też współczesny człowiek przyjmuje wszelkie słowo z pewną dozą krytycyzmu. Nauczony smutnym, życiowym doświadczeniem w każdej sytuacji dąży do weryfikacji przychodzącego doń słowa. Po prostu szuka potwierdzenia jego treści w życiu. Jeżeli to potwierdzenie znajdzie, wtedy budzi się w nim szacunek dla człowieka, który słowo wypowiada. Jeżeli nie znajdzie, czuje się okłamany i oszukany.

Podobnemu prawu weryfikacji poddane jest dziś i Słowo Boże, prawda objawiona. Zauważamy, że coraz częściej ludzie patrzą na Ewangelię poprzez pryzmat tych, którzy tę Ewangelię głoszą, czy też przez pryzmat tych, którzy ją przyjęli. Jeżeli w życiu chrześcijanina istnieje odzwierciedlenie prawdy ewangelicznej, wtedy owa prawda ma jak gdyby większą moc, a o człowieku, który tę prawdę ucieleśnia, możemy powiedzieć, że jest prawdziwym chrześcijaninem, człowiekiem autentycznie wierzącym. Musimy przyznać, że imponują nam dzisiaj może nie tyle ludzie wykształceni, zajmujący wysokie stanowiska, co ludzie odznaczający się autentyzmem życia, u których na co dzień ujawnia się zgodność między słowem i czynem, między wymogami wiary i życiem.

2. Św. Szczepan i inni świadkowie Chrystusa

Takim człowiekiem autentycznie wierzącym, dającym doskonałe świadectwo o Chrystusie był św. Szczepan - patron dzisiejszego święta. Stoi on u kolebki chrześcijaństwa, jako pierwszy uczeń Pana, który złożył dla Niego w darze swoje życie. Wiemy z dzisiejszego pierwszego czytania, że Szczepan był postacią wyjątkową. Już w swojej młodości musiał posiadać wysokie kwalifikacje moralne, skoro Apostołowie wybrali go na diakona i przeznaczyli do posługiwania ludowi Bożemu. Jako diakon Szczepan odznaczał się niezwykłą gorliwością. Autor Dziejów Apostolskich nie szczędzi mu pochwał. Mówi o nim, że był „mężem pełnym wiary i Ducha Świętego" (Dz 6,5), że „pełen łaski i mocy działał cuda i znaki wielkie wśród ludu" (Dz 7,8). Szczepan doskonale wiedział o tym, że ma dawać o Chrystusie podwójne świadectwo: świadectwo słowa i świadectwo życia. Dlatego niestrudzenie głosił Dobrą Nowinę o Chrystusie. Włączał nowych członków do młodej rodziny chrześcijańskiej. Dla wszystkich świecił przykładem ewangelicznego życia, przez co naraził się tym,

którzy od samego początku wypowiedzieli walkę nowej religii. Szczepan nie uląkł się jednak oskarżycieli. Gdy nie można już było inaczej świadczyć o swoim Mistrzu, dał to, co miał najcenniejsze – swoje młode życie. Poszedł więc w ślady swojego Pana, wierząc mocno, że od Niego otrzyma nagrodę. Rozbrajająca była postawa Szczepana w ostatnich godzinach życia. Gdy wrogowie, ówczesnym zwyczajem, rzucali na niego kamienie, on modlił się: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego... Panie, nie poczytaj im tego grzechu" (Dz 7,55-60).

W takich okolicznościach została przelana krew pierwszego męczennika, krew na świadectwo, że Jezus Chrystus zbawił świat. Potem w ślady Szczepana poszło wielu innych uczniów Chrystusowych. Wiemy z historii o dramatycznych, czasem wprost niewiarygodnych wydarzeniach, jakie miały miejsce w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Młoda rodzina chrześcijańska była rozbijana i rozrywana na różne sposoby przez ówczesny cywilizowany świat. Wyznawcy nowej religii przelewali swoją krew na arenach rzymskich cyrków, na oczach ówczesnego świata, dając przez to świadectwo o najwyższej Prawdzie, którą przyjęli od Ojca – o Jezusie Chrystusie. Stosunkowo szybko spełniły się więc Chrystusowe słowa, które nam Pan dziś przypomniał w Ewangelii: „Wydawać was będą sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i przed królów będą was wodzić z mego powodu... Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia" (Mt 10,17-18.22).

Dziś, gdy słuchamy tych słów w kontekście radosnych świąt Bożego Narodzenia, trudno nam może uwierzyć, że tak trudne jest chrześcijaństwo. A jednak tak. Chrystus, który wszedł w naszą ludzką rodzinę, nie obiecał nam dobrobytu, beztroski i wygodnego życia. Wprost przeciwnie, mówił zawsze, że w trudzie i walce będzie spełniać się Jego dzieło zbawienia świata. Mówił, że Jego uczniowie będą przez wielu znienawidzeni i prześladowani. Kiedy

indziej nawoływał: „Wchodźcie przez ciasną bramę. Bo szeroka jest brama i przestronna droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują" (Mt 7,13-14).

Ciasną bramę i wąską drogę wybierali autentyczni świadkowie Chrystusa. Wybrał ją św. Szczepan, a potem inni, jak np. św. Franciszek z Asyżu, św. Maksymilian Kolbe, Jan XXIII, Matka Teresa z Kalkuty, Jan Paweł II i wielu innych siewców Ewangelii. Każdy z nich szedł za Mistrzem po swojemu i każdy dawał o Nim swoiste świadectwo, na miarę swego powołania.

3. Nasze świadectwo o Chrystusie

Pamiętając o św. Szczepanie i innych, godnych świadkach Chrystusowej Nowiny, spójrzmy na nasze chrześcijańskie świadectwo. Przecież to my dzisiaj stanowimy cząstkę Ludu Bożego, do którego oni ongiś należeli. Przecież wierzymy w tego samego Chrystusa, przyjmujemy te same sakramenty święte, wsłuchujemy się w to samo, zawsze aktualne Słowo Boga Najwyższego. Z pewnością Chrystus nie żąda dziś od nas świadectwa męczeńskiej śmierci, nie żąda na co dzień bohaterskich czynów za wiarę, ale na pewno żąda świadectwa dobrego, uczciwego życia. Nic nie straciły na aktualności słowa, które wypowiedział przed swoim odejściem: „Będziecie mi świadkami" (Dz 1,8). Tak! To my, uczniowie Mistrza z Nazaretu, żyjący na przełomie XX i XXI wieku, mamy świadczyć przed światem, że On nam przyniósł prawdę z nieba, że umarł i wstał z martwych, że siedzi po prawicy Ojca, że oczekuje na każdego z nas w niebieskim Jeruzalem. Świadczymy o tych prawdach wtedy, gdy życie kształtujemy według Jego wskazań, przede wszystkim wtedy, jeśli potrafimy żyć dla innych, autentycznie angażować się w sprawy drugiego człowieka.

Amerykański reżyser w filmie pt. „Wątła nić" prezentuje widzowi pewien dramatyczny obrazek z życia: Mąż dowiaduje się, że dwunastoletni syn nie jest jego dzieckiem. Opuszcza żonę. Pozostawiona sobie kobieta wpada w depresję. Szuka ratunku w kontaktach z najbliższymi. Niestety, nikt nie ma dla niej czasu. W szpitalu psychiatrycznym dyżurujący lekarz nie chce z nią rozmawiać, bo nie jest wpisana na listę chorych. Kobieta decyduje się na uzyskanie spokoju... spokoju zupełnego przez zażycie odpowiednio wielkiej dawki środków nasennych. Po zażyciu proszków sięga jeszcze po słuchawkę i nakręca numer „telefonu zaufania". Młody stażysta, lekarz-psycholog rozpoczyna z samobójczynią walkę o jej własne życie. Walka toczy się podwójnym torem. Lekarz za wszelką cenę chce utrzymać kobietę przy słuchawce, zaś pracownicy centrali telefonicznej muszą rozszyfrować, skąd kobieta dzwoni. Udało się ją uratować dzięki bohaterstwu obsługi telefonicznej, ale przede wszystkim dzięki całkowitemu zaangażowaniu się lekarza, nawiązaniu osobistego kontaktu z chorą. Każda chwila groziła zerwaniem tej „wątłej nici", jednak na skutek postawy owego lekarza kobieta w końcu uwierzyła, że ten nieznany człowiek jest jej życzliwy, że mu na niej zależy.

Jako ci, którzy mają być synami światłości, musimy przeobrażać taki właśnie świat na lepszy. Musimy codziennie mobilizować się do autentycznego wysiłku, w trudzie i znoju wnosić w ten świat wartości nieprzemijające. Jest to zadanie bardzo trudne. Wiedział o tym dobrze nasz wieszcz, Mickiewicz, gdy pisał: „W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę; Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę".

Do dawania świadectwa Chrystusowi zobowiązuje nas przede wszystkim codzienne uczestniczenie w Eucharystii. Tu przy Pańskim ołtarzu przeżywamy wielkie tajemnice. Karmimy się Bożym Słowem i Bożym Chlebem. Oddajemy najwyższą cześć Bogu, przyjmujemy dary Ducha Świę-

tego. Potem Chrystus posyła nas: Idźcie, ofiara spełniona; idźcie, jesteście posłani i teraz dajcie świadectwo tam, w swoich domach, w swoich rodzinach, w zakładach pracy, że zasiadaliście przy moim stole i przeżywaliście ze mną Ucztę Miłości; idźcie i przemieniajcie świat moją miłością, służąc sobie nawzajem.

Uczestnicząc w dalszej części dzisiejszej liturgii nabierzmy z tego ołtarza mocy do dawania świadectwa Panu naszemu. Po ukończonej liturgii • wrócimy do naszych domów, do rodzin, by dalej cieszyć się z tajemnicy Narodzenia Pana. Będziemy tam świadczyć naszą postawą, że Chrystus narodził się ponownie w naszych sercach.

Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 1973, 1988; Hucisko k. Leżajska, 1982, 1985, 1991, 1997; Żołynia, par. pw. św. Jana Kantego, 2000.

NIEDZIELA W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA
ŚWIĘTEJ RODZINY JEZUSA MARYI I JÓZEFA

Syr 3,2-6.12-14; Koi 3,12-21; Łk 2,41-52

Powołanie do życia w małżeństwie i rodzinie

1. Sytuacja religijno-moralna współczesnej rodziny

W uroczystość Świętej Rodziny z Nazaretu jesteśmy wezwani do refleksji nad powołaniem do życia w małżeństwie i rodzinie. W rozważaniu wychodzimy od stwierdzenia, że małżeństwo i rodzina stanowi podstawową komórkę życia społecznego. Zanim przypomnimy, jakie zadania powierzył Bóg rodzinie i czego możemy się uczyć od Świętej Rodziny Nazaretańskiej, warto wskazać na sytuację duchowo-materialną współczesnej rodziny, zwłaszcza

polskiej. Współczesna rodzina polska przeszła przeobrażenia, związane z transformacją ustrojową naszego kraju. Analizując stan dzisiejszy, trzeba przypomnieć, że rodzina w dziejach naszego narodu, zwłaszcza w okresie niewoli a potem w czasie reżimu komunistycznego była ostoją katolickości i polskości. Duża liczba rodzin, dzięki heroicznemu wysiłkowi matek, ojców i dzieci, potrafiła obronić się przed indoktrynacją ideologiczną i stała się twórczym nośnikiem chrześcijańskiej kultury.

W dobie transformacji ustrojowej pojawiły się nowe zagrożenia. Przede wszystkim nastąpiło większe otwarcie się Polaków na styl życia nowoczesnych społeczeństw zachodnich, w których rodzina przeżywa głęboki kryzys. Przyniosło to nowe zagrożenia w postaci relatywizmu moralnego i spowodowało osłabienie mechanizmów obronnych, znamionujących polską rodzinę w przeszłości. W nowoczesnym społeczeństwie, w którym lansuje się wartości ekonomiczne, bywają bardziej wychwalane te osoby, którym powiodło się w życiu zawodowym, aniżeli te, które są wzorowymi matkami lub ojcami rodzin. Środki społecznego przekazu chętniej lansują model człowieka sukcesu, biznesu, niż człowieka, który dba o właściwy klimat i poziom życia w rodzinie. Ukazuje się raczej kariery zawodowe, natomiast przemilcza się często problem, jaką ceną zostały one okupione w życiu rodzinnym. Ponadto w różnych programach telewizyjnych promuje się wzory postępowania oparte na filozofii moralnego relatywizmu, permisywizmu i nihilizmu. Z opinii odpowiedzialnych psychologów i pedagogów wynika, że coraz częstsze akty agresji wśród dzieci i młodzieży są dokonywane pod wpływem zachowań bohaterów filmów, które gloryfikują siłę i przemoc fizyczną.

Innym bolesnym zjawiskiem wyznaczającym kondycję współczesnej rodziny polskiej jest trudna sytuacja mieszkaniowa. W związku z tym zanika niekiedy pojęcie domu rodzinnego, tak ważne dla człowieka. Brak własnego

domu, mieszkania wpływa hamująco na tworzenie zdrowych tradycji życia rodzinnego, a nierzadko stanowi powód konfliktów i przyczynia się do rozpadu rodziny.

Słabe więzy sąsiedzkie i postępująca anonimowość życia to również czynniki destrukcyjne. Młode rodziny, zwłaszcza wielkomiejskie, żyją w wielkich osiedlach, w których brakuje więzów sąsiedzkich, co w chwilach trudności i kryzysów może prowadzić do osamotnienia, a nawet załamania się i rozpadu rodziny.

Innym bardzo niepokojącym zjawiskiem w sektorze życia rodzinnego jest negatywny stosunek do życia i mały szacunek dla rodzicielstwa, co przejawia się w fakcie zabijania dzieci nienarodzonych i promowania rodzin z nielicznym potomstwem albo bezdzietnych.

Wskazując na niektóre zagrożenia życia rodzinnego, nie wolno nam nie widzieć i pozytywnych tendencji, jakie ujawniają się w życiu rodzin naszego kraju. Widzimy coraz więcej małżeństw i rodzin zaangażowanych w życie religijne, zawiązujących różne stowarzyszenia o charakterze modlitewno-apostolskim na czele z ruchami obrony życia. Pomimo wielu negatywnych zjawisk badania socjologiczne wykazują, że wielu ludzi stawia dziś rodzinę na czele podstawowych wartości społecznych i narodowych. Mądrzy ludzie dobrze wiedzą, że dobra rodzina zapewnia poczucie pokoju i szczęścia i stanowi najlepszą szkołę przygotowania młodych ludzi do założenia ich własnych rodzin i do życia w społeczeństwie.

2. Przesłanie Świętej Rodziny

Mówiąc o rodzinie, musimy popatrzeć na najważniejszą rodzinę w dziejach świata. Była nią Święta Rodzina z Nazaretu. Jej święto dziś obchodzimy. Rodzina ta pokazuje nam, jak rodzice i dzieci mogą jednoczyć się z Bogiem, jak mogą się uświęcać w szarej codzienności. Od Świętej Rodziny możemy czerpać wskazania do życia rodzinnego,

w całej jego prostocie i świętości. Rodzina Nazaretańska jaśnieje przykładem wzajemnej miłości między jej członkami. Pokazuje nam mądrych rodziców, którzy w życiu rodzinnym przestrzegali wszystkich zasad i zobowiązań religijnych.

Ewangelia dzisiejsza przypomina nam, że każdego roku rodzice prowadzili Jezusa do Jerozolimy na Święto Paschy. W dwunastym roku życia Jezusa, w czasie takiej pielgrzymki, miała miejsce przygoda z zagubieniem się Jezusa. Mały chłopiec już wtedy ujawnił, jakie będzie Jego życiowe zadanie. Odpowiedział Matce: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?" (Łk 2,49). Rodzice – jak podaje ewangelista – nie zrozumieli tego, co im powiedział. Zanotował jednak, co działo się dalej: „Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był Im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi" (Łk 2,51-52). Był zatem Jezus poddany swoim rodzicom, to znaczy, że okazywał im posłuszeństwo. Jest przeto najlepszym przykładem dla każdego dziecka, jak odnosić się do rodziców.

Bardzo instruująca jest także postawa Maryi. Ewangelista zauważył: „A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu" (Łk 2,51b). Maryja jest wzorem dla każdej matki, by w sercu, przed Bogiem, rozważać wszystkie sprawy, wydarzenia swego życia.

3. Nasza odpowiedź na przesłanie Świętej Rodziny

Gdy patrzymy dziś na Świętą Rodzinę z Nazaretu, gdy także uświadamiamy sobie sytuację materialną i religijno-moralną współczesnych rodzin, chcemy stanowczo stwierdzić, że troska o duchowo zdrową rodzinę winna być dzisiaj dla nas podstawowym celem. Siła naszego narodu będzie zależeć od duchowej kondycji polskiej rodziny.

Zaglądnijmy przeto do naszych rodzin, w których dziś żyjemy. Od każdego z nas wiele zależy. Szczęście i klimat w rodzinie tworzą wszyscy jej członkowie. Każdy może mieć duży udział w tworzeniu rodzinnego szczęścia.

Ostatni Sobór przypomniał, że rodzina powinna być „Kościołem domowym", „małym Kościołem". Określił rodzinę mianem „głębokiej wspólnoty życia i miłości". Nazwał dom rodzinny szkołą życia chrześcijańskiego i „szkołą bogatszego człowieczeństwa". Niech te nazwania nam nie umykają. Pamiętajmy przy tym, że fundamentem życia w rodzinie, w narodzie i w społecznościach międzynarodowych są wartości moralno-religijne. Dlatego zabiegajmy o nie usilnie. Troska o nie będzie troską o nasze szczęście, szczęście rodziców i dzieci.

Jezusowi, który przyszedł do nas na świat poprzez rodzinę, Maryi, Jego Matce, Matce pięknej Miłości i św. Józefowi, Opiekunowi Kościoła domowego polećmy dziś ufnie wszystkie nasze rodziny, rodziny naszego kraju i rodziny wszystkich narodów świata. Niech ta podstawowa komórka życia społecznego będzie dla wszystkich „małym Kościołem" i „szkołą bogatszego człowieczeństwa".

Hucisko k. Leżajska, 29 XII 1991, 31 XII 2000.

UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI MARYI
Lb 6,22-27; Ga 4,4-7; Łk 2,16-21

Z Bożym błogosławieństwem w Nowy Rok

1. Doświadczenie przemijania

Przeżywamy pierwszy dzień nowego roku. Stajemy dziś przed Bogiem na przełomie czasu. Wczoraj pożegnaliśmy

stary rok. Wielu z nas żegnało go tu w kościele. Wypowiadaliśmy przed Bogiem trzy ważne słowa, które bardzo często powtarzał sufragan wrocławski, biskup Józef Pazdur: „dziękuję, przepraszam, proszę". Dziękowaliśmy za wszelkie dobro, jakie otrzymaliśmy od Dawcy łask. Przepraszaliśmy za nasze potknięcia, grzechy, niewierności. Zanosiliśmy także prośby o Boże błogosławieństwo w nowym roku.

Przełom starego i nowego roku to ten czas, kiedy doświadczamy bardziej, niż kiedy indziej, naszego przemijania. Przy dzisiejszym powitaniu nowego roku zabrakło niektórych ludzi, którzy rok temu tu byli z nami i witali tamten rok, który wczoraj pożegnaliśmy, a który stał się dla nich rokiem odejścia z tego świata. Nie wiemy, czy wszyscy, jak tu jesteśmy, doczekamy następnego roku, czy w takim oto gronie będziemy witać następny rok, który nadejdzie. Z pewnością niektórych z nas zabraknie, kogo – nie wiemy. Przyszłość jest bowiem zakryta przed naszymi oczami. W takiej sytuacji powierzamy się Bogu, do którego należy czas i wieczność.

2. Zawierzenie Bożej Opatrzności

Śpiewaliśmy dziś po pierwszym czytaniu: „Bóg miłosierny, niech nam błogosławi". Także w innych dzisiejszych modlitwach prosimy Boga o błogosławieństwo. W naszych noworocznych życzeniach często życzymy sobie Bożego błogosławieństwa. W słowie „błogosławieństwo" jest zawarta bogata treść. Życząc komuś Bożego błogosławieństwa, życzymy mu tego, co dla tego konkretnego człowieka jest najlepsze i najważniejsze. W tym życzeniu zawiera się wszystko: wszelka pomyślność duchowa i materialna.

W naszych życzeniach i modlitwach związanych z darem Bożego błogosławieństwa jest zawarta troska o dobre wykorzystanie nadchodzącego czasu. Sam czas jest bowiem wielkim darem, którego nie wolno marnować i przeżywać

byle jak. Czas winniśmy wypełniać mądrym działaniem. Niekiedy mówimy, że są czasy dobre i złe. Ściśle mówiąc, nie ma czasów dobrych czy złych. To my jako ludzie bywamy w różnych czasach dobrzy albo źli. Zatem ważne jest, aby czas wypełniać ciągle dobrymi czynami. Można by porównać biegnący czas do wielkich, przestrzennych, ale pustych pokoi, które możemy gustownie meblować, ozdabiać naszymi dobrymi słowami i czynami. Niech nam przeto *zależy* na tym, byśmy wszystkie dni rozpoczynającego się dziś roku wypełniali jak najlepszymi czynami.

Noworoczna liturgia wskazuje nam Tych, którzy będą nam pomagać w przeżywaniu czasu nowego roku we właściwy sposób. Jest nim przede wszystkim Ten, od którego narodzenia odmierzamy czas nowej ery, Ten, któremu ósmego dnia po narodzeniu – jak przypomina dzisiejsza Ewangejia – nadano imię Jezus. On będzie naszym oparciem, naszą „drogą, prawdą i życiem" (J 14,6), naszą światłością. Dlatego będziemy przychodzić regularnie w tym nowym roku do Niego, tu przed ołtarz, by słuchać Jego pouczeń, by nabierać u Niego sił do trudów naszej wędrówki. On będzie nam udzielał swojego pokoju, którego nie zna świat, pokoju, o który dziś – na początku roku – się modlimy.

3. Pod płaszczem Maryi

Na progu każdego nowego roku liturgia Kościoła stawia nam Maryję. Dziś czcimy tajemnicę Jej Bożego macierzyństwa. Ona jest strażniczką tego czasu, który jest przed nami. O Niej mówi dziś Ewangelista, że „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19). Wpatrzeni w Nią chcemy – za Jej wzorem - rozważać w naszych sercach – przed Bogiem – sprawy naszego życia, sprawy Kościoła, Ojczyzny i świata. Jej łaskawej opiece się dziś powierzamy i prosimy, by nas prowadziła jako nasza Matka przez ten nowy rok. Nasze

powierzenie się Jej wyraźmy w słowach jednej z najstarszych maryjnych modlitw: „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko...”

Hucisko k. Leżajska, 1980, 1983, 1986, 1992; Leżajsk, par. pw. Świętej Trójcy, 1989, 2000; Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 1998.

DRUGA NIEDZIELA PO BOŻYM NARODZENIU
Syr 24,1-2.8-12; Ef l, 3-6.15-18; J l, 1-18

Nasze powołanie w Jezusie Chrystusie

1. Po świętach – w noworoczną drogę

Mamy za sobą przeżycie kolejnych świąt Bożego Narodzenia. W minionym tygodniu pożegnaliśmy stary i powitaliśmy nowy rok. W naszych kalendarzach osobistych i rodzinnych zostały dopisane nowe stronice z tegorocznych świąt. Dopisaliśmy je do przeżyć pochodzących jeszcze z lat dzieciństwa i młodości. Zauważamy, że w miarę upływu lat stronice te nie bledną, nie żółkną, ale stają się z czasem nawet jakby jaśniejsze i piękniejsze. Nosimy je w naszej pamięci i sercu i traktujemy jako drogocenny skarb.

Dziś, w pierwszą niedzielę nowego roku, jeszcze w klimacie odchodzących świąt przybywamy do naszej świątyni na Eucharystię, na spotkanie ze Słowem, które stało się ciałem i zamieszkało między nami. Słyszymy dziś ponownie Ewangelię właśnie o tym Słowie. Słyszymy ją już po raz trzeci w te święta. Była najpierw głoszona w sam dzień Bożego Narodzenia, potem w ostatni dzień kalendarzowego roku i dzisiaj po raz trzeci dochodzi do nas z tą szczególną prawdą, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”.

45

Zanim złożymy tę Najświętszą Ofiarę i przyjmiemy Ciało Pańskie, zanim pójdziemy w dal nowego roku, chcemy raz jeszcze zadumać się nad tym najważniejszym dla świata faktem zamieszkania Boga na ziemi, faktem, który każdego roku wyzwala w nas tyleż ciepła, radości i serdeczności.

2. Wymowa wcielenia Syna Bożego

Zauważmy najpierw, że orędzie o Bożym narodzeniu przekazane przez ewangelistów ma dwojaki charakter. U synoptyków: św. Mateusza i Łukasza, w ich tzw. ewangeliach dzieciństwa, ma ono charakter narracyjny. Jest w nim mowa o spisie ludności, o zamknięciu drzwi przed brzemienną Maryją, o ubogim narodzeniu Jezusa w stajni betlejemskiej. Jest mowa o pokłonie pasterzy, o nadaniu Dziecięciu ósmego „dnia po narodzeniu imienia Jezus, o pokłonie trzech mędrców, o ofiarowaniu w świątyni, o ucieczce do Egiptu przed zbrodniczym Herodem. Na tej ewangelicznej tradycji wyrosły wspaniałe dzieła sztuki, szopki bożonarodzeniowe, wyrosły także nasze piękne kolędy, powstało wiele zwyczajów świątecznych.

Drugi przekaz o Bożym narodzeniu znajdujemy w Ewangelii św. Jana. Jest to przekaz bardziej zreflektowany, teologiczny z elementami greckiej filozofii. Jezus jest tu ukazany jako Słowo, które było na początku u Boga i które było Bogiem, i przez które wszystko się stało. To Słowo odwieczne stało się ciałem i zamieszkało między nami. Przyszło do swoich a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby stali się dziećmi Bożymi (por. J 1,1-14). To Słowo jest nam dzisiaj także ukazane jako odwieczna mądrość, która zamieszkała na świecie, jako Słowo pełne łaski i prawdy.

Ten właśnie Janowy zapis o Słowie, które stało się ciałem, stał się podstawą do wypracowania teologii wcielenia. W teologii tej, zrośniętej ściśle z liturgią, mówi się,

że wcielenie Chrystusa jest dopełnieniem dzieła stworzenia, jest jakby nowym stworzeniem. Jan Paweł II, idąc za nauką Soboru Watykańskiego II, w encyklice *Redemptor hominis* napisał, że „Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem" (RH, 13). Syn Boży, stając się człowiekiem, potwierdził godność człowieka.

Ta godność czyli wielkość, wyjątkowość człowieka wśród całego stworzenia zajaśniała już w dniu stworzenia, gdyż człowiek zaistniał na obraz i podobieństwo Boże. Od samego początku człowiek jest podobny do Boga przez swego ducha, ducha, który poznaje, kocha i działa w sposób wolny. Dzięki duchowi człowiek może mówić: wiem, rozumiem, kocham, mogę, nie muszę, powinienem, chcę, przeżywam poczucie obowiązku, odpowiadam za to, co zrobiłem.

Ta właśnie naturalna godność człowieka została potwierdzona i ubogacona z chwilą, gdy Słowo stało się ciałem. Syn Boży, stając się człowiekiem, jakby mówił: człowieku, jakże wielki jesteś, jakże ważny jesteś, skoro przybieram twoją naturę, że staję się podobnym do ciebie we wszystkim oprócz grzechu. Syn Boży, przyjmując ludzką naturę w obręb swojej osoby, czyni tę naturę uczestnikiem swojej Bożej natury, czyli dokonuje jakby przebóstwienia ludzkiej natury, przebóstwienia człowieka.

Przed kilku laty środowiska chrześcijańskie Europy Zachodniej rozsyłały tysiące kartek świątecznych z życzeniem: „Bóg stał się człowiekiem, żeby i człowiek stał się człowiekiem". Jest to prawda, ale niepełna. Ojcowie Kościoła nauczali bowiem, że „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się Bogiem". Jest to może szokujące stwierdzenie, ale ma ono podstawę właśnie w dziś czytanym tekście Ewangelii św Jana: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi" (J l, 12).

W Jezusie Chrystusie powołani jesteśmy zatem do

bycia dziećmi Bożymi, dziećmi, które żyją prawdą i miłością. Apostoł w drugim czytaniu mówi: „W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem" (Ef 1,4)

Co wynika z tego stwierdzenia dla nas, dzisiejszych uczniów Chrystusa?

3. Dziecięctwo Boże w naszym życiu

Wśród naszych zadań zwróćmy dziś uwagę na dwa, mianowicie: demaskowanie mitów i pozytywna służba człowiekowi w prawdzie i miłości.

a) Demaskowanie mitów

Dobiega końca obecne stulecie. Niektórzy historiozofowie mówią, że wiek XX już się skończył, że był wyjątkowo krótki. Zaczął się w momencie wybuchu pierwszej wojny światowej, a skończył wraz z upadkiem komunizmu w Europie. Wiek ten był wyjątkowo brzemienny w dobro i zło. Wydał wielkich orędowników, świadków prawdy i dobra: Gandhi. św. Maksymilian Kolbe, matka Teresa z Kalkuty, Jan Paweł II. Wydał także wielkich niszczycieli prawdy i dobra, niszczycieli człowieka: Stalin, Hitler, Poi Pot. Odchodzący wiek był czasem niewiarygodnego wprost rozwoju techniki i nadzwyczajnych osiągnięć ludzkiego umysłu we wszystkich dziedzinach nauki, ale też czasem straszliwych cierpień dla setek milionów ludzi, które musiały przeżyć wyjątkowo okrutne wojny i trwające dziesięciolecia tyrańskie rządy totalitarne.

Jednakże zburzenie muru berlińskiego i rozpadnięcie się imperium sowieckiego nie zakończyły odwiecznego procesu zmagania się dobra ze złem, prawdy z kłamstwem, miłości z nienawiścią. Dziś na naszych oczach, już po upadku starych totalitaryzmów, powstają nowe mity, nowe totalitaryzmy. Odradzają się stare demony, które zatru-

wają ludzkie umysły i serca oraz są realnym źródłem nowych wojen, terroryzmu i wszelkiego zdziczenia. To skażanie umysłów ludzkich przez kłamstwo, zbrodnicze idee, irracjonalizm, surrealistyczne pomysły urządzenia świata jest groźniejsze od skażenia środowiska naturalnego. Te mity funkcjonują dzisiaj poza sferą dobra i zła, poza sferą prawdy i kłamstwa. One nie nakazują: „czyń tak, ponieważ to jest dobre, ponieważ to jest prawdziwe", lecz swoje nakazy formułują w zupełnie inny sposób: czyń tak, ponieważ wszyscy tak czynią, ponieważ taki jest ludzki los, ponieważ taka jest logika historii, ponieważ tego domaga się od ciebie twoja natura, twoja seksualność, ponieważ masz to we krwi, ponieważ tylko w ten sposób osiągniesz sukces, pełnię życia, rozkosz etc.

O tych mitach mówi się mało. Nawet się ich nie nazywa i nie kodyfikuje, jak to dawniej postępowano w ideologiach totalitarnych. Skuteczność mitów zależy bowiem od ich anonimowości.

Zauważmy, że twórcami mitów tych dawnych i dzisiejszych są przede wszystkim intelektualiści, ludzie nauki. Jest to dowód, że naukę można wykoślawić, że ją można zideologizować, przyporządkować niecnym celom, uczynić ją narzędziem zadawania cierpień i ran śmiertelnych człowiekowi. Naszym zadaniem jest demaskowanie tych wszystkich mitów, które jawią się w dzisiejszej kulturze, w świecie nauki i w życiu społecznym, gdyż zdemaskowane stają się bezsilne.

I tu musimy przypomnieć, że nauki szczegółowe: humanistyczne i przyrodnicze nie mogą sobie uzurpować prawa do prezentowania wyłącznego, adekwatnego, wyczerpującego obrazu świata i człowieka. Życia na ziemi, urządzania świata nie można budować tylko na tym, co naturalne, na tym, co czysto ludzkie. Sam człowiek, często słaby, błądzący, czasami egoistyczny i nikczemny, nie może być ostatecznym odniesieniem dla dobra i zła moralnego, odniesieniem dla prawdy i fałszu. Jest tu potrzebne głęb-

sze odniesienie, wykraczające poza człowieka, sięgające do tego, co Wieczne i Niezmienne. Jest tu potrzebne przyjęcie tej mądrości, która zstąpiła z nieba na ziemię, od Ojca wszelkiej prawdy i miłości. Tę mądrość przyniosło nam Słowo, które stało się ciałem. I tu przechodzimy do wskazania drugiego zadania, które spoczywa na nas, jako na chrześcijanach. Jest nim służba człowiekowi w prawdzie i miłości.

b) Służba człowiekowi w prawdzie i miłości

Odwieczne Słowo, które stało się ciałem, Jednorodzony Syn Ojca, został w Ewangelii Janowej określony jako „pełen łaski i prawdy" (J l,14b). To określenie można odnieść do każdego człowieka, jako przybranego dziecka Bożego. Jako uczniowie Chrystusa powinniśmy być pełni łaski i prawdy. Pełni łaski to znaczy pełni miłości, gdyż łaska to darmowy dar, czyli winniśmy być pełni poświęcenia dla drugich i to wszędzie: i w rodzinach, w których żyjemy i w zakładach pracy, w których pracujemy.

Powinniśmy być także pełni prawdy. Jest tu ważna nie tylko prawda matematyczna, przyrodnicza, techniczna, ale także prawda o człowieku, o jego życiu, o powołaniu. Życie w prawdzie i miłości to zadanie dla każdego człowieka, to zadanie także dla człowieka nauki i kultury. Wierność temu zadaniu przyczynia się do budowania już tu na ziemi szczęśliwego życia.

Modlił się kiedyś apostoł Paweł dla swoich przyjaciół o ducha mądrości i objawienia w głębszym poznawaniu Boga. Modlił się o światłe oczy serca, tak „byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania" (Ef 1,18). Chcemy i my dziś prosić o ducha mądrości w naszej pracy i w całym naszym życiu na nowy rok kalendarzowy. Chcemy prosić o światłe oczy serca, oczy uzbrojone w wiarę, oczy, które widzą dalej niż oczy fizyczne, byśmy lepiej wiedzieli, kim jesteśmy i do czego zostaliśmy powołani.

Jeśli ten dar sobie wyprosimy, poznamy lepiej smak naszego

życia, przyczynimy się do pomnożenia szczęścia swojego i naszych bliźnich.

Wrocław, kaplica w MWSD, 5 I 1992 oraz 4 I 1998.

UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSKIEGO

Iz 60,1-6; Ef 3,2-3a.5-6; Mt 2,1-12

Umiejętność rozpoznawania objawiającego się Boga

1. Wzmożony krytycyzm – znakiem dzisiejszych czasów

Mówi się dzisiaj dość powszechnie, że współczesny człowiek, zwłaszcza młody, jest ogromnie wyczulony na prawdę. Nie chce być nigdy przez nikogo oszukiwany. Dlatego też bardzo krytycznie odnosi się do wszelkich informacji, które doń docierają. Jego krytyczne podejście ujawnia się w szczególności w stosunku do różnego rodzaju informacji historycznych. Dąży się tu do wyraźnego odróżnienia prawd ściśle historycznych od tego, co jest tylko legendą, mitem czy baśnią.

Przesadna krytyka nie omija nawet jedynej w swoim rodzaju księgi historycznej – Pisma Świętego. Niektórzy patrzą z wielkim podejrzeniem i rezerwą na obrazy i symbole biblijne, sprowadzając je do legend i mitów. Taką tendencję lansowali kiedyś naturaliści, pozytywiści czy scjentyści. W czasach komunistycznych znajdowaliśmy w propagandowych publikacjach pogląd, że Pismo Święte jest zbiorem legendarnych opowiadań i mitów zaczerpniętych ze starożytnych wierzeń religijnych.

Krytyczne podejście jest wprawdzie pozytywnym przymiotem ludzkiego poznania, niemniej jednak nadmierny krytycyzm, czy też krytycyzm o zapleczu ideologicznym jest zawsze szkodliwy i rozmija się z prawdą.

Warto to przypomnieć dzisiaj, gdy patrzymy na Mędrców, którzy reprezentowali ówczesny świat nauki. Byli zatem krytyczni, ale mieli zarazem ogromny respekt dla wskazań pochodzących od Boga.

2. Bóg objawia się nam na różnych drogach

Dzisiejsza uroczystość nosi nazwę Objawienia Pańskiego. Narodzony w Betlejem Jezus objawia się przedstawicielom narodów pogańskich, którzy reprezentowali zarazem świat ówczesnej nauki. Warto przy tej okazji zastanowić się nad sposobami objawiania się Boga.

Bóg przemawiał i przemawia do nas przez otaczający wszechświat. Jak Gwiazda Betlejemska była dla Mędrców drogowskazem wiodącym do szopy betlejemskiej, tak cały wszechświat jest dla człowieka drogowskazem wiodącym do Boga. Człowiek zawsze podziwiał świat, analizował swoją ludzką egzystencję i pytał w wielkiej zadumie o sprawcę tego wszystkiego, czego doświadczał. W wyniku refleksji i naturalnej intuicji dochodził do przekonania, że istnieje mądry, wszechpotężny, wszechdoskonały Bóg. Konstruował sobie różne pojęcia Boga – Istoty Najwyższej.

Bóg ze swej strony nie pozostał Bogiem milczącym. Wyszedł naprzeciw ludzkim poszukiwaniom i tęsknotom. Zaczął mówić i objawiać się ludzkości w historii narodu wybranego. Posyłał do tego narodu swoich mężów. Oni to obwieszczali rodakom zbawcze plany Boże, wskazywali na Boże działanie w historii narodu. Dzisiaj właśnie w pierwszym czytaniu słuchaliśmy Bożego orędzia, które ongiś, w trudnych czasach przekazywał narodowi wybranemu prorok Izajasz. Wzywał wtedy prorok do ufności Bogu, zapowiadał dla świętego miasta i dla narodu wspaniałe

czasy mesjańskie: „Powstań, świeć, Jeruzalem, bo przyszło twe światło i chwała Pańska rozbłysła nad tobą... I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu" (Iz 60,1-3). Ta zapowiadana światłość zjawiła się na ziemi. Odwieczne słowo Boże – Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem. Właśnie w ostatnich dniach uroczyście święciliśmy tajemnicę Jego narodzenia, Jego wejścia w ludzką rodzinę. Dzisiaj przyglądamy się trzem Mędrcom ze Wschodu, którzy w imieniu ówczesnych narodów składają hołd narodzonemu Mesjaszowi. Podziwiamy ich wiarę i wytrwanie w drodze do groty betlejemskiej.

Zjawienie się Syna Bożego w ludzkiej postaci było ukoronowaniem dzieła Bożego objawienia. Poprzez Chrystusa Bóg najpełniej się nam objawił, najdoskonalej się do nas przybliżył. Myśl tę podejmuje dziś św. Paweł Apostoł we fragmencie Listu do Efezjan. Zdaniem Apostoła Chrystus swoją osobą przybliżył Boga wszystkim narodom świata – nie tylko jednemu narodowi, jak czynili to dawniej prorocy, ale całej rodzinie ludzkiej. Trzej Mędrcy przy żłóbku są pierwszymi pogańskimi odbiorcami Chrystusowego objawienia.

Jakie są jeszcze inne drogi objawiania się Boga oprócz tej najdoskonalszej, jaka miała miejsce w Chrystusie?

Bóg przemawia także do każdego z nas w głosie naszego sumienia. Może kiedyś przeżywałeś wielki wewnętrzny niepokój, wewnętrzny smutek, dlatego że wyrządziłeś komuś krzywdę. Nie miałeś wtedy odwagi do niego przemówić, spotkać go, bo czułeś się winny. Innym razem może czułeś wielką radość, bo komuś w czymś się przysłużyłeś. Może cię to wiele kosztowało? Ale potrafiłeś być dobrym! Kiedy indziej może doświadczyłeś, jak jakiś wewnętrzny głos kazał ci coś wykonać lub czegoś zaniechać. Czy wiesz, że wtedy Bóg przychodził do ciebie i objawiał swoją wolę w głosie twojego sumienia? Podpowiadał ci, co masz czynić, czego masz unikać.

Bóg jeszcze inaczej potrafi przemawiać. Może śledziłeś zamieszczane kiedyś w czasopismach katolickich wypowiedzi ankietowe na temat: „Kim jest dla mnie Jezus Chrystus?" Czy zauważyłeś tam, jak często Bóg przemawiał do ludzi przez życiowe wydarzenia? A może i sam w swoim życiu miałeś jakieś doniosłe przeżycie, które potem oceniłeś jako wyraźną, Bożą interwencję w twoje życie?

Różne są więc drogi, którymi Bóg dociera do ciebie, do każdego z nas. Spośród omówionych najdoskonalszą drogą jest Słowo Boga zawarte w Piśmie Świętym. To Słowo jest ciągle żywe i aktualne. Odnosi się do każdego z nas. Dla każdego człowieka jest szczególnym pokarmem.

3. Słuchaj Boga a będziesz szczęśliwy

Gdy mówimy dziś, wspominając przybycie do małego Jezusa trzech Mędrców, o drogach Bożego objawienia, módlmy się o łaskę rozpoznawania Boga na tych drogach, na których do nas przychodzi. Wsłuchujmy się w Jego pouczenia. Wprowadzajmy je w życie. Na Bogu nigdy się nie zawiedziemy. Ludzie czasem nas oszukują. Bóg zawsze jest niezawodny, nieomylny, najlepszy. On cię nauczy, jak żyć, aby być szczęśliwym. Słuchaj więc Jego Bożego głosu. Przychodź chętnie tu do świątyni, by wsłuchiwać się w jego Słowo. Bierz częściej do ręki księgę Pisma Świętego. Umiej słuchać Jego głosu w głębi twego serca. Umiej Go zawsze widzieć i słyszeć. Jeśli się choć trochę tego nauczysz, to wygrałeś swoje życie.

Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 1989, 1992.

Bóg ma w nas upodobanie

1. Znaczenie chrztu Chrystusa

Odchodzą w przeszłość święta Bożego Narodzenia. Minęły świąteczne uroczystości, wizyty u rodziny, przyjaciół. Kilkanaście dni temu pożegnaliśmy stary i powitaliśmy nowy rok. Powiesiliśmy nowe kalendarze. Pożegnaliśmy gości. Dzieci wróciły do szkoły. Rozbieramy powoli choinki. Czas płynie naprzód, a my z nim. Przybywa nam lat, miesięcy, tygodni i dni życia. Zdążamy do celu, który jest dla nas wielką tajemnicą. Nikt z nas nie może zatrzymać upływającego czasu. Możemy tylko z nostalgią wspominać, zwłaszcza te chwile, które były dla nas szczęśliwe.

Również liturgia Kościoła posuwa się do przodu, odsłania nam nowe tajemnice. W dzisiejszą niedzielę odchodzimy już od Betlejem, od szopki, od pasterzy, od mędrców i przybywamy do Jordanu na chrzest Chrystusa. Tam nas prowadzi dzisiejsza Ewangelia. Chrystus osiągnął dojrzały wiek. Ma już 30 lat. Kończy ukryte życie. Opuszcza rodzinny dom i udaje się najpierw nad Jordan, do swego wielkiego Poprzednika, św. Jana Chrzciciela. Jan przygotowuje tam ludzi na pojawienie się Mesjasza. Wzywa wszystkich do nawrócenia i pokuty. Woła: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego" (Łk 3,4). Ludzie wyznają grzechy i przyjmują chrzest. I oto Chrystus z grzesznikami staje w kolejce do chrztu. Właściwie to chrztu nie potrzebuje. Jan się wzbrania nawet z udzieleniem go, ale spełnia życzenie Jezusa. I wtedy zachodzą dziwne zjawiska. Otwiera się niebo i Duch Święty w postaci gołębicy zstępuje na Niego. Wszyscy słyszą głos z nieba: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie

mam upodobanie" (Łk 3,22). A więc Chrystus zostaje przedstawiony ludziom przez Ojca. Kiedyś, gdy był niemowlęciem, przedstawiła go pasterzom, mędrcom ze Wschodu, Jego Matka. A tu sam Bóg Ojciec z nieba zaświadcza, że przyjmujący chrzest jest jego umiłowanym Synem: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie" (Łk 3,22).

Przyjęcie chrztu połączone z przyjęciem mocy Ducha Świętego i świadectwem Ojca było zapoczątkowaniem publicznej działalności Chrystusa. Jezus wychodzi z Jordanu, by nauczać i czynić wszystkim dobro. Mówił dziś o tym św. Piotr: „Wiecie, co się działo w całej Judei, począwszy od Galilei po chrzcie, który głosił Jan. Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła, dlatego, że Bóg był z Nim" (Dz 10,37-38). A więc Jezus z Nazaretu od samego początku swego działania jest żywą Ewangelią, czynami i słowami głosi chwałę Ojca, który Go posłał. Wypełnia zapowiedź proroka Izajasza: „Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zgasi knotka o nikłym płomyku" (Iz 42,2-3). Takim był na ziemi Syn Boży – zawsze oddany człowiekowi, zawsze dobrze czyniący.

2. Wymowa naszego chrztu

Chrzest Chrystusa i to, co po nim nastąpiło, każe nam dzisiaj pomyśleć o naszym chrzcie i o naszym życiu jako życiu ludzi ochrzczonych. Jesteśmy ochrzczeni, namaszczeni świętą pieczęcią Ducha Świętego. W sakramencie chrztu św., przyjętym w imię Trójcy Przenajświętszej, Bóg Ojciec przez Chrystusa w Duchu Świętym uczynił nas dziećmi Bożymi, braćmi Jezusa i świątynią Ducha Świętego. Człowiek więc, będący jedynie stworzeniem Bożym, dostępuje w sakramencie chrztu św. niezwykłego wyniesie-

nia, staje się uczestnikiem boskiej natury, przez łaskę darmo daną. To w czasie twego chrztu Duch Święty zstąpił na ciebie i Ojciec Niebieski też powiedział: „To jest syn mój umiłowany, w tobie nam upodobanie".

Bóg sobie w nas upodobał. Bóg na ciebie spojrzał w czasie chrztu św. i powiedział: „Jesteś moja, jesteś mój, chcę cię mieć dla siebie na wieki." Nie pamiętasz tego szczególnego momentu. Ale jest na ziemi to ważne miejsce, gdzie woda chrztu spłynęła po twojej głowie. Był kapłan, który tego dokonał. Dziś może się już zestarzał albo już nie żyje. Był to szczególny moment twego życia, chwila narodzin dla Boga, do życia dziecka Bożego.

3. Nasza odpowiedź na łaskę chrztu

Stoi przed nami ważne pytanie: co się stało po naszym chrzcie? Co się dokonało po twoim chrzcie? Już wiesz, co czynił Chrystus po swoim chrzcie: „przeszedł przez życie dobrze czyniąc, uzdrawiając wszystkich". Czy żyjesz mocą chrztu św.? Co robisz dla Boga? Co robisz dla ludzi – ty umiłowany, ty umiłowana przez Boga, ty, w której Bóg ma upodobanie? Masz żyć ewangelicznie, życiem głosić Chrystusa.

W roku 1997 miały miejsce w świecie dwa szczególne pogrzeby: pogrzeb tragicznie zmarłej księżny Diany i pogrzeb Matki Teresy z Kalkuty. Księżna Diana była nam mniej bliska. Była bowiem wyznania anglikańskiego. Miała kłopoty małżeńskie. Nie wszystko w jej życiu mogło się nam podobać. Jednakże warto się zastanowić, dlaczego tak była opłakiwana, dlaczego ci zimni Anglicy tak głęboko przeżywali jej tragiczną śmierć, złożyli miliony kwiatów, koczowali całe noce, by uczestniczyć w jej pogrzebie? Można powiedzieć, że Diana podbiła ich serca przez to, że była bardzo ludzka, że miała czas dla dzieci upośledzonych. Wielokrotnie pokazywano, jak tuli do piersi obce, brudne, wychudzone dzieci. Wielka dama świata potrafiła

być bliskim człowiekiem dla najbiedniejszych. Za to była chwalona, za to ją opłakiwano.

O wiele większą wymowę ma dla nas świadectwo życia Matki Teresy. Ojciec św. powiedział o niej, że w tym trudnym stuleciu właśnie ona przypomniała nam i pokazała, co to znaczy kochać bliźniego. Służyła najbiedniejszym z biednych. Premier Indii powiedział po jej śmierci, że była przewodniczką jego narodu. Mówił, że w pierwszej połowie obecnego stulecia przewodnikiem Hindusów był Gandhi, a w drugiej połowie – Matka Teresa. Na jej pogrzeb przybyli nie tylko katolicy, ale żegnali ją także przedstawiciele innych wielkich religii świata. Matka Teresa żyła mocą przyjętego chrztu, dała się prowadzić Duchowi Świętemu. Można do niej odnieść słowa, które ongiś odniesiono do Chrystusa: „przeszła przez życie dobrze czyniąc".

Jeszcze raz cię pytam: jak żyjesz tajemnicą otrzymanego chrztu? Nie mów, że ci za ciężko, że dziś nie można być dobrym, uczciwym, prawdomównym, bezinteresownym, bo to naprawdę trudne czasy: tyle obaw, brak pieniędzy, ciągłe podwyżki, różne zagrożenia, bezrobocie, obawa przed utratą pracy, czy wystarczy grosza, czy dam radę? A tamten to się obłowił! A mnie ciągle nie wychodzi. Mam niesamowitego pecha. Świętość do nie dla mnie. Cóż ci na to odpowiem? Powiem krótko: każdy czas jest stosowny, by dobrze czynić, by żyć Ewangelią, by stawać się świętym. W każdym czasie można być dobrą matką, dobrym mężem, dobrą córką, dobrą teściową, dobrą synową. Bóg ci powiedział naprawdę: „w Tobie mam upodobanie"; powiedział ci to w czasie twego chrztu. Dlatego bądź dobrym dzieckiem Boga. Nie zawiedź Jego zaufania i miłości. Oby i o tobie ktoś kiedyś powiedział albo napisał: „przeszedł przez życie dobrze czyniąc", „to był dobry człowiek".

Wrocław-Gądów, par. pw. św. Maksymiliana Kolbe, 12 I 1992; Wrocław-Kuźniki, par. pw. św. Andrzeja Boboli, 11 I 1998.

Ofiarowanie się Bogu – nasze codzienne zadanie

1. Ofiarowanie Jezusa wypełnieniem Prawa

Święto dzisiejsze nazywamy w Polsce świętem Matki Bożej Gromnicznej. Jednak właściwa jego nazwa brzmi święto Ofiarowania Pańskiego. Zazwyczaj w to święto zwracamy uwagę w homilii na słowa starca Symeona, odnoszące się do ofiarowanego w świątyni jerozolimskiej Dziecięcia Jezus. Natchniony Duchem Świętym Mędrzec Boży nazwał Jezusa „światłem na oświecenie pogan" (Łk 2,32a). Poświęcana w tym dniu świeca gromniczna przypomina nam Chrystusa – Światłości świata.

W tym roku zwróćmy uwagę na sens samego ofiarowania, które miało miejsce w świątyni czterdziestego dnia po narodzeniu Chrystusa. Akt ten był wypełnieniem Prawa Pańskiego, które głosiło, że „każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu" (Łk 2,23). Prawo zobowiązywało także rodziców do złożenia w ofierze parę synogarlic, albo dwa młode gołębie (por. Łk 2,24). Matka dziecka doznawała przy tym oczyszczenia.

Maryja z Józefem ujawniają się w tym zdarzeniu jako ludzie bogobojni, pilnie wypełniający przepisy Prawa Pańskiego. Trzeba to podkreślić dzisiaj, gdy jesteśmy świadkami lekceważenia przepisów prawnych: tych państwowych, często także kościelnych a nawet Bożych. Tego rodzaju postawa jest odziedziczona po czasach komunistycznych. Przypomnijmy, że w czasach reżimu komunistycznego władze państwowe różnych szczebli wydawały niesłuszne przepisy i niesprawiedliwe zarządzenia. Często

były one niezgodne z podstawowym prawem moralnym – naturalnym i objawionym. Chcąc je zachować, trzeba było niekiedy łamać swoje sumienie. Dlatego też wielu ludzi lekceważyło takie prawo. Uważało, że nie obowiązuje ono w sumieniu. U niektórych jednak to lekceważenie niesłusznego prawa ludzkiego rozciągnęło się na prawo Boże i kościelne. Ta ukształtowana tendencja winna być dzisiaj wyprostowana. Powinniśmy przywracać szacunek dla prawa Bożego. Wspominane dzisiaj Ofiarowanie Pańskie jest przykładem zachowania wierności Prawu Pańskiemu. Jaką jeszcze inną wymowę ma to ewangeliczne zdarzenie?

2. Z teologii ofiarowania

Jezus został ofiarowany Bogu przez rodziców jako małe dziecię. Gdy potem dorósł i podjął publiczną działalność, sam będzie spełniał, dzieło swego życia wobec Ojca i ludzi, właśnie w postawie ofiarowania, służby. Całe Jego życie było nieustannie odnawianym ofiarowywaniem się Bogu. W podobnej postawie przeżywała swoje ziemskie życie Maryja i św. Józef, a potem uczniowie Chrystusa, którzy zapisali się w dziejach Kościoła jako święci.

Musimy tu przypomnieć, że to osobiste, często odnawiane i ponawiane ofiarowywanie się Bogu stanowi o naszej świętości. Człowiek powinien się ofiarowywać, czyli składać siebie w ofierze. Jest to możliwe, gdy umie sobą kierować, rozporządzać, gdy umie sobie panować – jakby powiedział kard. Karol Wojtyła. Warunkiem ofiarowania siebie Bogu czy też drugiemu człowiekowi jest więc umiejętność bycia dyspozycyjnym w stosunku do dobra, zwłaszcza dobra osobowego, czyli w stosunku do człowieka.

Należy tu przy okazji przypomnieć, że człowiek ma prawo jedynie samego siebie składać w ofierze, samego siebie ofiarowywać. Natomiast nie ma prawa innych ludzi ofiarowywać, poświęcać komuś lub czemuś, chyba że wchodzą tu w grę małe dzieci, które powierzamy opiece

Bożej. Ofiarowanie osobowe winno być osobistą decyzją człowieka poświęcającego się komuś.

Dodajmy jeszcze, że każde ofiarowanie się Bogu, czyli stawanie się darem dla Boga, niezwykle ubogaca człowieka, uzupełnia jego człowieczeństwo. Stąd też należy powiedzieć, iż ofiarowanie się Bogu jest warunkiem spełnienia się człowieka, staje się źródłem jego osobistego szczęścia.

3. Nasze ofiarowanie się Bogu

Wspominane dziś ofiarowanie Jezusa w świątyni przypomina nam dziś o naszym jakby podwójnym ofiarowaniu się Bogu. Pierwsze miało miejsce w czasie chrztu świętego. W chwili, gdy narodziliśmy się do życia dziecka Bożego, zostaliśmy powierzeni Bogu. Dokonali tego za nas nasi rodzice. Było to ofiarowanie – z naszej strony – nieświadome. Nasi rodzice nas tam zastępowali. Gdy dorośliśmy i staliśmy się uczniami Chrystusa z wyboru, nastąpiło drugie ofiarowanie się Bogu, które potem było i jest wielokrotnie ponawiane. W oparciu o doświadczenie historyczne musimy powiedzieć, że życie w postawie takiego ofiarowania wprowadza nas na drogi świętości. Warto być Bogu poświęconym. Warto każdego dnia na nowo ofiarowywać się Bogu, ofiarowywać wszystkie myśli, słowa i uczynki, jednym słowem – całe nasze życie. Wtedy życie nasze spełnia się na większą chwałę Bożą.

Czy żyjesz w postawie ofiarowania? Czy codziennie rano powierzasz się Bogu, czy ofiarowujesz Mu wszystkie dzienne sprawy? Warto to czynić. Wtedy życie staje się wielką pieśnią śpiewaną dla Pana Boga.

Wrocław, par. pw. Św. Rodziny, 2 II 1977.

3. Okres Wielkiego Postu

ŚRODA POPIELCOWA

J12.12-18; 2 Kor 5,20 – 6,3; Mt 6,1-6.16-18

Wielkopostny tryptyk

1. Na początku pokutnej drogi

Jesteśmy znowu na początku nowego czasu, nowego okresu w życiu Kościoła. Środa Popielcowa to początek nowej drogi, to rozpoczęcie przygotowania do świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Co szczególnego ma się dziać na tej drodze? Jak ją należy zaplanować? Oto program został ogłoszony: „To mówi Pan: «Nawróćcie się do mnie całym swym sercem. Rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana, Boga waszego. On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli»„ (Jl 2, 12b-13) – tak prorok Joel. „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem" (2 Kor 5,20b) – to św. Paweł. „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 6,1) – to sam Jezus Chrystus.

A więc wszystko ma się sprowadzić do drogi znaczonej pokutą, nawróceniem, pojednaniem z Bogiem, uczynkami pokutnymi. Znaczy to, że idąc ku świętom paschalnym przez życie rodzinne, seminarium duchowne, uczelnie, biura, sklepy, urzędy, czy zakłady, przedsiębiorstwa, wszędzie tam, dokąd nas poprowadzą nasze codzienne zadania, wszędzie tam powinniśmy pełnić uczynki pokutne, które Chrystus nazywa uczynkami pobożnymi. Nie jest to łatwe. Wolimy inne życie – wygodne, bardziej przyjem-

ne. A pobożne uczynki? Jeżeli już się na jakieś zdecydujemy, to ciągle towarzyszy nam pokusa, by je spełniać na pokaz, dla oka ludzkiego. Jakie to uczynki? Zostały dzisiaj wyliczone, przypomniane: modlitwa, post, jałmużna. W jaki więc sposób powinniśmy modlić się, pościć i dawać jałmużnę?

2. Uczynki pokutne i sposób ich spełniania

a) Modlitwa. Czas Wielkiego Postu winien być czasem wielkiej modlitwy. Ilekroć wyziębia się świat z modlitwy, tylekroć życie staje się mniej ludzkie. Ludzie naprawdę rozmodleni, ludzie dobrze modlący się to nie tylko przyjaciele Boga, ale to także przyjaciele człowieka. Ciągle stoi nam jeszcze przed oczyma Matka Teresa z Kalkuty. Nie robiłaby tego, co robiła i nie czyniłaby tak, jak to właśnie czyniła, gdyby nie trwała codziennie przed Bogiem, czy gdyby modliła tylko na pokaz, żeby ją ludzie widzieli i podziwiali.

Nadchodzi w Kościele czas wielkiej modlitwy. Jeśli nie chcesz stracić tego czasu, to podejmij dzieło modlitwy: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie". Zadbaj o modlitwę osobistą, którą możesz przeżywać w zaciszu twego pokoju. Ale pamiętaj, taki pokoik w ukryciu możesz sobie także zrobić w tramwaju, na przechadzce, na spacerze. Niech nikt tego nie widzi, tylko twój Bóg.

Ale pragnę ci także dziś powiedzieć, byś nie zapomniał o *Drodze krzyżowej, Gorzkich żalach,* rekolekcjach wielkopostnych. Jeśli przyjdziesz, to nigdy nie przegrasz.

b) Post. Czas Wielkiego Postu to czas mocowania się z samym sobą, właśnie przez post i inne umartwienia i wyrzeczenia. Słyszałeś o surowych postach, pokutach, które były kiedyś praktykowane. Dzisiaj post ilościowy i jakoś-

ciowy został wyraźnie ograniczony. Kościół jednak nie odwołał, nie wykreślił samej idei postu. Jednakże post, jak każde inne umartwienie czy wyrzeczenie musi mieć motywację religijną. Jeśli ktoś pości, żeby schudnąć, żeby się lepiej czuć, lub żeby osiągać np. lepsze wyniki w sporcie, to taki post nie przynosi skutków duchowych. Słyszałeś a może i widziałeś takich, którzy na czas Wielkiego Postu rzucają palenie, rezygnują z alkoholu, słodyczy, czy z niektórych programów telewizyjnych. Nie uważaj ich za tradycjonalistów, za zacofanych, za głuptasów. A jeśli sam coś takiego podejmiesz, to nie na pokaz. Nie przechwalaj się tym i nie czekaj, by cię ludzie podziwiali. Spróbuj sam, w cichości mocować się z sobą. Pamiętaj, że tylko ten, kto potrafi kierować sobą, sobą rozporządzać, ten może stawać się darem dla drugiego, ten potrafi dopiero dojrzale, w duchu ewangelii .kochać.

Mówiąc o poście, o umartwieniu, warto wspomnieć o propozycji papieża Pawła VI, który powiedział, że odpowiednią formą postu, pokuty może być solidne, dokładne, wielkoduszne, wierne wypełnianie swoich codziennych obowiązków. Tak nam one czasem ciążą. Może pochopnie na nie narzekamy. Jakże często je zaniedbujemy. A więc warto pomyśleć, czy nie obrać takiej formy pokuty, takiej formy postu.

c) Jałmużna. Czas Wielkiego Postu to także czas wielkiej jałmużny. Są ludzie, którzy nie lubią dawać, nie lubią dzielić się z innymi, a jeżeli już coś dają, to często po to, by o nich napisano, by ich pokazano w telewizji.

W czasie ostatniej powodzi miał miejsce taki przypadek, że gdy w jednym z kościołów ksiądz proboszcz ogłosił zbiórkę na powodzian, zgłosił się młody chłopiec, inwalida na wózku i przekazał dość dużą ofiarę na powodzian. Oszczędzał na nowy wózek inwalidzki i powiedział, dając ofiarę, ja mogę jeszcze zaczekać, niech ci mają, którzy wszystko stracili.

Jeśli chcesz iść dobrą drogą ku tegorocznej wiośnie, ku Wielkanocy, to otwórz się na drugich, dziel się tym, co masz, nie tym tylko, co ci zbywa. Mądrzy ludzie mówią: im więcej kto rozdaje, tym staje się bogatszy. I pamiętaj, że liczy się tu nie tylko jałmużna z darów materialnych, ale także jałmużna dobrego słowa, jałmużna uśmiechu, jałmużna pociechy, po prostu jałmużna serca.

3. Znak popiołu na znak podjęcia drogi pokuty

Za chwilę przyjmiemy na nasze głowy popiół. Usłyszymy przy tym słowa: „Pamiętaj, człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz" albo „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię". Chcemy to dziś na nowo czynić i chcemy te słowa przyjąć na znak naszej pokory przed Bogiem, na znak, że godzimy się na drogę pokuty ku świętom paschalnym. Niech nas sam Chrystus prowadzi poprzez drogę modlitwy, postu i jałmużny, a więc droga pokuty na radosne spotkanie z Nim w czasie świąt Zmartwychwstania.

Żórawina, 8 II 1989; Kalwaria Zebrzydowska, 4 III 1992; Wrocław, Katedra, 25 II 1988; Wrocław, aula PWT, 28 II 2001.

PIERWSZA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU
Pwt 26,4-10; Rz 10,8-13; Łk 4,1-13

Wezwani do walki z szatanem

1. W szatańskiej niewoli

W latach siedemdziesiątych dwudziestego stulecia śpiewana była w Polsce piosenka, zaczynająca się od słów: „Oj, dana, dana, nie ma szatana, a świat realny jest pozna-

walny". Pierwsza teza w tym zdaniu jest fałszywa a druga prawdziwa. Kto wierzy, że nie ma zła, że szatan nie istnieje, jest w błędzie. Słusznie mówią niektórzy, że diabeł wtedy osiąga swój sukces, gdy ludzie przestają w niego wierzyć. Jak to jest z tym szatanem? Właśnie, liturgia Pierwszej Niedzieli Wielkiego Postu ukazuje nam ducha złego, który prowadzi walkę z pierwszym człowiekiem -Adamem i nowym Adamem – Chrystusem. Pierwszy Adam przegrywa tę walkę, drugi – odnosi zwycięstwo. Przez uległość złu pierwszy Adam wprowadził swoje potomstwo w niewolę szatana. Nowy Adam natomiast dokonał wyzwolenia człowieka z tej niewoli.

Obrazem zawładnięcia przez szatana była niewola egipska narodu żydowskiego. W pierwszym czytaniu jest pokazany Bóg, który kładzie jej kres: „Usłyszał Pan nasze wołanie, wejrzał na naszą nędzę, nasz trud i nasze uciemiężenie. Wyprowadził nas Pan z Egiptu mocną ręką i wyciągniętym ramieniem wśród wielkiej grozy, znaków i cudów" (Pwt 26,7-8). W drugim czytaniu natomiast jest mowa o potrzebie wiary w Jezusa, wiary w dokonane przez Niego zbawienie. Kto taką wiarę wyznaje, dostępuje zbawienia. Jezus wyprowadza go z niewoli zła, grzechu i szatana.

Jak wygląda dzisiaj ta niewola; w jakich dziedzinach życia zniewala szatan; jakie stosuje metody; w jaki sposób można wyjść z tej niewoli? Oto pytania, na które – w kontekście dzisiejszej Liturgii Słowa – warto poszukać odpowiedzi.

2. Gdzie i w jaki sposób działa *zły* duch

Jednym z wyraźnych sektorów działania złego ducha są systemy społeczno-polityczne. Na pewno takim systemem był totalitaryzm. W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku prezydent Ronald Reagan nazwał Związek Radziecki „imperium zła". Tam, gdzie szerzy się zło, tam, gdzie depcze się prawo Boże, gdzie poniża się godność człowieka,

tam jest domena działania ducha złego. Oczywiście odpowiedzialność za zło spada na konkretne osoby, które w strukturach tego systemu przekraczały prawo Boże, niemniej jednak wypracowane przez przewrotnego człowieka machiny zła, systemy, bywały i są ulubionym miejscem działania ducha złego.

Innym łatwo dostrzegalnym miejscem działania złego ducha są środki społecznego przekazu, zwane czwartą władzą. Tam, gdzie karmi się ludzi kłamstwem albo półprawdami, tam ludzie współdziałają z szatanem. Chrystus kiedyś wyrzucał swoim adwersarzom: „Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa" (J 8,44). Zatem tam gdzie i dzisiaj kłamią, gdzie zasłaniają prawdę, tam macza palce zły duch. A czyni to bardzo sprytnie, przedkłada kłamstwo w jasnych kolorach, w pięknym opakowaniu. Trzeba być bardzo czujnym i mądrym, krytycznym i roztropnym, by nie dać się zwieść, by demaskować tego typu działania.

Innym sektorem działania złego ducha są podstawowe społeczności ludzkie: rodzina i naród. Jeżeli znasz skłócone małżeństwa, jeżeli widziałeś rozbite rodziny, to mogłeś dostrzec tam działanie ducha złego. Jeżeli raz po raz pokazują ci skłócone narody, walki bratobójcze, to jest to także dzieło ludzi hołdujących szatanowi.

Wreszcie ulubionym miejscem działania szatana jest wnętrze człowieka, duch ludzki, serce człowiecze. Ktoś kiedyś powiedział, że szatan prowadzi z Bogiem od początku świata walkę, a miejscem tej walki jest ludzkie serce. Życie potwierdza, że tak jest.

Idźmy dalej i pytajmy: do czego zmierza działanie szatana? Diabeł we wszystkich sytuacjach usiłuje zamienić prawdę w kłamstwo, wiarę w niewiarę, nadzieję w rozpacz, miłość w nienawiść, sprawiedliwość w niesprawiedliwość.

Innym celem działania szatana jest rozbijanie jedności. Szatan specjalizuje się w dzieleniu, w szerzeniu intryg, w podszczuwaniu. Wszelkie działania zmierzające do poróżniania ludzi są owocem jego działania. Jeszcze innym zamierzeniem szatana jest nakłanianie ludzi do obojętności, niewrażliwości, przeciętności.

Jest taka anegdota o kształceniu młodych szatanów przez starego, doświadczonego szatana. Nadchodzi czas egzaminów. Egzaminator stawia pytania swoim uczniom z metod zdobywania ludzi. Na pytanie, czym uwiedziesz dzisiejszego człowieka? – pierwszy odpowiada, że spróbuje mu wmówić, że nie ma Boga. Egzaminator nie był zadowolony z odpowiedzi. Drugi, pytany o to samo, odpowiada, że spróbuje go przekonać, że nie ma piekła. Także taka odpowiedź nie spodobała się profesorowi. Trzeci uczeń powiedział, że będzie próbował nakłonić człowieka do obojętności i przeciętności. Ta odpowiedź dopiero zadowoliła egzaminatora.

Wielkim sukcesem szatana jest doprowadzenie człowieka do stanu zobojętnienia na dobro, do przeciętności i byłejakości.

3. Nie daj się szatanowi

Życie ziemskie człowieka toczy się wśród działania Ducha Świętego i ducha złego. Od ciebie *zależy,* którego z nich będziesz słuchał, komu będziesz ulegał. Pamiętaj, kim jesteś. W języku religijnym nazywasz się dzieckiem Bożym. W czasie chrztu stałeś się mieszkaniem dla Ducha Świętego i otrzymałeś nazwę „chrześcijanin". Jest to najważniejszy twój tytuł, ważniejszy od tych, które wynikają z twego wykształcenia, zawodu, funkcji, powołania. Jesteś przeto wezwany, by współdziałać z Duchem Jezusa i zwyciężać pokusy ducha złego.

Ten ostatni nie da ci spokoju. On nie zrezygnował z ciebie. Będzie ci jeszcze wiele razy podsuwał złudne wartości. Stanie przed tobą z pokusą chleba: „powiedz temu kamieniowi, żeby się stał chlebem"; zbijaj majątek, bo na

starsze lata zginiesz, nikt ci nie pomoże; narzekaj, krzycz, że masz mało. Kłaniaj się bożkom, potentatom, bonzom, to coś wskórasz. „Jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie Twoje”- z pustyni judzkiej powtarza te słowa przed tobą. Nie daj się zwieść. Nie przegrywaj, bo przegrana z diabłem ciebie niszczy, wtłacza cię w nową niewolę.

Usłyszysz dziś ogłoszenia duszpasterskie. Otrzymasz zachętę do rozważania męki Pańskiej w czasie piątkowej „Drogi Krzyżowej”. Zachęcą cię do przyjścia na „Gorzkie *Żale”*. Już w Środę Popielcową Chrystus pokazał ci, jak się modlić, jak pościć i jak dawać jałmużnę. Co zrobiłeś, jak odpowiedziałeś? Jeśli nic nie odpowiedziałeś, niczego nie postanowiłeś, to nie obraź się, ale ci powiem, że diabeł cię zwycięża. Nie daj się!

Milicz, 20 II 1983 oraz 16 II 1986; Hucisko k. Leżajska, 12 II 1989; Kalwaria Zebrzydowska, 8 III 1992; Hucisko k. Leżajska, 4 III 2001.

DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU
Rdz 15,5-12.17-18; Flp 3,17 – 4,1; Łk 9,28b-36

Przemienienie Pańskie wzywa nas do wewnętrznej przemiany

1. Przemiany w świecie

Żyjemy w świecie pełnym przeróżnych przemian. Jeden z pierwszych filozofów greckich powiedział: „panta rei” – ”wszystko płynie”. Dostrzegamy zmiany w przyrodzie.

Zmieniają się pory roku. Zmienia się pogoda, ciśnienie atmosferyczne, temperatura powietrza. Zmiany te odczuwają niekiedy dotkliwie ludzie starsi, zwłaszcza chorzy na serce.

Doświadczamy zmian w naszym organizmie. Dokonuje się ciągła przemiana materii. Następują z czasem zaburzenia w układzie krążenia, trawienia, czy oddychania. Zjawiają się stany chorobowe, które nas niepokoją. Przeżywamy różne stany psychiczne, emocjonalne.

Są także oczywiste dla nas zmiany społeczne. Następują zmiany w składzie parlamentu, rządu, zmiany na stanowisku wojewodów, dyrektorów, proboszczów, wikariuszy...

W świecie ludzkim zachodzą także zmiany moralne, które obejmują sferę naszego myślenia, mówienia i postępowania. Jedni zmieniają się na lepsze, inni na gorsze. Mówimy niekiedy o kimś: to jest człowiek nie do poznania. Ktoś zmienił poglądy, wystąpił z partii. Ten przestał krytykować. Tamten zmienił swoje postępowanie.

Wśród zmian, jakie zachodzą tu na ziemi, wymieńmy jeszcze zmiany nadprzyrodzone, których nie można stwierdzić naszymi zmysłami, które można uznać tylko na drodze wiary. Zmiana tego typu zachodzi np. we Mszy św.: chleb zmienia się w ciało Pańskie, a wino w krew Chrystusa. Podobne zmiany duchowe, nadprzyrodzone zachodzą w innych sakramentach św., na przykład w sakramencie Pokuty. Wierzymy, że penitenci odchodzący od konfesjonałów są odmienieni na duchu, uwolnieni od grzechów.

W kontekście przypomnienia tych różnych zmian spójrzmy na przemienienie Chrystusa, o którym nam opowiada dzisiejsza Ewangelia.

2. Wymowa przemienienia Pańskiego

Według tradycji chrześcijańskiej przemienienie Chrystusa miało miejsce na Górze Tabor. 8 lutego 1998 roku miałem szczęście być na tej górze, celebrować tam Mszę

św. i głosić homilię do kapłanów, pielgrzymów do Ziemi Świętej. W związku z przemienieniem Chrystusa nie sposób nie *zadać* sobie kilku pytań. Najpierw pytanie o cel tego cudu. Jezus odsłonił przed trzema wybranymi uczniami swoje bóstwo, dał im poznać, kim naprawdę jest, by umocnić ich wiarę na czas swojej męki i śmierci krzyżowej. Ewangelista mówi, że było to bardzo szczęśliwe i radosne doświadczenie. Dlatego Piotr wyznał: „Panie, dobrze nam tu być" czy w innym tłumaczeniu: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy".

Drugi problem, który nam się tu pojawia, to pytanie, dlaczego Kościół przybliża nam to zbawcze zdarzenie akurat w Wielkim Poście, gdy przygotowujemy się do świąt Wielkanocnych. Można wskazać na dwie ważne racje: po pierwsze – w czasie, gdy czynimy pokutę, gdy rozważamy mękę Pańską, należy ujrzeć końcowy cel, do którego zdążamy. Jest nim nasze przyszłe przemienienie. Mówi dziś nam o tym św. Paweł: „Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone na podobne do swego chwalebnego ciała" (Flp 3,20-21). A więc warto czynić pokutę, warto dobrze żyć, gdyż czeka nas końcowe uwielbienie, zapowiedziane w jakiś sposób przez przemienienie Jezusa. Po drugie - przypomniane w Wielkim Poście przemienienie Jezusa wpisuje się dobrze w klimat wielkopostnych wezwań do wewnętrznej przemiany, do nawrócenia. Jezus przemieniający się apeluje do nas o naszą wewnętrzną przemianę. Zobaczmy przeto, w jakich dziedzinach życia możliwa jest owa przemiana.

3. Dziedziny życia podlegające przemianom

Możemy wskazać na trzy główne dziedziny, w których powinniśmy dokonywać przemian. Są to: nasze myślenie, mówienie i postępowanie.

a) Myślenie. Chrystus wzywa nas ciągle do zmiany naszej mentalności, abyśmy nasze myślenie upodabniali do Jego myślenia. Myślimy często wyłącznie w kategoriach tego świata, czysto po ludzku, uwzględniając jedynie porządek doczesny. Sw. Paweł wspomina dziś o takich ludziach przyziemnych i mówi, że „ich losem – zagłada, ich bogiem – brzuch, a chwała – w tym, czego winni się wstydzić. To ci, których dążenia są przyziemne" (Flp 3,19). Chcąc zmieniać nasze myślenie w kategoriach jedynie tego świata na myślenie ewangeliczne, musimy czytać, słuchać i rozważać Boże słowo, to słowo, które jest zawsze prawdziwe, zawsze aktualne, które się nigdy nie starzeje. Jezus uczy nas nie tylko o Bogu, ale uczy nas także właściwego widzenia świata i naszego stosunku do niego.

W scenie przemienienia otrzymujemy bardzo ważne stwierdzenie i zarazem wezwanie Ojca Niebieskiego, tyczące Chrystusa i naszej więzi z Nim: „To jest Syn mój wybrany, Jego słuchajcie" (Łk 9,35). Bóg dał nam swego Syna, abyśmy Go słuchali. Kto Go słucha, nigdy nie przegrywa. Wygrywa życie doczesne i wieczne. Nauka Jezusa jest bezkonkurencyjna, mimo że jest ciągle zwalczana, niekiedy ośmieszana i pogardzana. Kto słucha Chrystusa, ten jest na dobrej drodze. Ci, którzy podnosili rękę na Chrystusa, ci, którzy w historii wołali: precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem, precz z papieżem, ci ludzie potem dopowiedzieli: precz z człowiekiem. Historia potwierdza prawidłowość, że nieprzyjaciele Boga stają się z czasem nieprzyjaciółmi człowieka. Warto przeto ciągle poprawiać, zmieniać swoje myślenie, z kategorii wyłącznie tego świata, w kategorie ewangeliczne.

b) Mówienie. Ważna przemiana winna się dokonywać także w naszym języku. Językiem bowiem czasem ranimy drugich. Jakim przeto językiem przemawiasz do twojej żony, do twojego męża, do twojej matki, ojca, do teścio-

wej, synowej, do koleżanki z pracy? Czy jest to język prawdy; czy w twoich wypowiedziach wyrażasz twoje wewnętrzne przekonania, czy nie ma tu zafałszowania? Czy jest to język serca, miłości? Ty wiesz, jak ranią złe, kąśliwe, dokuczliwe słowa. Pozostają po nich rany, których się nie da niekiedy tak szybko zagoić. Czy wiesz, że powinieneś zmienić sposób twego mówienia?

c) Postępowanie. Za zmianą naszego myślenia i mówienia powinna następować zmiana naszego postępowania. Nie mów, że już tyle razy próbowałeś i nic z tego nie wyszło. Nie mów, że jest to niemożliwe. Jest możliwe odbicie się od każdego dna. Ileż jest ludzkich świadectw potwierdzających, że jest możliwa zmiana postępowania. Spróbuj jeszcze raz! Spróbuj na nowo. Wszystkie te zmiany są bardzo ważne i bardzo potrzebne. Dokonują się one tylko w nas, jako bytach osobowych. Na te zmiany możemy wywierać wyraźny wpływ. Możemy je inicjować i przeprowadzać, dzięki naszej woli, dzięki naszym samodzielnym decyzjom. Potrzebna jest nam także do tego Boża pomoc, Boża łaska. Dlatego trzeba o nią prosić.

I na koniec dwie jeszcze uwagi:

— Starając się o zmianę naszych myśli, naszego mówienia i postępowania, chciejmy te zmiany zaczynać od siebie. Łatwiej jest drugich upominać i domagać się od nich zmian. Trudniej jest zabrać się najpierw za siebie.

— Szczególnym miejscem duchowych zmian jest ta świątynia. Tu, w tej świątyni jest dzisiaj Góra Tabor. Tu nas Chrystus przemienia w nowych, w innych, w lepszych ludzi, przemienia nas swoim słowem. Tu, słuchając Ewangelii, zmieniamy nasze myślenie. Tu rodzą się dobre postanowienia. Dlatego kochajmy to miejsce. Ceńmy je sobie. Ale też umiejmy rozciągnąć miejsce i czas naszych moralnych zmian na całe życie. Niech Jezus przemieniony,

dziś tu będący z nami, nam w tym pomoże. O to się pokornie dzisiaj módlmy.

Dzierżoniów, par. pw. NMP Matki Kościoła, 19 II 1983; Polanica Zdrój, 8 III 1998.

TRZECIA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU
Wj 3, l-8a. 13-15; l Kor 10,1-6.10-12; Łk 13,1-9

Ostrzeżenia przed niewrażliwością na wezwanie do nawrócenia

1. Ponowne wezwanie do nawrócenia

Mamy za sobą jedną trzecią wielkopostnej drogi ku świętom Wielkanocnym. Przybywa nam światła dziennego i ciepła nadchodzącej wiosny. W liturgii Kościoła wzmaga się nawoływanie do nawrócenia. Na naszym dzisiejszym spotkaniu z Bogiem ze szczególną siła powraca to wezwanie. W Ewangelii Jezus wspomina dwa tragiczne zdarzenia i dwa razy powtarza ostrzeżenie: „jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie" (Łk 13,5). Te ostrzeżenia były podyktowane Jego miłością do ludzi. Niebezpieczeństwo śmierci, i to wiecznej, grozi tym, którzy trwają w grzechu i nie myślą o nawróceniu.

W czasie rekolekcji wielkopostnych w niektórych parafiach śpiewają nasi wierni takie oto słowa:

Nie zamykajmy serc,
Zbawienia nadszedł czas,
Gdy Chrystus wzywa
nas, Może ostatni raz.

W tym zazwyczaj wielokrotnie powtarzanym, trochę melancholijnym refrenie zawarte jest ostrzeżenie przed niewrażliwością na Boże zaproszenie do przemiany serc i całego życia. Trzeba być bardzo twardym, by przejść obojętnie wobec tych wielkopostnych wezwań do nawrócenia. Pan Bóg nie przestaje nas przestrzegać przed zgubnymi konsekwencjami niewrażliwości wobec Jego wezwań.

2. Ostrzeżenia Boże w naszym życiu

Historia ludzkiego życia może być rozpatrywana pod kątem ostrzeżeń Boga i reakcji człowieka. Bóg dawał często znaki swojej obecności i swego działania. W tej refleksji powrócimy do bardzo wymownego wydarzenia, jakie się rozegrało na pustyni w pobliżu góry Horeb, o którym słyszeliśmy dziś w pierwszym czytaniu. Bóg objawia się Mojżeszowi w gorejącym krzewie. Chwila to szczególna. Mojżesz zdejmuje sandały, gdyż miejsce, na którym stoi, jest ziemią świętą, jest miejscem zjawienia się samego Boga. Bóg przedstawia się Mojżeszowi, ujawnia swoje imię i odsłania przed nim swoje plany. Pragnie wyprowadzić uciskany, wybrany przez siebie naród z niewoli Egipcjan. Mojżesz otrzyma tu specjalną misję. Wybrany przez Boga stanie się przywódcą wyzwalanego narodu, znakiem zapowiadającym nadejście innego, doskonalszego wybawcy, jakim będzie Mesjasz, Syn Boży. Św. Paweł, komentując w Liście do Koryntian ten zbawczy czyn Boga, dokonany poprzez Mojżesza, wspomina także o niewiernościach narodu i o konsekwencjach tej niewierności. Przestrzega swoich adresatów przed powtarzaniem złych czynów: „Nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zostali wytraceni przez dokonującego zagłady" (l Kor 10,10).

Ostrzeżenia Boże trwają, są powtarzane. Trzeba być ślepcem, żeby nie zauważyć ich w naszym życiu. Ojciec

Martynian Darzycki, bernardyn, jeden z filarów Kościoła katolickiego na Ukrainie po drugiej wojnie światowej, więzień łagrów sowieckich, w swoich wspomnieniach z pracy kapłańskiej na terenach dawnej Rzeczypospolitej, składa jasne świadectwo o działaniu Boga w jego życiu. Uznaje, że droga życia usłana nie tylko różami, ale także kolcami i cierniami, jest wielkim pasmem cudów, sprawionych przez Bożą Opatrzność. Na spotkaniu z alumnami Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w dniu l marca 1996 roku, wspomniał o szczególnym doświadczeniu Boga, jakie miał na Kołymie w kopalni złota. Pewnego razu, będąc u kresu wytrzymałości, prowadził w kopalni złota rozmowę z azjatyckim więźniem, niechrześcijaninem. Ów towarzysz niedoli chciał go podtrzymać na duchu, zachęcając do wytrwania. W czasie tej rozmowy obydwaj doświadczyli wewnętrznego głosu, by przesunąć się nieco dalej wzdłuż podziemnego korytarza. Podeszli do przodu kilkanaście metrów. Nagle na miejsce, gdzie stali przed chwilą, spadła z sufitu wielka bryła ziemi i zasypała cały korytarz. Gdyby tam zostali, na pewno by zginęli. Ojciec Martynian jest przeświadczony, że był to manewr Bożego działania. Złączył to doświadczenie z realizacją swego powołania. Przyjął je jako ostrzeżenie Boże i zarazem jako zapewnienie o Bożej Opatrzności.

Bóg i ciebie ostrzegał w twoim życiu. Czy wiesz, kiedy to było? Czy odczytałeś poprawnie Jego mowę? Często jest to mowa poprzez wydarzenia, które rozgrywają się wokół ciebie, w których niekiedy uczestniczysz. Z pewnością w tej mowie Boga jest także wiele ostrzeżeń i wezwań.

Trzeba się dziś zastanowić, jaka jest nasza reakcja na te różne Boże ostrzeżenia. Należy także rozważyć, jaka jest nasza reakcja na wielkopostne, w tym i dzisiejsze wezwanie do nawrócenia.

3. Bóg daje nam jeszcze szansę

Oto Bóg staje dziś przed tobą. Zostałeś zasadzony w ogrodzie świata, jak drzewo figowe w winnicy. Gospodarz przychodzi od czasu do czasu, by zobaczyć, jakie owoce przynoszą zasadzone drzewa. Bóg już od lat szuka owoców na drzewie twego życia. Pamiętasz, że ogrodnikowi kazał wycinać drzewa jałowe. Co jest z twoim drzewem? Czy przynosi ono owoce? W dzisiejszą niedzielę pytanie brzmi, czy widoczne są w twoim życiu owoce nawrócenia. I co będzie, gdy Bóg tych owoców dziś nie znajdzie? Nie przejmujesz się tym? Nie lękasz się? Zapomniałeś o słowach: „Lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie" (Łk 13,3)? Jeśli ta *groźba* dotąd nie spełniła się, to może dlatego, że prosił za tobą twój ogrodnik – Chrystus, który za ciebie wycierpiał rany. Może musiał już wiele razy prosić: „Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć" (Łk 13,8-9). A więc jeszcze jest szansa, jeszcze nie wszystko stracone. Chcesz się uratować przed wycięciem? Chcesz uniknąć śmierci wiecznej? Decyzja należy do ciebie.

Powtórzmy na zakończenie jeszcze raz słowa Boże i słowa ludzkie: „Lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie" (Łk 13,3); „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: «Nie zatwardzajcie serc waszych»„ (Ps 95,7b-8a) oraz:

Nie zamykajmy serc,
Zbawienia nadszedł czas,
Gdy Chrystus wzywa
nas, Może ostatni raz,
Może ostatni raz...

Piotrowice, 6 III 1983; Piława Dolna, 2 III 1986; Żórawina, 22 III 1992; Hattersheim, par. pw. św. Marcina, 19 III 1995.

Ewangelia w Ewangelii

1. Półmetek Wielkiego Postu

Jesteśmy na półmetku czasu przygotowania do Świąt Wielkanocnych. W przyrodzie wyczekujemy Słońca i ciepła wiosennego. Czekamy na kwiaty i zieleń, na poranny śpiew ptaków. Sprzykrzyły się nam bowiem dolegliwości odchodzącej zimy. W liturgii wielkopostnej znowu powraca wezwanie do nawrócenia, do przybliżenia się do Pana Boga. To nawoływanie liturgii nie ustaje, ale jakby przybierało na sile. Apostoł Paweł dziś przypomina: „Albowiem w Chrystusie Bóg pojednał ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo jednania... W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem" (2 Kor 5,19.20b). W Ewangelii zaś Chrystus odsłania nam oblicze Boga Ojca, do którego mamy powrócić, czy też przybliżyć się. Ewangeliczna przypowieść jest nazywana przez niektórych egzegetów „Ewangelią w Ewangelii". Powróćmy raz jeszcze do jej treści, do jej przesłania.

2. Przypowieść o miłosiernym Ojcu i synu marnotrawnym

Ojciec ma dwóch synów. Pewnego razu młodszy pomyślał, jak tu nudno u ojca, tyle pracy, ograniczeń, monotonia. Przecież istnieje inny świat, gdzie się ludzie bawią, gdzie nie ma zakazów i nakazów, gdzie jest więcej wolności. Przychodzi pokusa: może by odejść. I następuje decyzja: „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada" (Łk 15,12). Ojciec szanuje wolę i prawo syna. Dzieli majątek między synów. Młodszy zabiera swoją część i ru-

sza w siną dal, w krainę szczęścia – jak mniema. Ojciec żegna go z wielkim bólem. Wie bowiem, co się z synem stanie. Syn trwoni majątek. Póki są pieniądze, jakoś wytrzymuje. Gdy się pokazuje dno sakiewki, zaczynają się problemy. By nie zginąć, podejmuje pracę u gospodarza przy świniach. Upada tak nisko, że podbiera im nawet jedzenie. I oto przychodzi nowa refleksja: co ja zrobiłem, „ilu to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: «Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyń mnie choćby jednym z najemników»„ (Łk 15,17-19).

Tymczasem ojciec codziennie wychodził przed dom. Przykładał rękę do czoła i wypatrywał, czy syn nie wraca. I pewnego razu dojrzał wracającego, zniszczonego rozpustnym życiem syna. Co zrobił? Nie chwycił za kij ani za pałkę, ale „wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go" (Łk 15,20b). Kazał przynieść najlepszą suknię, dać mu pierścień na rękę i sandały na nogi. Kazał zabić utuczone cielę, wyprawić ucztę i bawić się, „ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się" (Łk 15, 24). I wezwał wszystkich do wielkiej radości.

Historia zawarta w tej przypowieści jest w jakiejś mierze odbiciem naszego życia. Jest historią twoich odejść od Boga i twoich powrotów do Niego. Warto się zastanowić, jak tę przypowieść możemy wykorzystać do analizy naszego życia, w jakiej relacji pozostajemy do jej bohaterów.

3. Bohaterowie przypowieści

a) Ojciec. Jest ukazany w tej przypowieści jako ojciec szanujący wolność człowieka i jako ojciec ogromnego, niepojętego wprost miłosierdzia. Najpierw jawi się nam

jako ktoś, kto szanuje prawo i wolę swego młodszego syna. Gdy ten zażądał części majątku, która mu się należała, ojciec nie protestował, nie dyskutował, nie przekonywał, mimo że przewidywał, że syn ten majątek zmarnuje. Spełniając prośbę syna, podzielił majątek między obu braci. Nie chciał młodszego syna siłą trzymać przy sobie.

Popatrz, jaki jest twój Bóg. Na tyle ci już w życiu pozwolił. Gdy odchodziłeś od Jego przykazań, gdy działałeś wbrew twemu sumieniu, nie zatrzymał cię siłą. Pozwolił zejść na drogę zła. Uszanował twoją wolność. 20 marca 1998 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie wydał wyrok na troje maturzystów (dwóch chłopców i dziewczynę), którzy w styczniu 1996 roku w bestialski sposób zamordowali 21-letnią Jolantę Brzozowską. Bóg dopuszcza nawet takie zło, bo szanuje wolność człowieka.

Drugi szczególny przymiot Ojca, odsłonięty w przypowieści, to rys miłosierdzia. Jest on ukazany w chwili powrotu syna marnotrawnego. Ojciec, gdy zobaczył wracającego, zniszczonego życiem syna „wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go" (Łk 15,20b).

Dlaczego zapominasz, w jakiego Boga wierzysz? On przede wszystkim na ciebie cierpliwie czeka, czeka na twój powrót, czeka na twoje opamiętanie, czeka, aż sam dojdziesz do wniosku, że poza zagrodą ojcowską człowiek traci swoją godność i doświadcza złudnego szczęścia. Zrozumiał to dobrze św. Augustyn, który powiedział: „Stworzyłeś nas Boże dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki ciebie nie odnajdzie".

Jeżeli jeszcze nie wróciłeś, jeśli nie zamierzasz jeszcze wrócić, Bóg będzie nadal cierpliwie czekał. Nie odkładaj jednak powrotu. Każdy dzień spędzony poza Bogiem to stracony czas.

b) Marnotrawny syn. Jest obrazem każdego z nas. To my ulegamy raz po raz różnym pokusom. To my odcho-

dzimy z zagrody ojcowskiej i wtedy można się przekonać, jak bezsensowne jest życie poza Bogiem. Przeżycia syna marnotrawnego wskazują na konsekwencje grzechu. Potwierdzają prawidłowość, że grzech zawsze niszczy człowieka.

Zauważ, wmawiają ci dzisiaj, że nie masz grzechu, że poczucie grzechu jest neurozą, że jesteś w porządku. Po co się stresować, zastanawiać się nad własnymi błędami. Nie ulegaj takiej pokusie. Chcę ci dziś powiedzieć, że jesteś w jakimś stopniu synem marnotrawnym, że odchodzisz od zagrody ojcowskiej. Tylko Maryja nie odeszła, nie popełniła bowiem żadnego grzechu. Żyj w prawdzie. Nie daj się manipulować. Umiej się przyznać do odejścia, do błędu i umiej wyznać swój grzech, tak, jak uczynił to syn marnotrawny: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie" (Łkl5,21).

c) Starszy syn. Przyglądając się naszemu życiu, musimy stwierdzić, że idziemy nie tylko drogą syna marnotrawnego, ale czasem przyjmujemy także postawę syna starszego. Budzi się w nas zazdrość, gdy innym wyświadczane jest miłosierdzie, gdy innym – może wbrew zasadzie sprawiedliwości – przydzielane jest jakieś dobro, że innym łatwiej się żyje, że nie mają tyle problemów, co my. Starszy syn to przykład zazdrości i zawiści. Nie potrafił się przełamać. Zareagował zdecydowanie, mówiąc do ojca: „Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi" (Łk 15,29). Ojciec próbował mu wytłumaczyć: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy" (Łk 15,31). Syn jednak nie przyjął tego tłumaczenia. Pozostał w swojej zazdrości.

Zazdrość zaś to najgłupszy grzech. Nie ma z niego bowiem najmniejszej korzyści: ani materialnej, ani duchowej.

Postawę starszego brata, pełną zazdrości i zawiści, zilustrował Fiodor Dostojewski w powieści *Bracia Karama-*

zow. Opowiada w niej między innymi o śmierci bardzo złej kobiety. Za swego ziemskiego życia nie spełniła żadnego dobrego czynu. Diabły rzucają jej duszę w morze ognia. Jej Anioł Stróż usiłuje sobie przypomnieć, czy jednak nie było w jej życiu jakiegoś dobrego uczynku. I przypomina Bogu, że kiedyś ze swego ogródka rzuciła przechodzącej żebraczce małą cebulkę z zieloną łodyżką. Anioł trzyma tę cebulkę i każe się jej uchwycić tej potępionej kobiecie. Za łodyżkę tej cebulki ciągnie ją do góry. Ale oto także kilku grzeszników usiłuje się do niej dołączyć. Zła kobieta odtrąca ich jednak nogami. Łodyżka urywa się i ona także wpada z powrotem w morze ognia. Anioł Stróż zaczyna płakać. Nie udało się pomóc zazdrosnej podopiecznej.

Dlaczego zazdrościsz innym? Dlaczego się złościsz i gadasz, że inni to szczęściarze, że bogatemu to nawet diabeł dziecko zakołysze, a tobie zawsze wiatr w oczy, że ty zawsze masz pod górkę? Umiej się cieszyć z dobra, które się wokół ciebie staje. Nie zazdrość, gdy widzisz, że kolega jeździ lepszym samochodem, że koleżanka ma lepsze futro, że tamten to chyba zdrowo podpłacił, że go przyjęli do pracy, że kolega otrzymał szybciej tytuł profesorski.

Niedawno żalił się przede mną wiejski gospodarz. Mówił: jak sobie dajesz radę i do czegoś dochodzisz, to niesamowicie ci inni zazdroszczą, odwracają się od ciebie. A jeśli sobie nie dajesz rady i ci idzie wszystko jak po grudzie, to rzadko ci kto pomoże. Wygląda wtedy na to, że Ewangelię niektórzy wyznają tylko w kościele.

Co masz w sobie z syna marnotrawnego, a co z jego starszego brata? Jeśli jesteś synem marnotrawnym, to wróć do Pana Boga. Pamiętasz te słowa, które są śpiewane w pieśni o synu marnotrawnym: „Wróć, synu, wróć z daleka, wróć synu, Ojciec czeka". Jeśli nie odszedłeś daleko, a wiesz, że inni odeszli dalej od ciebie i nie zamierzają wrócić, to niech cię to boli. Proś pokornie, by się nie spóźnili, bo to spóźnienie może kosztować całą wieczność.

Jeśli zaś odkryjesz w sobie rysy starszego syna, jeśli ogarnia cię pusta zazdrość, a może i zawiść, gdy widzisz dobro czy majętność w cudzym domu, to posłuchaj także, co mówi Ojciec: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy" (Łk 15,31).

Jakkolwiek jest, zabierzmy na drogę, która jest przed nami, dwa zdania dziś ogłoszone w liturgii: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem" (2 Kor 5,20b) oraz „Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: «Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie»„ (Łk 15,18).

Dąbrowica k. Lublina, 24 III 1974; Wrocław – Psie Pole, par. pw. św. Krzysztofa i Jakuba, 5 III 1989; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 22 III 1998; Wrocław, par. pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, l IV 2001.

PIĄTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU
Iz 43,16-21; Flp 3,8-14; J 8,1-11

Nasze postawy wobec miłosiernego Boga

1. Ewangelia miłosierdzia

Przybliżamy się coraz bardziej do świąt wielkanocnych. Wchodzimy w trzecią część okresu Wielkiego Postu. Cieszymy się nadejściem wreszcie ciepła wiosennego. W liturgii Kościoła nie ustaje wołanie do nawrócenia. W ubiegłą niedzielę przypomniał nam Chrystus w przypowieści sylwetkę miłosiernego Ojca, który z radością powitał powracającego do domu syna marnotrawnego. Bóg jest właśnie tym dobrym Ojcem, który czeka na nasz powrót do Niego. Dzisiejsza Ewangelia zawiera już nie przypowieść, ale przybliża nam szczególne zdarzenie z działalności Jezusa: Jego spotkanie z niewiastą cudzołożną i z tymi, którzy ją

przyprowadzili. Historia ta jest bardzo pouczająca. Przypatrzmy się jej bohaterom, uczestnikom tego zdarzenia:

a) Niewiasta. Nie wiemy, skąd pochodziła, jakich miała rodziców, jaki miała rodzinny dom. Nie wiemy, dlaczego poszła na ulicę, dlaczego obrała złą drogę. Zapewne nie doznała nigdy w życiu prawdziwej miłości. Dla jednych była przedmiotem pożądania, zabawy, zmysłowej rozkoszy, dla drugich – przedmiotem wzgardy i pośmiewiska. Grzech zrujnował całkowicie jej życie. Może z zazdrością patrzyła na koleżanki, które miały dobrych mężów i ładne, udane dzieci. Ale ona była bezsilna, padła ofiarą grzesznego nałogu. Musiała być w tym wszystkim ogromnie nieszczęśliwa. I oto zawitał w jej życiu piękny dzień, dzień spotkania z miłującym Chrystusem, dzień spotkania z Kimś, kto inaczej, na nią spojrzał, kto dojrzał w niej wartość, kobiecą godność, duszę zgnębioną grzechem. Jezus stanął w jej obronie przed tymi, którzy chcieli ją ukamienować. Na końcu usłyszała od Niego słowa: „I Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz!" (J 8, 11b). Co za radość było usłyszeć te słowa. Takiego potraktowania z pewnością się nie spodziewała.

b) Faryzeusze i uczeni w Piśmie. To ludzie, którzy szukali grzechów i win u innych. Byli bardzo ostrzy w ocenie, niezwykle surowi dla otoczenia. Zauważali u drugich najmniejsze uchybienia. Nie tykali tylko siebie. W tym przypadku byli ciekawi, jak postąpi Chrystus. Oczekiwali na słowa potępienia. Ale Jezus był przedziwnie spokojny i łagodny. I oto usłyszeli słowa: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień" (J 8,7b). Słowa te podziałały na obecnych natychmiast. „Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku" (J 8,9). W ten sposób Chrystus pohamował zapalczywość i agresję tych obłudników.

c) Jezus. Jawi się nam w tym zdarzeniu jako pełen sprawiedliwości i miłosierdzia. Umiał wytknąć zafałszowaną postawę faryzeuszów. Nie omieszkał wytknąć im grzechów: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień" (J 8,7b). Kobiecie zaś okazał zrozumienie i miłosierdzie. Jednakże na końcu przestrzegł ją przed powrotem do dawnych grzechów: „I Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz!" (J 8, 11b). Jezus potępił więc grzech: „Idź, a od tej chwili już nie grzesz". Nie potępił jednak kobiety jako człowieka: „I ja ciebie nie potępiam". Jest to bardzo znamienne.

2. Do kogo jesteśmy podobni?

Wśród postaci dzisiejszej ewangelicznej sceny możemy odnaleźć samych siebie. Jesteśmy podobni trochę do owej grzesznej niewiasty, ale także do tych, którzy ją przyprowadzili i oskarżali.

a) Podobieństwo do niewiasty. Musimy się przyznać, że wszyscy mamy coś z owej ewangelicznej niewiasty. Masz z pewnością jakieś grzeszne przywiązania, złe nawyki: może brak cierpliwości, może wybuchowość, może nagminne czepianie się drugich. Doświadczasz przy tym czasem napastliwości tzw. sprawiedliwych, którzy cię raz po raz słusznie czy niesłusznie, oskarżają. I co na to Chrystus? On zawsze jednakowo. Nie aprobuje twoich grzesznych czynów, ale cię nie potępia jako człowieka: „I Ja ciebie nie potępiani – Idź, a od tej chwili już nie grzesz!" (J 8, 11b).

b) Podobieństwo do faryzeuszy. Wydaje ci się chyba, że jesteś bardziej podobny do tych, którzy przyprowadzili ową niewiastę. Może lubisz wydawać wyroki, urabiać opinie, dostrzegasz z łatwością zło w twojej żonie, mężu, teściowej, synowej. Na wszystko masz receptę. Potrafisz

wszystkich reformować, a siebie zostawiasz w świętym spokoju. Łatwo jest reformować drugich, łatwo jest im wytykać braki i grzechy. Trudniej jest wziąć się za samego siebie. Okazuje się, że najwięcej jest na świecie lekarzy i prokuratorów, sędziów. Jezus mówił kiedyś do faryzeuszy, że widzą drzazgę w oku brata, a belki nie dostrzegają w swoim oku (por. Mt 7,3-5). Kto głośno potępia, oskarża, rozrywa szaty nad drugimi, zwykle sam ma coś na sumieniu: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień" (J 8,7b).

3. Wezwanie do nawrócenia

Tyle już w Wielkim Poście słyszałeś wezwań do nawrócenia, do oczyszczenia wewnętrznego. Chyba najwyższy czas, żeby podejść bliżej do Chrystusa, żeby pełniej doświadczyć Jego miłosierdzia. On czeka na ciebie. Pamiętaj! Przed Jego miłością nigdzie nie uciekniesz. Ona wędruje za tobą. Posłuchaj, jak to kiedyś uciekał św. Augustyn: „Szedłem wszystkimi drogami, na które mnie prowadziły skażone namiętności. Jednak gdziekolwiek biegłem w swym zaślepieniu, szło za mną miłosierdzie Twoje. Co dzień zwiększały się me błędy i co dzień zwiększała się Twa troskliwość i już to słodko i łagodnie, już to gniewnie i surowo zamykała mi wszystkie drogi ucieczki. Czego nie dokonały łzy stroskanej matki, zdziałało nieskończone miłosierdzie Twoje, wlewając żółć w moje grzeszne słodycze. Znienawidziłem swój kraj, znienawidziłem własne życie, błąkałem się z miejsca na miejsce, a co gorsze, biegłem od grzechu do grzechu, a jednak Miłosierdzie Twoje nie wyczerpało się i nie odeszło ode mnie".

Tak było ze św. Augustynem. Wiesz, jak było z grzeszną niewiastą. A jak jest z tobą? Ściga cię przez całe życie miłość Boża. Trzeba się jej dać dotknąć, schwytać. Popatrz na Apostoła Pawła, który dziś do nas mówił: „Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania

Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa..." (Flp 3,8).

Patrzysz w swoje życie! Oglądasz się wstecz. To dobrze, ale trzeba także popatrzeć w przyszłość! Prorok dziś poucza: „Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej..." (Iz 43,18-19b). A Paweł Apostoł rozwija tę myśl: „zapominając o tym, co za mną, a wytężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie" (Flp 3,13b-14). Zatem to, co jest ważne, jeszcze jest przed nami. Trzeba na serio pomyśleć o tym etapie życia, który dopiero nadejdzie. Trzeba go dobrze zaplanować, zagospodarować, żeby nie przegrać życia.

Życia nie można powtórzyć tak, jak się powtarza i poprawia wadliwie nagrane piosenki, czy scenę w telewizji. Można jednakże wybielić cienie życia, tego, które minęło. Wybielenia grzesznych plam może dokonać tylko Bóg. Dokonuje tego w Sakramencie Pojednania.

Chrystus cię zaprasza. Daj się pochwycić tej Miłości. Zadbaj o to, aby te lata, które ci pozostały, były bardziej podobne do życia wielkich przyjaciół Chrystusa.

Hulcze k. Hrubieszowa, 28 III 1971; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 20 III 1983; Wrocław, par. pw. św. Bonifacego, 16 III 1986; Jelcz-Lasko-wice, par. pw. MB Królowej Polski, 12 III 1989; Świdnica, par. pw. MB Królowej Polski, 29 III 1998; Wrocław – Ołtaszyn, par. pw. Wniebowzięcia NMP, 25 III 2001.

Po której jestem stronie?

1. Największy tydzień w roku

Dobiega powoli końca okres Wielkiego Postu. Zaczynamy dziś ostatni tydzień tego szczególnego czasu, tydzień, który nazywa się „wielkim". Niedziela, która go zakończy, też nazywana jest „Wielką Niedzielą" lub „Niedzielą Zmartwychwstania". W ciągu tego Tygodnia będą dni, które nazywamy „triduum paschalnym". Będzie to już właściwie początek świąt wielkanocnych. Zatem wkraczamy rzeczywiście w szczególny czas, liturgicznie biorąc - najważniejszy w ciągu roku.

Mamy jeszcze z pewnością wiele prac do wykonania w naszych mieszkaniach, domach, także w zakładach pracy. Może nastąpiła jakaś kumulacja, jakieś nagromadzenie *zadań.* Musimy być jednak uważni, żeby nie uronić nic z tego, co jest ważne dla naszego życia duchowego. Dlatego też musimy zadbać o wewnętrzne przygotowanie do nadchodzących świąt.

2. Chrystus w liturgii Niedzieli Palmowej

Niedziela Palmowa ukazuje nam Chrystusa w dwóch diametralnie różnych sytuacjach: w triumfie i chwale oraz w sytuacji poniżenia, wzgardy, cierpienia i śmierci. Są to jakby dwie różne manifestacje, które zgotowano Chrystusowi: manifestacja chwały, miłości i manifestacja wzgardy, nienawiści.

Jezus wjeżdża na święta paschalne do Jerozolimy. Lud wita Go z wielkim entuzjazmem. Niektórzy ścielą płaszcze na drodze, inni rzucają pod Jego stopy zielone gałązki

palm i wołają radośnie: „Hosanna Synowi Dawida. Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach". Była to godzina wielkiej chwały i wywyższenia Syna Bożego. Jednakże szybko po tym nastąpiła godzina męki, godzina poniżenia. Radosne „hosanna" zamieniło się w złowrogie „ukrzyżuj". Jezus daje się pochwycić, daje się związać, zniewolić. Daje sobie włożyć na ramiona krzyż. Poniesie go wytrwale aż na Golgotę. Tam da się przybić do krzyża i zakończy życie w okrutnej męce. Jesteśmy zdumieni, że Jezus mający w sobie moc przyjął to wielkie uniżenie i cierpienie.

3. „Hosanna" i „ukrzyżuj" w dziejach Kościoła i w naszym życiu

Te dwie manifestacje powtarzały się ciągle w ciągu wieków. W każdym pokoleniu byli tacy, którzy dobrym życiem śpiewali Chrystusowi „hosanna", żyli programem życia ogłoszonym przez Chrystusa. Historia zna wielu takich świadków Chrystusa – to ludzie święci. Ale byli i szaleńcy, którzy wołali: „ukrzyżuj, na krzyż". Takich też nie brakowało.

Ojciec Władysław Kluz, karmelita bosy, napisał kiedyś książkę pt. *Czterdzieści siedem lat życia.* Książka ta ma dwóch bohaterów: św. Maksymiliana Kolbe i komendanta obozu w Oświęcimiu: Rudolfa Hossa. Obydwaj przeżyli na ziemi 47 lat. Autor zaznacza, że mieli oni podobne dzieciństwo. Obydwaj wychowali się w pobożnych rodzinach. Obydwaj byli ministrantami. W młodości jednak rozeszły się ich drogi. Maksymilian został powołany do kapłaństwa i do życia zakonnego. Poszedł za głosem powołania i gdy został kapłanem, całe życie śpiewał Chrystusowi „hosanna", głosił cześć Chrystusa i Jego Niepokalanej Matki. W obozie oddał życie za brata wybranego na śmierć. Stał się świętym naszego trudnego stulecia. Drugi bohater, Rudolf Höss przystał w swojej młodości do ludzi, którzy

wołali: precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem. Dał się zniewolić przez szatana i pogrążył się w złu. Stał się wielkim zbrodniarzem wojennym. Zatem krzyżował Chrystusa, depcząc Jego Ewangelię. Wołał więc swoim życiem: „ukrzyżuj".

Okrzyki i postawy Niedzieli Palmowej trwają do dziś. Oto widzimy ludzi, którzy dziś śpiewają Chrystusowi „hosanna". Wśród nich jest na pewno Jan Paweł II, głoszący chwałę Chrystusa na wszystkich kontynentach świata. Złowrogie „ukrzyżuj" wołają dziś epigonowie komunizmu, także na polskiej ziemi. W „Trybunie", w listopadzie 1997 roku napisano, że polskich księży należało by wywieźć w wagonach bydlęcych do Watykanu. Pewien młody polski postkomunista powiedział, że papież Jan Paweł II kompromituje Polskę, że jest prostakiem z Niegowici.

Liberałowie różnej maści wołają dziś: my sobie bez Boga poradzimy. Żyjmy tak, jakby Boga nie było. Bóg nam nie jest potrzebny do szczęścia. Sprawy religii próbuje się zepchnąć na margines, w sferę życia prywatnego.

A więc Niedziela Palmowa trwa. Po której stronie stoisz, jaki wznosisz okrzyk? Pamiętaj, byś nigdy nie zamieniał „hosanna" na „ukrzyżuj".

Pamiętaj także, że czasem znajdujesz się w sytuacji Chrystusa. To czasem tobie śpiewają „hosanna". Ktoś ci powie: „to dla ciebie grają". Ale bywają i dni, kiedy słyszysz: „ukrzyżuj", „precz". Co ci doradzić? – Trzeba wytrwać. Droga krzyżowa nie trwa wiecznie. Przychodzi zmartwychwstanie. Musisz wytrzymać!

Bolesławiec, par. pw. Chrystusa Króla, 27 III 1983; Wrocław, par. pw. św. Michała Archanioła, 23 III 1986; Wrocław, par. pw. Bożego Ciała, 19 III 1989; Bolesławiec, par. pw. Chrystusa Króla, 5 IV 1998.

Eucharystia przedłużająca się w czyn miłości

1. Wielki Czwartek – narodziny Eucharystii

Dochodzimy do kresu czterdziestodniowego przygotowania do Świąt Wielkanocnych. Celebracją Mszy św. Wieczerzy Pańskiej zaczynamy obchody Świąt Paschalnych. Pójdziemy za Chrystusem drogą Jego cierpienia, będziemy kontemplować jego Paschę, czyli przejście z tego świata do Ojca. To przejście z życia ziemskiego do życia w zmartwychwstaniu dokonało się przez bramę śmierci na krzyżu. Dziś stacja pierwsza Chrystusowej Paschy – świętowanie pamiątki Wieczerzy pożegnalnej z uczniami przed męką i śmiercią. Jezus kazał uczniom przygotować ją w Jerozolimie. Było to w czasie, gdy Żydzi obchodzili święto Paschy na pamiątkę wyjścia narodu z niewoli egipskiej, cudownego przejścia (paschy) przez Morze Czerwone. Opis urządzania takiej wieczerzy paschalnej mieliśmy w czytaniu pierwszym. Wieczerza paschalna z udziałem Chrystusa, ta ostatnia przed Jego śmiercią, przybrała nowy charakter. W czasie tej wieczerzy pojawił się nowy pokarm i nowy napój. Spożywany baranek został odtąd zastąpiony ciałem i krwią Nowego Baranka, którym stał się sam Chrystus. Apostoł Paweł w drugim czytaniu przypomniał nam to, co stało się tego wieczoru w Wieczerniku, tego ostatniego wieczoru, gdyż nazajutrz Chrystus został osądzony i powieszony na krzyżu. Na tej Ostatniej Wieczerzy Chrystus dał swoje Ciało na pokarm i swoją krew na napój. I kazał spożywać to ciało i pić krew na Jego pamiątkę: „Czyńcie to na moją pamiątkę". Tak narodziła się Eucharystia,

Msza święta, również ta, którą teraz tu sprawujemy. My czynimy to dzisiaj według polecenia Chrystusa, na pamiątkę tamtej Ostatniej, Starej i zarazem Pierwszej, Nowej Wieczerzy.

A więc rocznica dziś szczególna, rocznica narodzin Eucharystii. W każdą rocznicę narodzin czegoś czy kogoś dziękuje się za te narodziny. Tak i my dziękujemy dziś za narodziny Eucharystii. Abyśmy lepiej wiedzieli, za co mamy dziękować, przypomnijmy, jaką wartość ma ten Pokarm, który z ołtarza przyjmujemy.

2. Pokarm dający życie i moc do służby

Pokarm otrzymywany na tej Wieczerzy daje nam nowe życie, udziela szczególnej mocy. Przypomnijmy, że spożycie baranka paschalnego było kiedyś umocnieniem cielesnym do wyjścia narodu z niewoli, do przejścia przez Morze Czerwone. Pokarm dawany przez Chrystusa, Jego Najświętsze Ciało i Najdroższa Krew, wyposaża nas w moc do naszej paschy, do naszego przechodzenia z niewoli grzechu do wolności dzieci Bożych, które się wzajemnie miłują. Eucharystia ma służyć naszemu codziennemu życiu, ma nas usposabiać do wzajemnej służby. Sam Chrystus to pokazał, gdy w Wieczerniku wstał od wieczerzy, wziął prześcieradło, miednicę z wodą i zaczął umywać uczniom nogi. Był to gest służby. Biesiadnicy mocno się zdziwili. Apostoł Piotr nawet się oburzył i zaprotestował: „Panie, Ty chcesz mi umyć nogi?... Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał" (J 13,6b.8a). Gdy Jezus wytłumaczył mu, o co chodzi, Piotr ustąpił, Jezus zaś zakończył obrzęd poleceniem: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie *Nauczycielem* i *Panem* i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem" (J 13,12b-15).

To wieczernikowe umywanie nóg, które jest symbolem służby bliźnim, stało się szczególnym zobowiązaniem uczniów Chrystusa. Jest ono istotą miłości, osnową nowego przykazania, które zostało nadane właśnie w Wielki Czwartek. Dlatego dziś, tego wieczoru, śpiewamy pieśni wzywające nas do przestrzegania tego najważniejszego przykazania: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem"; „Gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego". Oto nasze zadanie rodzące się z Eucharystii. Przez celebrację Mszy św. nie tylko wchodzimy w jedność z Bogiem, ale jesteśmy z niej posyłani, by tworzyć także jedno z braćmi.

3. Komunia z Chrystusem i komunia z braćmi

Dziś, gdy świętowanie pamiątki Wieczernika przypomina nam o tym złączeniu Mszy św. z pierwszym, największym przykazaniem, uświadamiamy sobie zarazem, jak trudne jest to przykazanie. Jest ono najważniejsze, ale i najtrudniejsze. Wiemy to dobrze z codziennego życia. Łatwiej nam jest bowiem spełniać akty modlitewne, przyjść do kościoła, złożyć ofiarę na tacę, powiesić sobie obrazy religijne na ścianach, zachowywać posty i inne obyczaje chrześcijańskie, niż wypełniać dokładnie to pierwsze najważniejsze przykazanie. Jak trudno jest nam niekiedy przyjść z pomocą potrzebującemu, przybliżyć się do kogoś nam nieżyczliwego, wytrzymać grymasy i zachcianki naszego domownika czy sąsiada!

Jak trudne jest to przykazanie, wiedzą o tym nie tylko ludzie świeccy, ale i kapłani. Dzisiaj w Wielki Czwartek trzeba to powiedzieć, gdyż to jest także rocznica narodzin Kapłaństwa, jako że Sakrament ten narodził się w Wieczerniku razem z Sakramentem Ołtarza. Jednym z trzech najważniejszych zadań, jakie spoczywają na nas – oprócz zadania nauczania i uświęcania – jest zadanie służenia innym. Odczuwamy ciężar tego zobowiązania, którego

czasem też nie potrafimy unieść.

Gdy dzisiaj dziękujemy Chrystusowi za dar Eucharystii i dar Kapłaństwa, prośmy *zarazem,* byśmy, mocni Jego Pokarmem, potrafili przedłużać celebrację Eucharystii w szarą, codzienną, wzajemną służbę. Jako posilający się tu z tego samego stołu, jako ci, którzy przez te święte tajemnice tu sprawowane jednoczą się z Bogiem, prośmy, abyśmy potrafili sobie wzajemnie służyć, służyć w prawdzie, nadziei i miłości.

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 22 IV 1971.

WIELKI PIĄTEK MĘKI PAŃSKIEJ

Iz 52,13 – 53,12; Hbr 4,14-16; 5,7-9; J 18, l – 19,42

Chrystusowe orędzie z krzyża

Wielki Piątek to jakby rocznica śmierci Chrystusa. Kościół wspomina mękę i śmierć krzyżową swojego Założyciela i Mistrza, przez którą został odkupiony. Przeczytany opis męki Chrystusa doprowadził nas do Jego śmierci krzyżowej i pogrzebu. Słyszeliśmy słowa Chrystusa, które wypowiedział na drodze swego cierpienia. Zatrzymajmy się nad słowami, które wypowiedział z krzyża przed swoją śmiercią. Skoro będziemy za chwilę adorować krzyż, gdyż znajduje się on w centrum dzisiejszej liturgii, to rozważmy te właśnie słowa, które Jezus wypowiedział, wisząc na krzyżu. Słów tych jest siedem. Przypomnijmy je i pokrótce rozważmy.

1. „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23,34a). Słowa te wypowiedział Chrystus w czasie krzyżowania, gdy Mu przybijano ręce i nogi do drzewa krzyża.

Jezus na zadawanie bólu odpowiada prośbą do Boga: „Ojcze, przebacz im...” Podaje także motywację tej prośby: „bo nie wiedzą, co czynią”. Chwila krzyżowania była chwilą ciemności, zaślepienia człowieka. Człowiek nie wiedział, co czyni. Zapomniał się, ogłupiał całkowicie. Jezus już wcześniej, w czasie pojmania w Ogrodzie Oliwnym, powiedział do arcykapłanów i starszych: „Wyszliście z mieczami i kijami jak na zbójcę? Gdy codziennie bywałem u was w świątyni, nie podnieśliście rąk na Mnie, lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności” (Łk 22, 52b-53). Godzina krzyżowania Chrystusa to prawdziwie godzina wielkiej duchowej ciemności.

2. „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23,43). Słowa te były odpowiedzią na prośbę nawracającego się łotra: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa” (Łk 23,42). Miał szczęście ów złoczyńca. Miał szczęście znaleźć się w momencie śmierci, na którą zasłużył zbrodniczym życiem, miał szczęście znaleźć się przy Chrystusie. Jezus, zapewniając mu niebo, dokonał jakby pierwszej kanonizacji i to kanonizacji na krzyżu. Przy Chrystusie wszystko staje się możliwe. Chwila prawdy, chwila skruchy staje się przepustką do nieba.

3. „Niewiasto, oto syn Twój... Oto Matka twoja” (J 19, 26-27a). To słynny testament Chrystusa, dotyczący nas wszystkich. Jan stojący pod krzyżem reprezentował wszystkich przyjaciół i wyznawców Chrystusa. W osobie Jana zostaliśmy wszyscy powierzeni Matce Chrystusa, której On nie, zatrzymał dla siebie, ale dał ją wszystkim swoim uczniom. Dzięki temu mamy Matkę, która nigdy się nie starzeje, która nam nigdy nie umiera. Jak to dobrze, że mamy taką Matkę, bo takiej Matki wszyscy potrzebujemy, Matki, która wszystko rozumie, która zawsze pamięta i kocha.

4. „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?" (Mt 27,46). To najbardziej dramatyczne słowa Chrystusa wypowiedziane na krzyżu, słowa cierpienia i bólu. Nigdy do końca nie zrozumiemy tych słów, słów, które świadczą o autentycznym bólu i cierpieniu Chrystusa.

5. *„Pragnę" (J 19,28b).* Być może, że był to ból pragnienia, jako że na krzyżu umiera się z pragnienia, umiera się w wyniku uduszenia. Słowo to było wołaniem o pomoc, 0 ulgę w cierpieniu.

6. „Wykonało się" (J 19,30a). W słowie tym Chrystus wyraża przekonanie, że wszystko, co zostało mu zlecone, zostało wykonane, że zbawienie, na które czekała ludzkość, zostało spełnione. Rodziła się wielka radość w Otchłani, o której śpiewamy w pieśni wielkanocnej: „Wielkie tam wesele mieli, gdy Zbawiciela ujrzeli, którego z dawna żądali".

7. *„Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (Łk 23,46).* To ostatnie słowa Chrystusa wypowiedziane za jego ziemskiego życia. Jezus umiera dla Ojca, umiera za nas i wraca do Ojca, wypełniwszy Jego trudną wolę. Tam powrócił, by nam przygotować w niebie mieszkanie, jak sam o tym powiedział.

Niech to orędzie z krzyża będzie zawsze nam bliskie. Niech nam przypomina prawdę o śmierci Chrystusa za nas. Niech nas ciągle na nowo przekonuje o Jego miłości do nas i niech nas mobilizuje do wierności Jego Krzyżowi i Ewangelii aż do końca. W dzisiejszy dzień, upamiętniający śmierć Chrystusa, prośby także, by godzina naszej śmierci była szczęśliwą godziną naszego spotkania z Bogiem.

Hucisko, 17 IV 1992; 14 IV 1995; 10 IV 1998.

4. Okres Wielkanocny

WIGILIA PASCHALNA

Rdz l, 1-2,2; Wj 14,15 – 15,1; Iz 55,1-11; Rz 6,3-11; Łk 24,1-12

Wymowa poświęceń w Wigilię Paschalną

1. Znaczenie święcenia pokarmów

Liturgia Wigilii Paschalnej obfituje w liczne poświęcenia. W polskiej tradycji katolickiej święcimy tego dnia najpierw pokarmy, które będą spożywane na wielkanocnym stole. Wiemy, że pokarm służy naszemu życiu biologicznemu. Codziennie spożywamy posiłki i w ten sposób wzmacniamy nasz organizm. Spożywanie posiłków nie tylko podtrzymuje nasze życie biologiczne, ale jest okazją do zacieśniania naszej wspólnoty rodzinnej, wspólnoty z naszymi bliźnimi. Szczególne znaczenie powinny mieć posiłki świąteczne, kiedy nie idziemy do pracy, kiedy dzieci są w domu, kiedy odwiedza nas rodzina, przychodzą przyjaciele. W nadchodzących świętach Pańskiego Zmartwychwstania szczególny charakter powinno mieć śniadanie wielkanocne, w czasie którego dzielimy się jajkiem, znakiem nowego życia i składamy sobie przy tym życzenia. Wielkanocne święcenie pokarmów ma nam przypomnieć, że nasz pokarm – jako owoc ziemi i pracy rąk ludzkich -jest darem Bożym, że spożywając go, możemy chwalić Boga i wypełniać Jego wolę. Jedzenie, jak każda inna ludzka czynność, może być oddawaniem Bogu chwały. Św. Paweł w Liście do Koryntian napisał przecież: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie" (l Kor 10,31).

Poświęcanie pokarmów winno nam także wskazywać na obecność Chrystusa zmartwychwstałego wśród nas, na

obecność Zbawiciela także podczas świątecznego posiłku w naszych rodzinach. Wiemy, że Chrystus w czasie ziemskiego życia ucztował wielokrotnie fizycznie ze swoimi uczniami. Pozwalał się także zapraszać na uczty i na wspólne biesiady do różnych ludzi, nawet do faryzeuszów. Bywał np. częstym gościem w Betanii, w domu przyjaciela Łazarza i jego sióstr Marii i Marty. Dziś duchowo chce Chrystus także ucztować z nami. Chce być z nami nie tylko tu w kościele, w czasie czynności liturgicznych, ale pragnie być z nami w naszych rodzinach, zwłaszcza wtedy, gdy gromadzimy się do wspólnego spożywania posiłków. Pomyślmy o tym szczególnie jutro, gdy zasiądziemy do śniadania wielkanocnego czy do innych posiłków świątecznych. W postawie wiary i świątecznej radości składajmy sobie wielkanocne życzenia i dzielmy się z innymi naszą życzliwością tak jak jajkiem.

2. Znaczenie poświęcenia ognia

Drugie ważnie poświęcenie, które ma miejsce w Wigilię Paschalną, to poświęcenie ognia. Jest ono dokonywane na początku wieczornej liturgii. Ogień jest symbolem Chrystusa. Wiemy, że ogień fizyczny przynosi nam światło i daje nam ciepło. Światła i ciepła potrzebujemy do życia. Zmartwychwstały Chrystus jest dla nas duchowym ogniem i światłem. Swoją nauką oświeca drogi naszego życia, daje nam głębsze rozumienie ludzkiego powołania, sensu życia, sensu cierpienia. Jest także ogniem, który nas duchowo ogrzewa, napełnia dobrocią i miłością, podtrzymuje w trudnościach i uzdalnia nas do bezinteresownego poświęcania się bliźnim. Chrystusa jako światłość symbolizuje w liturgii świeca wielkanocna nazywana paschałem. Tak jak ta świeca rozświetla fizyczny mrok, tak Chrystus rozświetla duchowy mrok. Dzięki łasce wiary widzimy duchowo Pana Boga, rozumiemy lepiej bieg ziemskich wydarzeń, spodziewamy się stałego przebywania z Bogiem w wieczności.

3. Znaczenie poświęcenia wody

W ramach liturgii Wigilii Paschalnej poświęcamy wodę do chrztu św. i do pokropienia. Apostoł Paweł pouczał nas przed chwilą: „My wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć. Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie, jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca" (Rz 6,3-4). To nowe życie, o którym mówi Apostoł, jest życiem w przyjaźni z Bogiem: „Tak i wy rozumiejcie, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie" (Rz 6,11).

A zatem, jako ochrzczeni, już bierzemy udział w zmartwychwstaniu Chrystusa. Przez chrzest przeszliśmy ze śmierci do życia, to znaczy przeszliśmy z grzechu do życia Boga w nas. Nasz chrzest jest owocem zmartwychwstania Chrystusa. W chrzcie św. za sprawą Paschy Chrystusa umieramy dla grzechu i zmartwychwstajemy do życia dziecka Bożego. To, że zmartwychwstanie Chrystusa ma związek z naszym chrztem, będzie za chwilę uwydatnione w poświęceniu wody i przyjęciu pokropienia tą wodą. Dokona się to na pamiątkę naszego chrztu. W wielu kościołach chrzczone są dzisiaj dzieci, właśnie w czasie liturgii Wigilii Paschalnej, by podkreślić łączność tego sakramentu ze zmartwychwstaniem Chrystusa.

Za chwilę odnowimy przyrzeczenia chrztu św. Kiedyś, w czasie naszego chrztu, w naszym imieniu wypowiedzieli je nasi rodzice i chrzestni. Dzisiaj Kościół wzywa nas do świadomego odnowienia tamtych przyrzeczeń. Będą one dwuczęściowe. Najpierw wyznamy świadomie naszą wiarę, a następnie wyrzekniemy się szatana, zła i grzechu oraz zobowiążemy się, aby żyć w wolności dzieci Bożych. W duchu wiary i miłości przeżywajmy dalej naszą liturgię i tę chrzcielną i eucharystyczną, by potem podjąć nowe życie, życie w blasku Chrystusa zmartwychwstałego, życie tajem-

nicą naszego chrztu. Niech ten proces ciągłego umierania dla grzechu i ustawicznego zmartwychwstawania do życia Bożego nieustannie się w nas dokonuje.

Hucisko, 25 III 1989; 18 IV 1992; 15 IV 1995; 11 IV 1998; 14 IV 2001.

UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Dz 10,34a. 37-43; Koi 3,1-4; J 20,1-9

Zmartwychwstanie Pańskie podstawą naszej nadziei

1. Etymologia nazwy „Wielkanoc"

Gromadzimy się dzisiaj w kościele w szczególnym dniu, w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Mówiono nam od dzieciństwa, jest napisane w katechizmach i książkach teologicznych, że – oprócz uroczystości Bożego Narodzenia – jest to największa uroczystość w ciągu całego roku liturgicznego.

O tym, co największe i najważniejsze nie jest łatwo mówić. Mamy wtedy świadomość, że pomniejszamy to, o czym mówimy. W takich sytuacjach prosimy Ducha Świętego o pomoc w zgłębianiu zbawczych tajemnic naszej wiary.

W tegorocznej refleksji nad tajemnicą zmartwychwstania Chrystusa zastanówmy się najpierw, jaka treść kryje się w samej nazwie „Wielkanoc" a następnie, jaką wymowę ma Pańskie zmartwychwstanie dla nas pielgrzymów tej ziemi doświadczanych nieustannie przez cierpienie i śmierć.

Najpierw więc pytanie o etymologię słowa „Wielkanoc". Nietrudno zauważyć, że składa się ono z dwóch

słów: „wielka" i „noc", a więc wielka noc. Dlaczego „wielka noc"? Przecież są dłuższe noce w zimie: w grudniu czy w styczniu. Ta dzisiejsza noc, noc, którą mamy za sobą, jest wielka w sensie ważności, znaczenia. To ta dzisiejsza wielkanocna noc odsyła nas do tamtej nocy wielkiej w Jerozolimie, w czasie której został odwalony kamień z jednego grobowca. Maria Magdalena przyszła do grobu i zastała kamień odwalony i pusty grób. Na wieść o tym dwaj uczniowie przybyli do grobu i też nie zastali w nim Jezusa. Była to rzeczywiście wielka noc, szczególna noc, noc zmartwychwstania Chrystusa, podobna w swej ważności do nocy betlejemskiej, do nocy Jego narodzin. W noc wielkanocną dokonało się pierwsze w dziejach świata zmartwychwstanie prawdziwie zabitego i pogrzebanego człowieka – Jezusa z Nazaretu, który w jednej osobie był człowiekiem i Bogiem. Jezus nie wyszedł jednak z grobu jak *Łazarz,* owinięty w pogrzebowe chusty, nie podniósł się z mar jak młodzieniec z Nain. Zmartwychwstanie Chrystusa nie było reanimacją zwłok, powrotem do życia przerwanego śmiercią. Nie było zwykłym wskrzeszeniem. Ludzie wskrzeszeni przez Chrystusa – *Łazarz,* młodzieniec z Nain, córka Jaira – powrócili po jakimś czasie do krainy śmierci. Chrystus drugi raz już nie umarł. Chrystus żyje. W zmartwychwstaniu przeszedł do życia uwielbionego. Już potem po zmartwychwstaniu nie nauczał w świątyni, nie dokonywał cudów. Wielu ludzi nie potrafiło Go nawet rozpoznać. Ale dawał znaki swej nowej, uwielbionej egzystencji. Ukazywał się. Kazał się nawet dotykać, spożywał posiłki, dawał pouczenia.

2. Zmartwychwstanie Chrystusa nadzieją w cierpieniu

Żyjemy w świecie, w którym zadomowiło się cierpienie. Zalewa nas ono ogromną falą. Być może nie jest ono dziś większe niż w minionych czasach, na przykład podczas przerażającej drugiej wojny światowej, którą wielu z nas

może jeszcze pamięta. Wówczas mieliśmy przed oczyma tylko nasze cierpienie i to, które dostrzegaliśmy wokół nas. Obecnie, dzięki dziennikom telewizyjnym, radiu i porannym gazetom możemy na bieżąco śledzić wszelkie katastrofy i zbrodnie popełniane w jakimkolwiek punkcie globu. Jednakże najbardziej dotyka nas cierpienie osobiste, cierpienie nas samych i naszych bliskich.

Dziś, w uroczystość Zmartwychwstania Chrystusa, powtarzamy, wyznajemy: Chrystus zmartwychwstał. Zmartwychwstał ten Chrystus, który doświadczył na sobie samym cierpień i ludzkiej przewrotności ponad wszelką miarę znaną człowiekowi. Zmartwychwstając, oznajmił niejako, że ostatnie słowo należy nie do cierpienia, ale do zmartwychwstania. Po Wielkim Piątku przychodzi Niedziela Zmartwychwstania. Jezus odkupił więc nasze cierpienie, nadał mu nowy sens. Na sobie pokazał, że stanowi ono nieodłączny element ludzkiego życia, ale że nie trwa wiecznie – przechodzi w radość poranka wielkanocnego.

Nabieramy zatem dziś nowej nadziei. Zmartwychwstanie Chrystusa umacnia dziś naszą nadzieję na wyjście z cierpienia. W naszym cierpieniu powinien być ukryty pokój, a nawet radość wyrastająca z przekonania, że Chrystus przeszedł z cierpienia do radości zmartwychwstania. Dla Boga nie ma przeszkód. On morje wlać w serce swój pokój i swoją pociechę. Spodziewamy się, że dzisiejsze świętowanie przemiany cierpienia w wielkanocną radość pozwoli nam wytrwać na drogach naszych trudnych doświadczeń. Jezus żyje dziś! On nas wzywa dziś do wierności Bogu we wszystkim, wzywa nas do nadziei, że cierpienie ziemi obróci się w radość nieba.

3. Zmartwychwstanie Chrystusa nadzieją dla umierających

Na ziemi, oprócz cierpienia, doświadczamy śmierci. Jakże często dotyka nas śmierć naszych bliskich i znajo-

mych. Gdy nam przybywa lat, przychodzą nam myśli, że dobiegnie kiedyś kresu i nasze życie ziemskie. Daty naszej śmierci już są ustalone. Są tylko zakryte przed naszymi oczami. Jezus zmartwychwstały dziś mówi do nas, że nie tylko cierpienie, ale także i śmierć nie ma ostatniego słowa. Ostatnie słowo należy do życia. Jezus umarł jak my umieramy, ale my zmartwychwstaniemy, bo On powstał z martwych. W obliczu Jego pustego grobu nasze życie nabiera pełni, staje się samym życiem, przestaje straszyć śmiercią. „Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia" (Dz 10,40) - stwierdził św. Piotr. „I wy razem z Nim ukażecie się w chwale" (Koi 3,4b) – uzupełnia św. Paweł.

Dziś Zmartwychwstały Chrystus jest tu z nami. Stąd zabieramy Go ze sobą w nasze życie. On chce z nami wędrować, chce się do nas przyłączać, jak ongiś przyłączył się do uczniów zmierzających do Emaus. Chrystus Zmartwychwstały jest z nami, pośród nas, tam gdzie się modlimy, ale także przychodzi do nas tam, gdzie mieszkamy i gdzie pracujemy.

Żyjemy dziś w czasie powszechnego narzekania. Żalimy się na trudne życie, na brak pieniędzy, na wysokie ceny, na bezrobocie, na rząd, na Kościół, na korupcję, na obłudę, na niesprawiedliwość...

Siostry i bracia! Nie bójmy się. Damy sobie ze wszystkim radę. Chrystus żyje i zwycięża. Jego ludzie nie mogą zginąć, nie mogą być pokonanymi! Mogą przegrywać małe potyczki, ale nie mogą przegrać całego życia. Cieszmy się! Umiejmy się radować. Jest tyle dobra w tym świecie. Umiejmy je dostrzegać. Ziemia nie jest ani niebem, ani piekłem. Może jednak stawać się przedsionkiem nieba, gdy zachowujemy Boże prawo albo przedsionkiem piekła, gdy je nagminnie łamiemy. Od nas zatem dużo zależy, jak tu będzie na ziemi, czy bliżej nieba, czy bliżej piekła. Od chwili naszego Chrztu należymy do Chrystusa. Przeżywając tajemnicę Jego zmartwychwstania, odnawiamy z Nim naszą więź i z nowym zapałem chcemy podjąć program

życia przez Niego nakreślony. Uśmiechajmy się przeto do siebie nawzajem, bądźmy dla siebie bardziej życzliwi, bo Chrystus zmartwychwstał. Nieśmy pokój. Nie siejmy intryg, niepokoju, przewrotności. Żyjmy jak prawdziwi świadkowie zmartwychwstałego Chrystusa.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 11 IV 1977; Hucisko i Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 26 III 1989; Hucisko i Leżajsk, Fara, 19 IV 1992, 16 IV 1995, 12 IV 1992, 15 IV 2001.

PONIEDZIAŁEK W OKTAWIE WIELKANOCY
Dz2,14.22-32; Mt 28,8-15

Z Dobrą Nowiną o zmartwychwstaniu

1. Znaki zmartwychwstania Chrystusa

Chrystus zmartwychwstał – prawdziwie zmartwychwstał! – tymi słowy, wziętymi z naszej polskiej tradycji wielkanocnej, pozdrawiam was, bracia i siostry, w klimacie radosnych świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Liturgia wielkanocna przybliża nam wydarzenia, jakie rozgrywały się trzeciego dnia po śmierci Jezusa z Nazaretu. Wczoraj, w uroczystość Zmartwychwstania słyszeliśmy, jak to św. Piotr i Jan, powiadomieni przez Marię Magdalenę, udali się do grobu Jezusa, który zastali pusty. Ten pusty grób stał się pierwszym znakiem zmartwychwstania. Od tamtego poranka wielkanocnego do tego grobu pielgrzymują wyznawcy Chrystusa. W marcu 2000 r., w Roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa, przybył do tego grobu Piotr naszych czasów. W czasie liturgii tam sprawowanej Jan Paweł II powiedział: *Grób jest pusty. Jest on niemym świadkiem centralnego wydarzenia ludzkiej histońi: Zmartwych-*

wstania naszego Pana Jezusa Chrystusa. Przez niemal dwa tysiące lat ten pusty grób świadczył o zwycięstwie Życia nad śmiercią. Wraz z Apostołami i Ewangelistami, wraz z Kościołem wszystkich miejsc i wszelkich czasów. My również niesiemy świadectwo i głosimy: «Chrystus zmartwychwstał! Powstawszy z martwych, już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy» (por. Rz 6,9).

Oprócz pustego grobu drugim szczególnym znakiem zmartwychwstania były tzw. chrystofanie, czyli ukazywania się zmartwychwstałego Pana. Ewangelia dzisiejszego dnia opowiada o zjawieniu się Chrystusa w dzień zmartwychwstania niewiastom. W czasie spotkania z Chrystusem otrzymały one misję głoszenia prawdy o zmartwychwstaniu. Jezus zmartwychwstały staje przed niewiastami; staje z pozdrowieniem i z zadaniem do wykonania: „Witajcie... Nie bójcie się. Idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech idą do Galilei, tam Mnie zobaczą" (Mt 28,9-10). Zwycięski Jezus przychodzi do swoich, dodaje niewiastom odwagi i zleca misję do wypełnienia: „Idźcie i oznajmijcie moim braciom". Tak samo postępuje potem, ukazując się uczniom. Obdarza ich także radością, pokojem i odwagą. Zleca im misję odpuszczania grzechów, nauczania wszystkich narodów i udzielania chrztu. Składa zapewnienie, że będzie z nimi „po wszystkie dni, aż do skończenia świata" (por. Mt 28,16-20).

2. Ludzka walka z prawdą o zmartwychwstaniu

Z relacji ewangelicznej dowiadujemy się także o pierwszych próbach fałszowania prawdy o zmartwychwstaniu. Posłużono się w tym przekupstwem. W szerzenie fałszu za inwestowano sporo pieniędzy. Okazało się, że walka prawdy z fałszem, dobra ze złem nie zakończyła się pod krzyżem i przy grobie Chrystusa. Przedłużyła się w historię i trwa aż do dziś. Jako wierzący w Chrystusa winniśmy stać zawsze po stronie prawdy i dobra; winniśmy głosić Ewan-

gelię zmartwychwstania, zapoczątkowaną przez św. Piotra, który w dniu Pięćdziesiątnicy wołał donośnym głosem: „Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami" (Dz 2,32). Po prawie dwóch tysiącach lat jego następca, Piotr naszych czasów, Jan Paweł II, w tym samym mieście mówił 26 marca 2000 r.: *U zarania nowego tysiąclecia chrześcijanie mogą i powinni spoglądać ku przyszłości z niewzruszoną ufnością w chwalebną moc Zmartwychwstałego, który czyni wszystkie rzeczy nowymi... Z tego miejsca, gdzie o Zmartwychwstaniu dowiedziały się najpierw kobiety a następnie Apostołowie, wzywam usilnie wszystkich członków Kościoła, aby na nowo okazali swe posłuszeństwo Bożemu przykazaniu niesienia Ewangelii aż po krańce ziemi... Wraz z całą odkupioną ludzkością przyjmuję za swoje słowa, które Piotr Rybak wypowiedział do Chrystusa, Syna Boga żywego: «Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego».*

3. Nasze świadectwo o Chrystusie zmartwychwstałym

Dzisiaj ten sam zmartwychwstały Chrystus – zgodnie z zapewnieniem – jest z nami. Każda Msza św. to przecież spotkanie z Nim, żyjącym zawsze w Kościele. W każdej Eucharystii Chrystus nas pozdrawia, ubogaca darami i zleca nam misję, abyśmy Jego naukę nieśli w świat, w którym żyjemy, abyśmy składali o Nim świadectwo na wzór pierwszych uczniów, na wzór św. Piotra. Podejmując to zadanie, stajemy się dzisiaj świadkami Jego zmartwychwstania wobec świata. Kościół składa dziś świadectwo o zmartwychwstaniu Chrystusa. Głosi światu Jego naukę, zaś Chrystus podczas liturgii ubogaca nas swoimi darami. Z drugiej jednak strony przez świat przepływa wielka fala kłamstwa, w którą inwestuje się duże pieniądze. Na różny sposób jest podejmowana walką z prawdą i dobrem, walka z wartościami chrześcijańskimi. Usiłuje się przekonywać, że nowoczesnemu społeczeństwu Bóg nie jest potrzebny,

że dobrobyt i pomyślność dla ludzkości przynosi wyłącznie troska o wartości ekonomiczne. Przez dziesiątki lat idee powyższe lansował marksizm i komunizm. Ostatnio podejmują je niektóre odmiany liberalizmu. Te podstępne hasła wyrządzają społeczeństwu ogromną szkodę.

Nie dajmy się zwodzić nowym, odradzającym się upiorom przeszłości, tym upiorom, które mają początek wśród wrogów zmartwychwstałego Chrystusa po Jego zwycięstwie nad śmiercią. Nieśmy z radością w świat Ewangelię o Jego zmartwychwstaniu. Słowem i czynem zaświadczajmy, że On prawdziwie zmartwychwstał.

Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 30 III 1986; Leżajsk, par. pw. Św. Trójcy, 27 III 1989; Hucisko, 20 IV 1992 i 17 IV 1995.

DRUGA NIEDZIELA WIELKANOCNA
Dz 5,12-16; Ap l, 9-lla. 12-13.17-19; J 20,19-31

Zmartwychwstały Chrystus jest naszym Panem

1. Jerozolima w dzień zmartwychwstania Chrystusa

Trwa w Kościele paschalna radość. Wyrażamy ją w pieśniach wielkanocnych. Pogłębiamy ją szczególnie tu w kościele, gdy gromadzimy się przy Chrystusie zmartwychwstałym. Zwycięski Chrystus po zmartwychwstaniu pozostał wśród swoich. Pozostawił po sobie pusty grób i przyszedł do uczniów, z którymi przebywał przed swoją śmiercią. Dzisiaj jest tutaj z nami.

Ewangelia dzisiejsza przenosi nas znowu do Jerozolimy. Scena w niej przedstawiona rozegrała się w Wieczerniku,

wieczorem w dzień zmartwychwstania. Spróbujmy wczuć się w tamtą sytuację. Upływał trzeci dzień po śmierci Jezusa. W Jerozolimie zapanowało wyjątkowe podniecenie. Miasto w swojej tysiącletniej historii nie przeżywało jeszcze czegoś takiego, ani wtedy, gdy Salomon poświęcał świątynię i przez kilka dni trwała uroczystość, gdy tańczono, składano Bogu ofiary, zabijano tysiące zwierząt, ani wtedy, gdy pierwszy raz przed 140 laty wkroczyli tu Rzymianie. Takiego wrzenia dotąd nie było. Wielu sądziło, że po świątecznym dniu Paschy winien panować błogi spokój. Właśnie przed trzema dniami zginął wreszcie na krzyżu ten wichrzyciel, co siał niepokój i mącił prostakom w głowach.

Przeciw wszelkim przewidywaniom, pewnie tylko z nadzieją swojej matki, zmartwychwstał, wrócił do życia. Od rana wrzało o tym w mieście. Maria Magdalena twierdziła, że Go widziała żywego. Być może próbowano Go gdzieś *znaleźć*. Niektórzy sądzili, że musi się gdzieś ukrywać. Nie było Go w grobie. Być może szukano Go u matki, wśród uczniów, na dziedzińcu świątyni. Nigdzie Go jednak nie było. Ale oto u kresu dnia pojawił się w pomieszczeniu, gdzie byli zgromadzeni uczniowie. Przyszedł przez zamknięte drzwi. Pozdrowił uczniów słowami „Pokój wam" (J 20,19b). Przekazał im władzę odpuszczania grzechów: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,22b-23).

Przy tym pierwszym spotkaniu nie było jednego z dwunastu – Tomasza. Za tydzień sytuacja się powtórzyła. Był już Tomasz. Jezus wypomniał mu brak wiary. Tomasz zaś tym razem zdał egzamin. Wyznał „Pan Bóg i Bóg mój" (J 20,28). Te Tomaszowe słowa z pewnością są dziś naszymi słowami. Wielu z nas – może nawet wszyscy możemy je z przekonaniem powtórzyć i zasłużyć sobie w ten sposób na uznanie Pana: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (J 20,29b). Wniknijmy głębiej w to

Tomaszowe wyznanie, pod którym się wszyscy podpisujemy: „Pan Bóg i Bóg mój".

2. Chrystus naszym Panem

Słowo „pan" ma u nas historyczne obciążenia. Przeszłość sprawiła, że łączyliśmy je z pychą, przemocą, zachłannością, samowolą. Dziś w języku potocznym dźwięczy obojętnie. Oznacza grzeczne zwrócenie się do dorosłego mężczyzny. W jednym przypadku słowo „pan" jest pełne najmilszej treści, właśnie w tym znaczeniu, które mu nadał niewierny Tomasz, gdy wyznał przed Chrystusem „Pan mój i Bóg mój". Pan oznacza tu Boga, Króla Wszechmocnego, Mesjasza, Zbawiciela ludzkości. Tak nazywa Chrystusa wielokrotnie w swoich listach św. Paweł Apostoł. W Pierwszym Liście do Koryntian pisze np. „Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha: Panem jest Jezus" (l Kor 12,3).

Tak nam się też przedstawia Chrystus w Apokalipsie. Znamienne słowa dziś słyszeliśmy z tej Księgi: „Jam jest Pierwszy i Ostatni, i żyjący. Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i Otchłani" (Ap l, 17b-18). Godność Pana „przydali" Chrystusowi ci, którzy uwierzyli w Niego po zmartwychwstaniu. Uznawali, że Chrystus jest Panem nieskończenie potężnym, ale *zarazem* nieskończenie dobrym, a dobroć Jego i miłosierdzie trwają na wieki. Wierzyli, w to, że Jezus dzięki zmartwychwstaniu został wyniesiony i intronizowany przez Ojca, od którego otrzymał wszelką władzę nad ludźmi i nad całym światem. Uznawali, że Jezus jest Panem historii, Panem czasu i wieczności.

Udziałem uczniów stało się jeszcze inne doświadczenie, a mianowicie, że Jezus jest obecny, żywy. Jezus nie był dla swoich wyznawców i naśladowców tylko wspomnieniem, jak każda inna postać, która żyła i umarła przed nim, ale kimś obecnym, żywym, a nawet Żyjącym. W sposób szcze-

gólny można było doświadczać tej obecności podczas Eucharystii. Kościół niezmiennie uznaje, że Jezus po zmartwychwstaniu żyje i króluje nieprzerwanie aż do dziś. Jest Panem także dziś. Jest Panem na wieki. Jako Pan nie ma równego sobie. Nie można z nim zestawić, porównać żadnej wielkości tej ziemi, żadnego władcy, króla, cesarza, polityka, prezydenta, kanclerza, filozofa czy jakiegoś przywódcę religijnego. Wyznajemy to w hymnie *Chwała na wysokości Bogu,* gdy mówimy: „Albowiem tylko Tyś jest święty. Tylko Tyś jest Panem. Tylko Tyś Najwyższy, Jezu Chryste".

3. Sposób naszego potwierdzania, że Chrystus jest Panem

Głoszenie, że Jezus jest Panem, winno zajmować szczególne miejsce we wszystkich istotnych chwilach naszego chrześcijańskiego życia, nie tylko w kościele na liturgii eucharystycznej, nie tylko podczas rekolekcji, misji, nie tylko podczas indywidualnych nawróceń, ale także poza świątynią – w rodzinie, w zakładzie pracy, w chwilach pracy i odpoczynku. I jeśli ktoś wyznaje to nie w Duchu Świętym, lecz w grzechu albo nie wierząc w to, albo mówi to tylko z przyzwyczajenia, jest to wówczas zwykłe ludzkie mówienie, które nikogo nie pociągnie, nikogo nie zarazi. Zarazić można się przez kontakt z osobą chorą, a nie z kimś tylko mówiącym o chorobie. Jak w początkach Kościoła tak i dziś, tym, co może wyrwać świat z odrętwienia niewiary i nawrócić go do Ewangelii, nie są apologie, teologiczne czy polityczne traktaty bądź nie kończące się dyskusje, ale proste, mocne Bożą mocą głoszenie, że *Jezus jest Panem.* Najpierw trzeba to głosić samemu sobie, w swoim wnętrzu, by potem można było głosić to innym. Okazuje się, że nie tylko w świecie, lecz także w twoim sercu jest mnóstwo bożków i wielu panów rywalizujących o miejsce i o posłuch. Próbujmy powtarzać *Jezus jest Panem* kiedy jesteśmy kuszeni, kiedy jesteśmy przygnębieni lub niezdecydowani, rozbici wewnętrznie, a wówczas

doświadczymy Jego siły.

I zakończmy tę medytację ogłoszeniem naszej wiary paschalnej słowami pochodzącymi z pierwszych dni Kościoła: „Każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych i wszelki język wyznaje, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca" (Flp 2,10-11).

Wrocław, par. pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, 6 IV 1986; Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 2 IV 1989; Wrocław, kaplica MWSD, 26 IV 1992.

TRZECIA NIEDZIELA WIELKANOCNA
Dz 5,27b-32.40b-41; Ap 5,11-14; J 21,1-19

Z Maryją za Chrystusem zmartwychwstałym

1. Pierwsze chrystofanie

Od dwóch tygodni Kościół żyje w swoisty sposób prawdą o zmartwychwstaniu Chrystusa. Na nowo ogłaszamy sobie i światu, że Chrystus zmartwychwstał. Jako pierwszy mieszkaniec ziemi zwyciężył śmierć. Zmartwychwstanie Pańskie wyraża nam radosną prawdę, że ostateczną rzeczywistością jest życie – a nie śmierć.

Liturgia pierwszych trzech niedzieli wielkanocnych przypomina nam fakty, które rozgrywały się w dzień zmartwychwstania i w dniach po zmartwychwstaniu. W poranek wielkanocny Ewangelia prowadziła nas z Piotrem i Janem do pustego grobu. Niewiasty pobożne a potem uczniowie Jan i Piotr zastali w poranek wielkanocny pusty grób. Był to pierwszy znak zmartwychwstania.

Drugi znak zmartwychwstania to ukazywanie się Chrystusa Zmartwychwstałego uczniom, tzw. chrystofanie. W ubiegłą niedzielę słuchaliśmy Ewangelii opowiadającej o zjawieniu się Chrystusa Zmartwychwstałego uczniom w Wieczerniku. Jezus wystraszonym apostołom przyniósł dar pokoju. Na początku ich pozdrowił: „Pokój wam". Umocnił ich wiarę. Ogłosił radość ze swego zwycięstwa. Chciał jakby powiedzieć: „Nie bójcie się, oto już nie cierpię. Oto żyję. Oto zmartwychwstałem, aby być na zawsze z wami".

2. Kolejne spotkanie uczniów z Chrystusem zmartwychwstałym

W dzisiejszej perykopie ewangelicznej wysłuchaliśmy opowiadania o ukazaniu się Chrystusa w Galilei nad Jeziorem Tyberiadzkim. Uczniowie powrócili z Jerozolimy. Tam przeżyli mękę i śmierć swego Mistrza. Tam już spotkali się z Chrystusem zmartwychwstałym. Powrócili po tych wydarzeniach do swoich rodzinnych stron, do Galilei. Powrócili do swojej zwykłej pracy. Trzeba było przecież dalej żyć, troszczyć się o jedzenie, o codzienne potrzeby. I oto udali się na nocny połów ryb. Było ich siedmiu. Pięciu ewangelista wymienił po imieniu: Piotr, Tomasz, Natanael, Jan i Jakub. Całą noc łowili bezskutecznie. Gdy ranek zaświtał, zjawił się Jezus zmartwychwstały. Co im powiedział? Zapytał: „Dzieci, czy nie macie nic do jedzenia?" (J 21,5). Odpowiedziano Mu, że nie. Jezus wydał polecenie: „Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi a znajdziecie" (J 21,6a). Zarzucili i nastąpił obfity połów.

Już tak kiedyś się zdarzyło, gdy Chrystus był z nimi. Przez całą noc nic nie złowili. Gdy to zobaczył Jezus, kazał *zarzucić* sieć na drugą stronę, i nastąpił obfity połów. Historia się powtórzyła. Tyle tylko, że tu był już Chrystus uwielbiony i zmartwychwstały.

Jaką wymowę dla nas ma to dziś przypomniane zjawie-

nie się Chrystusa zmartwychwstałego? Jezus chciał przez to powiedzieć, że jest z uczniami, że jest dziś z nami w zwykłej szarej codzienności, w naszym codziennym życiu. Zmartwychwstał i jest z nami. Jest z nami nie tylko w kościele, na liturgii. Jest przy nas w każdej chwili życia. Jest przy pracy, jest w chwilach odpoczynku, w chwilach choroby i zdrowia; jest z nami zawsze i wszędzie. Co więcej, Jego obecność jest dla nas błogosławiona. Uczniowie doświadczyli obfitego połowu. Nas też Jezus pyta, czy nam czego nie brakuje. Nam też Chrystus dziś pomaga. Jezus zmartwychwstały jest z nami przy naszych codziennych zajęciach. Jest po to, by nam pomagać. On niczego nie zabiera, ale daje. Trzeba Go tylko umieć rozpoznać, wierzyć, że On naprawdę jest.

Jacy ludzie łatwiej rozpoznają Chrystusa? Ci, którzy więcej kochają. Uwidoczniło się to w czasie pojawienia się Chrystusa na brzegu jeziora. To właśnie Jan pierwszy rozpoznał Chrystusa, on, który najwięcej kochał, który był nazwany uczniem umiłowanym. On to powiedział do Piotra: „To jest Pan" (J 21,7b). I oto jest drugi ważny moment, który zaznaczyć należy w dzisiejszej ewangelicznej scenie. Jan pierwszy powiedział: „To jest Pan" (J 21,7b). Ten, kto kocha, więcej i lepiej widzi, lepiej rozumie życie, poznaje, doświadcza pełniej Chrystusa. Jeżeli nie będziesz kochał, to nigdy nie poznasz Boga, nie doświadczysz Jego obecności i działania. Chrystusa widzimy lepiej, gdy więcej kochamy.

3. Jezus Zmartwychwstały a Maryja

Gdy rozważamy na liturgii w czasie paschalnym ukazywanie się Chrystusa Zmartwychwstałego, zastanówmy się, co mogło się dziać po zmartwychwstaniu z matką Chrystusa. Wiemy, że Maryja szła za Chrystusem Drogą Krzyżową, że stała pod krzyżem. Była obecna przy śmierci Syna. Usłyszała z ust konającego Syna słowa: „Niewiasto,

oto Syn Twój... Oto Matka twoja" (J 19,26b-27a). Co mogło się dziać po zmartwychwstaniu?

Ewangelia nam nie wspomina o ukazaniu się Chrystusa Zmartwychwstałego Maryi. Jednakże w tradycji Kościoła istnieje przekonanie, że Chrystus ukazał się Maryi po swoim zwycięstwie nad śmiercią, że napełnił Ją jako pierwszą darami swego zwycięstwa, swego odkupienia. Napełnił Ją radością i pokojem. Przekonanie o tym jest wyrażone w drugiej części pieśni wielkanocnej *Wesoły nam dzień dziś nastał.* Przypomnijmy tu te słowa (zwrotki od 9-16):

A gdy Chrystus Pan zmartwychwstał, miłośnikom się pokazał, anioły do Matki posłał, alleluja, alleluja. O Anieli najmilejsi, idźcież do Panny Najświętszej, do Matki mej najmilejszej, alleluja, alleluja. Ode mnie ją pozdrawiajcie i wesoło zaśpiewajcie: Królowo rajska wesel się, alleluja, alleluja. Potem z wielką swą światłością do Matki swej przystąpiwszy, pocieszył Ją, pozdrowiwszy, alleluja, alleluja. Napełniona bądź słodkości, Matko moja i radości, po onej wielkiej żałości, alleluja, alleluja. Witajże Jezu najsłodszy, Synaczku mój najmilejszy, Pocieszenie wszelkiej duszy, alleluja, alleluja. Jestem już bardzo wesoła, gdym Cię żywego ujrzała, jakobym się narodziła, alleluja, alleluja. Radośnie z Nim rozmawiała, usta Jego całowała, w radości się z Nim rozstała, alleluja, alleluja.

Jest to ciekawa wizja autora dotycząca spotkania Jezusa z Maryją po Jego zmartwychwstaniu. Jest ona wyrazem wiary, że Maryja należy w szczególny sposób do Chrystusa, że także należy szczególnie do nas. Jest matką nas wszystkich. Właśnie pod krzyżem z woli Chrystusa stała się matką wszystkich uczniów Chrystusa, także tych dzisiejszych i tych, którzy jeszcze po nas przyjdą. Jest matką, która nigdy nam nie umrze. Jest matką obecną w szczególny sposób w historii naszego Narodu. Przeżywajmy i my naszą codzienność, pielęgnujmy naszą pobożność trynitarną i chrystologiczną wraz z pobożnością maryjną.

Niepokoi nas dzisiejszy świat. Mówi się wiele przeciw Kościołowi, przeciw kapłanom. Jest wiele ujadaczy. Podnoszą niektórzy rękę na Pana Boga, na Ewangelię, na wartości chrześcijańskie. Boli nas to, ale się nie boimy, bo Chrystus zmartwychwstał. Zwycięstwo należy do Niego i do tych, którzy Mu wierzą. Złośliwcy, kłamcy ciągle krzyczą. Chcą krzyżować prawdę i dobro, ale im się nie uda. Kto podnosi rękę na Pana Boga, ten nie może wygrać, bo Chrystus zmartwychwstał. Rozejdziemy się z tego modlitewnego spotkania ubogaceni wiarą, nadzieją i miłością. Maryja nas dotąd prowadziła. Chcemy z Nią iść dalej, w jutro naszego życia, w jutro naszej Ojczyzny.

Wrocław, kościół św. Piotra i Pawła, 9 IV 1989; Wambierzyce, 3 V 1992; Wrocław, par. pw. Matki Bożej Pocieszenia, 30 IV 1995.

CZWARTA NIEDZIELA WIELKANOCNA
Dz 13,14.43-52; Ap 7,9.14b-17; J 10,27-30

Pasterz i owce

1. Potrzebujemy przewodnika

Znane jest powiedzenie Mertona: „Nikt nie jest samotną wyspą". Człowiek nie żyje w pojedynkę. Jesteśmy zdani jedni na drugich. Szukamy w życiu przyjaciół. Szukamy także autorytetów, szukamy przewodników. Mamy przewodników górskich, którzy wytyczają i dozorują turystyczne szlaki. Są przewodnicy w muzeach, w sanktuariach, w obiektach zabytkowych sakralnych i świeckich. Są przewodnicy po Ziemi Świętej. Zdajemy sobie sprawę z tego, że niektórych obiektów, instytucji nie moglibyśmy wystarczająco poznać bez kompetentnego przewodnika.

Potrzebujemy także przewodników po to, żeby niekiedy powierzać im zawikłane życiowe problemy i trudności -w nadziei, że posłużą nam trafną radą, że pomogą nam rozwiązywać trudne problemy naszego życia. Potrzebujemy doradztwa zwłaszcza w przełomowych chwilach naszego życia, w chwilach wyboru zawodu, studiów, w chwilach kryzysów, załamań i niepowodzeń.

Jakąś rolę naszych przewodników pełnią także zwierzchnicy społeczności narodowych, państwowych: prezydent, premier, wojewoda, rektor uczelni, dyrektor szkoły, dyrektor zakładu, przedsiębiorstwa, burmistrz, wójt, sołtys, kierownik resortu... Słyszymy niekiedy oznajmienie: naszej wspólnocie, naszej branży przewodzi pan taki a taki.

Wybieramy sobie także przewodników w nauce, którzy nam imponują fachową wiedzą, których uważamy za naszych mistrzów, w cieniu których wzbijamy się po szczeblach tzw. kariery zawodowej.

Przewodnicy są nam także potrzebni w życiu religijnym. Takim niewidzialnym, najważniejszym, religijnym przewodnikiem jest dla nas Jezus Chrystus, który w dzisiejszej liturgii nazywa się naszym pasterzem. Są także powołani przez Niego Jego uczniowie, którzy są naszymi przewodnikami duchownymi i bywają także nazywani pasterzami. Są nimi: papież, biskupi, kapłani, misjonarze, spowiednicy. Wszyscy oni w jakiś sposób przedłużają pasterską działalność samego Chrystusa.

2. Chrystus naszym pasterzem – my ludem Pana i Jego owcami

Chrystus mówi dziś do nas: „Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja im daję życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki” (J 10,27-28), zaś w psalmie dziś śpiewanym znalazły się słowa: „Jesteśmy Jego własnością, Jego ludem, owcami Jego pastwiska” (Ps 100,3).

Nie trzeba nam wiele tłumaczyć, jakim pasterzem jest dla nas Jezus Chrystus. Sam nazwał się dobrym pasterzem, troszczącym się o nas jako o swoje owce. W pasterskiej trosce o naszą pomyślność ziemską i wieczną przekazał nam swoją Ewangelię, naukę, która nigdy się nie starzeje, naukę, która niesie wyzwolenie. Jako dobry Pasterz oddał za nas, za swoje owce, życie, oddał życie, aby obdarzyć nas nowym, już tu na ziemi i potem w wieczności: „Idą one za mną i Ja daję im życie wieczne" (J 10,28a). Chrystus jest pasterzem, który wskazuje nam wieczną owczarnię, ku której nas tu przez ziemię prowadzi. Ta wieczna owczarnia jest nam dziś pięknie ukazana w drugim czytaniu wyjętym z Księgi Apokalipsy. Apostoł ukazuje ogromną wspólnotę zbawionych: „wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojących przed tronem i Barankiem" (Ap 7,9). Właśnie ci zbawieni są w niebie za sprawą dobrego Pasterza. Gdy jeden ze starców zapytał, kim oni są, usłyszał słowa: „To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili" (Ap 7,14b). A więc jest mowa o tym, że do zbawienia zdążali przez wielki ucisk, który jest właściwy ziemskiemu życiu. Ale u kresu opłukali szaty we krwi Baranka, czyli przyjęli Boże miłosierdzie, wysłużone krwią Baranka, dobrego Pasterza.

3. Dzisiejsi pasterze Kościoła

Popatrzmy jeszcze na pasterzy, których powołał dobry Pasterz, by mógł przez nich dalej prowadzić dzieło zbawiania ludzi. Zacznijmy od św. Pawła i Barnaby, o których słyszeliśmy dziś w pierwszym czytaniu. Dowiadujemy się o ich niesłychanej gorliwości i zarazem o ogromnych trudnościach, jakie napotkali w głoszeniu Dobrej Nowiny. Dla wielu następnych, późniejszych pasterzy stali się wzorem. A tych pasterzy, którzy wiernie naśladowali Chrystusa – dobrego Pasterza – było w historii Kościoła bardzo dużo. Byli to znakomici biskupi i kapłani. Wielu z nich Kościół

wyniósł na ołtarze i zachęca nas do ich naśladowania.

W dzisiejszym Kościele widzimy także pasterzy, Jednych znamy dobrze, innych powierzchownie. Jednych darzymy dużą sympatią, uważamy za gorliwych, mądrych, oddanych, do innych mamy pretensje, a nawet publicznie ich krytykujemy. Być może za mało ich cenimy, gdyż jest ich stosunkowo dużo. Drażnią nas ich ludzkie słabości. Chcielibyśmy, by byli bohaterami wiary, by byli bezinteresowni, gorliwi, mądrzy, oddani ludziom, ubodzy, wyrozumiali, pokorni, cierpliwi itd.

Gdy w ostatnich latach gościliśmy kolejną grupę Polaków z Kazachstanu, którzy przyjechali do ziemi ojców na święta Bożego Narodzenia, i pytano ich, w jaki sposób można by im pomóc, odpowiedzieli krótko: „dajcie nam kapłanów, przyślijcie nam duszpasterzy". To uważali za ważniejsze od wszelkiej pomocy materialnej. Jakże często biskupi z krajów misyjnych, przyjeżdżający do Polski, proszą naszych biskupów przede wszystkim o kapłanów.

Pamiętajmy także o tym, że wielu gorliwych pasterzy i prowadzone przez nich owczarnie cierpią dzisiaj nadal prześladowania. Tak jest np. w Chinach, gdzie Kościół katolicki, wierny Stolicy Apostolskiej, od lat przeżywa duże prześladowania.

Działo się to 18 kwietnia 1989 roku w małej wiosce o nazwie Youtong, niedaleko Pekinu. Wioska ta, co należało w Chinach do rzadkości, była zamieszkała wyłącznie przez katolików pozostających wiernymi Stolicy Apostolskiej. W godzinach rannych Youtong zostaje otoczone przez 5 tyś. żołnierzy i policji, uzbrojonych w pałki i kije. O czwartej po południu oddział przystępuje do ataku. Nie oszczędzono nikogo, ani starców, ani dzieci, ani kobiet w ciąży, mimo że nikt z mieszkańców wioski nie stawiał oporu. Gdy wieczorem wojsko i policja wycofały się, naliczono w wiosce dwie osoby zabite, 88 ciężko rannych, 236 lżej rannych. 32 osoby zaaresztowano i zabrano.

Wszystkie zabudowania zostały zdewastowane, a część z nich spalona. Tego samego dnia zmarła od odniesionych ran trzecia osoba, wędrowny żebrak, niepełnosprawny fizycznie, który przebywał w tym czasie w wiosce. Jaka była przyczyna tego napadu? Szukano sześćdziesięcioletniego księdza Fei, trapisty, duszpasterza katolików wiernych Rzymowi i czterech katolików świeckich, tzw. „przywódców". Ksiądz i dwaj poszukiwani ocaleli. Ukryli ich mieszkańcy. Akcja miała na celu zastraszenie katolików, pozostających w łączności z Ojcem Świętym. Po nastaniu nocy ci wszyscy, którzy zdołali się utrzymać na nogach, zebrali się w miejscu, gdzie stał niegdyś ich kościół, zniszczony podczas rewolucji kulturalnej. Zebrali się na modlitwie, „ciesząc się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa" (Dz5,42).

Kościół chiński wierny Rzymowi cierpi, ponosi wielkie ofiary. Jeden z biskupów tego Kościoła, siedząc przez 30 lat w więzieniu, nie miał przez te lata w ręce ani razu Pisma św. i ani razu nie odprawił Mszy św. Natomiast Kościół patriotyczny, współpracujący z władzą komunistyczną, oderwany od Rzymu, jest wyraźnie popierany, korzysta z różnych przywilejów.

Dziś, w niedzielę Dobrego Pasterza, pamiętajmy w naszych modlitwach o pasterzach Kościoła, zwłaszcza o tych, którzy sieją ziarno Ewangelii wśród burz i nawałnic. Nieśmy także pomoc duchową i materialną naszym pasterzom, kapłanom i biskupom. Czujmy się za nich odpowiedzialni. Dojrzała odpowiedzialność za Kościół domaga się dobrej współpracy z pasterzami owczarni Chrystusowej. Zawierzmy w tej Eucharystii dobremu Pasterzowi dzisiejszych pasterzy Kościoła, zawierzmy całą owczarnię i módlmy się, by ona wzrastała i by pod przewodnictwem pasterzy umacniała się w wierze, nadziei i miłości.

Słocina k. Rzeszowa, 16 IV 1989; Sulików, 10 V 1992; Hucisko, 3 V 1998.

Posłuszni nowemu przykazaniu

1. Nowość w naszym życiu

Jednym z doświadczeń naszego codziennego życia jest przeżywanie nowości. Codziennie rozpoczynamy nowy dzień. Mówimy „wstaje dla nas nowy dzień". Jest taki czas, kiedy rozpoczynamy nowy rok kościelny, nowy rok kalendarzowy, nowy rok szkolny, nowy rok akademicki. W czasie ślubnych uroczystości składamy nowożeńcom serdeczne życzenia na nową drogę życia. Zwykle z radością wprowadzamy się do nowego mieszkania i wsiadamy do nowego samochodu. Cieszymy się także nową garderobą, nowymi butami, nowym sprzętem elektronicznym, nowymi meblami. W obecnym czasie zachwycamy się w przyrodzie nową, świeżą zielenią i nowymi kwiatami.

Również w nauce, w kulturze a także w życiu Kościoła chętnie witamy jakieś atrakcyjne, ciekawe nowości, coś, co jest w stanie wydostać nas z codziennego marazmu, wybić nas z rutyny. Przy naszych codziennych spotkaniach pytamy dość często: „co nowego?". Wszelka nowość jest młodością. Jeśli to, co nowe, jest prawdziwe, dobre i piękne, to napawa nas radością, satysfakcją, szczęściem.

2. Nowe przykazanie Jezusa

W dzisiejszych czytaniach biblijnych powtarza się kilkakrotnie przymiotnik „nowy". Św. Jan mówi: „Ujrzałem niebo nowe i ziemię nową... Jeruzalem Nowe ujrzałem" (Ap 21, la.2a). W tym samym czytaniu słyszymy także Boga mówiącego: „Oto czynię wszystko nowe" (Ap

21,5a). Na koniec mówi sam Jezus w Ewangelii: „Przykazanie nowe daję wam" (J 13,34).

To przesłanie o tym, co nowe, dane jest nam w czasie wielkanocnym, abyśmy mieli świadomość, że źródłem wszelkiej nowości jest zmartwychwstanie Chrystusa. Dzięki zwycięstwu Chrystusa nad śmiercią wkroczyliśmy w nowe życie (por. Rz 6,4). Ojcowie Kościoła lubili powtarzać, że Wielkanoc jest odnowieniem świata, przejściem od starości do nowości. W czasie wielkanocnym ma w nas umrzeć stary człowiek – człowiek grzechu, ciemności, zła, a narodzić się nowy człowiek – człowiek prawdy, miłości.

Chrystus przynosi nam nieustannie nowość. Przede wszystkim ogłosił nowe przykazanie: „Dzieci, jeszcze krótko jestem z wami... Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak, jak Ja was umiłowałem" (J 13,33a.34) Nowością jest więc przede wszystkim miłość.

Słuchając dziś tych słów Chrystusa, powinniśmy zapytać, dlaczego nazwał On nowym – przykazanie znane już przecież w Starym Testamencie i czemu w innym miejscu nazywa je swoim przykazaniem (por. J 15,12). Stało się to dlatego, że to stare przykazanie Boga i bliźniego poszerzyło swoją treść. W przeszłości ludzie miłowali jedynie swoich sprzymierzeńców, przyjaciół, krewnych, rodaków. Miłowali się z powodu tego, co ich łączyło i zarazem odróżniało od innych. Jezus poszerza krąg ludzi, których należy miłować. Każe miłować także prześladowców, nieprzyjaciół, tych, którzy nas nie pozdrawiają i nie kochają. Trzeba miłować bezinteresownie, nie patrząc, co można na tym zyskać. Słowo bliźni zmieniło więc w pewnym stopniu swoje znaczenie. Rozszerzyło się na ludzi, dla których możemy stać się bliskimi przez naszą bezinteresowną miłość. Jest więc przykazaniem rzeczywiście nowym.

Nowość przykazania Jezusa tkwi jeszcze w czymś innym, mianowicie w tym, że otrzymaliśmy nowy motyw miłowania naszych bliźnich, także nieprzyjaciół. Otóż tym

motywem jest fakt, że Jezus pierwszy wszystkich umiłował, także naszych wrogów i nieprzyjaciół, za wszystkich bowiem umarł na krzyżu. Jezus umiłował nas takimi, jakimi jesteśmy i to umiłował nas, jak ogłasza Ewangelia, aż *do końca,* to znaczy nie tylko po śmierć krzyżową za nas, ale do końca, w sensie miłości najpełniejszej, nigdy nieodwołalnej. Jezus umiłował każdego człowieka nawet najbardziej skompromitowanego. Takiego też pragnie zbawić. I właśnie taki też powinien być przez nas miłowany, właśnie dlatego, że jest najpierw umiłowany przez Chrystusa. Można zatem powiedzieć, że Jezus, miłując nas, miłując wszystkich bez wyjątku, sprawił, że jesteśmy godni miłości, godni wzajemnej miłości. Tej miłości godni są nawet Jego i nasi wrogowie, nieprzyjaciele. A więc w miłości Chrystusowej nie kocha się kogoś z powodu tego, co ma lub dać może, ale tylko dlatego, kim jest w świetle wiary.

Jest jeszcze jeden wymiar nowości przykazania miłości, jakie Chrystus nam zostawił do wypełniania: Jezusowe przykazanie miłości jest nowe także dlatego, że odnawia. Jest ono w stanie zmienić oblicze ziemi, przemienić relacje międzyludzkie. Praktykowana w duchu Chrystusowym miłość odnawia nas i sprawia, że stajemy się nowymi ludźmi, dziedzicami nowego testamentu, śpiewającymi pieśń nową.

3. Przez wiele ucisków do królestwa Bożego

W dzisiejszym drugim czytaniu św. Jan nakreślił nam idealny obraz wspólnoty powstałej w wyniku zmartwychwstania. Jest nią nowa Jerozolima, czyli ludzkość odnowiona przez słowo i ofiarę Chrystusa. Bóg zamieszkujący w centrum nowej Jerozolimy ociera każdą łzę; nie ma już żałoby ani smutku i wszyscy śpiewają nową pieśń (por. Ap 5,9). Sam Bóg oznajmia: „oto czynię wszystko nowe" (Ap21,5a).

Gdzież jest ta Janowa nowa Jerozolima, oparta na nowym przykazaniu? Przecież jej tu nie widać. Oto w naszym ziemskim mieście nadal nie słychać nowej pieśni miłości, lecz starą pieśń warczących na siebie ludzi, pieśń napadów, strzelających karabinów, wybuchających bomb, pieśń egoistów zapominających o samotnych i opuszczonych współbraciach. Tyle wciąż płaczu, bólu, tyle żałoby i niewinnej śmierci na tej ziemi; tyle jeszcze łez w ludzkich oczach. A wszystko to prawie z powodu braku miłości lub wskutek zdradzonej miłości.

Czyżby Chrystus się pomylił, ogłaszając dwa tysiące lat temu nowe przykazanie, czyżby była to utopia? Nie dajmy się zwieść! Ewangelia Jezusa na czele z nowym przykazaniem miłości nie jest utopijna. Owszem, na pełnię miłości musimy poczekać do czasów ostatecznych. Jesteśmy na ziemi. Miasto, w którym żyjemy, jest polem, na którym rosną razem pszenica i kąkol. Nowe przykazanie Jezusa wzywa nas ciągle, byśmy to nasze ziemskie miasto czynili podobnym do przyszłego niebieskiego Jeruzalem. Podejmowanie tego wezwania nie jest łatwe. W pierwszym czytaniu przypomniano nam, że „przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego" (Dz 14,22b). Wielu tak weszło do tego królestwa. Weszli święci: męczennicy i wyznawcy, uczeni i prości, weszli anonimowi bohaterowie Chrystusa. Pokazali nam, że jest możliwe, tu na ziemi, w tak trudnych warunkach wypełnianie nowego przykazania.

Siły do nowego życia w klimacie wypełniania nowego przykazania dodaje nam każda Eucharystia. Także dzisiejsza Eucharystia – po tym rozważaniu o nowym przykazaniu nabiera szczególnej mocy. Jest spotkaniem ze źródłem tej nowej miłości, jest obietnicą, że nadejdzie taki dzień, w którym Bóg rzeczywiście uczyni wszystko nowym i będzie wszystkim we wszystkim.

Milicz, 27 IV 1986; Ścinawa, 17 V 1992; Wrocław, par. pw. św. Karola Boromeusza, 14 V 1995.

Duch Zmartwychwstałego Pana sprawcą mądrości i pokoju

1. Ku uroczystości Zesłania Ducha Świętego

Ostatnie dwie niedziele okresu wielkanocnego uwydatniają nam działanie Ducha Świętego w Kościele i w człowieku. Przypadają zwykle one w drugiej połowie maja, gdy życie w przyrodzie rozkwita, gdy w parafiach odbywają się uroczystości Pierwszej Komunii św., gdy biskupi udzielają sakramentu bierzmowania, gdy z seminariów duchownych wyruszają na żniwo Pańskie nowowyświęceni kapłani.

Gdy patrzymy na świeżą, wiosenną zieleń i piękne kwiaty majowe, gdy doświadczamy jakby eksplozji życia w przyrodzie, Kościół ukazuje nam Ducha Świętego jako Tego, kto jest duszą naszego życia wewnętrznego, jako Tego, kto w nas rozpala życie Boże, życie łaski, jako Tego, kto daje nam głębsze zrozumienie naszych życiowych zadań, wynikających z przynależności do grona wyznawców Chrystusa. W dzisiejszą niedzielę jest nam ukazany ten Duch jako Pocieszycie!, jako dawca mądrości, dawca pokoju i odwagi.

2. Duch Święty sprawcą mądrości

W okresie wielkanocnym, gdy podejmujemy w liturgii lekturę Dziejów Apostolskich, ciągle przyglądamy się pierwotnemu, apostolskiemu Kościołowi. W czytanym dziś fragmencie tej Księgi zostało nam przypomniane, że w tymże Kościele pierwotnym nie było tak idealnie. Były różne spory i zatargi. Kiedy takie rozbieżności i nieporo-

zumienia pojawiły się w Antiochii, wówczas wysłano Pawła i Barnabę do Jerozolimy do apostołów i starszych, by wyjaśnić pewne sprawy związane z zachowywaniem dawnych przepisów prawa żydowskiego. W liście przesłanym do Antiochii znalazły się znamienne słowa: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, nie nakładać na was żadnego ciężaru oprócz tego, co konieczne" (Dz 15,28).

Kościół pierwotny bardzo wierzył w działanie Ducha Świętego. Gdy trzeba było wybrać nowego apostoła na miejsce Judasza, wtedy modlono się do Niego. W wielu innych sytuacjach przywoływano Ducha Świętego. Pamiętano o słowach Jezusa, które znajdują się w dziś czytanym fragmencie Janowej Ewangelii: „A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem" (J 14,26).

Rzeczywiście, Duch Święty przypomina nam naukę Jezusa. Daje nam jej głębsze zrozumienie. Jeżeli w to wierzymy, to jakże często doświadczamy, iż przy ponownym, kolejnym czytaniu tekstów Pisma Świętego, zwłaszcza fragmentów Ewangelii, odkrywamy coś nowego, coś, co dotąd było przed nami zakryte. Dlatego też przed lekturą indywidualną czy wspólną biblijnych tekstów winniśmy prosić o światło Ducha Świętego, byśmy odkryli nowe wymiary prawd wiary, by wstąpił w nas nowy entuzjazm do ich wypełniania. W niektórych wspólnotach parafialnych w czasie Mszy św. do dziś jest śpiewana przed liturgią słowa, albo tuż przed homilią czy kazaniem, pieśń do Duch Świętego: „Duchu Święty, przyjdź prosimy, Twojej łaski nam trzeba. Niech w nauce postąpimy, objawionej nam z nieba. Niech ją pojmiem z łatwością, utrzymamy z stałością, a jej światłem oświeceni, w dobrym będziem utwierdzeni".

Warto też wzywać pomocy Ducha Świętego wtedy, gdy czeka nas jakaś ważna rozmowa, podjęcie doniosłej decyzji. Bardzo roztropni są ci rodzice, którzy w wychowywa-

niu swoich dzieci przyzywają pomocy Ducha Świętego. Modlą się, by ich oddziaływanie wychowawcze przynosiło pomyślne owoce.

3. Duch Święty sprawcą pokoju i odwagi

We fragmencie dzisiejszej Ewangelii są też słowa Jezusa: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani nie lęka" (J 14,27). Człowiek potrzebuje wewnętrznego pokoju. Taki pokój jest darem Boga. Może więc go dać tylko Bóg. Owszem, o pokoju mówi także świat. W czasach komunistycznych mówiło się o walce o pokój. Głoszono pokojowe hasła, a w praktyce często stosowano terror, siano niepokój i strach. Jezus mówi dziś do nas: „Nie tak jak daje świat, Ja wam daję". Taki pokój pochodzi od Boga i jest nam udzielany w czasie Mszy św. W każdej Eucharystii – po modlitwie „Ojcze nasz" i modlitwie o pokój i jedność – następują słowa „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami". Przekazujemy sobie wtedy znak pokoju.

Człowiek potrzebuje takiego głębszego, Bożego pokoju, potrzebuje zwłaszcza wtedy, gdy zewsząd doświadcza niepokoju i zagrożeń. O takim pokoju myślał Jan Paweł II, gdy w 1983 roku rozpoczynał drugą pielgrzymkę do Ojczyzny i gdy mówił: „Pokój tobie, Polsko, Ojczyzno moja, pokój tobie". Było to powiedziane, gdy trwał jeszcze w Polsce stan wojenny, gdy sporo ludzi znajdowało się jeszcze w obozach internowania, gdy ludzie tracili nadzieję na pozytywne zmiany w naszym społeczeństwie.

Inny dar Ducha Świętego, o którym jest wzmianka w dzisiejszej Ewangelii, to dar odwagi: „Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka!" (J 14,27b). Człowiek Chrystusa odznacza się odwagą. Była ona bardzo widoczna u męczenników. Uczeń Chrystusa nie może być lękliwy. Lęk jest związany z brakiem wystarczającej wiary i miłości.

Św. Jan napisał: „Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości" (l J 4,18b).

Dlatego budujemy się odwagą męczenników. Otrzymali oni wielki dar od Ducha Świętego, by składać świadectwo o wartościach ukazanych przez Chrystusa. Wystarczyło odwołać głoszone prawdy, wystarczyło złożyć obietnicę, że zaprzestanie się głoszenia Ewangelii, by otrzymać wolność i uchronić się przed śmiercią. Oni jednak, pełni odwagi i mocy, wybierali prawdę i miłość, za co oprawcy ich zabijali.

Nam też jest potrzebna odwaga. Nie musimy dziś narażać się przez nią aż na śmierć. Jest nam jednak potrzebna owa odwaga, by zachować godność chrześcijańską.

Jesienią 2000 roku obiegła całą katolicką Polskę wiadomość, że ks. prof. Tadeusz Styczeń, jeden z najbliższych współpracowników kard. Karola Wojtyły i Jana Pawła II nie przyjął państwowej nagrody za swoją działalność naukową tylko dlatego, że miał na niej widnieć podpis, który widnieje pod ustawą proaborcyjną. Laureat nie ugiął się pod presją doradców. Uważał, że Prawda, której służy, na to mu nie pozwala.

Dary Ducha Świętego, o których mówimy, są nam udzielane w szczególny sposób podczas Eucharystii. Dlatego prośmy o nie, sprawując dalej tę świętą liturgię.

Milicz, 24 V 1992; Wrocław, kościół św. Piotra i Pawła, 17 V 1998.

Dz 1,1-11; Ef 1,17-23; Łk 24,46-53

Niebo – nasz przyszły, wieczny dom

1. Człowiek istotą wychyloną w przyszłość

Dzisiejsza uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego kieruje naszą uwagę ku przyszłości. Niebo bowiem, dokąd odszedł Chrystus, jest rzeczywistością, w której mamy się spotkać z Bogiem po naszym ziemskim życiu.

Ludzie dość często myślą o przyszłości. Snują różne plany, tyczące nadchodzącego czasu. W każdej dobrze funkcjonującej instytucji sporządza się plany na przyszłość, ustala się budżet, planuje się inwestycje, przychody, wydatki. Poszczególni ludzie, zwłaszcza młodzi, wiele myślą o przyszłości. Wyznaczają sobie bliższe i dalsze cele. Planują terminy wykonania zamierzonych prac, ustalają plany na czas wakacji i urlopów. Bywają sfrustrowani, gdy życie im te plany pokrzyżuje.

Historia filozofii, doktryn politycznych, teorii społecznych, gospodarczych, zna ludzi, których można nazwać marzycielami o przyszłości. Pozostawili bowiem po sobie nigdy nie zrealizowane, gdyż nierealne, marzenia, które zwiemy utopiami. Taką utopią była np. wizja idealnego państwa u Platona, wizja społeczeństwa bezklasowego w wydaniu Karola Marksa, czy obraz nowego wspaniałego świata A. Huxleya. Utopie bywały ucieczką od smutnej rzeczywistości w idealny czas i miejsce w przyszłości.

W wielu placówkach naukowych, zwłaszcza zachodnioeuropejskich i amerykańskich a także w instytucjach społeczno-politycznych, często przy rządach i parlamentach, istnieją grupy specjalistów, zajmujących się prognozowaniem przyszłości. Jest to rodzaj nauki o przyszłości, nazywany futurologią. Przywiązuje się dziś do tej dyscypli-

ny dużą wagę. Kraje, mające dobrych prognostyków, łatwiej radzą sobie z różnego rodzaju trudnościami i kryzysami.

Zauważmy jednakże, że wszelkie ludzkie prognozowanie i planowanie przyszłości jest niedoskonałe. Do tej pory nie pozwoliło uniknąć zaskoczeń, nieprzewidzianych zdarzeń i nie doprowadziło do stworzenia, obiecywanego przez niektórych futurologów, raju na ziemi. Wręcz przeciwnie, pesymistyczni prognostycy wiele razy napędzali strachu i lęku jednostkom i społecznościom.

Tak odnoszą się do przyszłości ludzie. A co mówi o przyszłości Bóg?

2. Chrystusowa wizja przyszłości

Dzisiejsza uroczystość Wniebowstąpienia Chrystusa wzywa nas do zawierzenia przyszłości, którą jest sam Bóg. Jezus, wstępując do nieba, otworzył przed nami bramę przyszłości, przyszłości ostatecznej, wiecznej. Co możemy 0 niej powiedzieć?

Tę przyszłość, która jest dla nas, ludzi, rzeczywistością tajemniczą, możemy jedynie opisać słowami samego Chrystusa, słowami wiary w to, co Bóg nam objawił. Niebo jest domem doskonałym, gdzie nie ma żadnych ograniczeń, doświadczanych przez nas na ziemi. Jest miejscem pełnej prawdy, pełnego dobra i piękna, pełnej miłości
1 wolności. Na ziemi ściska nas tyle ograniczeń: choroby, cierpienia cielesne i duchowe, kłamstwo, fałsz, zło, niesprawiedliwość, zniewolenie, ograniczoność dóbr materialnych, układy polityczne, gospodarcze, na które nie mamy wpływu. Jesteśmy ograniczeni dziurą ozonową, zatrutym powietrzem, wodą, jak również ilością przeżytych lat. Chrystus, wstępując w niebo, wychodzi spośród naszych ograniczeń i przechodzi w świat pełnej wolności, prawdy, dobra, miłości i piękna.

Tak wygląda w ogólnych konturach owa przyszłość,

którą otworzył dla nas Chrystus, dokąd sam się udał, by czekać na nasze przybycie. Do tego domu jesteśmy ostatecznie powołani. Apostoł Paweł w dzisiejszym czytaniu wyrażał Bogu wdzięczność za odsłonięcie ludziom tego właśnie końcowego celu: „Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznawaniu Jego samego, to znaczy światłe oczy dla waszego serca, tak byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych" (Ef 1,17-18).

3. Przez ziemię w kierunku nieba

Jednakże ta przyszłość, ku której wznosimy dziś nasze serca, nie odrywa nas od ziemi. Dla ludzi nie ma innej drogi do nieba jak tylko przez ziemię. Nie możemy być podobni do amerykańskiej sekty komputerowej „Bramy nieba", która wzywa do pogardy dla ziemi. Nie możemy słuchać dzisiejszych „mędrców" zapowiadających koniec tradycyjnych wartości: prawdy, dobra, piękna; ogłaszających dekadencję, koniec Boga, Chrystusa, Kościoła, wreszcie koniec sensu i koniec samego człowieka.

Dzisiejszy, świąteczny dzień przypomina, że jest niebo, że jest sens, jest cel. Nastąpi kiedyś to, o czym tu na ziemi marzymy, czego poszukujemy, czego jednak w pełnym wymiarze nie znajdujemy. Jest obiekt naszych marzeń i tęsknot. Byt ludzki nie jest źle skonstruowany, nie jest nielogiczny, nie jest wyjątkiem w przyrodzie. To, na co jest nastawiony, musi stać się jego udziałem. Czas doskonałego, pełnego spełnienia naszych tęsknot, marzeń i dążeń musimy jednak przesunąć ku przyszłości, przyszłości, którą nam dziś odsłania w niebo wstępujący Chrystus. Jest więc pełnia sprawiedliwości, pełnia prawdy, dobra, piękna, pełnia miłości i wolności. Niech nam nikt nie będzie w stanie zamącić w głowach. Niech nam nikt nie odbierze nadziei na nowy świat, na nowe Jeruzalem, które nam

Chrystus pokazał w Ewangelii i otworzył jego bramy swoją śmiercią krzyżową.

Nabierajmy więc mocy z tego miejsca, na którym jesteśmy, byśmy nie ustali w drodze, byśmy nie ustali w naszej wierze, byśmy nie ustali w czynieniu dobra, byśmy wytrwali przy Chrystusie do końca, bo kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mk 13,13).

Jelcz, 8 V 1986; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 25 V 1995.

SIÓDMA NIEDZIELA WIELKANOCNA
Dz 7,55-60; Ap 22,12-14.16-17.20; J 17,20-26

Na drodze do jedności

1. Jedność naszym pragnieniem

Każdego roku w siódmą niedzielę Wielkanocy czytamy fragmenty Ewangelii z Modlitwy Arcykapłańskiej Jezusa. W modlitwie tej przewija się prośba o jedność: „Ojcze Święty, proszę nie tylko za nimi, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w Nas, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał" (J 17,20).

Zdajemy sobie sprawę, jak ważna jest jedność. Wszyscy jej pragniemy. Po słowie „szczęście" nie ma chyba innego słowa bardziej odpowiadającego uniwersalnej potrzebie ludzkiego serca. Mimo iż za nią tęsknimy, to ona jakby oddala się od nas. Nie znajdujemy bowiem tu na ziemi doskonałej jedności. Nawet w najbardziej udanych małżeństwach chwile prawdziwej, doskonałej jedności (cielesnej i duchowej) są stosunkowo rzadkie. Warto się zastanowić

- dlaczego się tak dzieje? Jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest to, iż chcemy, owszem, jedności, ale na naszych warunkach. Wydaje się nam to tak oczywiste, tak racjonalne, iż dziwimy się, że nie wszyscy chcą na nie przystać. Warto pamiętać o tym, że mój bliźni postępuje dokładnie tak samo jak ja. Także on dąży do jedności, ale według własnego modelu. I tak oto upragniona, wymarzona jedność oddala się ciągle od nas.

W związku z powyższym należy sobie uświadomić, iż jedność prawdziwa realizuje się wtedy, gdy w centrum nie umieszcza się swojego „ja", lecz Boga. Każda autentyczna jedność, godna tego miana, jest jednością gruntowaną na miłości do Boga, na zapomnieniu o sobie i miłowaniu w Bogu drugiego człowieka. Jedność w małżeństwie między mężczyzną i niewiastą, jedność braterska, siostrzana we wspólnocie jest przede wszystkim jednością ducha. O takiej jedności możemy wołać za psalmistą: „Oto jak dobrze i jak miło, gdy bracia mieszkają razem" (Ps 133,1).

Trwanie w jedności staje się znakiem naszej wiarygodności, znakiem autentyczności naszej więzi z Bogiem. Wyraził to sam Chrystus, gdy prosił: „aby stanowili jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał" (J 17,21b).

2. Przeszkody w zaprowadzaniu jedności

Największą przeszkodą na drodze do jedności międzyludzkiej jest pycha, a więc brak pokory. Gdyby ludzie Kościoła w historii mieli więcej pokory i cierpliwości, nie doszłoby do takich rozłamów, jakie widzimy w chrześcijaństwie. Niektóre rozłamy dokonały się na tle rywalizacji o pierwszeństwo, o znaczenie, rozumiane mniej w sensie ewangelicznym co światowym.

Znane są zabiegi Ojca Świętego Jana Pawła II o odbycie pielgrzymki apostolskiej do Moskwy. Jako jedną z przeszkód w realizacji tego pragnienia podaje się postawę Patriarchy Wszechrusi, Aleksego II. Objawia on nie-

chęć do spotkania się z papieżem jako Patriarchą Zachodu. Może nas dziwić, skąd ta niechęć do spotkania. Jakie konsekwencje ma wiara w tego samego Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa, pytamy.

Boli nas brak jedności w Ziemi Świętej, w dzisiejszej Ojczyźnie Jezusa. Nie widać jedności nie tylko między chrześcijanami, wyznawcami islamu i judaizmu, ale także w gronie samych chrześcijan. Gorszymy się, gdy widzimy w miejscu narodzin Jezusa, na Kalwarii i przy Jego grobie rozdzielonych uczniów Chrystusa.

Niezdrowe ambicje i brak pokory niszczą także jedność w naszych rodzinach, sąsiedztwach, w społecznościach narodowych i międzynarodowych. Okazuje się, że warunkiem każdej jedności jest pokora, miłość i prawda. Wiedzą o tym dobrze małżonkowie, przekonują się o tym wszyscy odpowiedzialni za jakieś gremia ludzie. Drogę człowieka do człowieka bardzo skraca pokora i miłość.

Inną przeszkodą na drodze do jedności jest zazdrość. Zwykle zazdrościmy innym dóbr materialnych, rzadziej duchowych. Ludziom zazdrosnym jest bardzo trudno trwać w jedności z drugimi. Zazdrość nie zbliża, ale zawsze dzieli, oddala. Stąd też, chcąc zdążać do życia w jedności, winniśmy wyzbywać się postawy zazdrości i starać się cieszyć z osiągnięć drugich. Dobrą metodą uwalniania się od zazdrości jest unikanie porównywania się z innymi i uświadomienie sobie, że Pan Bóg każdemu człowiekowi udzielił wystarczających darów, aby ten mógł osiągnąć zbawienie. Umiejmy się cieszyć z tego, co posiadamy. Umiejmy sie cieszyć z osiągnięć i pomyślności bliźnich.

3. Nasze zadania na rzecz jedności

Każdy z nas jest wezwany do budowania i zaprowadzania jedności. Nie można się rozgrzeszać i mówić, ja nic nie znaczę, nie jestem ani biskupem, ani księdzem, ani prezydentem, ani ministrem, czy dyrektorem. Jestem zwykłym

człowiekiem, ode mnie tak mało zależy. A jednak każdy z nas może wiele zrobić dla jedności, bowiem ta wielka jedność w świecie, w Kościele, w Narodzie, zaczyna się od jedności w naszych sercach, w naszym otoczeniu.

Jak odpowiemy Bogu na dzisiejsze wezwanie do jedności?

Za wzorem Chrystusa, pierwszym naszym zadaniem jest modlitwa. Chrystus tyle razy w Modlitwie Arcykapłańskiej powtarzał słowa: „Ojcze, spraw, aby byli jedno". Kościół podjął tę modlitwę. Modlitwa o jedność włączona jest w Eucharystię. W każdej Mszy św. kapłan prosi w imieniu nas wszystkich, najpierw – po przeistoczeniu, „abyśmy się stali jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie", zaś po modlitwie *Ojcze nasz*, kieruje do Chrystusa prośbę: „i zgodnie z Twoją wolą, napełniaj go pokojem i umacniaj w jedności". Do tej wspólnej modlitwy liturgicznej powinniśmy dodawać modlitwę indywidualną.

Drugim naszym obowiązkiem na rzecz jedności jest podejmowanie odpowiednich działań. Z woli Chrystusa winniśmy być apostołami jednoczenia, a nie dzielenia. Pamiętajmy, że dzielenie jest dziełem szatana, jednoczenie zaś dziełem prawdziwych uczniów Chrystusa.

Siłę i moc do jednoczenia znajdziemy u samego Chrystusa, który nam nieustannie udziela Ducha Świętego. Właśnie Duch Święty jest twórcą jedności. Wyznajemy to w modlitwie, gdy mówimy: „Tyś bowiem różne narody zjednoczył w jedności wiary".

Duch Święty napełnił mocą św. Szczepana, który umierał jako bohater wiary, z miłością i przebaczeniem nawet do nieprzyjaciół. Dzisiejsze pierwsze czytanie przypomniało nam jego męczeńską śmierć. Podziwiamy jego postawę w czasie umierania. Potrafił nawet prosić o miłosierdzie dla swoich oprawców: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu" (Dz 7,60).

Dzisiejszy Kościół potrzebuje także bohaterów wiary. Boli nas brak jedności w Kościele, w świecie, w parlament-

cie. Popatrzmy także w siebie. Ile w nas czai się niechęci do ludzi, choć chcielibyśmy żyć w zgodzie ze wszystkimi! Miejmy często przed oczyma słowa Chrystusa: „Aby byli jedno". Współpracujmy z Chrystusem w dziele budowania jedności. Czujmy się zawsze apostołami jednoczenia.

Milicz, 15 V 1983; Leżajsk, par. pw. Św. Trójcy, 31 V 1992; Wrocław, par. pw. Św. Trójcy, 28 V 1995.

UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO
Dz 2,1-11; 1 Kor 12,3b-7.12-13; J 20,19-23

Człowiek miejscem działania Ducha Świętego

1. Niedziela zamykająca czas paschalny

Mija dzisiaj siedem tygodni od uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Tego dnia po zmartwychwstaniu nastąpiło wylanie Ducha Świętego na pierwszą wspólnotę Kościoła. Czytany dziś fragment Dziejów Apostolskich przybliża nam to wydarzenie. Jeśli porównamy postawę apostołów po zmartwychwstaniu z tym, co działo się w dniu Zesłania Ducha Świętego, to zauważymy, że dzień Pięćdziesiątnicy Paschalnej był inauguracją działalności Kościoła. Apostołowie umocnieni Duchem Świętym podjęli dzieło ewangelizacji świata zgodnie z misją otrzymaną od Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody". Jako pierwszy wystąpił św. Piotr. Już w dzień Zesłania Ducha Świętego wygłosił porywające kazanie, po którym wielu Żydów uwierzyło w Jezusa i na znak tej wiary przyjęło chrzest.

Zesłanie Ducha Świętego przeobraziło wszystkich apostołów. Wstąpił w nich niezwykły entuzjazm i zapał do głoszenia ewangelii i do dawania świadectwa Chrystusowi. Kościół apostolski, wyposażony w dary Ducha Świętego, rozszerzał się w szybkim tempie w ówczesnym imperium Rzymskim. Żadna siła nie zdołała go powstrzymać. Pierwszym owocem zesłania Ducha Świętego było przemienienie wewnętrzne apostołów, zmiana ich ducha, głębsze zrozumienie nauki Chrystusa i ogromne zaangażowanie w dzieło ewangelizacji.

Ten sam Duch Święty działa dzisiaj w nas, działa od chwili Chrztu św.

2. Człowiek świątynią Ducha Świętego

Dwaj wielcy teologowie Nowego Testamentu: św. Jan i św. Paweł w swoich pismach zapisali wymowne teksty, mówiące o obecności i działaniu Ducha Świętego w człowieku: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście" (1 Kor 3,16-17); „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie" (1 Kor 6,19); „Wy jednak nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka" (Rz 8,9); „Wy Go znacie, ponieważ w was przebywa i w was będzie" (J 14,17).

To działanie Ducha Świętego ma miejsce w dwóch sektorach ludzkiego ducha, w sektorze poznawczym i sektorze wolitywnym.

a) Działanie Ducha Świętego w sferze poznawczej

Duch Święty uzdalnia nas do poznawania prawdy. Daje nam lepsze zrozumienie naszego powołania, sensu życia,

sensu cierpienia. Duch Święty pozwala nam głębiej wnikać w prawdy wiary, w prawdy dotyczące naszego zbawienia. Po prostu oświeca ludzki umysł, uzdalniając go do poznania pełniejszej prawdy. Wiara w oświecające działanie Ducha Świętego zawarta jest w tekstach liturgicznych: w modlitwach, hymnach i pieśniach do Ducha Świętego. Kościół tak często modli się słowami: „Boże, Tyś pouczył serca swoich wiernych światłem Ducha Świętego"; „Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze. Dodaj nam zdolności, aby ta nauka była dla nas pożytkiem doczesnym i wiecznym"; „Światłem rozjaśnij naszą myśl"; „Duchu Święty, przyjdź, prosimy, Twojej łaski nam trzeba, niech w nauce postąpimy, objawionej nam z nieba, niech ją poj- miem z łatwością". We wszystkich tych modlitwach kryje się przekonanie o pomocy Ducha Świętego w dochodzeniu do prawdy, do mądrości. Podkreślmy raz jeszcze, że chodzi tu głównie o prawdę dotyczącą człowieka: jego godności, powołania, zbawienia, ostatecznego przeznaczenia. W dalszej kolejności idzie tu także o wszelką prawdę. Człowiek bez tej pomocy Ducha Świętego jest skazany na błądzenie.

Duch Święty działający w człowieku w przestrzeni poznawczej pozwala nam także ujrzeć prawdę o dobru i złu. Dokonuje się to w ludzkim sumieniu. Rola Ducha Świętego jest tu szczególna, dlatego został On nazwany przez tradycję chrześcijańską „Światłością sumień". W sekwencji do Ducha Świętego, zaczynającej się od słów: „Przybądź, Duchu Święty", wyrażamy prośbę: „Przyjdź, Światłości sumień". Duch Święty jest tu przyzywany jako Ten, kto oświeca ludzkie sumienia.

Sumienie nakazuje człowiekowi w odpowiedniej chwili pełnić dobro, a unikać zła. Osądza również konkretne wybory moralne, aprobując te, które są dobre, i potępiając te, które są złe. W sumieniu rozpoznajemy jakość moralną konkretnego czynu, który zamierzamy wykonać, którego właśnie dokonujemy lub którego dokonaliśmy. Rozeznanie

dobra i zła w konkretnej sytuacji, które należy do sumienia, nie jest ani takie proste, ani łatwe. Jest tu potrzebna pomoc. Dlatego ludzie wierzący wołają: „przyjdź, Światłości sumień"; „daj nam w Tymże Duchu poznać, co jest prawe..." Człowiek potrzebuje pomocy Boga w rozpoznawaniu moralnych wartości czynów, mimo iż zaczątek tego uzdolnienia wpisany jest w jego naturę.

b) Działanie Ducha Świętego w ludzkiej woli

Wola, obok intelektu, jest drugą władzą duchową człowieka. Przez nią człowiek wyraża pragnienia, tęsknoty, dokonuje wyborów moralnych, podejmuje decyzje.

Tak jak sfera poznawcza stanowi przestrzeń dla działania Ducha Świętego, tak i w sferze wolitywnej doświadczamy działania tegoż Ducha. Jest to oddziaływanie tajemnicze, o którym mówi Objawienie. Skutki tego działania są w jakiś sposób przez nas doświadczane.

Jesteśmy znowu zdani na jakieś uporządkowanie, pogrupowanie tychże dziedzin, sektorów działania Ducha Bożego w sferze wolitywnej. Wymieńmy niektóre z nich.

Najpierw zauważmy, że Duch Święty przez oświecanie naszego umysłu i oddziaływanie na wolę doprowadza nas do aktu wiary. Wprawdzie akt wiary jest naszym osobistym aktem, człowiek jest jego sprawcą, dlatego jest on aktem zasługującym, ale jego zaistnienie jest niesione Bożą pomocą. Stąd mówimy, że wiara jest łaską. Jest darem danym przez Ducha Świętego, ale jest i zadaniem, wymagającym od człowieka wysiłku. Powyższe przeświadczenie budujemy na wypowiedziach biblijnych. Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian wyznaje: „Otóż zapewniam was, że nikt, pozostając pod natchnieniem Ducha Bożego, nie może mówić: «Niech Jezus będzie przeklęty!». Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»„ (1 Kor 12,3). Chrystus zaś wyznał: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie

pociągnie Ojciec, który Mnie posłał" (J 6,44). To pociąganie Ojca dokonuje się w Duchu Świętym.

Podobnie można powiedzieć, że Duch Święty umacnia naszą nadzieję. Broni nas przed rozpaczą, załamaniem, zniechęceniem. Apostoł wyznaje w Liście do Rzymian: „A Bóg, dawca nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję" (Rz 15,13). Działanie mocy Ducha Świętego odnosi Apostoł także do miłości: „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został wam dany" (Rz 5,5).

Duch Święty przysposabia nas także do modlitwy. To właściwie On sam w nas się modli, jak zauważa Apostoł: „Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: «Abba, Ojcze!»„ (Ga 4,6) oraz: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha (wie), że przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą" (Rz 8,26-27).

Duch Święty uzdalnia nas do wyboru dobra. Dobre decyzje, słuszne wybory moralne są owocem wspomagającej naszą wolę mocy Ducha Świętego. Wiedzą o tym dobrze ludzie wierzący. Dlatego okazują za to Bogu wdzięczność.

Duch Święty uzdalnia nas także do wytrwania w dobru. Chrystus powiedział: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mk 13,13). Zachęcał także uczniów: „Wytrwajcie w miłości mojej" (J 15,9b). Wiemy, jak nam niekiedy trudno przychodzi to trwanie w miłości Chrystusa. Doświadczamy w życiu ciężaru wierności aż do końca. Nasza wola zawodzi, poddaje się trudnościom i pokusom. I tu właśnie naszej słabości przychodzi także z pomocą Duch Boży.

3. Otwarci na działanie Ducha Świętego

Dzisiejszy człowiek, pogrążony w świecie betonu, techniki, komputerów, zaprogramowanego życia, bezwzględnej konkurencji, odczuwa potrzebę posiadania wnętrza, osobistego sanktuarium, a zarazem potrzebę komunii z innymi ludźmi. Potrzebuje zatem silnego ducha. Ten duch ma nim kierować. Duch Święty jest aktywną obecnością Boga w nas, która zarazem pogłębia nasze wnętrze, czyniąc je żywym i płomiennym, oraz wiąże nas więzami komunii z innymi (Y. Congar). Stawianie na rozwój wnętrza, na umacnianie ducha ludzkiego mocą Ducha Bożego jest ważne w każdym czasie. O Janie Pawle II powiedział ostatnio w Paryżu kard. Lustiger: „W Ojcu św. jest coraz słabsze ciało, ale coraz silniejszy duch".

Duch ludzki staje się zatem mocny mocą Ducha Świętego. Taki właśnie duch ludzki, wspierany Duchem Świętym winien kierować życiem człowieka. Nasze życie winno toczyć się wedle wymogów ducha, a nie ciała. Wartości cielesne, materialne są bowiem antagonistyczne. Wzbudzają często zazdrość. Stają się motywem, powodem napadów, agresji, kradzieży, niszczenia, nawet zabójstw. Zaś wartości duchowe są niekolizyjne, niekontrowersyjne. Nikomu nie zagrażają, nikogo nie poniżają, nikomu nie szkodzą. Przeciwnie, służą wszystkim. Uszczęśliwiają ludzi. Dlatego są godne propagowania i rozwijania. Stąd też nasza służba światu, nasza służba ludziom, w której lansujemy wartości ducha, jest tak bardzo potrzebna, staje się błogosławieństwem dla innych i dla nas samych.

Wałbrzych, par. pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, 22 V 1983; Milicz, 18 V 1986; Wrocław, par. pw. Ducha Świętego, 14 V 1989; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 7 VI 1992; Leżajsk, Fara (par. pw. Św. Trójcy), 4 VI 1995.

5. Okres zwykły

DRUGA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 62,1-5; 1 Kor 12,4-11; J 2,1-12

Z Jezusem i Maryją w Kanie naszego życia

1. Logika odnowionej liturgii

Upłynął kolejny tydzień naszego życia. Oddalamy się od świąt Bożego Narodzenia i wędrujemy w dal nowego roku. Przybyliśmy znowu do świątyni. Jesteśmy przed Bogiem. Jest to szczególna chwila dzisiejszego dnia, Eucharystia jest bowiem najświętszą i najważniejszą czynnością, jaką spełniamy tu, na ziemi. Już dzisiaj zatem nie będzie ważniejszej czynności, nad tę, którą teraz tu sprawujemy.

Gdy słuchaliśmy dzisiejszej Ewangelii, mogło zrodzić się w nas pytanie, dlaczego ta właśnie Ewangelia została przeznaczona na dzisiejszą niedzielę? Jest to przecież Ewangelia maryjna. Codziennie jest czytana w kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze, by wiernym przypominać o roli Maryi w pośrednictwie darów Bożych. Jeśli ją dzisiaj czytamy, w niedzielę po Chrzcie Pańskim, to dlatego, że tworzy ona – z Ewangelią o Mędrcach ze Wschodu i z Ewangelią o Chrzcie Jezusa w Jordanie – pewną całość. W Kanie Galilejskiej miało miejsce kolejne objawienie Jezusa. Chrystus objawił się w Kanie tak, jak wcześniej uczynił to wobec pasterzy betlejemskich, wobec Mędrców ze Wschodu, wobec Jana Chrzciciela i ludzi zgromadzonych przy nim podczas Chrztu w Jordanie. Tak jak tam,

tak i tu, w Kanie Galilejskiej, owocem Jego objawienia jest wiara. Ewangelista zanotował: „Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie" (J 2,12).

2. Cud w Kanie i jego wymowa

Powróćmy do faktu cudu w Kanie i zastanówmy się nad jego wymową i relacją do naszego życia.

W Kanie Galilejskiej, we wsi oddalonej o 8 km od Nazaretu, odbywało się wesele. Prawdopodobnie był to ślub bliskich przyjaciół czy krewnych Jezusa, gdyż na weselu była obecna również Maryja. Jezus w tym czasie przebywał w okolicy, zaczął nauczać i gromadzić przy sobie uczniów. On także, wraz z kilkoma uczniami, został zaproszony na tę uroczystość. Wesele, według ówczesnych zwyczajów, miało trwać osiem dni. Po kilku dniach zabrakło wina. Nowożeńcy i ich rodziny znaleźli się w trudnej sytuacji. Zjawiło się widmo wstydu i wcześniejszego zakończenia wesela. I oto Maryja, pomagająca rodzinom państwa młodych, zorientowała się w sytuacji i zasmucona powiedziała do Jezusa: „Nie mają już wina". Jezus na początku opierał się, jakby o tym nie chciał słyszeć, ale potem uczynił cud. Z wody uczynił nowe, lepsze wino, aby wesele mogło trwać. Obecność Jezusa ocaliła więc radość nowożeńców i sprawiła, że nie musiano kończyć wesela.

Niektórych chrześcijan to zdumiewa, a nawet i „gorszy", że Jezus pierwszy cud uczynił na weselu. Woleliby, żeby go tam nie było. Chętniej Go widzą wśród biednych i chorych. Zauważmy, że Jezus od początku zaskakiwał ludzi, czynił niespodzianki, nie zachowywał logiki i dyplomacji ludzkiej, często nie mieścił się w normach ludzkich wyobrażeń, oczekiwań, planów. Już na początku swojej działalności chyba zaskoczył wielu. Dał się zaprosić na wesele i uczynił tam swój pierwszy cud. Jezus przez to jakby powiedział, że chce być wszędzie z człowiekiem –

nie tylko w chwilach biedy i trudnych doświadczeń, ale także w chwilach pogody i szczęścia. Z tego wynika, że trzeba Jezusa zapraszać nie tylko na pogrzeby, nie tylko do szpitali, nie tylko do samotnych i cierpiących, ale także zapraszać Go na wesela, na chrzciny, na zabawy, na rajdy, wycieczki, jednym słowem – na każdą okazję życia. Nie trzeba się bać, że Jezus nam coś zepsuje, że gdy przyjdzie, to może odejść szczęście. Nieprawda! Jezus nigdy nie „zawodzi" – nie zawodzi ani w naszej chorobie, ani w naszym szczęściu. Nie przyszedł bowiem po to, by brać, ale by dawać i pomagać. Toteż warto takiego Gościa zapraszać wszędzie – mieć Go zawsze wśród siebie. Przekonali się o tym nowożeńcy w Kanie.

3. Wesele w Kanie może trwać

Snując refleksje nad wymową wesela w Kanie, trzeba zauważyć, że to, co się tam stało, jest udziałem wszystkich małżonków. W Kanie zaczęło się wszystko znakomicie. Symbolem obfitości i radości było wino. W pewnej jednak chwili zawisło widmo kryzysu. W naszych małżeństwach jest podobnie. Zauważmy – na początku wszystko jest zwykle nacechowane wielkim entuzjazmem i radością. Ale miłość i radość – jak wino w Kanie – z upływem dni czy lat zużywają się i zaczyna ich brakować. Każde ludzkie uczucie, właśnie dlatego, że jest ludzkie, wypala się. W wielu przypadkach znika uczucie miłości, tak bardzo absorbujące człowieka. Wówczas na rodzinę może opaść chmura nudy i przygnębienia. Zaproszonym na własne wesele – dzieciom – ma się wtedy do zaofiarowania jedynie zmęczenie, wzajemny chłód i często gorzkie rozczarowania. Ogień, przy którym grzali się na początku małżonkowie i dzieci – przygasa. Bywa tak, że małżonkowie, a także dzieci szukają tego ognia poza domem, aby rozgrzać serce odrobiną uczucia.

Czy jest sposób na zażegnanie tej sytuacji? Tak, jest

sposób – jaki? – ten sam, co w Kanie Galilejskiej. Trzeba poprosić Jezusa o pomoc. On został przecież zaproszony na wesele. Nasze ślubowania małżeńskie odbyły się przecież kiedyś w kościele. Było to nie tylko powierzenie się Bożej Opatrzności na nową drogę życia, ale oznaczało to także zaproszenie Jezusa w życie małżeńskie i rodzinne. Może w międzyczasie Jezus został wyproszony z naszego życia rodzinnego albo traktujemy Go marginalnie, jakby Go w ogóle nie było. Nie mamy czasu z Nim rozmawiać. Po prostu przestajemy się z Nim liczyć, a zapraszamy w nasze życie innych przyjaciół, może tych, którzy obiecują nam jakąś fortunę, nie przyczyniają się do wyrzutów sumienia.

Chcemy dziś jasno uświadomić sobie, że Jezus powinien być zawsze naszym domownikiem, do Niego powinniśmy się zwracać z każdą prośbą, z każdą biedą – wtedy, gdy zabraknie entuzjazmu, atrakcyjności fizycznej, wtedy, gdy zakradnie się nuda, zgorzknienie, wzajemne pretensje – jednym słowem wtedy, gdy zabraknie miłości, ewangelicznego wina. Właśnie wtedy Chrystus, gdy będziemy szczerze prosić, z wody rutyny i zgorzknienia, zmęczenia, znudzenia, potrafi powoli uczynić nowe wino, lepsze od pierwszego, czyli nowy rodzaj miłości małżeńskiej, mniej burzliwej od miłości młodzieńczej, ale za to głębszej, trwalszej, opartej na zrozumieniu, na zdolności do przebaczania sobie, zdolności do tolerowania wzajemnych braków i błędów.

Warto także zapraszać z Jezusem do naszych małżeństw i rodzin Jego Matkę. Ona ma dobre oczy, dobrze widzi wszystkie, choćby małe i błahe potrzeby. Warto Ją zatrzymać u siebie – i znów – nie tylko na jakimś dyskretnym obrazku, lecz żywą, kochaną, jako Tę, na którą można zawsze liczyć, ale także jako Tę, z którą także trzeba się liczyć i słuchać tego, co mówi, co proponuje. Pamiętajmy o Jej słowach z Kany: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.

Wie o tym dobrze nasz papież. Dlatego z Nią idzie przez życie. Jej powiedział: „*Totus Tuus* – cały Twój jestem, Maryjo". Dlatego dobrze jest Papieżowi z Jezusem i Maryją. Gdy go zraniła kula na Placu św. Piotra, to o Niej myślał i do Niej się modlił „Maryjo, Matko moja". Tak powtarzał w bólu, gdy go wieźli do kliniki Gemelli.

Maryja nie zawodzi. Warto Ją zapraszać i mieć w swoim domu. Gdy przed kilkoma laty ks. prof. Władysław Sedlak z KUL głosił rekolekcje do kleryków w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, to – gdy mówił o Matce Bożej – wyznał, że nie zawiodła go nigdy w życiu. Trwał przy Niej. Mówił, że jest wysłuchań „sto na sto".

Niech celebracja dzisiejszej Eucharystii wyostrzy naszą świadomość na obecność Chrystusa w naszych rodzinach. Miejmy także przed oczyma Jego i naszą Matkę, tę Matkę, która ma bardzo dobre i wrażliwe oczy, Matkę, która nam nigdy nie umiera i nigdy się nie starzeje, która pozostaje dla nas zawsze młoda. Ona zauważy nasze braki i będzie w naszym niedostatku prosić Syna o pomoc. Niech odradza się w nas nadzieja na to, że jałowa woda naszego życia będzie przez Chrystusa u Jej boku przemieniana w wyborne wino.

Zgorzelec, par. pw. św. Bonifacego, 16 I 1983; Wrocław – Gądów, par. pw. św. Maksymiliana, 19 I 1992; Wrocław, Katedra pw. św. Jana Chrzciciela, 18 I 1998; Wrocław, par. pw. św. Andrzeja Boboli, 14 I 2001.

Wobec słowa Bożego

1. Słuchanie słowa Bożego wczoraj i dziś

Przeżywamy kolejną niedzielę w naszym życiu. Jesteśmy tu razem przed Bogiem. Sprawujemy najświętszą i najważniejszą czynność, jaką możemy tu na ziemi spełniać. Sprawujemy Eucharystię. Ważniejszej czynności w dniu dzisiejszym już nie będzie. To jest szczyt dzisiejszego dnia, szczyt każdej niedzieli, szczyt każdego święta i każdego dnia.

To, co dziś i w każdą niedzielę tu czynimy, jest podobne do tego, o czym mówią dzisiejsze teksty biblijne. Była w nich mowa o czytaniu i słuchaniu słowa Bożego. W pierwszej perykopie biblijnej, wyjętej z Księgi Nehemiasza, zostało nam przypomniane, jak to wielka rzesza ludzi słuchała słów Bożych na placu przed Bramą Wodną w Jerozolimie: „I czytał z tej księgi na placu przed Bramą Wodną od rana aż do południa w obecności mężczyzn, kobiet i tych, którzy rozumieli, a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa... Czytano więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie... Cały lud płakał, gdy usłyszał słowa Prawa" (Ne 8,3.8.9b).

A więc było to wielkie spotkanie ludzi ze słowem samego Boga, czytanym z Księgi Prawa czyli z Biblii. Podziwiamy postawę tamtych słuchaczy.

Podobnie było i w Nazarecie, w mieście, w którym Jezus się wychowywał. W dzień świąteczny przyszedł Jezus do świątyni, do synagogi. Podano Mu księgę proroka Izajasza i czytał, a po odczytaniu tekstu wygłosił bardzo

krótką homilię: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli" (Łk 4,21).

My dzisiaj też, tu, na tym świętym spotkaniu, czytaliśmy księgę Pisma Świętego – teksty święte – Słowo Boże. Teraz próbujemy je sobie objaśniać. Nasze objaśnianie musi dzisiaj dotyczyć samego słowa Bożego, bo o nim właśnie była mowa w ogłoszonych czytaniach.

2. Z teologii słowa Bożego

Pytamy najpierw: czym jest słowo Boże? Jest mową Boga do nas i dlatego jest zawsze prawdziwe i aktualne. Bóg nigdy nie kłamie. To ludzkie słowa są często kłamliwe i przez to zatruwają ducha ludzkiego. Boże Słowo jest zawsze prawdziwe, dlatego jest zawsze godne przyjęcia.

Słowo Boże jest skuteczne. To sprawia, to powoduje, co ogłasza. Kiedy Bóg mówi: „Niech się stanie", to powołuje coś do istnienia. Gdy Bóg powiedział: „Niechaj się stanie światłość!" (Rdz 1,3) – stała się światłość. Gdy Bóg rzekł: „Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba..." (Rdz 1,14) – powstały: słońce, księżyc i gwiazdy. Gdy Bóg powiedział: „Niechaj ziemia wyda istoty różnego rodzaju..." (Rdz 1,24) – zaistniały różnego rodzaju istoty żyjące. Gdy Chrystus powiedział nad grobem swego przyjaciela: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!" (J 11,43) – Łazarz wyszedł. Gdy Chrystus wyrzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań!" (Łk 7,14) – zmarły usiadł i zaczął mówić.

Słowo Boże zbawia. Kiedy Chrystus powiedział: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy" (Mk 2,5), a potem: „Wstań, weź swoje łoże i idź do domu!" (Mk 2,11) – chory „wstał, wziął zaraz swoje łoże i wyszedł na oczach wszystkich" (Mk 2,12a). Gdy Chrystus z krzyża powiedział do łotra po prawicy: „Dziś ze Mną będziesz w raju" (Łk 23,43) – dobry łotr został oczyszczony z występków i wprowadzony do nieba. Kiedy dziś Chrystus powie usta-

mi kapłana: „To jest bowiem ciało moje, które za was będzie wydane" – wówczas biała hostia stanie się Ciałem Pańskim.

Słowo Boże niesie nam wyzwolenie. Jezus oznajmił: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32). Kto przyjmie więc Słowo Boże i będzie żył według niego, ten będzie wyzwolony, będzie naprawdę wolny.

Słowo Boże także pociesza, upomina, przestrzega. Słowo Boże również jednoczy ludzi.

3. Nasze zadania wobec słowa Bożego

a) Poznawanie słowa Bożego. Słowo Boże winniśmy najpierw pilnie poznawać. Poznajemy je tu w kościele, gdy je słuchamy. Poznajemy na rekolekcjach. Poznajemy w prywatnej lekturze Pisma Świętego. I tu trzeba sobie postawić pytanie: Jak staram się poznawać słowo Boże, jak słucham go w kościele? Gdzie w moim domu leży Pismo Święte? Kiedy ostatni raz je czytałem? Czy w ogóle biorę do ręki tę świętą Księgę?

Roman Brandstaetter w książce *Krąg biblijny* wspomina, z jakim pietyzmem była traktowana Biblia w jego domu. Nie trzeba było jej szukać. Leżała na stole. Gdy dziadek miał ją wziąć do ręki – mył ręce. Tenże dziadek powiedział pewnego razu do wnuka: „Będziesz tę książkę nieustannie czytał..., a gdy się zestarzejesz, to się przekonasz, że wszystkie książki, które przeczytasz, wszystkie książki na świecie, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi".

b) Akceptacja słowa Bożego. Nasze drugie zadanie wobec słowa Bożego to jego akceptacja. Człowiek akceptujący słowo Boże mówi: Panie Boże, Ty masz rację, Ty się nie mylisz. „Panie, Ty masz słowa życia wiecznego". Spotykamy dziś coraz częściej katolików, którzy traktują Pismo św. wybiórczo. Po prostu nie akceptują Pisma św. w

całej jego rozciągłości. Wybierają z Ewangelii te prawdy, które są wygodne, łatwe, miłe dla ucha. Dzień święcić – tak, nie kraść – tak, nie zabijać – tak, ale dorosłych, a nienarodzonych można – mówią niektórzy.

c) Głoszenie słowa Bożego. Następne nasze zadanie wobec słowa Bożego – to jego głoszenie, przekazywanie go innym. Prawdą, światłem, skarbem, mądrością trzeba się dzielić. To nie jest tylko zadanie dla księży, dla misjonarzy. Pamiętaj, że ty także jesteś powołany jako człowiek ochrzczony, aby mówić o Bogu, aby prawdę Bożą ogłaszać, innym przybliżać, tłumaczyć. Zobacz, jak to gorliwie czynią świadkowie Jehowy! Ludzie im niekiedy ubliżają, a oni się tym nie przejmują. Idą i głoszą dalej. Czują się naprawdę apostołami.

Wszyscy winniśmy być siewcami Bożego słowa! Zasiew Bożego słowa to nasza podstawowa chrześcijańska czynność, to nasz naczelny obowiązek.

Zapytam cię, czy użyczasz swego języka, swych słów Bogu, czy prawda Boża pojawia się na twoich ustach? Masz być siewcą Bożego słowa.

d) Wypełnianie słowa Bożego. Czwarte zadanie wobec słowa Bożego – to jego wierne wypełnianie. Chrystus powiedział: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je" (Łk 11,28). Mamy szczególnie to Słowo wypełniać, o tym Słowie pamiętać, które słyszymy w niedzielę tu na Mszy św. Winniśmy sobie je przypominać w domu, w pracy i je wypełniać.

Gdy umierał Fiodor Dostojewski, wielki pisarz rosyjski, kazał sobie podać Biblię, tę księgę, która towarzyszyła mu w ciężkich chwilach syberyjskiego zesłania, tę Księgę, do której często w życiu zaglądał. Gdy mu ją podano, powiedział do dzieci: „Czytajcie tę Księgę i żyjcie według niej".

Oby na nas wypełniły się słowa Pana: „Moją matką

i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je" (Łk 8,21).

Louvain-la-Neuve, 27 I 1980; Oleśnica, 26 I 1986; Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 22 I 1989; Zgorzelec, par. pw. św. Bonifacego, 26 I 1992; Wrocław, par. pw. św. Maksymiliana, 25 I 1998, Wrocław, par. pw. Odkupiciela Świata, 21 I 2001.

CZWARTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Jr 1,4-5.17-19; 1 Kor 12,31 – 13,13; Łk 4,21-30

Największa jest miłość

1. Świat o miłości

Jednym z najbardziej znanych i najczęściej powtarzanych przez ludzi słów jest słowo „miłość". O miłości śpiewa się pieśni i piosenki. O miłości pisze się w książkach i w czasopismach. Historie miłosne przedstawiane są w filmach. O miłości słyszy się w codziennych rozmowach. O miłości mówią i marzą szczególnie ludzie młodzi. Doświadczają pierwszej miłości. Często przeżywają miłość bardzo emocjonalnie. Spotykają ich przy tym zawody miłosne, które pozostawiają niekiedy ślad w ich psychice. Często młodzi konstruują sobie zbyt wyidealizowany, doskonały obraz miłości, którego potem nie można zrealizować, a to może prowadzić do różnych frustracji i do utraty wiary w prawdziwą miłość.

O miłości mówi się wiele w Kościele. Jest to chyba najczęściej powracający temat w homiliach, kazaniach, konferencjach, katechezach. Jeżeli jednak porównalibyśmy ze sobą to, co mówi się o miłości w środowiskach młodzieżowych, w środkach społecznego przekazu, w katechezie,

w homiliach, na kursach przedmałżeńskich, to przekonalibyśmy się, jak różnie jest miłość pojmowana. Dlatego zachodzi potrzeba, aby wracać do podstawowego pytania, czym jest prawdziwa miłość.

Najlepszą, najprawdziwszą odpowiedź na takie pytanie znajdziemy w Piśmie Świętym. Sam bowiem Bóg powiedział nam, czym jest prawdziwa miłość. On sam siebie nazwał miłością i uczynił miłość największym przykazaniem dla ludzi. Ponadto Bóg w dziejach zbawienia, w historii Kościoła obdarzył wielu ludzi łaską autentycznej miłości i przez to niejako potwierdził, że miłości można doświadczyć już tu, na ziemi.

Przypomnijmy zatem, jak miłość rozumiał sam Chrystus i jak ją pojmowali Jego pierwsi wyznawcy, zwłaszcza św. Paweł Apostoł.

2. Chrystus o miłości

Tajemnicę miłości przybliżył nam Jezus Chrystus. Najpierw potwierdził, że Bóg miłuje ten świat, a w szczególności człowieka: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). Przypomniał też Chrystus, że miłość jest największym przykazaniem, wskazał na najwyższą miarę miłości: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,12-13).

Chrystus mówiąc to, miał na myśli siebie samego. Wiedział bowiem, że za nas odda swoje życie. Dlatego św. Jan ewangelista napisał: „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował". Kiedy indziej mówił: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej" (J 15,9).

Co to jednak znaczy trwać w miłości Chrystusa? Praktyczne wskazówki daje nam w tym względzie dziś św.

Paweł, w swoim słynnym Hymnie o miłości. Hymn ten jest nie tylko tekstem biblijnym, ale stanowi on w dziedzinie wypowiedzi na temat miłości perłę literatury światowej.

3. Św. Paweł o miłości

Poddajmy krótkiemu omówieniu Pawłowy Hymn o miłości.

— *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest.* A więc jest jasne: ludzie niecierpliwi nie potrafią kochać. Żalisz się, że ci brak cierpliwości, że nie wytrzymujesz z mężem, z koleżanką w pracy, z teściową, synową, ze swoim dzieckiem. Pracuj nad cierpliwością, gdyż bez niej nigdy nie potrafisz autentycznie kochać. Nie śpiesz się, bądź cierpliwy. Popatrz, jak jest w przyrodzie: rolnik rzuca ziarno w jesieni albo na wiosnę. Zanim z tego ziarenka wykiełkuje źdźbło, zanim potem zawiąże się kłos, zanim dojrzeje ziarno, ile musi upłynąć ciepłych dni i nocy. Ty też bądź cierpliwy. Nie chciej mieć od razu wszystkiego. Nie daj się wyprowadzić z równowagi. Nie ulegaj podszeptom podżegaczy...

— *Miłość nie zazdrości.* Jeśli zazdrościsz, to też nie kochasz. Zazdrość to najgłupszy grzech, bo nie ma z niego żadnej korzyści. Jest tylko niepokój i ból serca. Zazdrość rodzi się zazwyczaj wtedy, gdy się porównujemy z drugimi: ona jest piękniejsza, on jest bardziej uzdolniony i utalentowany niż ja, tamten ma lepszy samochód ode mnie. Koleżanka ma droższe futro. Ten to dopiero zarabia. Ten to ma szczęście, a mnie to zawsze wiatr w oczy, a ja to mam zawsze pod górkę. Nie zazdrość. Ciesz się tym, co masz. Pan Bóg dał ci takie talenty, jakie są ci potrzebne, abyś mógł się zbawić.

— *(Miłość) nie szuka poklasku, nie unosi się pychą..., nie szuka swego.* Jak polujesz tylko na pochwały, jak szukasz poklasku, to nie kochasz. Jak unosisz się pychą i szu-

kasz siebie, to też nie kochasz. Spotykasz z pewnością w twoim otoczeniu ludzi, którym się wydaje, że najlepiej wiedzą, na wszystkim się znają, wszystko lepiej potrafią. Jeśli masz taką żonę, takiego męża, to ci współczuję, jeśli masz taką teściową czy synową, to też ci współczuję.

— *(Miłość) nie unosi się gniewem, nie pamięta złego.* Dlaczego się o byle co gniewasz? Dlaczego jesteś taki pamiętliwy? zupa niedosolona i już awantura, telewizor za głośno gra i już ostra sprzeczka. Coś ci powiedziała mama czy brat lub siostra i dlaczego się gniewasz, dlaczego jesteś taki honorowy?

— *(Miłość) nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą.* Popatrz, jak niektórzy się cieszą z cudzego nieszczęścia. Słyszysz wtedy: a dobrze mu tak! Mnie dołożyli, to jemu też niech dołożą. Jak mało jest niekiedy radości, gdy się komuś coś udało. Zauważ, że czasem, gdy coś ci się uda, gdy coś wyjdzie, gdy szczęście dopisze, to się traci znajomych, kolegów a nawet przyjaciół. Umiej się cieszyć, że coś się komuś udało. Ciesz się, że prawda wyszła na jaw, że dobro wzięło górę nad złem.

— *(Miłość) wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma*. Kto kocha, ten wszystko przetrzyma. Jeżeli kochasz to wszystko przetrzymasz. Ileż już razy w życiu żalono się przede mną, ja mam w domu ciężko chore dziecko, ja już nie wytrzymuję. Ja opiekuję się schorowaną matką, niedołężnym ojcem. Ja już nie mogę. To jest już ponad moje siły! Uwierz, że możesz. Czego nie można zmienić, to trzeba przetrzymać: „Miłość wszystko przetrzyma". Bóg w trudnym doświadczeniu zawsze wiele pomaga. Nie zapomnij, co powiedział Apostoł: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13).

Prośmy dzisiaj Chrystusa o Jego wsparcie dla naszej miłości. On, który umiłował nas aż do końca, On, który

dał nam nowe przykazanie, przyznajmy – trudne przykazanie – nie może nas zostawić samych. On zna nasze ograniczenia, dlatego nam pomoże. Z naszej strony potrzebne jest jednak otwarcie na Niego i szczere proszenie o pomoc. Prośmy przeto naszego Pana o dary Jego Ducha, byśmy zaznali smaku życia, praktykując miłość do Boga i do bliźnich.

Bolesławiec, par. pw. Chrystusa Króla, 29 I 1989; Wrocław – Zakrzów, par. pw. św. Jana Ewangelisty, 1 II 1998, Wrocław – Gądów, par. pw. św. Maksymiliana, 28 I 2001.

PIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Iz 6, l-2a. 3-8; 1 Kor 15,1-11; Łk 5,1-11

Powołani i posłani

1. Jesteśmy powołani

Słowo Boże dzisiejszej niedzieli podejmuje temat powołania. Powołanie dotyczy wszelkiego stworzenia, bowiem w najgłębszym znaczeniu tylko Bóg nie jest powołany. Wszystko, co jest poza Bogiem, a więc całe stworzenie, zostało przez Niego powołane do istnienia. W gronie tego, co istnieje, a nie musiało zaistnieć, odnajdujemy nas samych. Mogło nas przecież nie być. Świat mógłby bez nas istnieć. Zresztą w wiekach poprzednich nas nie było i świat istniał. Po ziemi chodzili inni ludzie. Dziś nasze pokolenie odbywa pielgrzymkę przez ziemię. Skąd wzięliśmy się tutaj? Czy to tylko rodzice tłumaczą nasze zaistnienie? Ale oni też w młodym wieku nie wiedzieli, że akurat zrodzą takie dzieci. Zresztą mogliśmy mieć zupełnie innych rodziców i żyć w innym czasie i miejscu, być przedstawicielami innego narodu.

Jedyna sensowna odpowiedź na pytanie o ostateczną rację naszego istnienia, to ta, iż jesteśmy tu na ziemi dlatego, że jest Bóg, dlatego, że On tego zapragnął. To On stoi u źródeł życia każdego człowieka. Bóg nam określił czas i miejsce naszego powołania. To, że akurat każdy z nas żyje w obecnym wieku, w tej, a nie w innej epoce; to, że przyszliśmy na świat akurat w narodzie polskim, a nie gdzie indziej, to jest Boży zamysł. To są właśnie cechy charakterystyczne naszego pierwszego powołania, powołania do życia, do trwania i to trwania wiecznego, bo nasze istnienie ma się wydłużyć w wieczność. Bóg, powołując nas do istnienia, nie może nas już unicestwić. Jakże to zatem wielki dar, za który trzeba Bogu dziękować – powołanie do życia.

Życie jednak tu na ziemi ma różne formy, przebiega różnymi drogami, wyraża się w różnych zawodach i funkcjach. Jesteśmy przekonani, że są takie drogi życia, na które wyraźnie powołuje nas Bóg. Jest o tym mowa w dzisiejszych czytaniach. Bóg powołuje niektórych ludzi do zadań religijnych. W zbawianiu ludzi nie chce działać sam, jak niektórzy menedżerowie, którzy nikomu nie ufają i w pracy nie potrafią z nikim współpracować. On powołuje ludzi do wykonywania zadań na rzecz zbawienia ludzi, chce mieć świadomych i aktywnych współpracowników w dziele pouczania ludzi o prawdzie i uwalniania ich z różnych duchowych zniewoleń. Zobaczmy, jak tę ważną prawdę ukazują dzisiejsze czytania.

2. Biblijne wzory powołań

W pierwszym czytaniu wysłuchaliśmy opisu powołania proroka Izajasza. Bóg przed powierzeniem mu misji próbuje go jak w tyglu. Powoływanego przeraża wielkość i świętość Boga i małość, grzeszność jego – człowieka: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych

wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów" (Iz 6,5). Ale oto Bóg go oczyszcza: „Oto dotknęło to twoich warg: twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech" (Iz 6,7). Po tym oczyszczeniu, na pytanie Boga: „Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?" (Iz 6,8a) – pada wielkoduszna, ochocza odpowiedź: „Oto ja, poślij mnie" (Iz 6,8b). Bóg go nie zmuszał, ale wzbudził w nim pragnienie służenia Bożej sprawie, dodał mu odwagi do powiedzenia Mu dobrowolnego tak. To była właśnie owa łaska powołania. Prorok udał się z misją otrzymaną od Boga. Był słuchany, szanowany, ale niekiedy i prześladowany. Odnosił zwycięstwa i ponosił porażki jako działający w imieniu Boga; mały, lękliwy człowiek stał się wielki w tajemnicy swego powołania.

Drugi Boży wybraniec, ukazany nam przez liturgię słowa, to Piotr. Przy pierwszym spotkaniu z Bogiem w osobie Jezusa Chrystusa, zachowuje się podobnie jak ongiś Izajasz; przeżywa swoją małość. „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny" (Łk 5,8b) – wyznał po cudownym połowie ryb, gdy przekonał się, kim jest Jezus. Chrystus przyjął to wyznanie i zarazem obdarzył go nową misją: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił" (Łk 5, lOb). Piotr stanął na poziomie. Po wyjściu na brzeg zostawił wszystko i poszedł za Nim. Później Piotr przypomni tę chwilę Jezusowi i powie: „Oto my opuściliśmy swoją własność i poszliśmy za Tobą" (Łk 18,28). Zauważmy, że nie było to zwykłe pójście za Jezusem, jak w przypadku tłumów innych ludzi, którzy przychodzili słuchać nauk Mistrza z Nazaretu i ewentualnie podziwiać cuda, ale w przypadku Piotra i innych powoływanych apostołów było to pójście za Jezusem, aby stać się rybakami ludzi, to znaczy, aby mieć udział w Jego misji, być Jego współpracownikami w dziele budowania wspólnoty Kościoła.

Jest jeszcze jeden szczególny człowiek powołany przez Chrystusa, o którym mówi dzisiejsza liturgia słowa. Jest nim Paweł z Tarsu. W drugim czytaniu, wyliczając zjawie-

nia się Chrystusa zmartwychwstałego wybranym uczniom, dodaje: „W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi" (1 Kor 15,8). Apostoł wspomina tu to, co spotkało go w drodze do Damaszku, gdzie w sposób szczególny został powołany przez Chrystusa, aby być apostołem i głosić Ewangelię wśród pogan. On też w tym posłaniu stał się wielkim, przez wielkość spraw, jakie mu zostały powierzone. On też wycierpiał tak wiele dla imienia Chrystusa i położył szczególne zasługi w dziele głoszenia Ewangelii w Cesarstwie Rzymskim.

3. Powołani i posłani ze względu na bliźnich

Patrząc dziś na powołania pierwszych uczniów, chcemy także zastanowić się nad naszym powołaniem. Powołani i posłani – to my wszyscy, którzy uwierzyliśmy Chrystusowi. Na początku naszego życia zostaliśmy powołani do życia we wspólnocie Kościoła. Dokonało się to w sakramencie Chrztu. Gdy mowa o tym powołaniu, myślimy o naszych rodzicach, którzy wybrali nam imiona, którzy nas przynieśli do kościoła, by przez sakrament Chrztu św. włączyć nas do Ludu Chrystusowego. A potem ci sami rodzice mówili nam o Bogu, o Jego życiu w człowieku wierzącym. Starali się o pogłębienie naszej wiary. Przez wychowanie religijne, przez mówienie nam o Bogu i przykład chrześcijańskiego życia umacniali nas w wierze. Dbali o to, abyśmy byli uczniami Chrystusa z wyboru.

A potem, gdy dorastaliśmy, przyszedł czas na rozpoznanie powołania szczegółowego, konkretnego. Niektórzy z nas obrali drogę życia małżeńskiego, inni kapłańskiego, zakonnego, jeszcze inni – samotnego. Podjęliśmy też określoną pracę, która jest także jakimś powołaniem – jak nam wielokrotnie przypominał o tym Jan Paweł II. Każde powołanie jest ważne i w każdym powołaniu można stawać się wielkim, o ile traktujemy je jako służbę bliźnim, jako działalność na rzecz dobra innych ludzi. Można powie-

dzieć, że Bóg powołuje do każdego stanu i zawodu ze względu na innych ludzi.

Zauważmy także to, że każde powołanie łączy się z jakąś rezygnacją i poświęceniem. W końcowym zdaniu dzisiejszej Ewangelii słyszeliśmy słowa: „I przyciągnąwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim" (Łk 5,11). Ze słów tych wynika, że powołanie faktycznie łączy się z rezygnacją. Bóg, powołując, każe coś zostawić. Idąc np. za głosem powołania kapłańskiego czy zakonnego rezygnujemy z założenia własnej rodziny. Idąc za głosem powołania małżeńskiego, gdy wybieramy partnera do wspólnej drogi życia, rezygnujemy z innych osób jako ewentualnych kandydatów do naszego małżeństwa. Każdy wybór jest jakimś ograniczeniem. Nie można bowiem wybrać wszystkiego.

Za nasze autentyczne wyrzeczenia na rzecz drugich, za wierne wypełnianie naszego powołania jest wyznaczona przez Boga nagroda. Pytał o nią kiedyś św. Piotr w takich oto słowach: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?" (Mt 19,27). Usłyszał wówczas słowa: „Każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy. Wielu zaś pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi" (Mt 19,29-30). Ta obietnica nie dotyczy tylko powołanych do kapłaństwa czy zakonu, ale jest zapowiedzią nagrody Bożej dla wszystkich, którzy w życiu będą żyć Ewangelią i w ten sposób będą utrwalać królestwo Boże na ziemi.

Przeżywajmy tę Eucharystię jako powołani i posłani przez Boga. Dziękujmy za dar życia, za dar wiary, za powołanie do budowania królestwa Bożego. Wypraszajmy sobie łaskę wielkodusznego, radosnego pełnienia naszej chrześcijańskiej misji i wierności powołaniu aż do końca.

Wrocław, par. pw. Św. Rodziny, 6 II 1977; Jedlina Zdrój, 5 II 1995; Palestyna – Góra Tabor, 8 II 1998

Jr 17,5-8; 1 Kor 15,12.16-20; Łk 6,17.20-26

Mądrość świata i mądrość Ewangelii

1. Mądrość świata

Zdarzają się w życiu różne antynomie. Jedna z nich jest ukazana w dzisiejszej liturgii słowa. Z jednej strony jest w niej mowa o ludziach uznawanych za ubogich, którzy w rzeczywistości są bogaci, z drugiej zaś o ludziach uchodzących za bogatych, którzy są jednak biedakami. Prawdziwa antynomia nie zachodzi tu między bogatymi i biednymi, lecz między bogatymi w oczach świata i bogatymi w oczach Boga.

Powiedzmy najpierw o bogatych w oczach świata, których Bóg uznaje za biednych, nieszczęśliwych. Prorok Jeremiasz określa takich ludzi w słowach: „Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce" (Jr 17,5). Prawdziwie biednym i nieszczęśliwym jest więc człowiek, który odwraca się od Boga i budując swe życie, polega tylko na sobie. Prorok porównuje takiego człowieka do krzaka na stepie, który z braku wody nie może ostać się przy życiu. Chrystus zaś w dzisiejszej Ewangelii kieruje do tego typu ludzi słowo „biada": „Biada wam, bogaczom... biada wam, którzy teraz jesteście syci... biada, którzy teraz się śmiejecie... biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą" (Łk 6,24-26). Innym razem Chrystus mówił, że ludzie tego pokroju na piasku budują swój dom, który w czasie nawałnic ulega zniszczeniu. Natomiast w psalmie responsoryjnym nazwani są tacy grzesznikami, „którzy są jak plewa, którą wiatr rozmiata" (Ps 1,4).

W powyższych obrazach przedstawieni są egoiści, ludzie myślący jedynie o własnej, doraźnej korzyści. Czło-

wiek budujący na piasku to człowiek budujący swą przyszłość wyłącznie dla samego siebie i za pomocą własnych środków, to człowiek kierujący się egoizmem i własną korzyścią, zamknięty na potrzeby drugich, ubogi w miłość. Człowiek ten uważa się za bogatego, dlatego że ma dobra materialne, że ma wielu służących – od niego uzależnionych, że jest zdrowy, że inni mu się kłaniają, że zabiegają
0 względy, a nawet mu zazdroszczą. W rzeczywistości jest on człowiekiem bardzo biednym i godnym współczucia. Jest więc bogatym w oczach świata a biednym w oczach Boga. Świat uważa go za mądrego, wielkiego, Chrystus zaś – za godnego politowania, nieszczęśliwego.

2. Mądrość Ewangelii

Drugi typ ludzi to biedni w oczach świata a bogaci przed Bogiem. Prorok Jeremiasz nazywa takich błogosławionymi, czyli szczęśliwymi: „Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją" (Jr 17,7). Prorok porównuje takiego człowieka „do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi" (Jr 17,8). Nawet w czasie upału takie drzewo nie uschnie, przeciwnie, pozostanie zielone i wyda owoce, bo będzie czerpać życiodajne soki z ziemi przesiąkniętej wodą. Człowiek pokładający ufność w Bogu – jak zauważa także autor śpiewanego dziś psalmu – jest błogosławiony, czyli szczęśliwy, gdyż właśnie Bóg jest dla niego niewyczerpanym źródłem pociechy i nadziei: „Błogosławiony, kto zaufał Panu... Błogosławiony człowiek, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników
1 nie zasiada w gronie szyderców, lecz w Prawie Pańskim upodobał sobie i rozmyśla nad nim dniem i nocą" (Ps 1, 1-2). Gwarancja szczęścia człowieka tkwi więc w kontemplacji i zachowywaniu Prawa Bożego. Im człowiek zapuszcza głębiej korzenie w Boga, tym jego życie przynosi obfitsze owoce.

Chrystus wyraził tę sama myśl, gdy mówił, że człowiek tak czyniący jest kimś, kto buduje swój dom na skale. Życie człowieka zakotwiczonego w Bogu jest odporne na wichry i burze. W dzisiejszej Ewangelii Chrystus nazywa takich ludzi błogosławionymi: „Błogosławieni jesteście wy, ubodzy... błogosławieni wy, którzy teraz głodujecie... błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie... błogosławieni będziecie, gdy ludzie was znienawidzą i gdy was wyłączą spośród siebie, gdy zelżą was i z powodu Syna Człowieczego podadzą w pogardę wasze imię jako niecne...” (Łk 6,20-22).

Bóg zatem widzi inaczej człowieka, niż widzą go wielcy tego świata. Potwierdza to jasno św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian, gdzie m.in. pisze: „Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia... Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą” (1 Kor 1,18.22-24).

Są zatem dwie mądrości: mądrość świata i mądrość Ewangelii. Którą reprezentujemy? Za którą się opowiadamy?

3. Nasz wybór – po której stronie stoimy?

Czy jesteśmy między budującymi swoje życie na samych sobie, czy pośród budujących na Ewangelii? Budowa życia na Bogu czyni nas błogosławionymi, szczęśliwymi. Budowa życia na sobie, lub na złych ludziach czyni nas nieszczęśliwymi, czasem nawet przeklętymi.

Biskup Ignacy Jeż, były biskup koszalińsko-kołobrzeski, napisał książkę pt. *Światło w ciemnościach.* Zawarł w niej wspomnienia z pobytu w obozie koncentracyjnym w Da-

chau. Jest to szczególne świadectwo człowieka, który doświadczył dwóch mądrości: mądrości świata i mądrości Ewangelii. Tę pierwszą reprezentowali esesmani, będący na służbie ideologii faszystowskiej. Wydawało im się, że do nich należy przyszłość świata, że to właśnie oni, pod wodzą führera, opanują całą Europę, zdobędą może nawet cały świat. Faktycznie zaś byli niewolnikami tej ideologii, która ostatecznie uczyniła z nich nieszczęśliwców, bankrutów, przegranych pod każdym względem. Wielu zaś więźniów zachowało mądrość Ewangelii. Nie mieli wprawdzie wolności zewnętrznej, ale byli wolni wewnętrznie i wielu z nich stało się błogosławionymi. Czytając tę książkę, dowiadujemy się, jak wielu było bohaterów prawdy i dobra w tym zalewie zła. Widoczne było światło w ciemności!

Historia pokazała i wciąż na nowo pokazuje, że warto iść za mądrością Ewangelii. Ta mądrość jest w dużej mierze darem pochodzącym od Boga. Dlatego wypraszajmy sobie i innym ten dar na dzisiejszej Eucharystii. Oby i na nas wypełniły się słowa dzisiejszego responsorium: „Błogosławiony, kto zaufał Panu".

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 13 II 1977; Wrocław, kaplica MWSD, 12 II 1995.

SIÓDMA NIEDZIELA ZWYKŁA

1 Sm 26,2.7-9.12-13.22-23; 1 Kor 15,45-49; Łk 6,27-38

Najtrudniejsze przykazanie

1. Polityka wyrachowania

Codzienna obserwacja życia pozwala nam dostrzec w kontaktach międzyludzkich postawę wyrachowania. Lu-

dzie zazwyczaj kochają tych, którzy ich kochają, dobrze czynią tym, którzy im dobrze czynią, pomagają tym, od których spodziewają się rewanżu. Podejmując jakieś działanie wobec kogoś, zastanawiają się, jaka z tego będzie korzyść, czy to się opłaci? Tak bywa np. przy organizacji uroczystości rodzinnych: z zaproszeniami na imieniny, na urodziny, na chrzciny, na wesela, na uroczystość Pierwszej Komunii św. Przy ustalaniu grona zaproszonych gości może być dokonywana kalkulacja: „Czy to się opłaci? Co oni mogą nam ofiarować? Jaki przyniosą prezent? No, tych to trzeba zaprosić koniecznie, bo oni są hojni, zresztą oni nas też zaproszą; tych także, bo to się może przydać, może trzeba będzie coś w przyszłości u nich załatwić, a oni przecież wiele mogą.” Czynią tak ludzie źli, nawet – jak to mówi Chrystus – poganie, czyli ci, którzy w owych czasach nie przyznawali religii żadnego znaczenia.

Już Tomasz Hobbes, myśliciel XVII stulecia twierdził, że działaniem ludzkim kieruje interes własny. Ludzie podejmują działania wobec drugich tylko wtedy, gdy spodziewają się odnieść z tego działania jakąś korzyść. Na każdym kroku kierują się wyrachowaniem i własną korzyścią. Wszelkie inne postawy są zdaniem tego myśliciela – anormalne.

Niestety, postawę taką przyjmuje wielu ludzi. Jest ona wynikiem zranienia natury ludzkiej grzechem pierworodnym. Przykro jest nam, gdy zauważamy, jak spełniający nam jakąś drobną posługę oczekują na wynagrodzenie. Są ludzie, którzy nikomu niczego bezinteresownie nie uczynią, którzy nie wiedzą, co to jest praca społeczna, praca charytatywna.

Czy jednak tak być musi? Chrystus w dzisiejszej Ewangelii proponuje nam inną postawę, postawę, która wskazuje na wielkość człowieka. Jest to postawa miłości nieprzyjaciół, postawa czynienia dobra tym, którzy nas nienawidzą, postawa błogosławienia tym, którzy nas przeklinają, postawa modlenia się za tych, którzy nas oczerniają.

2. Miłość ponad sprawiedliwość

Chrystus dziś mówi do nas: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają" (Łk 6,27-28). A potem dodaje: „Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty. Daj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się od tego, który bierze twoje" (Łk 7,29-30). Słowa Jezusa mogą nas irytować, zniechęcać, a nawet szokować. Jak to – nastawiać drugi policzek? pobłażać chuliganom i złodziejom? zgadzać się na rozbój w biały dzień?

Egzegeci powiadają, że słów tych nie należy rozumieć dosłownie, należą one bowiem do języka starożytnego Wschodu, w którym jest wiele obrazów, metafor, przejaskrawień. Jednakże w słowach tych kryje się wezwanie do bezinteresownego działania, do niepłacenia złem za zło, ale dobrem i za dobro i za zło.

Przykład takiego działania dał Dawid, o którym słyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Był ścigany i prześladowany przez króla Saula, któremu zawsze wiernie służył. Mogło zrodzić się w nim poczucie krzywdy, bólu i żalu. I prawdopodobnie z takim nastrojem uciekał, goniony przez samego monarchę i jego wojsko. I nagle nadarzyła się okazja zmiany tej przykrej sytuacji. Saul wpadł w ręce Dawida. Działo się to pod osłoną nocy, podczas głębokiego snu króla i jego straży. Wystarczyłoby tylko jedno pchnięcie włócznią lub jedno uderzenie miecza. Dawid nie musiał nawet czynić tego sam. Mógł to uczynić za niego przyboczny żołnierz. Aż się prosiło, żeby tak postąpić. Ale Dawid uczynił inaczej. Podarował życie swojemu przeciwnikowi. Nie zapłacił złem za zło. Dlatego też stanął na czele swego narodu i dał początek dynastii, z której wyszedł Król nad królami, który podjął panowanie przez miłość, który za swoich poddanych oddał życie.

Ten nowy Król dał nową, bardziej wymagającą konstytucję dla swego królestwa, w której znalazł się zapis o obowiązku miłowania nawet nieprzyjaciół: „Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny" (Łk 6,35-36).

Zaakceptujmy na nowo ten trudny program. Sami, o własnych siłach nie jesteśmy w stanie go wypełnić, ale Pan przyobiecał nam pomoc.

3. „Miłujcie waszych nieprzyjaciół"

Pan Bóg pokazuje nam na przykładach ludzi, że ten trudny program może być realizowany. Wypełniło go wielu męczenników. Wiemy, że już pierwszy męczennik Kościoła, jakim był św. Szczepan, pokazał, że można miłować swoich nieprzyjaciół. W czasie kamienowania modlił się za swoich oprawców: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu" (Dz 7,60).

Znakomity przykład miłości nieprzyjaciół ukazał nam Henryk Sienkiewicz w *Krzyżakach* w historii Juranda ze Spychowa. Stał się on ofiarą przemocy Krzyżaków. Zabili mu małżonkę, porwali córkę, Danusię. Podstępnie zwabili go do Szczytna. Tam, stojąc w łachmanach u bram zamku, usłyszał śpiew córki. Rzucił się jak lew do walki, ale samotny, bezbronny – nie mógł wygrać. Wrogowie ucięli mu język, wypalili oczy i pół żywego puścili. Ale oto sytuacja się zmieniła. Po jakimś czasie przyprowadzili ślepemu Jurandowi zbrodniarza. Wszyscy czekali na zemstę. Jurand wziął miecz. Spodziewano się, że bez wahania zabije zbrodniarza, że wymierzy mu należną, sprawiedliwą karę. Jurand jednak rozciął pęta skazańca na znak, że mu wszystko daruje. Wiemy z najnowszej historii, jak – po liście biskupów polskich do biskupów niemieckich w roku

1965 – przed millennium Polski – propaganda komunistyczna skandowała: „nigdy nie przebaczymy".

Być może w naszym otoczeniu mamy, jeśli już nie nieprzyjaciół, to przynajmniej ludzi, którzy są przeciw nam, którzy nam dokuczają i woleliby, żeby nas w ogóle nie było. Nabierajmy mocy od Chrystusa, by nie płacić im złem za zło, ale zawsze dobrem, bo dobro ostatecznie zwycięża i dobro będzie się liczyć i będzie w cenie na wieki. Nie dajmy się uwodzić ewangelii świata, prawu odwetu, prawu korzyści, prawu wyrachowania. Jesteśmy ze szkoły Chrystusa, gdzie obowiązuje prawo miłości, miłości nawet nieprzyjaciół. Niech dewizą naszego postępowania będzie przypomniana nam dziś złota zasada: „Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie i wy im czyńcie" (Łk 6,31).

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 20 II 1977; Wrocław, par. pw. NSPJ, 22 II 1998.

ÓSMA NIEDZIELA ZWYKŁA

Syr 27,4-7; 1 Kor 15,54b-58; Łk 6,39-45

Chrześcijańska kultura słowa

1. Funkcje ludzkiej mowy

Zdążyliśmy już zauważyć, że prawie każda niedziela ma jakiś wiodący temat, jakiś centralny wątek zawarty przede wszystkim w odczytywanej Ewangelii. Takim wiodącym tematem dzisiejszej niedzieli jest ludzka mowa. Zanim powrócimy do tekstów biblijnych, przed chwilą odczytanych, zastanówmy się najpierw, czym jest w ogóle ludzka mowa.

Mówienie – mowa jest wyrażaniem, uzewnętrznianiem naszych myśli. Mowa jest środkiem komunikacji, jest sposobem porozumiewania się ludzi. W mowie przekazujemy innym przede wszystkim informacje, przekazujemy prawdę albo fałsz.

W mowie wyrażamy także nasze wewnętrzne uczucia, nastroje: naszą radość, nasz niepokój, nasz ból, nasz smutek a także nasz zachwyt, nasze zdziwienie, nasze obawy. W mowie wydajemy różne polecenia, kierujemy prośby. Poprzez mowę stwierdzamy różne sytuacje naszego życia.

Po mowie poznaje się ludzi. W dzisiejszym pierwszym czytaniu zostało to przypomniane: „Sprawdzianem człowieka jest jego wypowiedź" (Syr 27,5a). „Serce człowieka poznaje się po rozumnym słowie" (Syr 27,6a).

2. Mowa ludzka dziś

Doświadczamy dziś zwielokrotnienia się ludzkiego słowa. Dawniej mowę człowieka słyszało się tylko od człowieka, który był gdzieś w pobliżu. Dzisiaj ludzkie słowo płynie na falach eteru. Dochodzi do nas z radia, telewizji, magnetofonu, telefonu. Zagęściło się dziś na świecie od słów. Podobnie jest ze słowem drukowanym. Zawarte jest w książkach bibliotek publicznych i prywatnych, w księgarniach i w kioskach z codzienną prasą. Ktoś próbował obliczyć i doszedł do wniosku, że gdyby chciało się przeczytać wszystko to, co jednego dnia ukazuje się w świecie drukiem, trzeba by żyć kilkaset lat i nieustannie czytać. Tej dzisiejszej powodzi ludzkich słów mówionych, pisanych i drukowanych towarzyszy jednak zjawisko dewaluacji. Słowo w wielu przypadkach nie jest już nośnikiem prawdy. Często jest przedmiotem manipulacji i operacji zakrywania prawdy. Bywa także nośnikiem wyraźnego fałszu i kłamstwa. Zdarzają się kłamstwa nie tylko u dzieci, ale również u starszych. Jakże często kłamią pisma,

reklamy, dziennikarze, politycy. Jest to zatruwanie człowieka – bo kłamstwo jest trucizną. Duch ludzki potrzebuje zdrowego pokarmu, a tym jest tylko prawda.

Innym powodem zmniejszenia się znaczenia ludzkiego słowa jest niedocenianie milczenia. Ludzie nie lubią dziś milczeć. Wszędzie gadają. Krzyczą nie tylko młodzi na dyskotekach, na wycieczkach, ale i starsi. Świat dzisiejszy jest rozkrzyczany, dlatego jest taki znerwicowany, zagoniony. Cisza ma wielką wartość. W ciszy najlepiej rozmawia się z Bogiem. W ciszy rodziły się największe dzieła ludzkiej kultury. Wśród ciszy nocnej przyszedł na świat Chrystus. W ciszy nocy wielokrotnie się modlił. W ciszy nocy zmartwychwstał, zwyciężając śmierć.

Innym jeszcze powodem utraty znaczenia słowa ludzkiego jest spłycenie życia wewnętrznego. Im człowiek więcej mówi, tym jest niekiedy bardziej pusty wewnętrznie. Dobre mówienie wyrasta z głębi serca. „Z obfitości serca mówią usta" (Łk 6,45) – przypomniał dziś Chrystus. Im człowiek wewnętrznie jest doskonalszy, bogatszy w miłość, życzliwość, tym jego słowa są bardziej wartościowe i piękniejsze.

3. Wskazania praktyczne

W kontekście refleksji nad naszą mową, postawmy sobie przed Bogiem i przed nami samymi kilka pytań:

— Czy w twojej mowie pojawia się słowo „Bóg"? Czy po prostu mówisz, przemawiasz do Boga i jak to czynisz? Czy swoją mową oddajesz Bogu cześć, a więc czy dar mowy wykorzystujesz do rozmowy z Bogiem?

— Jak przemawiasz do swoich najbliższych, do swojego ojca, do matki, do babci, do swego męża, do swej żony, do teściowej, do teścia? Czy słowem nie ranisz, nie kąsasz, nie dręczysz drugiego człowieka? Czasem lepiej byłoby dostać w policzek, niż usłyszeć jakieś kąśliwe słowo od bliskiego człowieka.

— Czy twoja mowa jest mową dobroci, życzliwości? Czy przypadkiem nie zgłaszasz w mowie ciągłych pretensji do tych, z którymi żyjesz? Może jest tak, że rzeczywiście widzisz w oku twego brata źdźbło, a belki nie widzisz u siebie. Czy może jest tak, że czepiasz się ciągle drobiazgów u swojej żony, u swego męża, ojca, matki, teściowej, teścia, synowej? Może masz ciągle do nich o coś pretensje, a siebie uważasz za świętego, za tego, kto ma zawsze rację? Może chcesz zmieniać świat, wytykając innym błędy. Chyba przekonałeś się już, że jest to mało skuteczne. Raczej powoduje ono zasklepienie się w sobie twojego bliźniego. Jezus dziś nas uczy, że trzeba najpierw wyrzucić belkę ze swego oka, a potem dopiero wyjmować drzazgę z oka bliźniego: „Wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka swego brata" (Łk 6,42b).

Trzeba zatem podjąć leczenie naszej mowy. Trzeba się starać, by mowa nasza nie raniła nikogo, by nie była wbijaniem szpili, by nie była kąsaniem innych. Są tacy, którzy rzeczywiście gryzą kąśliwymi słowami. Nasza mowa winna nieść bliźnim dobroć, serdeczność, otuchę, nadzieję.

Winniśmy zatem kontrolować nasze myślenie i mówienie. Ważne jest także to, by być ostrożnym w ocenach ludzi, w wydawaniu sądów, opinii, zwłaszcza o ludziach. Mogą być one czasem krzywdzące, gdyż jedynie Bóg zna ich naprawdę. Nasza znajomość, wbrew naszemu przeświadczeniu, może być często tylko powierzchowna. Dlatego bądźmy ostrożni, gdyż tyle krzywdy wyrządza się przez pochopne mówienie i sądzenie. Powiedzieć łatwo, odwołać trudniej.

Niektóre słowa zapadają bardzo głęboko w pamięć. Ktoś przeżywa je przez wiele lat: „A on mi to powiedział, ona mi tak powiedziała" – powtarzają z żalem niektórzy skrzywdzeni słowem ludzie. Bądźmy zatem ostrożni! Nie sądźmy, a nie będziemy sądzeni.

Innym ważnym zadaniem związanym z naszą mową jest

dotrzymywanie słowa. Lekceważymy obietnice! Choroba ta występuje zwłaszcza w naszym narodzie. Mniej jest chorych na nią np. w Niemczech. Komunizm zrujnował tę dobrą cechę, przymiot słowności, dotrzymywania słowa.

Niech nasze słowa będą naszą chlubą. Niech będą prawdziwe i życzliwe. Niech będą dotrzymywane! Niech Bóg nam dopomoże, abyśmy lepiej korzystali z daru mowy, aby nasze mówienie było głoszeniem chwały Bożej i przyczyniało się do dobra bliźnich.

Sulików, 1 III 1992.

DZIEWIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA
1 Kri 8,41-43; Ga 1,1-2.6-10; Łk 7,1-10

Wiara pokorna i odważna

1. Zdani na pomoc innych

Przeżywamy na co dzień nasze różne ograniczenia. Nie wszystko możemy sami sobie załatwić. Nieustannie jesteśmy zdani na pomoc ze strony naszych bliźnich. Tak jest od początku życia. Dziecko jest zdane na opiekę rodziców lub opiekunów. Jeśliby takiej opieki nie miało, nie utrzyma się przy życiu. Człowiek potrzebuje pomocy w czasie dzieciństwa i młodości; potrzebuje wartości duchowych, różnych pouczeń, porad, wskazań. Potrzebuje także wartości materialnych, koniecznych do zaspokojenia podstawowych życiowych potrzeb. Także w życiu dorosłym i starczym jest nam potrzebna pomoc ze strony innych ludzi. Często zastanawiamy się, jak prosić, jakie argumenty przedłożyć, by coś potrzebnego załatwić.

Jednakże nie wszystko możemy otrzymać od ludzi. Są

takie wartości, które pochodzą od Boga i o nie trzeba nam zwracać się do Niego. Powstaje tu pytanie: Jak prosić, by Pan Bóg przychylił się do naszych próśb? Dzisiejsza liturgia słowa, zwłaszcza Ewangelia, przychodzi tu nam z pomocą i przypomina, w jaki sposób winniśmy się zwracać do Pana Boga.

2. W jakiej wierze do Pana Boga?

Fragment Ewangelii dziś czytany opowiada nam o łasce zdrowia, którą otrzymał setnik dla swojego sługi. Warta jest rozważenia postawa setnika wobec Chrystusa, gdyż ona wiele zaważyła na Jego decyzji.

Była to przede wszystkim postawa wiary, która wzbudziła podziw u samego Chrystusa: „Gdy Jezus to usłyszał, zadziwił się i zwracając się do tłumu, który szedł za Nim, rzekł: «Powiadam wam: Tak wielkiej wiary nie znalazłem nawet w Izraelu»„ (Łk 7,9). Była to przede wszystkim wiara pokorna. Setnik w opowiadaniu prezentuje się jako człowiek pełen szacunku dla swojego sługi. Sługa, dla którego prosi o łaskę zdrowia, nie jest rzeczą, ale osobą, przyjacielem. Setnik nie patrzy na niego z wysokości swego stanowiska, z pozycji pana i władcy. Nie daje mu odczuć swojej władzy i swojej wyższości. Pokora setnika wyraża się także w tym, że nie przychodzi on do Jezusa osobiście, ponieważ jako poganin nie uważał się za godnego, by stanąć przed Nim. Dlatego wysłał do Jezusa najpierw starszyznę żydowską z prośbą, by Jezus przybył uzdrowić jego sługę. Gdy Jezus był już blisko, wysłał do Niego przyjaciół z prośbą, w której jest także widoczna jego wielka pokora: „Panie, nie trudź się, bo nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój. I dlatego ja sam nie uważałem się za godnego przyjść do Ciebie. Lecz powiedz słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony” (Łk 7,6b-7).

Wiara setnika jest także wiarą odważną, można by nawet powiedzieć, że jest wiarą zuchwałą. Z wielkim

zaufaniem i odwagą powierzył Jezusowi swojego chorego sługę. Wiedział, że od Niego może się jedynie spodziewać wyłącznie dobra. Nie zawiódł się. Jezus dał znakomitą odpowiedź na tę postawę wiary: „A gdy wysłani wrócili do domu, zastali sługę zdrowego" (Łk 7,10).

Analizując to ewangeliczne opowiadanie, zwróćmy jeszcze uwagę na jeden szczegół, który ma związek z treścią dzisiejszego pierwszego czytania. Setnik był rzymianinem, a więc był dla Żydów poganinem. Jako poganinowi, ale wierzącemu, Jezus okazał łaskę spełnienia przedstawionej prośby. Bóg zatem jest Bogiem wszystkich, nie tylko tych, którzy należą do Jego ludu. Także Chrystus jest Zbawicielem wszystkich, nie tylko chrześcijan, nie tylko ludzi już wierzących, ale wszystkich, którzy przyłączają się do Niego, którzy Go szukają. Kiedyś Salomon prosił, by w wybudowanej świątyni byli także wysłuchiwani cudzoziemcy, gdy będą się w niej modlić. Dziś do chrześcijańskich świątyń zachodzą nie tylko wierzący katolicy, wyznawcy Chrystusa, ale przychodzą niekiedy ludzie innych wyznań albo nawet mało wierzący, czy poszukujący. Są tacy, którzy przychodzą do świątyni poza czasem Mszy Św., bo może czują się niegodnymi uczestniczyć z wierzącymi w tych świętych obrzędach. Nie trzeba ich potępiać i nie należy się tym gorszyć. Powinniśmy raczej modlić się za nich o łaskę wiary, o łaskę odnalezienia i pokochania Boga. Możemy Jezusowi powiedzieć podobnie, jak powiedziała Mu starszyzna żydowska o setniku: „Godzien jest, żebyś mu wyświadczył tę łaskę" (Mt 7,4b).

3. A co z naszą wiarą?

Dzisiejsza Ewangelia zachęca nas do zatroskania o naszą wiarę, do tego, by ta wiara była prosta, pokorna i zarazem odważna. Nasza wiara – być może – jest może niekiedy zbyt intelektualna, oparta bardziej na rozumie niż na sercu; polega na wierzeniu, że to, co Bóg powiedział,

jest prawdą, że to, co obiecał, spełni się. W wierze naszej powinno kryć się coś więcej, powinno być obecne nasze osobiste, pokorne, proste ale i odważne zawierzenie Bogu.

W miejscowości Hucisko koło Leżajska w latach czterdziestych XX w. przyszedł na świat w katolickiej rodzinie chłopczyk chory na padaczkę. Rodzice obeszli wszystkich dostępnych lekarzy. Nie dawali oni nadziei na życie dziecka. Matka złożyła jednak całą nadzieję w Bogu. Zamówiła Mszę św. z nabożeństwem do św. Antoniego. Klerycy po Mszy św. odśpiewali *Si quaeris miracula* – hymn do św. Antoniego. Matka z ojcem zawierzyli mocy Bożej. Dziecko przeżyło. Chłopiec dorósł, ożenił się. Założył własną rodzinę. Ma kilkoro dzieci i jest przekonany, że życie zostało mu przez Boga podarowane, wyproszone przez pobożnych rodziców.

Wiedząc, że postawa wiary jest łaską, prośmy w tej Eucharystii o dar nowej wiary, wiary prostej, pokornej i odważnej.

Wrocław, par. pw. św. Jana Ewangelisty, 4 VI 1989.

DZIESIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA 1
Kri 17,17-24; Ga 1,11-19; Łk 7,11-17

Pan życia i śmierci

1. Zjawisko śmierci

Arystoteles, wielki przyrodnik i filozof Starożytnej Grecji z IV wieku przed Chrystusem, napisał wśród ogromnej ilości pism, ważne dzieło z zakresu filozofii przyrody, któremu dał tytuł: *O powstawaniu i ginięciu.* Jako jeden

z pierwszych myślicieli poddał filozoficznej refleksji zjawisko powstawania i ginięcia istot żywych. Potem w dziejach nauki bardzo często powracał temat początku i końca życia. Zwłaszcza zjawisko śmierci obierano za przedmiot częstych refleksji. Rozważano je od strony biologicznej, filozoficznej i religijnej. Najwięcej publikacji na ten temat pojawiło się w wieku dwudziestym, kiedy to właśnie śmierć zbierała wielkie żniwo. Pojawiła się nawet filozofia egzystencjalistyczna, która lansowała tezę, że śmierć jest absurdem, że człowiek całe życie broni się przed nią, aż w końcu musi przed nią skapitulować i pogrążyć się w nicość.

Śmierć jest zjawiskiem stosunkowo często przez nas doświadczanym. Oczywiście, nie doświadczamy własnej śmierci, chociaż możemy o niej myśleć. Zjawisko umierania obserwujemy w przyrodzie. Widzimy, że giną rośliny, owady, zwierzęta, ptaki. Umierają także ludzie. O ile pozaludzkie, ziemskie istoty żywe nie myślą o swojej śmierci, umierają nieświadomie, o tyle człowiek, jako istota świadoma i wolna, przeżywa (i to niekiedy bardzo boleśnie) fakt śmierci, zwłaszcza osób bliskich. Ma także świadomość, że kiedyś on też umrze.

Doświadczaniu śmierci towarzyszyła i towarzyszy troska o oddalenie terminu jej nadejścia. Jednakże nawet wtedy, gdy uda się ten termin przesunąć, to i tak ona niechybnie przychodzi do człowieka. Zatem pozostaje mu ją zaakceptować i się do niej właściwie przygotować.

W religii chrześcijańskiej głoszona jest prawda o przezwyciężeniu śmierci i o końcowym zmartwychwstaniu ludzi. Tym, kto zwyciężył na naszej ziemi śmierć, jest Jezus Chrystus. Uczynił to przez swoje zmartwychwstanie. Swoim zwycięstwem nad śmiercią zapowiedział końcowe zwycięstwo życia nad śmiercią, zapowiedział nasze zmartwychwstanie. Zanim jednak sam zwyciężył śmierć przez swoje zmartwychwstanie, wcześniej zapowiadał owo zwycięstwo życia nad śmiercią przez cudowne wskrzeszenia. Właśnie dzisiejsza liturgia nam o nich opowiada.

2. Jezus zwycięża śmierć

Zapowiedzią cudu wskrzeszenia młodzieńca z Nain było cudowne przywrócenie życia synowi wdowy z Sarepty. Z opowiadania biblijnego nie wynika z całą pewnością, czy syn tej wdowy był rzeczywiście martwy, czy też tylko bliski śmierci. W każdym razie matka uważała go już za straconego. Dlatego też, gdy za wstawiennictwem modlitewnym proroka Eliasza syn wrócił do normalnego życia, kobieta ujrzała w proroku działanie mocy Boga. Mogła na końcu złożyć wyznanie: „Teraz już wiem, że naprawdę jesteś mężem Bożym i słowo Pana w twoich ustach jest prawdą" (1 Kri 17,24).

Ewangeliczne opowiadanie o wskrzeszeniu młodzieńca z Nain znajdujemy jedynie w Ewangelii św. Łukasza, gdyż tenże Ewangelista chciał ukazać Chrystusa jako miłosiernego Proroka, który w działalność apostolską włączał także kobiety. W opisie zdarzenia św. Łukasz po raz pierwszy nazywa Jezusa Panem: „Na jej widok Pan użalił się nad nią i rzekł do niej «Nie płacz»„ (Łk 7,13). Chciał przez to podkreślić, że Jezus jest panem życia i śmierci, że ma faktycznie władzę nad życiem i nad śmiercią.

Cud Jezusa wywołał respekt i aplauz wśród naocznych świadków. Ewangelista zakończył opowiadanie przytoczeniem słów ludzi: „Wielki prorok powstał wśród nas i Bóg łaskawie nawiedził lud swój" (Łk 7,16b).

Wyznanie to stało się wyznaniem pierwszych uczniów Chrystusa. Dzisiaj jest wyznaniem Kościoła, gdyż Kościół uznaje, że w Chrystusie Bóg rzeczywiście „nawiedził lud swój".

3. W Chrystusie nasze końcowe ocalenie

Z pewnością i nas śmierć nie ominie. Jest ona czymś najpewniejszym z tego, co należy do naszej przyszłości. Wolno nam bronić się przed śmiercią. Przesuwać jak najdalej jej granice, ale w duchu realizmu winniśmy się do

naszej śmierci całe życie przygotowywać. Gwarancją dobrego przejścia przez granicę śmierci do życia wiecznego jest przyjaźń z Chrystusem. Jezus uczyni w przyszłości wszystkich swoich przyjaciół uczestnikami swego zmartwychwstania. Czyż zatem nie warto zabiegać o przyjaźń z Tym, kto jest rzeczywiście Panem życia i śmierci? Pamiętajmy więc o Tym, który będzie decydował o naszej wieczności.

W jednej z posoborowych pieśni wyrażamy pięknie naszą wiarę w to, że Chrystus nas przyjmie do wieczności: „Źródło życia, Panie nasz, alleluja, Ty nam wieczne życie dasz, alleluja".

Każda Eucharystia jest zadatkiem życia wiecznego. W każdej Eucharystii modlimy się za naszych zmarłych. W każdej wyznajemy: „Głosimy śmierć Twoją Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale". Wyznajmy to i dzisiaj z nową mocą.

Paderborn (RFN), 8 VI 1980.

JEDENASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

2 Sm 12,1.7-10.13; Ga 2,16.19-21; Łk 7,36 – 8,3

Niewypłacalni dłużnicy

1. Zdani na innych

Gdy zastanawiamy się nad naszą ludzką kondycją, dochodzimy do przekonania, że nie jesteśmy sami sobie wystarczalni, że jesteśmy zdani jedni na drugich, że potrzebujemy pomocy bliźnich. Jest to bardzo widoczne już na początku życia, kiedy niemowlę potrzebuje opieki swoich rodziców. Można powiedzieć, że w okresie dzieciń-

stwa i młodości człowiek zaciąga dług wobec rodziców i wychowawców. Dobre dzieci pamiętają o tym i dlatego opiekują się na starość swoimi rodzicami. Chcą przez to choć w części spłacić zaciągnięty dług wdzięczności za wychowanie i wszelką pomoc otrzymaną w życiu od rodziców.

Nie tylko jednak młody człowiek jest dłużnikiem starszych, także dorośli są zdani na pomoc innych. Ileż to razy przychodzą chwile, kiedy trzeba udawać się do kogoś z prośbą o jakąś przysługę. Korzystamy z pomocy przyjaciół, znajomych, lekarzy, nauczycieli, urzędników. Nosimy w pamięci ludzi, którzy nam coś dobrego wyświadczyli.

Jako ludzie wierzący winniśmy zdawać sobie także sprawę z naszego zadłużenia wobec Pana Boga. Jesteśmy przez Niego powołani do życia. Jego Opatrzność czuwa nad nami na naszych życiowych drogach. Jakże często stajemy się „odbiorcami" Jego Miłosierdzia, gdyż zdarzają się nam zawinione pomyłki i niewierności. Stajemy się wówczas „niewypłacalnymi" dłużnikami Pana Boga. Winno to pogłębiać naszą miłość do Boga i wdzięczność wobec Niego.

Przykłady wyświadczanego przez Boga miłosierdzia przynosi nam dzisiejsza liturgia słowa.

2. Bóg obdarowujący grzesznika

Czytanie pierwsze opowiada nam, jak to Bóg posłał do Dawida swego proroka Natana, by ten uświadomił królowi, że na wielkie dary Boże odpowiedział niewiernością, grzechem. Ustami proroka Bóg przypomniał Dawidowi, co dla niego uczynił: „Ja namaściłem cię na króla nad Izraelem. Ja uwolniłem cię z mocy Saula. Dałem ci dom twojego pana... a gdyby i tego było za mało, dodałbym ci jeszcze więcej" (2 Sm 12,7b-8). Dawid jednak nie doceniał tych dobrodziejstw i nie liczył się z Bożym prawem. Zabił mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wziął sobie za

małżonkę. Złamał więc Boże przykazanie. Upomniany przez proroka, uznał jednak swój występek. Wyznał w pokorze: „Zgrzeszyłem wobec Pana" (2 Sm 12,13a). Prorok obwieścił mu wtedy Bożą amnestię: „Pan odpuszcza ci twój grzech, nie umrzesz" (2 Sm 12,13b). Skruszony i wdzięczny Dawid wypowiedział potem swoją miłość do Boga w słynnym psalmie pokutnym, zaczynającym się od słów: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia, zgładź moją nieprawość! Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego" (Ps 50,3-4).

Podobną sytuację grzesznego człowieka ukazuje dzisiejsze orędzie ewangeliczne. Jezus został zaproszony na ucztę u faryzeusza Szymona. Dowiaduje się o tym grzeszna kobieta. Przychodzi nieproszona na ucztę, by spotkać Jezusa. Ma do Niego szczególną sprawę. Upokarza się przed Nim. Płacze, całuje Jego stopy, namaszcza je olejkiem i wyciera włosami. Powoduje to zgorszenie u biesiadników, szczególnie u gospodarza. Jezus, odgadując ich myśli, opowiada przypowieść o wierzycielu i dwóch dłużnikach. Naprowadza słuchaczy na wniosek, że ten, komu więcej się daruje, bardziej kocha. Jezus bierze w obronę grzeszną kobietę. W końcu – ku zdumieniu wszystkich – ogłasza wyrok ułaskawiający: „Twoje grzechy są odpuszczone" (Łk 7,48)... „Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju!" (Łk 7,50).

Jezus więc ogłasza kobiecie swoje miłosierdzie. Tak będzie czynił zawsze wobec tych, którzy wierzą w Niego i którzy żałują za swe niewierności.

Przyjęcie miłosierdzia Bożego przywraca grzesznikowi równowagę ducha i przywraca mu utracone szczęście. Potwierdzają to wyraziście słowa dzisiejszego psalmu responsoryjnego: „Szczęśliwy człowiek, któremu odpuszczona została nieprawość, a jego grzech zapomniany. Szczęśliwy ten, któremu Pan nie poczytuje winy, a w jego duszy nie kryje się podstęp" (Ps 32,1-2).

A więc jest przebaczenie, jest miłosierdzie, jest uwolnienie od zła, od grzechu. Dawcą miłosierdzia jest sam Bóg. To On przywraca skruszonemu człowiekowi utracone szczęście.

3. Jesteśmy dłużnikami

Miłosierdzie Boże rozciąga się na wieki, na wszystkie czasy. Jest adresowane do wszystkich, gdyż Jezus Chrystus umarł za wszystkich. Również za nas. Nad nami także rozciąga się Jego miłosierdzie. Słuchając dzisiejszego przesłania biblijnego, chciejmy sobie uświadomić, że jesteśmy niewypłacalnymi dłużnikami Pana Boga. Chcąc to lepiej zrozumieć, winniśmy często zastanawiać się, co otrzymaliśmy i co otrzymujemy od Boga i jak odpowiadamy na Bożą dobroć.

Przypomnijmy zatem, że tak wiele zawdzięczamy Panu Bogu, więcej niż naszym rodzicom, więcej niż najukochańszym ludziom. A może będziemy bliżej prawdy, gdy powiemy, że wszelka ludzka dobroć jest pochodzenia Boskiego. To właśnie Pan Bóg przychodzi do nas ze swoją miłością i dobrocią w posłudze tych ludzi, którzy nam dobrze czynią. Można z pewnością powiedzieć, że to, co dobrego otrzymaliśmy od naszych rodziców, nauczycieli, wychowawców – to, co dobrego wydarzyło się w naszym życiu, zostało nam wyświadczone przez samego Boga. Bóg bowiem działa przez ludzi, którzy nam dobrze czynią.

W historii naszego życia wydarzyło się na pewno wiele dobra. Zdarzyły się jednak również chwile zapomnienia. Może bywało tak, że przywłaszczaliśmy sobie zakazany owoc, że dążyliśmy do fortuny i do szczęścia innymi drogami niż tymi, które wytyczył nam Bóg. Pojawił się wtedy duchowy ciężar – grzech. Nikt go nie potrafił zdjąć. Byliśmy może podobni do króla Dawida, czy do owej grzesznej niewiasty, która znalazła się na uczcie u faryzeusza Szymona. Tyle razy nad nami Chrystus powtarzał

ewangeliczne słowa: „Twoje grzechy są odpuszczone... twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju".

A może są wśród nas i tacy, którzy właśnie uginają się pod ciężarem grzesznego życia. Jeśli szukacie wyjścia z trudnej sytuacji, jeśli ciężar was uciska i przygnębia, zachęcamy do spojrzenia w stronę Chrystusa, który dalej zbawia ludzi, który okazuje swoje miłosierdzie dzisiaj – nowym grzesznikom, nowym odstępcom od Prawa Bożego. Nie ma innego Zbawiciela. Nikt poza Bogiem nie uwalnia od grzechów. Tylko Ten, który wziął na siebie nasze grzechy i przez swoją śmierć na krzyżu spowodował ich darowanie, ma prawo odpuścić nam winy. Ten dar jest na wskroś bezinteresowny. Niczym nań nie zasługujemy. To Jego miłość nas dosięga. Jedno jest potrzebne z naszej strony – silna wiara w zbawienie, które pochodzi od Pana i otwarcie się na Jego miłosierdzie. Apostoł dziś przypomniał, że człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, lecz jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa (por. Ga 2,16).

Eucharystia, którą sprawujemy, jest ucztą, na której pierwszą osobą jest sam Chrystus. To On ucztuje tu z nami, mimo że jesteśmy grzesznikami. Aby nasze ucztowanie było owocne i dla wszystkich nas zbawienne, przyjmijmy postawę skruszonego króla Dawida i postawę wiary i miłości grzesznej niewiasty. Boże przebaczenie, Bożą miłość tu uzyskaną, umiejmy potem rozszerzać wokół nas w codziennym życiu.

Wrocław, kaplica MWSD, 15 VI 1986; Leżajsk, par. pw. Św. Trójcy, 18 VI 1989; Wrocław – Kozanów, par. pw. św. Jadwigi, 18 VI 1995; Wrocław – Zakrzów, par. pw. św. Jana Ewangelisty, 14 VI 1998.

Cena bycia uczniem Chrystusa

1. Szczególność czasu

Każda Eucharystia, w której uczestniczymy, każdy nasz pobyt w kościele, przypada pod pewnym względem w szczególnym, niepowtarzalnym czasie. Jesteśmy aktualnie na przełomie czasu wiosennego i letniego, w dniach zakończenia roku szkolnego. Część dziatwy przygotowuje się do wyjazdów na kolonie i wakacje. Młodzież maturalna ubiega się o przyjęcie na studia. W uczelniach wyższych trwają ostatnie egzaminy. Przed nami czas letnich wakacji i urlopów. Rodzi się kolejny raz nadzieja na odpoczynek, na zmianę codziennego trybu życia, na nowe spotkania z ludźmi, z przyrodą, z dziełami sztuki. W życiu Kościoła jesteśmy po uroczystości Bożego Ciała i Najświętszego Serca Pana Jezusa. Siedzimy wydarzenia w Kościele powszechnym i lokalnym.

W takiej oto sytuacji słuchamy w kościele perykopy ewangelijnej, w której kryją się dzisiaj trzy wątki: dialog Jezusa z uczniami, zakończony wyznaniem św. Piotra, zapowiedź męki, wezwanie do wyrzeczenia, niesienia krzyża i naśladowania.

2. Treść ewangelicznego przesłania

a) Pytania Jezusa

Jezus postawił uczniom dwa różne pytania. Pierwsze brzmiało: „Za kogo uważają Mnie tłumy?" (Łk 9,18b). Jezus pytał tu o opinie ludzi o Nim. Było to więc pytanie mniej zobowiązujące, w zasadzie nieangażujące osobiście.

Natomiast pytanie drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie?" (Łk 9,20a) – było pytaniem absorbującym. Trzeba było się zdeklarować osobiście. Piotr odpowiedział: „Za Mesjasza Bożego" (Łk 9,20b).

Te same pytania stawia nam dziś Chrystus: „Za kogo uważają Mnie dziś ludzie?" Odpowiedź na to pytanie możemy sformułować w oparciu o badania ankietowe, wywiady, współczesną literaturę teologiczną, religioznawczą. Ważniejsze dla nas jest pytanie drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie?" – za kogo Mnie uważasz? Czyli – kim jestem dla ciebie? Czy możesz za Piotrem powtórzyć: „Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego"? Jeśli tak, to możesz się uważać za Jego ucznia.

b) Zapowiedź męki

„Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć: będzie odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie" (Łk 9,22). Jezus przypomina, że Jego dzieło zbawienia będzie połączone z cierpieniem, że dokona się przez oddanie życia.

c) Wezwanie do samozaparcia, niesienia krzyża i naśladowania Chrystusa

Jezus mówi dziś do nas jeszcze inne bardzo ważne słowa: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje" (Łk 9,23). W wypowiedzi tej zawarty jest tryptyk:

— Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie...

Droga za Chrystusem nie jest łatwa. Kto chce za Nim iść, musi się zaprzeć samego siebie. Co to znaczy „zaprzeć się samego siebie"? Jest to przezwyciężanie samego siebie.

Może ono dokonywać się w dwóch kierunkach: wobec dobra i wobec zła. Co to znaczy „zaprzeć się samego siebie" wobec dobra? Zilustrujmy to przykładem: Jeśli mam coś dobrego wykonać, np. napisać list, posprzątać mieszkanie, wysłuchać chorego człowieka, wykonać dokładnie zlecone mi zadanie, a tak mi się nie chce tego czynić, wszystko inne robię byle tylko odwlec najważniejszą pracę. Wtedy muszę się przezwyciężyć, zaprzeć się samego siebie, żeby to dobro wypełnić. Innej drogi nie ma. Wszystko co wartościowe, wielkie, trzeba okupić wysiłkiem. Trzeba pokonywać lenistwo, owo „nie chce mi się".

Istnieje także zaparcie się samego siebie wobec zła. Tak mnie czasem ciągnie do grzesznych czynów: np. do kłótni, do obmów, do grzechów nieczystych, do alkoholu, do dokuczania drugim. I tu jest też wielkie pole do zapierania się samego siebie, do panowania nad sobą, do kierowania sobą. Zauważmy, że jest w nas tendencja, by panować nad drugimi, by drugimi rządzić. Tak bywa w niektórych małżeństwach. Mąż domaga się od żony posłuszeństwa, uległości. Żona denerwuje się, gdy mąż postępuje zawsze inaczej, niż ona chce. Trzeba ową tendencję w sobie eliminować. Mam panować przede wszystkim nad samym sobą. Mam umieć sobą rozporządzać, sobą kierować. Innym zaś winienem służyć, pomagać.

To kierowanie samym sobą jest bardzo trudne. Ludzie dziś potrafią kierować pojazdami na ziemi, na wodzie, w powietrzu, w przestrzeni kosmicznej. Potrafią niekiedy dobrze zarządzać drugimi, fabryką, przedsiębiorstwem. Nie zawsze jednak potrafią kierować samymi sobą. Bo to jest to najtrudniejsze kierownictwo. W tej dziedzinie mamy wielkie pole działania – opanowywania siebie, do zapierania się siebie.

— Jeśli kto chce iść za Mną... niech co dnia weźmie swój krzyż

Droga za Chrystusem jest drogą znaczoną krzyżem.

Idąc za Jezusem trzeba brać co dzień krzyż i go dźwigać. Są różne krzyże: trudne obowiązki stanu, zmartwienia, choroby, wypadki losowe, doznane od innych przykrości. Jezus prosi nas, byśmy te krzyże brali w każdym dniu naszego życia. Tu nie chodzi o to, by szukać dla siebie krzyża. Zwykle wkładają je nam inni ludzie, albo – jak mówimy – niesie je ze sobą codzienne życie. Pan Bóg je na nas dopuszcza. Wolno nam je usuwać, jeśli to możliwe. Najczęściej jednak nie możemy ich z siebie zrzucić. Nie zawsze bowiem można uciec od choroby, od zmartwienia. Nie można się np. zamienić ludźmi w rodzinie. Nie zawsze można uniknąć przykrości od innych. One nas nieuchronnie „łapią", ogarniają.

Jakie jest wyjście? Czy wtedy należy kląć, złorzeczyć, chodzić ciągle zbuntowanym, „napuszonym", podminowanym? Chrystus poleca wziąć krzyż bez szemrania i każe go nieść. Gdy idziemy za Nim z krzyżem, On nie zapomina o tym, On o tym wie i właśnie – to On nas wspomaga. Wiedział dobrze o tym Apostoł Paweł, gdy mówił: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13).

— Jeśli kto chce iść za Mną... niech Mnie naśladuje

Trzecia część Chrystusowego tryptyku jest wezwaniem do naśladowania samego Mistrza. W czym Go możemy naśladować? – Przede wszystkim w modlitwie, w wiernym wypełnianiu woli Bożej, w czynieniu dobra innym. Jezus całe życie chwalił Ojca. Dla Niego żył. Czy żyjesz dla Boga? Czy twoje życie jest naprawdę oddawaniem Bogu chwały? Czy jesteś dobry dla innych? Czy żyjesz dla bliźnich, tak jak Chrystus? Droga twego życia ma być przede wszystkim drogą naśladowania Chrystusa.

3. Z wezwaniem Chrystusa w urlopowy czas

Jest wiele recept na życie. W prasie, w telewizji, w radio obdarzają nas różnymi propozycjami, reklamami.

Propozycja Chrystusa nie ma równej sobie. Jest ciągle młoda, ciągle aktualna. Owszem, jest trudna, ale jest godna przyjęcia. Powracajmy do niej w ciągu nadchodzącego tygodnia, w czasie naszego urlopu i w ciągu całego życia. Jeśli ją przyjmiemy, wygramy życie ziemskie i życie wieczne.

Żórawina, 22 VI 1986; Wrocław, kaplica MWSD, 21 VI 1992; Ścinawa, 25 VI 1995; Wrocław – Wojszyce, par. pw. Najświętszego Zbawiciela, 21 VI 1998; Zebrzydowa, 21 VI 1998.

TRZYNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

1 Krl 19,16b. 19-21; Ga 5,1.13-18; Łk 9,51-62

Radykalizm ewangeliczny

1. Ludzkie reakcje na propozycje

Na trasie naszego życia zdarzają się nam od czasu do czasu propozycje, oferty ze strony ważnych ludzi. Pytamy wówczas dokładniej o warunki przyjęcia i realizacji proponowanej oferty. Sami niekiedy stawiamy wymagania, określamy warunki z naszej strony. Czasem bywa tak, że to, co nam proponują, pozostaje w kolizji z tym, co robiliśmy do tej pory. Wówczas proponujemy, by – owszem, przystać na propozycję, ale by zachować coś z tego, co było. Nie stać nas na bezwarunkowe podjęcie jakiegoś zadania.

Tak bywa w naszych ludzkich układach. A jak się mają tego typu sprawy między nami a Panem Bogiem? Jak odpowiadamy na propozycje, które pochodzą od Boga? Do tego typu pytań skłania nas dzisiejsza liturgia słowa, w której jest mowa o powoływaniu ludzi przez Boga i o ludzkich odpowiedziach dawanych Bogu na Jego propo-

zycje. Powróćmy więc do treści dzisiejszych czytań, by potem ocenić naszą dyspozycyjność wobec Boga.

2. Bóg miłosierny, ale wymagający

Bóg nam dziś objawia w swoim Synu a naszym Zbawicielu – Jezusie Chrystusie swoje dwa, dopełniające się oblicza. Z jednej strony jest Bogiem wielkiego miłosierdzia, a z drugiej – jest Bogiem stawiającym wysokie wymagania, żądającym od nas bezwarunkowej odpowiedzi. Bóg jest łaskawy, pełen miłosierdzia. Nie chodzi za człowiekiem z kijem, by go przyłapać na grzechu i zaraz ukarać. Widzimy to na przykładzie zdarzenia opisanego przez dzisiejszą Ewangelię.

W czasie podróży apostolskiej nie przyjęto Chrystusa i uczniów w pewnym miasteczku samarytańskim. Oburzeni uczniowie chcieli się „odpłacić", a może nawet zemścić: „Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?" (Łk 9,54). Chrystus nie zaakceptował tej propozycji.

Bóg nie mści się. Czeka na nawrócenie. Bóg jest bardzo cierpliwy. Czasem pytamy, gdzie jest Bóg, gdy tyle zła się dzieje wokół nas? Dlaczego nie reaguje? Dlaczego nie karze? Dlaczego nie karze natychmiast tych, którzy niewinnych gnębią? Dlaczego tyle zła wydarzyło się na ziemi w czasach dominacji systemów totalitarnych w Europie?

Wiosną 1989 roku „Tygodnik Powszechny" zamieścił artykuł pt. „Znad Switezi – w głąb tajgi". Opisano w nim wywózkę Polaków na Sybir. Dziś nie można sobie nawet tego wyobrazić, jaka to była katorga. Najpierw nocna rewizja w domach, rozkaz szybkiego pakowania się, jazda przez wiele dni wagonami bydlęcymi, potem jeszcze tydzień dwieście kilometrów saniami aż do miejsca przeznaczenia – dwa tygodnie w strasznych warunkach. Po drodze wyginęło, zamarzło wiele ludzi. Pan Bóg okazał wobec oprawców tyleż cierpliwości. Nie ukarał natychmiast tych,

którzy zło czynili. Bóg jest więc Bogiem niepojętego miłosierdzia.

Bóg jest także Bogiem bardzo wymagającym. Widzimy to na przykładzie ludzi, których powoływał Chrystus. Nie zgodził się, by iść pogrzebać ojca. Nie zgodził się, by iść pożegnać się z krewnymi, a potem dopiero pójść za Nim. Żądał bezwarunkowej odpowiedzi na słowa „Pójdź za Mną". Wynika z tego, że Chrystus nie znał kompromisu. Zresztą kiedyś powiedział: „Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie" (Mt 6,24). A więc nie wolno aprobować zasady: diabłu świeczkę i aniołowi ogarek. Ewangelia nie zna kompromisu.

Taka postawę bezkompromisową reprezentowali np. wielcy ludzie Kościoła w czasach reżimu komunistycznego. Wymieńmy tu kard. Stefana Wyszyńskiego i kard. Tomaszka z Pragi. Prymas Tysiąclecia zachowywał postawę jednoznaczną, gdy idzie o sprawy Ewangelii, Kościoła i Narodu. Nie kłaniał się demonom tej ziemi. Podobnie kard. Tomaszek. Gdy w czerwcu 1989 roku obchodził swoje 90. urodziny, w katedrze św. Wita w Pradze miała miejsce wielka manifestacja wiary, w której wzięło udział czterdziestu kardynałów, otoczonych rzeszą ludzi. W ten sposób składano hołd człowiekowi, który nie znał kompromisu, który przecierpiał więzienie i zniósł inne szykany, ale nie zeszedł z drogi wierności Ewangelii i Kościołowi.

3. Nasza dyspozycyjność wobec Boga

W kontekście dzisiejszego ewangelicznego przesłania chcemy się zastanowić nad naszą dyspozycyjnością wobec Boga. Jesteśmy wszyscy przez Niego powołani do życia, powołani do wspólnoty Kościoła. Jak odpowiadamy na łaskę powołania? Na naszej drodze za Chrystusem nie powinno być kompromisów ze złem, kompromisów wobec

złych nawyków. Można czasem spotkać chrześcijan, którzy coś sobie chcą zostawić dla siebie: „Panie Jezu, na to się godzę. Do kościoła będę przychodził, pacierz będę odmawiał, na ofiarę dam, ale tego to mi nie zabieraj. Pozostaw mi to, pozwól mi ten grzech dalej popełniać, tę znajomość nadal podtrzymywać, tego człowieka okłamywać, a z tym nie rozmawiać. Nie żądaj, żebym musiał zrezygnować z tych moich praktykowanych przyjemności. To przecież nie jest aż tak ważne".

Chrystus dziś uczy, że nie wolno nam iść za swoimi przyzwyczajeniami, zachciankami. Apostoł Paweł także dziś przypomniał: „Postępujcie według Ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody" (Ga 5,16-17).

Winniśmy przeto żyć wedle ducha, a nie wedle ciała. Trzeba się uwalniać od materii. Nie ciało ma nami kierować, ale duch. Masz być człowiekiem duchowym, a nie cielesnym.

Chrystus nie znał kompromisu. Gdy został schwytany, nie mówił: „Ja wszystko, co głosiłem, odwołuję, wycofuję się, tylko mnie puśćcie, darujcie mi życie". On umarł za prawdę. Wierność prawdzie potwierdził krzyżem.

Jeden z absolwentów studiów teologicznych, chcąc przypodobać się instytucji państwowej, w której szukał pracy, postanowił zatrzeć ślad swojej teologicznej przeszłości. Szybko jednak przekonał się, że droga taka prowadzi do nikąd. Wszelka zamiana wartości ewangelicznych na tzw. „światowe" kończy się zwykle fatalnie dla człowieka.

Prośmy w tej Eucharystii o nasze bezwarunkowe powierzanie się Bogu, o naszą bezinteresowną służbę braciom. Prośmy o to, by nas nie nęciło to, co się nie podoba Bogu. Nasze „tak" powiedziane Bogu wymaga zdecydowanej, jednoznacznej postawy. Módlmy się o to, byśmy Bogu składali w darze to, co nas kosztuje wiele wysiłku, by Bóg był dla nas zawsze najważniejszy, byśmy nie żałowali

tych wartości, które trzeba zostawić, by zdobyć przyjaźń z Bogiem, gdyż: „Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9,62).

Lublin – Konstantynów, Dom Akademicki KUL, 13 VI 1971; Milicz, 2 VII 1989; Hucisko k. Leżajska, 28 VI 1992; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 2 VII 1995; Długołęka, 28 VI 1998.

CZTERNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Iz 66,10-14c; Ga 6,14-18; Łk 10,1-12.17-20

Posłani – zwiastuni pokoju

1. Jesteśmy posłani na żniwo Pańskie

Niemal w środku tegorocznego lata sprawujemy Eucharystię, wielką tajemnicę naszej wiary. Składamy Bogu, naszemu Stwórcy, uwielbienie i dziękczynienie. Nabieramy mocy do życia chrześcijańskiego. Każda Eucharystia przynosi nam w darze dwa pokarmy: pokarm Bożego słowa i pokarm Bożego chleba.

Gdy na naszych polach dojrzewają do żniwa łany zbóż, liturgia Kościoła przytacza nam słowa Pana Jezusa mówiące także o żniwie i o naszym posłaniu na to żniwo: „Jezus wyznaczył jeszcze innych, siedemdziesięciu dwóch uczniów i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjść zamierzał. Powiedział też do nich: «Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki»„ (Łk 10,1-3). Słowa te odnoszą się dziś do nas, odnoszą się do wszystkich wyznawców Chrystusa: i do osób duchownych, i do osób świeckich.

Jesteśmy więc na żniwie. Całe nasze życie jest wielkim żniwem. To żniwo jest trudne. Ci pierwsi wysłannicy, apostołowie, spisali się dobrze. Głosili Ewangelię i świadczyli o niej swoim życiem z wielką gorliwością. W końcu oddali za Chrystusa swoje życie.

Historia pokazuje, że w każdym pokoleniu żniwo Pańskie było trudne. Ewangelia była przepowiadana wśród wielu przeciwności. Dzisiaj jest podobnie. „Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki". Dziś wilków też nie brakuje. Przychodzą do nas coraz często w owczej skórze, by nas uwieść. Nie narzekajmy, gdy nam przychodzi cierpieć za Chrystusa.

„Nie daj, Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa" (Ga 6,14) – mówił dziś św. Paweł. Dla prawdziwych żniwiarzy Chrystusa trudności i krzyże stają się prawdziwą chlubą. Nasze powołanie i wypełnianie powołania nie może obyć się bez trudności.

2. Treść naszego apostolatu

Chrystus, wysyłając siedemdziesięciu dwóch na misję, dał im swoje wskazania. Najważniejsze z nich to głoszenie pokoju: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: «Pokój temu domowi»„ (Łk 10,5). W naszym posłaniu apostolskim winniśmy być zwiastunami pokoju. Winniśmy łagodzić, uspokajać, jednoczyć, a nie jątrzyć, siać intrygi.

Pamiętamy, jak nas Ojciec Święty obdarzał pokojem, gdy przybył do Polski w czasie trwania stanu wojennego w roku 1983. Mówił wówczas na lotnisku w Warszawie w chwili powitania: „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja! Pokój Tobie!"

O potrzebie obdarzania ludzi pokojem przypominamy sobie na każdej Mszy Św., gdy kapłan mówi do nas: „Przekażcie sobie znak pokoju" oraz – na końcu: „Idźcie w po-

koju Chrystusa". A więc naszym szczególnym zadaniem apostolskim jest głoszenie pokoju we wszystkich środowiskach życia, a więc w rodzinie: wobec żony, dziecka, teściowej, matki, ojca; wśród ludzi, których spotykamy. Wszędzie winniśmy wprowadzać ducha spokoju, ładu, łagodzić napięcia, usuwać intrygi, budzić nadzieję, wiarę.

„Jeśli do jakiego miasta wejdziecie i przyjmą was, jedzcie, co wam podadzą; uzdrawiajcie chorych, którzy tam są i mówcie im: «Przybliżyło się do was królestwo Boże»„ (Łk 10,8-9). W naszym posłannictwie apostolskim winna towarzyszyć nam świadomość, że jesteśmy dziś w królestwie Chrystusa. Ten fakt winien nas cieszyć i napawać dumą. „Radujcie się wraz z Jerozolimą, weselcie się w niej wszyscy, co ją miłujecie" (Iz 66,10) – wołał dziś prorok. Radujmy się, że powołał i posłał nas Pan, że zaprosił nas do szerzenia Jego królestwa.

3. Siła do wypełniania naszej misji

Na końcu tej Mszy św. usłyszymy słowa: „Idźcie w pokoju Chrystusa". Można je także rozumieć jako: „Idźcie, jesteście posłani". „Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: «Pokój temu domowi»„.

Abyśmy mogli to ważne zadanie dobrze wypełniać, winniśmy sami zaprowadzić pokój w naszych sercach. Jeżeli łamiesz Boże prawo, jeżeli na co dzień zapominasz o Bogu, to nie starasz się o wzrost Bożego królestwa w tobie, nie starasz się o życie w przyjaźni z Bogiem. Jeżeli pragnienia przyziemne wezmą górę nad sprawami twego ducha, to nie łudź się – nie będziesz miał nigdy pokoju w sercu, nie zaznasz pokoju w swoim życiu. Będziesz ciągle niespokojny, rozbity. W twoim sercu będzie ciągła wojna. Nie będzie cię cieszył dom, mieszkanie, które może z trudem zdobyłeś. Nie będzie cię cieszył samochód, oszczędności, które zgromadziłeś. Nie będą za wiele znaczyć

twoje sukcesy, osiągnięcia zawodowe. Będziesz ciągle niespokojny, wewnętrznie rozbity, jeżeli przyziemne pragnienia wezmą górę nad sprawami ducha.

Prawdziwy pokój w sercu człowieka jest wynikiem życia opartego na Bożym Prawie i na swoim czystym, niesfałszowanym sumieniu. Także pokój w narodzie i między narodami opiera się na tych samych prawidłach.

Słowa walki o pokój, które dziś tak często padają w życiu publicznym, są słowami pustymi, jeśli za nimi nie idzie zaprowadzenie pokoju, opartego na prawdzie i miłości. Pokój prawdziwie ludzki to nie tylko brak wojny. Są narody, które wprawdzie nie prowadzą wojny zbrojnej, ale trudno powiedzieć, by panował w nich pokój.

„Idźcie, oto was posyłam... Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: «Pokój temu domowi»„. Tak polecał kiedyś Chrystus swoim uczniom. Dziś to samo poleca nie tylko tym szczególnie wybranym, a więc kapłanom, biskupom, ale wszystkim swoim uczniom, a więc wszystkim chrześcijanom.

Pozwól, że cię dziś zapytam, tu w obecności Chrystusa, czy wiesz o tym, że jesteś też posłany, by być apostołem pokoju Chrystusowego? Czy masz świadomość swego wybrania i posłania przez Chrystusa? Pomyśl, co robisz, aby najpierw w twoim sercu zapanował pokój, czyli wewnętrzny ład... Czy potrafisz, czy starasz się zaprowadzać pokój w twojej rodzinie, w twoim zakładzie pracy? Czy swoją osobą przyczyniasz się do pokoju w twoim otoczeniu?

Na te pytania trzeba dziś odpowiedzieć tu, przed Chrystusem. Nasz Pan do wszystkich nas kieruje dziś na nowo te słowa: „Idźcie, oto was posyłam”.

Za kilkadziesiąt minut rozejdziemy się z tego modlitewnego spotkania. Pójdziemy w nowy tydzień życia, w nowy tydzień pracy, modlitwy, zadań, obowiązków, w nowy tydzień porażek i zwycięstw. Jedni z nas w tym tygodniu będą kontynuować prace rozpoczęte, inni może staną do zbierania chleba z pól. Dla jednych będzie to czas pomyśl-

ny, dla innych czas cierpienia. Jedno jest ważne: dla wszystkich nas trwają żniwa, Boże żniwa – praca nad budowaniem królestwa Bożego na ziemi, królestwa prawdy, pokoju, sprawiedliwości i miłości.

Leżajsk, Fara, par. pw. Św. Trójcy, 3 VII 1983; Hattersheim am Main, 6 VII 1986; Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 9 VII 1989; Hattersheim am Main, 5 VII 1992.

PIĘTNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Pwt 30,10-14; Kol 1,15-20; Łk 10,25-37

Wezwani do czynienia miłosierdzia

1. Obniżona wrażliwość na człowieka

Modne stały się dziś badania opinii publicznej w ważnych sprawach życia społecznego. Pokazują nam stosunkowo często w telewizji wyniki różnych sondaży i są one czasem dla nas zaskakujące. Okazuje się zarazem, że są one, przy dzisiejszych sposobach i metodach badawczych – coraz bliższe prawdy. Wśród wielu zagadnień bywa także badana wrażliwość ludzka na problemy drugiego człowieka. Okazuje się, że jest ona dzisiaj osłabiona. Ma to potwierdzenie w naszych obserwacjach. Oto zauważamy, że ludzie dziś mniej przejmują się cudzym nieszczęściem. Mówi się często: „To jego sprawa, ja się do tego nie mieszam, ostatecznie, co to mnie obchodzi. Są do tego powołani specjalni ludzie i stosowne instytucje, niech się tym zajmują". Niekiedy ludzie nie chcą się angażować w niesienie pomocy potrzebującym czy poszkodowanym, aby uniknąć niepotrzebnych przesłuchań, a nawet podejrzeń.

Bywały np. przypadki badania wrażliwości kierowców

na ofiary pozorowanych wypadków drogowych, przy użyciu manekinów. Wyniki badań były smutne. Okazuje się, że rzeczywiście, poziom wrażliwości niektórych ludzi na drugiego człowieka jest niski. Możemy to także zauważyć w niektórych urzędach, punktach usługowych, sklepach. Osłabia się też stopniowo szeroko pojęta więź z sąsiadami. Rodziny zamykają się przed obcymi i niechętnie powiększają grono znajomych. W takiej atmosferze czujemy sie niedobrze. Potrzebujemy bowiem oparcia w przyjaciołach, potrzebujemy pewności, że jest ktoś w gronie naszych przyjaciół czy znajomych, na kogo można zawsze liczyć; ktoś, kto nigdy nie zawodzi. Jednakże takich ludzi dostrzegamy wokół siebie coraz mniej.

Dzisiejsza liturgia słowa apeluje do nas o zwiększenie naszej wrażliwości na drugiego człowieka, zwłaszcza na człowieka w potrzebie.

2. Najważniejsze przykazanie

Zapytał kiedyś człowiek Syna Bożego: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" (Łk 10,25). Jezus odesłał go do Prawa, do najważniejszego przykazania. Zachowanie tego przykazania jest warunkiem wejścia do życia wiecznego.

Najważniejsze przykazanie zawiera dwa człony. Pierwszy dotyczy miłości Pana Boga, drugi – miłości bliźniego: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem, a swego bliźniego jak siebie samego" (Łk 10,27).

Pan Bóg nie chce byle czego, nie chce byle jakiej miłości. Pragnie od nas miłości szczególnej, największej. Każe miłować całym sercem, całą duszą, całym swoim umysłem. A więc chce być na pierwszym miejscu w naszym życiu.

Warto dziś się zastanowić, jak to jest z Panem Bogiem w naszym życiu. Ile czasu Mu poświęcamy? Jak często

myślimy o Nim? Przecież od Niego wszystko zależy. „Jeśli nie macie Pańskiej pomocy, na nic się przyda wstawać o północy" – mawiali nasi praojcowie za natchnionym autorem. A jak to jest u nas? Czasem troski codziennego dnia spychają Boga na daleki plan. Gdy przychodzą jakieś sprawy, z którymi nie możemy sobie poradzić, szukamy pomocy w różnych miejscach, w różnych instytucjach. Kombinujemy, co tu robić? jak tu zaradzić? kogo by tu poprosić? A to przecież Pan Bóg jest najważniejszy w tym wszystkim. Czyż On nie ma nic do powiedzenia, nic do zaofiarowania?

Zaufanie do Boga, powierzenie się Bogu nie może oznaczać naszej bezczynności, nie może wykluczać naszej współpracy. Trzeba szukać pomocy, radzić sobie, ale zawsze z tym przeświadczeniem, że nad nami jest Bóg, który wszystko widzi i wszystkim kieruje. Dlatego mówią wytrawni znawcy życia chrześcijańskiego: „Jeżeli Pan Bóg jest w naszym życiu na pierwszym miejscu, to wszystko się właściwie układa".

Druga część najważniejszego przykazania dotyczy bliźniego: „a swego bliźniego jak siebie samego". Na miłości Pana Boga nie można się zatrzymać. Miłość Boga znajduje swoje dopełnienie w miłości bliźniego. Owe dwa człony najważniejszego przykazania wzajemnie się uzupełniają. Chrystus przecież powiedział: „Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25,40). Zatem nasza pomoc okazywana bliźnim jest przysługą okazywaną Chrystusowi. Winniśmy ciągle o tym pamiętać.

Pomyśl, kim jest dla ciebie drugi człowiek, jak go na co dzień traktujesz? Czy twoje życie jest służbą bliźnim, czy nie jesteś ciężarem dla kogoś? Może zamykasz oczy na ludzi w potrzebie. Wolisz nie widzieć, nie słyszeć. Ileż to ludzi dziś mówi: „Co mnie to obchodzi! Niech się inni tym zajmą, ja mam swoje ważne sprawy, mnie też nikt nie pomoże".

Chrystus ilustruje dziś miłość bliźniego przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie. Wielu ważnych, dostojnych notabli przechodziło wokół pobitego człowieka. Nie zatrzymali się. Zatrzymał się dopiero Samarytanin, człowiek obcy. Ten okazał pobitemu miłosierdzie. I do końca zadbał o niego.

3. Nasza droga do Boga drogą przez człowieka

Droga z Jerozolimy do Jerycha trwa. Jest to dziś droga naszego, droga twego życia. Czy widzisz na niej potrzebujących ludzi? Jakie masz oczy? Jakie masz uszy? Nie uciekaj! Nie wykręcaj się! Nie „zganiaj" na drugich. Ty jesteś innym potrzebny. Miłuj bliźniego, jak siebie samego.

Przez dzisiejszy świat biegnie wołanie o prawdziwe człowieczeństwo, o ludzką wrażliwość. Albert Schweitzer w końcowym fragmencie swojej autobiografii *Moje dzieciństwo i młodość* napisał: „Dojrzałość, ku której powinniśmy się rozwijać, polega na tym, abyśmy się stawali coraz bardziej prości, coraz bardziej szczerzy, bardziej zgodni, dobrotliwi, współczujący...". Podejmując ten ideał poświęcił się całkowicie pracy wśród Murzynów w Afryce. Nie tylko on jeden, mamy i w naszych środowiskach ludzi: lekarzy, pielęgniarki, nauczycieli, oddanych prawie zupełnie swojej pracy wśród ludzi. Takie postacie wzbudzają w nas podziw. Dobro jest bowiem pociągające. Bądźmy więc o tym przekonani, że warto być dobrym, że warto żyć dla innych.

Chrystus przypomniał nam dzisiaj najważniejsze przykazanie. Nie bądźmy nieczuli, głusi, niemiłosierni. Gdy wrócimy dziś po tej Eucharystii do naszych rodzin, gdy jutro pójdziemy do pracy, niech się okaże, że byliśmy dziś w kościele, że słuchaliśmy nauki Chrystusa.

Niech wzmocni się w nas wrażliwość na obecność Pana Boga, niech nam skraca się droga do drugiego człowieka. „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą" –

przypomina ciągle ks. J. Twardowski. Niech Chrystus umocni nas swoim Pokarmem, byśmy Jego Słowo dziś usłyszane mogli lepiej wypełniać w codziennym życiu.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 10 VII 1977; Hattersheim am Main, 13 VII 1986, 16 VII 1989, 12 VII 1992; Hucisko k. Leżajska, 16 VII 1995; Maleniska k. Leżajska, 12 VII 1998.

SZESNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Rdz 18, l-10a; Kol 1,24-28; Łk 10,38-40

Aktywność czy kontemplacja?

1. Moda na aktywność

Gdy śledzimy dzieje Kościoła, to zauważymy, że w każdej epoce przewijały się dwie postawy, dwie orientacje życiowe: kontemplacyjna i aktywistyczna. Jedni uważali, że ważniejsza – bliższa Ewangelii jest kontemplacja, milczenie modlitewne. Dlatego wybierali życie w zakonach kontemplacyjnych. Niekiedy udawali się na pustynię, oddalali od ludzi, by być sam na sam z Panem Bogiem. Inni widzieli spełnienie swego życia w działalności. Ich dewizą było odważne działanie, uświęcanie się przez pracę. Często było to działanie na rzecz innych. Każda z tych orientacji szukała uzasadnienia w Piśmie Świętym dla kultywowania swojej postawy. Toczyły się także dyskusje, co jest ważniejsze: kontemplacja, cisza, modlitwa w intencji świata o jego wierność Ewangelii czy też ofiarne działanie dla dobra drugich.

Te dwie postawy odnajdujemy w dzisiejszej Ewangelii. Reprezentują je dwie siostry Łazarza: Maria i Marta.

2. Przesłanie Jezusa z pobytu w Betanii

W ewangelicznej scenie widzimy Jezusa jako gościa w domu przyjaciela Łazarza. W zagrodzie domowej są dwie siostry: Marta i Maria. Marta krząta się wokół domu. Być może przygotowuje dla Chrystusa posiłek, czyni wszystko, by było Mu w domu miło, żeby był jak najlepiej ugoszczony. Maria zaś siedzi u stóp Pana i wsłuchuje się w Jego słowa. Zmęczona i może nieco zazdrosna Marta żali się Jezusowi: „Panie, czy ci to obojętne, że siostra moja zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła" (Łk 10,40b). Chrystus daje jej dość zaskakującą odpowiedź: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona" (Łk 10,41).

Gdy słuchamy tych słów, jesteśmy skłonni przyznać rację Marcie, użalającej się na swoją siostrę Marię. Możemy mieć też kłopoty ze zrozumieniem słów Chrystusa. Może trudno nam zrozumieć, dlaczego Chrystus stanął po stronie Marii, która całkowicie oddała się słuchaniu słów Jezusa. Można też zauważyć, że dzisiejsza Ewangelia, w której Jezus chwali słuchanie słowa, a gani w jakimś stopniu przesadny aktywizm, znajduje się w jakimś przeciwieństwie do Ewangelii z ubiegłej niedzieli, gdzie było dowartościowane przez Jezusa zatroskanie miłosiernego Samarytanina o ofiarę nieszczęścia. Jak więc wytłumaczyć reakcję Jezusa wobec żalu zapracowanej Marty? Co jest w końcu ważniejsze: modlitwa, słuchanie i rozważanie Bożego słowa, czy działalność dobroczynna?

Z pewnością będziemy mogli lepiej zrozumieć sąd Chrystusa, gdy zastanowimy się, kim był Chrystus jako gość w rodzinie Łazarza? Czy tylko tym, którego należało ugościć, czy kimś, kto przyszedł obdarować swoich przyjaciół? Należy uznać, iż Chrystus przyszedł w odwiedziny do swoich przyjaciół nie po to przede wszystkim, by być przez

domowników ugoszczonym, ale w pierwszym rzędzie po to, by obdarować domowników swoim słowem, swoją osobą. Jezus w swojej wypowiedzi podkreśla, że słuchanie słowa ma pierwszeństwo wobec innych czynności. Już w Starym Testamencie było powtarzane: „Słuchaj Izraelu – to mówi Pan Bóg!". W Chrystusie słowo Boże przybrało najpełniejszy wymiar. Można zatem powiedzieć, że słuchanie słowa Chrystusa zachowuje w pobożności chrześcijańskiej bezwarunkowe pierwszeństwo przed wszelką inną formą pobożności.

Oczywiście nie wyklucza to gościnności i dobrego postępowania. Słuchanie słowa Bożego nie jest jakby celem samym w sobie, ale jest to słuchanie, aby potem działać. Człowiek prawdziwie słuchający słowa Bożego staje się tym, kto to słowo wypełnia. Musi ciągle jednak na nowo powracać do słuchania, by na nowo stawał się jego wykonawcą.

Zatem nie ma alternatywy: słuchać czy czynić, ale jedno i drugie, z tym, że pierwszeństwo ma słuchanie, gdyż ze słuchania wiemy, co i jak winniśmy czynić.

Postawę tego typu reprezentował już kiedyś Abraham, o którym słyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Bardzo przyjaźnie przyjął u siebie tajemniczych gości. Najpierw wszedł z nimi w dialog. Zaprosił serdecznie do siebie. Następnie poczęstował, czym posiadał. To, co najlepsze potrafił zaofiarować gościom. Towarzyszył im przy spożywaniu posiłku. Goście byli urzeczeni postawą gospodarza. Odwdzięczyli mu się stokrotnie. Odchodząc zapowiedzieli, że za rok, gdy tu wrócą, żona Sara będzie miała syna. Była to bardzo radosna nowina dla Abrahama, który całe życie czekał na upragnione potomstwo. Okazało się, że gościnność i dobroć zawsze obficie owocują. Abraham potraktował wizytę trzech tajemniczych ludzi jako wizytę samego Boga. Może to stąd wzięło się bardzo szlachetne powiedzenie: Gość w dom – Bóg w dom!

3. Ora et labora – módl się i pracuj

W dzisiejszym świecie – jak łatwo nam zauważyć – zachodzi niebezpieczeństwo pogrążenia się w aktywizmie, działaniu. Spektakularne sukcesy odnoszą ci, którzy mają spryt, którzy dysponują odwagą, ryzykiem, przebojowością.

Nie dajmy się jednak zwieść. Życie dostarcza nam tylu przykładów gubienia się ludzi, którzy stawiają jedynie na aktywizm, którzy nie mają czasu na kontakt z Bogiem, na modlitwę, na niedzielną Mszę Św., na czytanie Pisma Świętego. Zagonienie za wartościami tego świata, ustawiczny aktywizm, przyczynia się u wielu do utraty sensu życia, do życia w ciągłym niepokoju, w stresach i rozterkach. Redukcja słuchania i kontemplacji słowa Bożego, osłabienie modlitwy, wpływają także na pogorszenie się międzyludzkich kontaktów, zmniejszenie się gościnności.

Warto dziś, w kontekście dzisiejszej Ewangelii, przypomnieć wczesnośredniowieczne adagium, obierane za dewizę życia przez wiele zakonów, zwłaszcza benedyktynów i cystersów: *ora et labora* – „módl się i pracuj". W gruncie rzeczy hasło to wyrasta z dzisiejszej Ewangelii: „Słuchaj najpierw słowa Bożego, a potem działaj, wypełniaj słowo w codziennym życiu".

Zatem nie rozdzielajmy tych dwóch tendencji, ale umiejmy je w życiu łączyć. Gdy dzisiaj widzimy tendencję do redukowania kontemplacji słowa Bożego na rzecz aktywizmu gospodarczego, politycznego, szukajmy chwil bycia przed Bogiem, słuchania i kontemplacji Jego słowa. Przykład takiego złączenia postawy kontemplacji Bożego słowa, głębokiej modlitwy i wielkiej działalności na rzecz dobra bliźnich daje nam Ojciec Święty Jan Paweł II. Jest on rzeczywiście tym, kto dziś w niesłychanie mądry i skuteczny sposób urzeczywistnia wspomniane średniowiecze hasło: *ora et labora* – „módl się i pracuj".

Niech to eucharystyczne spotkanie będzie naszym zasłuchaniem się w Boże słowo, niech będzie bodźcem do

praktykowania tego słowa na drogach naszego jutrzejszego życia.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 17 VII 1977; Hattersheim am Main, 20 VII 1986, 23 VII 1989, 19 VII 1992, 22 VII 1995; Leżajsk, par. pw. Św. Trójcy, 19 VII 1998.

SIEDEMNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Rdz 18,20-32; Kol 2,12-14, Łk 11,1-13

Wytrwałość w modlitwie

1. Zdani na pomoc innych

Zanim podejmiemy główny temat dzisiejszej liturgii słowa, jakim jest wytrwała modlitwa, zwróćmy najpierw uwagę na sytuację człowieka proszącego. Zastanówmy się nad tym, co oznacza, gdy ktoś kogoś o coś prosi?

Proszenie jest wyrazem naszego ograniczenia, niekiedy nawet naszej bezsilności, naszej zależności od innych a przede wszystkim od Pana Boga. Jeżeli proszę kogoś o coś, to jakbym oddawał mu cześć, uznawał jego moc, jego kompetencję i zarazem uznawał, że sam nie mogę wszystkiego osiągnąć. Jeżeli proszę, to oznajmiam, że nie mogę wypełnić moich zadań i osiągnąć zamierzonych celów bez czyjejś pomocy. Jeżeli np. mówię do kogoś: proszę, załatw mi to, czy mógłbyś mi to naprawić, czy mógłbyś mi w tym pomóc, bo nie daję sobie sam rady? Jeśli kieruję taką prośbę, to oznajmiam, że ktoś może coś lepiej ode mnie wykonać, że jest w czymś bardziej kompetentny niż ja. W kierowanej prośbie okazujemy więc komuś uznanie. I przeciwnie: jeśli nigdy o nic nie proszę, to daję do zrozumienia, że nikogo nie potrzebuję, że drugi

człowiek się dla mnie nie liczy. Ludzie nigdy, czy też rzadko proszący, mają zwykle kłopoty z miłowaniem bliźniego, są zasklepionymi w sobie, bywają – po prostu – egoistami.

Proszenie zatem jest wyrazem naszej miłości do drugiego człowieka czy też do samego Pana Boga. Po prostu – kto nie prosi, nie kocha; kto nie prosi, nie pozbył się jeszcze miłości własnej, kto nie prosi – żyje często w zafałszowaniu.

Skoro Bóg nas dziś zachęca to przedkładania próśb, to kieruje nas na drogę uznawania godności i znaczenia naszego bliźniego, to po prostu wprowadza nas w klimat miłości.

Przypatrzmy się teraz bliżej Bożemu orędziu dziś głoszonemu.

2. Wytrwałość w proszeniu Pana Boga

Z pewnością zostaliśmy dziś najpierw urzeczeni postawą Abrahama. Nie prosił dla siebie. Prosił dla innych, prosił o ocalenie niesprawiedliwych ze względu na sprawiedliwych. Modlitewna rozmowa Abrahama z Bogiem miała postać targu. Bóg za każdym razem ustępował i obiecywał nie zniszczyć Sodomy i Gomory nawet ze względu na dziesięciu sprawiedliwych. Wiemy z dalszych kart Pisma Świętego, że nawet tych dziesięciu nie znalazło się w tych miastach, dlatego zostały one zniszczone.

W Ewangelii spotykamy Chrystusa, który znowu przebywał na modlitwie, usunął się od zgiełku tego świata, od ludzi, by być sam na sam ze swoim Ojcem. Gdy ukończył modlitwę, zafascynowani uczniowie kierują prośbę: „Panie, naucz nas modlić się". Jezus wypełnia prośbę uczniów. Przekazuje im i wszystkim ludziom najwspanialszą modlitwę „Ojcze nasz". Modlitwa ta, tak pod względem treści jak i formy, należy do najpiękniejszych w światowej literaturze. Jest zarazem modlitwą, która obejmuje sprawy

całego naszego życia, sprawy duchowe i materialne, sprawy doczesne i wieczne. Już pierwsze słowo tej modlitwy jest wzruszające: „Ojcze". W języku oryginalnym, aramejskim, brzmiało ono „Abba". Słowem tym zwracało się małe dziecko do swego ojca. Zatem znaczyło ono w jego ustach nasze „tatusiu", „tato".

Dziś, gdy Modlitwa Pańska znalazła się w tekście Ewangelii, warto się zastanowić, jak ją odmawiamy. Wypowiadamy ją z pewnością dość często i dlatego może wpadliśmy w rutynę, robimy to bezmyślnie. Warto tę modlitwę odmawiać rzadziej, ale za to z głębszym zrozumieniem, z wewnętrznym namaszczeniem, bo są to słowa podyktowane nam przez samego Syna Bożego.

Do Modlitwy Pańskiej dołącza dziś Chrystus dwie przypowieści, które są ilustracją modlitwy wytrwałej, ufnej. W kontekście tych przypowieści kieruje do nas słowa: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą" (Łk 11,9-10).

Być może, że czasem nie dowierzamy tym słowom, gdyż w naszym rozumieniu nie zawsze jesteśmy wysłuchiwani przez Boga. Bywa tak, że modlimy się o coś bardzo długo i wytrwale i ogarnia nas zniechęcenie, gdy Pan Bóg nie spełnia naszych życzeń. Zapominamy o tym, że Bóg najlepiej wie, czego nam naprawdę potrzeba. Bywa tak, że wysłuchuje nas w zupełnie inny sposób, w innym czasie i w innej sytuacji, niż my to sobie zaplanowaliśmy.

W bardzo trudnym okresie po drugiej wojnie światowej siedział w ogrodzie chłopiec na śliwce i miał prawie pełny kosz zerwanych owoców. W pewnej chwili zauważył, że w sąsiednim ogrodzie starsza pani bezskutecznie poszukiwała owoców, a jak się okazało, przyszła z miasta i była bardzo głodna. W takiej sytuacji zapytała chłopca, czy mogłaby przyjść do jego ogrodu wziąć z ziemi kilka śliwek. Siedzący na drzewie chłopiec zgodził się bez wahania.

Potrząsł jeszcze drzewem, by więcej owoców spadło na ziemię. Kobieta była wzruszona hojnością młodzieńca i nie wiedziała, jak ma dziękować. Odchodząc powiedziała: „Będę się za ciebie modlić, abyś w przyszłości znalazł dobrą małżonkę". Rzeczywiście o to się przez długi czas modliła. Czy została jednak wysłuchana? Okazało się, że ów chłopiec wstąpił do seminarium duchownego i został księdzem. Modlitwa kobiety nie została więc wysłuchana według jej intencji, ale została wysłuchana jakby lepiej, niż wyobrażała sobie owa kobieta. Ona chciała jedynie dla chłopca tego, co najlepsze i o to się modliła. Jednakże nie wiedziała, co będzie dla niego najlepsze. To wiedział najlepiej Bóg.

Bóg zatem widzi dalej i lepiej. Należy w każdej sytuacji Mu zaufać i zdać się na Jego wolę.

3. Powrót do wytrwałej modlitwy

Żyjemy w epoce, która w dużej mierze jest wyziębiona z modlitwy. Jest dziś wiele okoliczności, które utrudniają współczesnemu człowiekowi nawiązanie kontaktu z Bogiem. Są też przeszkody w kultywowaniu modlitwy błagalnej. Wielkie zdobycze techniki i nauki odwracają uwagę niektórych od Pana Boga i podsuwają pokusę, by żywić przekonanie, że bez Boga możemy sobie tu na ziemi poradzić. Zresztą, są w niektórych środowiskach lansowane hasła, w rodzaju: „żyjmy tak, jakby Boga nie było". Chwile opamiętania czasem przychodzą dopiero wtedy, gdy wydarzy się jakaś wielka katastrofa czy jakieś wielkie nieszczęście. Wtedy dopiero niektórzy sobie przypominają, że jeszcze jest Bóg.

Wróćmy do modlitwy. Nie wstydźmy się być wobec Boga żebrakami. To nam nie ubliża i nas nie pomniejsza, a zawsze zbliża do Boga. Dlatego powracajmy ciągle na nowo do modlitwy, także tej błagalnej. Za chwilę, po wyznaniu wiary, będziemy zanosić do Boga prośby w

różnych intencjach. Wiele próśb w naszym imieniu wypowie celebrans. Przed Komunią św. wypowiemy wszyscy Modlitwę Pańską. Nadajmy tym słowom nowy sens. Tchnijmy w słowa naszej modlitwy nowego ducha, byśmy pełniejszym sercem byli obecni w tym, co do Boga mówimy. Rozszerzajmy modlitwę z tej świątyni na szare dni naszego życia.

Mrozów, 25 VII 1971; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 24 VII 1977; Hattersheim am Main, 27 VII 1986, 30 VII 1989, 26 VII 1992, 30 VII 1995, 26 VII 1998.

OSIEMNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Koh 1,2; 2,21-23; Kol 3,1-5.9-11; Łk 12,13-21

Bogactwo przed Bogiem

1. Choroba posiadania

Człowiek jest istotą, którą dosięgają różne choroby. Jedne dotyczą biologicznego organizmu, nazywamy je chorobami cielesnymi, organicznymi. Choroby te leczone są przez lekarzy. Leczymy je w domu, w przychodniach, w szpitalach.

Są także choroby, które tyczą ducha. Te sieją także duże spustoszenie w naszym życiu, czasem większe niż choroby cielesne. Do tych chorób duchowych należy zaliczyć chorobę posiadania, chciwości, pazerności na dobra materialne, zwłaszcza na pieniądze. Choroba ta dotyka ludzi w każdym czasie. Dzisiaj jest ona bardzo widoczna. Niemal na co dzień spotykamy ludzi dotkniętych tą chorobą.

Skąd ona się bierze? Jaki wirus ją powoduje? Wirus tej

choroby jest obecny w każdym człowieku. Został zainfekowany w naszą naturę w chwili popełnienia grzechu pierworodnego. Jeżeli dorastający i dojrzały człowiek nie próbuje opanować tego wirusa, to choroba posiadania w nim się rozwija i po prostu go niszczy. Niweczy go w wymiarze życia duchowego, tak jak choroby cielesne niszczą organizm biologiczny.

Jakie są objawy choroby posiadania, choroby chciwości, pazerności? Jednym z nich jest ciągłe myślenie o sobie, żeby jak najwięcej mieć, żeby jak najwięcej nagromadzić. Nie liczą się tu inni. Często nawet nie są ważne metody zdobywania mienia, zwłaszcza pieniędzy. Niektórzy ludzie bogacą się kosztem drugich, po prostu inni na nich pracują. Zbijają kapitał, wykorzystując innych, zwykle biedniejszych od siebie. Są też tacy, którzy zdobywają mienie w sposób wysoce niemoralny: w formie kradzieży, nawet otwartych napadów.

Innym objawem choroby chciwości jest przeżywanie ciągłego niepokoju. Ludziom myślącym jedynie o sobie, będącym w ustawicznej pasji gromadzenia dóbr materia: nych, towarzyszy niepokój i strach przed utratą tego, co zgromadzili. Stąd też mówi się o niespokojnym śnie tych, którzy gromadzą mienie dla siebie.

Przed taką właśnie chorobą chciwości przestrzega nas dziś Chrystus w Ewangelii. Wzywa nas do bycia bogatym przed Bogiem.

2. Prawdziwe bogactwo – bogactwo przed Bogiem

Najpierw mędrzec, natchniony przez Boga, skierował dziś do nas zdumiewające pouczenie. Brzmi ono bardzo pesymistycznie: „Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami, wszystko marność" (Koh 1,2).

Bardzo ostre są również słowa Chrystusa: „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś

opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia" (Łk 12,15) Jezus tę przestrogę ilustruje przypowieścią o zamożnym człowieku, któremu dobrze obrodziło pole. Zastanawiał się, co począć? Podjął zamiar wyburzenia starych, małych spichlerzy i wybudowania nowych, większych. O tym, że chciał to uczynić tylko dla siebie, nie mając zamiaru podzielić się z innymi – świadczą jego końcowe słowa: „Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj" (Łk 12,19). Taka postawa pełna cwaniactwa, egoizmu i pewności siebie nie spodobała się Bogu. Dlatego usłyszał słowa: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?" (Łk 12,20).

Jezus dodaje do przypowieści słowa: „Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem" (Łk 12,21).

W podobnym tonie brzmią dzisiejsze słowa św. Pawła: „Jeśliście razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi... Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w waszych członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem" (Kol 3,1-2.5).

Mamy więc podane wskazówki, jak leczyć się z choroby na chciwość, na wyłączną przyziemność. Trzeba stawać się bogatym przed Bogiem.

Zauważmy jednak, że w powyższych słowach nie kryje się potępienie bogactwa, pogarda dla zabiegów o wytwarzanie dóbr doczesnych, troska o wzrost gospodarczy, o pomyślność doczesną. Jezus przestrzega w Ewangelii jedynie przed gromadzeniem dóbr dla siebie, z zapomnieniem o innych, o potrzebie dzielenia się z tymi, którzy nie mają: „Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem" (Łk 12,21).

3. Stawiać na wartości duchowe

Stawiajmy przeto na wartości duchowe, aby być bogatymi przed Bogiem.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego stulecia analizowane były z uwagą raporty Klubu Rzymskiego, które wskazywały na granice materialnego wzrostu i postępu. Mówił o tym bardzo ciekawie kard. Franciszek König z Wiednia w czasie VI Wrocławskich Dni Duszpasterskich, jakie odbyły się w sierpniu 1976 roku w Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. W wykładzie pt. „Kryzys idei postępu" przekonywał już w tamtych czasach o granicach wzrostu materialnego ludzkości. Wzrost ten bywa zahamowany przez różne kataklizmy, także przez wyczerpywanie się zasobów naturalnych naszej ziemi. Nie wolno więc w materialnym wzroście ludzkości upatrywać jedynego oczekiwanego celu życia. Kardynał był zdania, że my sami musimy dziś jakby na sobie doświadczyć ograniczeń materialnego wzrostu ludzkości, aby tym silniej móc dojść do zdecydowanego przekonania, iż staje odtąd przed nami nowe wyjątkowe zadanie, jakim jest wzrost i rozwój duchowy.

Zauważmy, że ten duchowy wzrost, rozwój człowieka nie zna granic. Rozwój biologiczny człowieka ma wyraźne granice. Do określonego czasu człowiek osiąga fizyczną wysokość. Także jego ciężar ciała osiąga jakieś konkretne granice. Natomiast rozwój cech duchowych tych granic nie posiada. Nikt z nas nie może zasadnie powiedzieć, że jest już doskonały, że już w pełni wierzy, kocha, że posiada wszystkie cnoty w stopniu najwyższym.

Warto przy tym zauważyć i to, że o ile rozwój materialny prowadzi niekiedy do rabunku surowców materialnych, do wyścigu zbrojeń, do konfliktów społecznych, to rozwój duchowy jest bezkonfliktowy. W procesie duchowego wzrostu nie ma niebezpieczeństwa ograniczania jednego człowieka przez drugiego. Duchowy wzrost niko-

mu nie zagraża, nikomu nie szkodzi, nikogo nie ograbia ze szczęścia.

Gdy Chrystus dziś nas wzywa do stawania się bogatym przed Bogiem, to ma na względzie nasze dobro. Zatem leczmy się z choroby chciwości, z choroby pogoni za pieniądzem. Pamiętajmy, że na drugi świat niczego nie zabierzemy z mienia materialnego. Niemcy mówią: *Das Todeshemd hat keine Taschen* – „śmiertelna koszula jest bez kieszeni". Do wieczności zabierzemy z tej ziemi tylko uczynione dobro, czyny miłości: miłość wyświadczoną bliźnim i miłość od nich doznaną.

Każda Eucharystia, także obecna, uczy nas stawania się bogatym przed Bogiem. Prośmy Chrystusa, byśmy to stawanie się bogatymi przed Bogiem rozszerzali na całe nasze życie.

Mrozów, 1 VIII 1971; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 31 VII 1977; Hattersheim am Main, 3 VIII 1986, 6 VIII 1989, 6 VIII 1995, 2 VIII 1998.

DZIEWIĘTNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Mdr 18,6-9; Hbr 11,1-2.8-19; Łk 12,32-48

Recepta na udane życie

1. Dar czasu

Trwają wakacje letnie. Dla wielu jest to czas urlopów i wypoczynku. Nie wszyscy jednak spędzają okres urlopowy poza domem. Wielu z nas pozostaje w miejscu zamieszkania. Obojętnie gdzie jesteśmy, możemy w czasie letnim podejmować głębszą refleksję nad naszym życiem. Jeżeli tak spokojnie i rozważnie zastanawiamy się nad biegiem naszego życia, nad życiem naszych domowników,

sąsiadów, znajomych, kolegów, koleżanek z pracy, to zauważymy wiele niestosowności, które obniżają jakość tego życia. Słyszymy dziś opinie o zatracaniu sztuki życia. Jesteśmy świadkami narzekania na złe wykorzystywanie czasu.

Pewien amerykański lekarz stwierdził, że duży procent ludzi można nazwać dziś samobójcami. Dlaczego? Dlatego, że prowadzą niszczycielski tryb życia. Wielu za mało sypia, zatruwa się alkoholem, narkotykami. Niektórzy nie mogą się wyzwolić od stresów. Żyją w ustawicznej pogoni za różnymi sprawami. Są też tacy, którzy pogrążają się w przeszłości. Ciągle wspominają dawne – ich zdaniem – dobre czasy, poddają się tęsknocie za przeszłością. Inni znowu żyją przyszłością. Martwią się, jak to będzie jutro. Snują plany, czasem zupełnie nierealne. Optymiści mają nadzieję, że będzie lepiej, pesymiści widzą przyszłość w czarnych kolorach.

Może i wielu z nas zatraciło sztukę życia. Nie umiemy żyć sami ze sobą ani współżyć, współpracować z innymi. Czasem odmawiają nam posłuszeństwa nerwy. Brakuje nam cierpliwości, radości, spokoju, panowania nad sobą. Niekiedy narzucamy się innym. Uważamy, że nasz punkt widzenia jest najlepszy. Być może ogarnia nas także jakiś marazm, zniechęcenie, znużenie wszystkim, brak wrażliwości na prawdę, dobro i piękno. Grozi nam wtedy niebezpieczeństwo zapominania o tym, co ważne, o tym, co pochodzi od samego Boga. Dlatego tak ważne jest Boże słowo, które przyjmujemy w każdą niedzielę. Jest ono dla nas szczególnym pokarmem do przetrawienia, do refleksji na nadchodzący tydzień.

Dziś Chrystus daje nam lekcję z zakresu sztuki życia. Powróćmy zatem do Jego ewangelicznego pouczenia.

2. Chrystusowa lekcja życia

Na podstawie dzisiejszej perykopy ewangelicznej możemy sformułować trzy zasady życia. Pierwszą z nich

jest klarowność celu, inaczej – świadomość pytania, po co żyję, co jest w moim życiu najważniejsze? Potrzeba uświadamiania sobie celu życia wynika ze słów Jezusa: „Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie również wasze serce" (Łk 22,34). Powinniśmy wiedzieć, co jest tym skarbem w naszym życiu, jakie dążenia, pragnienia wytyczają nam życiową postawę. Chrystus nas zachęca, aby tym najważniejszym skarbem, celem było niebo: „Sprawcie sobie trzosy, które nie niszczeją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie zniszczy" (Łk 12,33b). Zdobywanie niebieskiego skarbu tu na ziemi dokonuje się przez dawanie: „Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę" (Łk 12,33a).

Druga zasada udanego życia – to czujność. Jezus dziś mówi: „Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie! A wy (bądźcie) podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie" (Łk 12,35-37a). Życie nasze jest więc czekaniem na przyjście Pana, na spotkanie w Nim w chwili śmierci. Od tego spotkania zależy wieczność. Warto więc zastanawiać się, uświadamiać sobie, na kogo, czy na co my czekamy, inaczej – jakie oczekiwania wypełniają nasze codzienne życie? I znowu wszystko rozbija się o pytanie, co jest dla nas najważniejsze, czy ziemia, czy niebo? Jaki dom budujemy naszym życiem: dom dla ziemi, czy dom, który pozostanie na wieczność? Pan przyjdzie na pewno po każdego z nas, przyjdzie nie jako nasz wróg, ale jako przyjaciel, by przeprowadzić nas z tej ziemi do domu stałych, wiecznych przyjaciół Boga.

Zasada trzecia ukazana dziś przez Chrystusa – to odpowiedzialność za życie, odpowiedzialność za otrzymane od Boga dary i talenty: „Sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę" (Łk 12,37). Stopień tej

odpowiedzialności jest różny, bowiem: „Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą" (Łk 12,48). A więc jest różny stopień wymagań i różny stopień odpowiedzialności. Warto być świadomym, co się otrzymało, jakimi talentami dysponujemy, jaką świadomość etyczną posiadamy. W zależności od tych czynników kształtuje się tu na ziemi stopień naszej odpowiedzialności.

Do tych trzech ewangelicznych zasad możemy dodać jeszcze czwartą, zawartą w czytanym dziś fragmencie Listu do Hebrajczyków. Zasadą tą jest wiara. Została nam dziś przypomniana jakby jej definicja: „Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy" (Hbr 11,1). Jako wzór człowieka wiary jest nam dany Abraham, który przeszedł zwycięsko przez wszystkie próby. Zawierzył Bogu do końca. Wygrał przez to życie ziemskie i wieczne. I przez to przekazał nam wszystkim przesłanie, że kto wierzy w Boga i Bogu, ten nie jest nigdy bankrutem, ten wie, po co żyje, dlaczego cierpi, i komu ostatecznie służy.

3. Uczmy się sztuki życia

Jesteśmy dziś świadkami rozdawania różnych recept na udane życie. W krajach liberalnego kapitalizmu trwa od dawna kult pieniądza i wartości doczesnych. Stąd też zachęca się ludzi do podejmowania tylko takich działań, które prowadzą do bogacenia się, do sukcesu. Na studiach wyższych największym powodzeniem cieszą się dziś kierunki, które stwarzają nadzieję na znalezienie po ich zakończeniu pracy.

W środkach społecznego przekazu, zwłaszcza w telewizji, mnożą się reklamy. Doradzają nam jak żyć, co kupować, czego używać, co stosować, by nam było przy-

jemniej i wygodniej. Jednakże, zauważamy, że w owych reklamach nie tyle chodzi o nasze dobro, o naszą pomyślność, ale raczej o pomyślność tych, którzy chcą jak najszybciej pozbywać się towarów i bogacić się. Drażnią nas czasem owe reklamy, te recepty na życie. Nie pomagają protesty, gdyż sama telewizja ma z nich największy dochód.

Jak więc dalej żyć? Co wyniesiemy ważnego z dzisiejszego spotkania z Bogiem? Chrystus nam wypisał na nowo w swoim słowie receptę na udane życie. Zauważmy, że przepisuje nam w każdą niedzielę najlepsze witaminy i leki. Nic nas one nie kosztują, choć są tak bardzo ważne. Zdajmy się więc na naszego Boskiego lekarza. Ceńmy sobie Jego receptę na udane życie. Zawierzmy Mu naszą przyszłość słowami dzisiejszego Psalmu: „Dusza nasza oczekuje Pana. On jest naszą pomocą i tarczą. Panie, niech nas ogranie Twoja łaska, według nadziei, którą pokładamy w Tobie" (Ps 33,20.22).

Mrozów, 8 VIII 1971; Hattersheim am Main, 13 VIII 1989, 13 VIII 1995, 9 VIII 1998.

DWUDZIESTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Jr 38,4-6.8-10; Hbr 12,1-4; Łk 12,49-53

Chrystusowy ogień i rozłam

1. Zło w natarciu

Często szukamy w życiu błogiego pokoju. Zwłaszcza po chwilach bolesnych doświadczeń i niepowodzeń tęsknimy za spokojniejszymi dniami. Czasem, gdy się uporamy z jakimiś trudnościami, wydaje się nam, że wreszcie może

nastąpi spokojny czas. Okazuje się jednak, że zło nie śpi. Ciągle na nowo daje znać o sobie, w nowy sposób, w nowej formie na nas nastaje.

Podobne doświadczenia są naszym udziałem w skali społecznej, narodowej. Po różnych wojnach i klęskach narastała w ludziach nadzieja na spokojniejszy czas. Po latach reżimu komunistycznego, gdy nadszedł czas budowy ustroju demokratycznego, wielu wydawało się, że wreszcie zło się skończyło, że wreszcie będzie dobrze. Pamiętamy lub wiemy z książek, z jak wielkim entuzjazmem i niekłamaną nadzieją wstępowali ludzie w latach osiemdziesiątych poprzedniego stulecia do „Solidarności". Wszystkim towarzyszyła nadzieja, że doznane zło już nie wróci, że uda się stosunkowo szybko zbudować nowy, sprawiedliwy i zasobny świat. Nowe czasy przyniosły jednak nowe problemy. W nowym ustroju społecznym pojawiły się nowe trudności. Okazało się, że wcale nie nastał pokój. Jedne problemy ustąpiły, a pojawiły się następne.

Musimy się pogodzić z tym, że życie ziemskie jest nasycone ciągłymi trudnościami. Ziemia nie jest ani niebem ani piekłem. Nie mamy tu na ziemi niczego w pełni doskonałego, nie znajdujemy też całkowitego zła. Jednakże bardziej krzykliwe jest zawsze zło. Dlatego potrafi niektórych przerażać. Faktycznie, zło jest w ciągłym natarciu. Zamiast pokoju jest rozłam i ogień. Potwierdza dziś to sam Chrystus w przesłaniu ewangelicznym.

2. Mężowie Boży w ogniu życia

Pierwsze dzisiejsze czytanie ukazuje nam proroka Jeremiasza, którego doświadczają rodacy. Prorok żył w trudnych czasach. Przekazywał narodowi słowo Boga. W czasie oblężenia Jerozolimy wzywał do poddania się miasta zapewniając, że wszyscy wówczas ocaleją. Taki był plan Boga. Ludzie jednak myśleli inaczej. Sądzili, że są mądrzejsi od Boga mówiącego przez proroka. Posądzili

proroka o brak patriotyzmu i postanowili go zabić. Jeremiasz został spuszczony do cysterny z wodą. Bóg jednak ocalił życie swemu wybrańcowi.

Doświadczany, cierpiący Jeremiasz jest zapowiedzią Jezusa Chrystusa. O Nim to właśnie mówi dziś autor Listu do Hebrajczyków: „On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga. Zastanawiajcie się więc nad Tym, który ze strony grzeszników taką wielką wycierpiał wrogość przeciw sobie, abyście nie ustawali, złamani na duchu" (Hbr 12,2-3).

Ten ongiś doświadczany, a dziś zwycięski Chrystus kieruje do nas dość dziwne słowa: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął!... Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam" (Łk 12,49.51). Co mogą oznaczać te słowa? O jaką walkę tu idzie? O jaki rozłam? – Chodzi o walkę ze złem, o walkę z grzechem. Wobec zła bowiem nie może być kompromisu. Uczeń Chrystusa musi być walczącym żołnierzem, sprzeciwiającym się złu, walczącym o dobro. Dlaczego ta walka jest potrzebna? – Dla dobra ludzkości, dla dobra człowieka.

3. Ogień wobec zła

Nie miał racji Jean Jaques Rousseau, gdy mówił, że człowiek rodzi się z natury dobry, że dopiero społeczeństwo go psuje. Zło od początku jest zagnieżdżone w człowieku. Trzeba brać z nim rozbrat, trzeba je jakby wypalać ogniem.

Jesteśmy wezwani do walki ze złem. Wielu tę walkę prowadziło i stawało się znakiem sprzeciwu. Sam Chrystus dokonał rozłamu wśród ludzi. Podzielił ludzkość na dwa obozy. Jednych zafascynował, uszczęśliwił. Dla innych stał się znakiem sprzeciwu. Sprawdziły się słowa Symeona wypowiedziane w czasie ofiarowania: „Oto Ten przezna-

czony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą" (Łk 2,34). Taki kontrowersyjny Jezus wszedł w historię. Taki idzie przez wieki w dziejach Kościoła. Jedni Go uwielbiają. W imię Jego tworzą wielkie wartości. Inni Go nienawidzą. Jest im niepotrzebny, szkodliwy. Jest intruzem, bo często to, co głosił, sprzeciwia się ich osobistym interesom.

Dzisiaj sytuacja w tym względzie jest podobna. Są ludzie, którzy naśladując Chrystusa, walczą ze złem. Zmieniają świat na lepszy, żyjąc według Ewangelii. Ale są i tacy, którzy walczą z Nim, bo Jego nauka budzi w nich niepokój sumienia. Nie chcą całego Chrystusa. Chcą Go dostosować do swojej miary.

Za kim my się opowiadamy? Jeśli za Nim, to stoi przed nami program walki na dwóch frontach. Z jednej strony powinniśmy prowadzić walkę ze złem, które jest w nas. Diabeł z Panem Bogiem od początku świata prowadzi walkę, a miejscem tej walki jest ludzkie serce. W ludzkim wnętrzu toczy się walka... Mieszka w nas Chrystus od chrztu. On ma wzrastać. My winniśmy się umniejszać. Pozwólmy Bogu w nas zwyciężać. Nie jest to łatwe. Trzeba mieć w sobie ogień Boży. Jezus nie przyszedł nas pobłażliwie poklepywać po ramieniu za wszystko, co robimy w życiu. Nie wszystko w nas aprobuje. Wzywa do walki. Do niepokoju o Jego życie w nas.

Drugi front walki to walka ze złem, które jest w świecie. Nie można zła akceptować. Nie ma kompromisu, nie ma ustępstw, gdy toczy się walka o prawdę, o dobro, o piękno. Trzeba zło nazywać złem. Chrześcijanin często nie ma odwagi przyjacielowi powiedzieć, że robi źle. Lepiej nie robić sobie wrogów. Lepiej nie komplikować sobie życia. Toczą się dyskusje w zakładach pracy, w pociągach, na ekranach telewizorów. Niekiedy nie widać tam uczniów Chrystusa.

Do redaktora „Tygodnika Powszechnego" nadszedł kiedyś dziwny list. Jego autorem był stary, spracowany

lekarz. Pisał, iż wygląda na to, że przegrał życie. Dziwi się jednak, że mimo to jest spokojny i szczęśliwy. Kochał bardzo swoją rodzinę. Żona jednak odeszła, mając go za niedołęgę, przegrywającego wyścig o pieniądze. Opuścili go także synowie. Najmłodszy i najbardziej kochany, dzisiaj wysoki urzędnik, napisał w brutalnym liście do ojca: „Stary frajerze, nie umiałeś nauczyć, jak się żyje". Redaktor znał owego lekarza z innych źródeł. Wiedział, że to człowiek uczciwy. Napisał, że „jest tym, którego Ewangelia nazywa «wyznawcą»„. Dzisiaj ów lekarz jest sam ze swoimi przegranymi i wynikłym z nich ludzkim bólem, ale jest także z wielkim spokojem sumienia, które nie umiało się kłaniać nikomu.

Jezus zaprosił nas do twardego życia. Nie obiecywał łatwego szczęścia. Nie przyszedł tu na ziemię, by zapewnić nam błogi pokój. Przyniósł ogień. Wezwał do walki ze złem: złem w nas i w świecie. Wezwał nas do rozłamu z grzechem. Zanurzmy się w tajemnicę tej Eucharystii, by Pan udzielił nam mocy do sprzeciwiania się złu, do zapalania ognia miłości, który wypala niszczy zło.

Powtarzajmy często za psalmistą: „Ja zaś jestem ubogi i nędzny, ale Pan troszczy się o mnie. Tyś moim wspomożycielem i wybawcą" (Ps 40,18).

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 14 VIII 1977; Hattersheim am Main, 16 VIII 1998.

Iz 66,18-21; Hbr 12,5-7.11-13; Łk 13,22-30

Ciasne drzwi do królestwa

1. Pytanie o liczbę zbawionych

Wśród pytań, jakie ludzie stawiali Chrystusowi, znalazło się pytanie o liczbę zbawionych: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni"? (Łk 13,22). Ktoś chciał się dowiedzieć, ilu się zbawi, wielu czy niewielu. Jezus jednak dał odpowiedź wymijającą. Nie powiedział „ilu" się zbawi, ale „jak" się zbawić. Postąpił podobnie jak przy pytaniu o czas powtórnego przyjścia Syna Człowieczego. Wówczas też nie odpowiedział, kiedy powróci, ale jak się przygotować na Jego powrót.

Być może że i nas ciekawi to, jak dużo będzie zbawionych. Z dzisiejszego tekstu proroka Izajasza wynikałoby, że rzesza zbawionych będzie liczna: „Z wszelkich narodów przyprowadzą w ofierze dla Pana wszystkich braci, na koniach, na wozach, w lektykach, na mułach i na dromaderach, na moją Świętą Górę w Jerozolimie, mówi Pan" (Iz 66,20). Podobnie możemy sądzić w oparciu o wizję św. Jana zamieszczoną w Apokalipsie, wizję, którą liturgia przytacza w Uroczystość Wszystkich Świętych: „Potem ujrzałem: a oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem" (Ap 7,9).

W dzisiejszych dyskusjach teologicznych jest zauważalny trend, który niektórzy nazywają opróżnianiem piekła. Są bowiem teologie, którzy mówią, że potępionych będzie bardzo mało, albo wręcz, że ich w ogóle nie będzie, gdyż wiecznego odrzucenia i potępienia – jak twierdzą – nie można pogodzić z miłosierdziem Bożym. Są jednak i tacy, którzy uważają, że zbawionych może być mniej od potę-

pionych. Problem więc jest nierozstrzygalny i chyba dla nas nie najważniejszy.

Idąc za pouczeniem Chrystusa, skoncentrujmy się raczej na pytaniu o sposób zbawienia, na wymogach, warunkach, jakie trzeba spełnić, by wejść do królestwa Bożego.

2. Wąska droga i ciasne drzwi

Wypowiedź Chrystusa o sposobie zbawienia zawiera część negatywną i pozytywną. Jezus mówi o tym, co nie służy lub nie wystarcza do zbawienia i o tym, co służy zbawieniu.

Nie służy zbawieniu lub nie wystarcza, żeby się zbawić przynależność do konkretnego narodu. Nie wystarcza nawet sam fakt poznania Jezusa i zewnętrznej przynależności do Kościoła. W opowiadaniu ewangelicznym na prośbę: „Panie, otwórz nam" – pukający usłyszeli odpowiedź: „Nie wiem, skąd jesteście" (Łk 13,25). Nie pomogło oznajmienie: „Przecież jadaliśmy i piliśmy z tobą, i na ulicach naszych nauczałeś" (Łk 13,26). Drzwi nie zostały otwarte. Petenci musieli zawrócić i odejść z kwitkiem. Dzisiejszy petent mógłby prosić i argumentować: „Panie, przyjmij mnie do siebie. Przecież byłem człowiekiem ochrzczonym, przecież miałem ślub kościelny, przecież raz na rok do spowiedzi przystępowałem, przecież na tacę coś tam w każdą niedzielę rzucałem, przecież – ostatecznie nikogo nie zabiłem, nie spaliłem, nie okradłem..."

Warto dziś zastanowić się, czy mamy przepustkę do nieba, co byłoby naszym atutem, gdyby dziś trzeba było stanąć przed drzwiami Królestwa?

Chrystus wskazuje nam, co daje przepustkę do nieba, co zapewnia zbawienie: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi" (Łk 13,24a). Nauka o wchodzeniu przez ciasne drzwi znajduje swe rozwinięcie w dzisiejszym drugim czytaniu. Czytaliśmy tam: „Synu mój, nie lekceważ karania

Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo tego Pan miłuje, kogo karze, chłoszcze każdego, którego za syna przyjmuje" (Hbr 12,5b-6). Autor Listu do Hebrajczyków jeszcze wyjaśnia: „Wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne, potem jednak przynosi tym, którzy go doświadczyli, błogi plon sprawiedliwości" (Hbr 12,11). A więc droga i brama do Królestwa jest wąska, prowadzi przez cierpienie, doświadczanie utrapień, ale kres tej drogi jest szczęśliwy. I przeciwnie, droga grzeszników jest szeroka, wygodna, ale zwykle tylko na początku: stopniowo, gdy się nią człowiek posuwa, staje się coraz węższa i gorzka, by na końcu stać się wąską, ślepą uliczką. Warto więc wybierać drogę wąską, mozolną, nieprzyjemną. Z czasem przemienia się ona w królewski szlak. „Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi" (Łk 13,30).

3. Jaką drogą dalej?

Droga naszego życia nie jest jeszcze zakończona. Nie jest aż tak ważne, jak wyglądał ten odcinek drogi, który mamy za sobą. Każdy z nas może tę drogę ocenić i odpowiedzieć, czy była szeroka, wygodna, przyjemna, czy też wąska, pełna porażek i potknięć. Nie jest to z pewnością najważniejsze. Ważniejsze od tego jest to, jaką drogą dalej pójdziemy? Czy wyrazimy zgodę, wewnętrzne przyzwolenie na drogę mozolną, na której będą bolesne doświadczenia, różnego rodzaju karcenia? Zaakceptujmy i nabierzmy chęci do podążania drogą Ewangelii, drogą wysiłku duchowego, drogą służby innym ludziom.

Mój Boże! Jaka gorzka prawda! Niektórym nam mogło się wydawać, że wybierając Chrystusa, akceptując w pełni Jego Ewangelię, obraliśmy drogę łagodną, bez cierpień, bez krzyży, bez wielkich trudności. A oto nasz Pan każe nam iść wąską drogą i wchodzić przez ciasne drzwi, czyli każe nam zaakceptować cierpienie i jeszcze wyjaśnia (jest

to wyrazem Bożej miłości): „Bo tego Pan miłuje, kogo karze, chłoszcze każdego, którego za syna przyjmuje” (Hbr 12,6).

Jakie to trudne do zrozumienia! Dlaczego tak jest? Dlaczego cierpienie? A jednak jest ono potrzebne. Być może nigdy do końca nie zrozumiemy tej tajemnicy, ale zaufajmy Chrystusowi do końca. On sam się od cierpienia nie uwolnił. Zakończył swoje życie w wielkim poniżeniu, ale to przecież nie był koniec – nastąpiło zmartwychwstanie. Wąska droga Jego życia i ciasna brama Jego śmierci zaprowadziły Go do zwycięstwa.

Pamiętaj zatem, Pan Bóg zsyłając na cię cierpienie, nie pragnie twego nieszczęścia, nie chce się zemścić na tobie, ale zawsze pragnie twego dobra. Nam się może wydaje, że nas karze, jeśli jest taki surowy i wymagający. Mówimy tak, bo patrzymy na to krótkowzrocznie. Pan Bóg widzi dalej i naprawdę chce dla każdego z nas szczęścia. To byłoby największe rozczarowanie, największa gorycz, gdyby u kresu czasu zobaczyło się innych w królestwie Bożym, a samemu byłoby się odrzuconym albo miałoby się trudności z przepustką do wiecznej chwały.

Starajmy się przeto traktować na serio naszą wiarę chrześcijańską. Jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy wszyscy na końcu stanęli przy Panu. On tam czeka na nas i ma dla wszystkich miejsce. My teraz jesteśmy w drodze, na której musimy pokonywać odcinki bardzo niebezpieczne.

Oto Chrystus na dzisiejszej liturgii wzywa nas, abyśmy szli drogą wąską i chcieli wejść przez ciasne drzwi. Na każdym spotkaniu tu przy ołtarzu wypowiada słowa: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje”. Nie mówi „bierzcie i patrzcie”, ale „bierzcie i jedzcie”. Jestem chlebem z Nieba dla was danym, abyście wytrwali na wąskiej drodze i potem weszli przez ciasne drzwi.

Mrozów, 22 VIII 1971; Paryż, par. w Puteaux, 25 VIII 1974; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 21 VIII 1977; Jelna – Judaszówka, 23 VIII 1998.

Syr 3,17-18.20.28-29; Hbr 12,18-19.22-24a; Łk 14,1.7-14

Ewangeliczna pokora

1. Niepopularność pokory

Łatwo zauważyć, że są niedziele, których liturgia słowa zawiera bardzo jasny, konkretny temat. Dziś tym tematem jest cnota pokory. Mówi o niej wyraźnie tekst czytania pierwszego i tekst Ewangelii.

Cnotą tą pogardzają ludzie propagujący światową, laicką filozofię życia. Dla nich liczy się przede wszystkim przebiegłość, wyniosłość, spryt, pewność siebie, patrzenie na innych z góry. Pokorę uważają za przejaw słabości i naiwności. Są ludzie, którzy wszędzie chcą błyszczeć, być zauważonymi, docenionymi. Często potrafią się narzucać, przedkładać swoje interesy, lansować swoje poglądy, narzucać swoje zdanie, swoje rozwiązania. Mają w pogardzie innych. Nie liczą się z ich zdaniem. Bardzo trudno się z nimi rozmawia, bo są przekonani, że na wszystkim się najlepiej znają, wszystko najlepiej wiedzą i najlepiej potrafią. Nie podejmą się zadania, które nie będzie nagłośnione, z którego nie zbiorą jakiejś korzyści.

Takich ludzi nigdy nie brakowało. Byli widoczni także w czasach Pana Jezusa. Gdy Jezus pewnego razu na uczcie u faryzeusza zauważył, jak ludzie tego pokroju wybierali sobie pierwsze miejsca, skierował do obecnych pouczenie: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił, i powie ci: «Ustąp temu miejsca»; i musiałbyś ze wstydem zając ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy

przyjdzie gospodarz i powie ci: «Przyjacielu, przesiądź się wyżej» i spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiesiadników" (Łk 14,8-10).

W pouczeniu tym Jezusowi nie chodziło o podanie zasad dobrego zachowania przy stole ani tym bardziej o przebiegłość dla zdobycia najlepszego miejsca. Chrystus chce podkreślić, że królestwo Boże należy do biednych, małych, pozbawionych wszelkich praw. Po prostu królestwo Boże należy do pokornych. „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony" (Łk 14,11).

Jezus potwierdził te wskazania przykładem swego życia. Od początku do końca prezentował się jako „cichy i pokornego serca".

2. Czym jest prawdziwa pokora?

Co oznacza postawa prawdziwej pokory, w czym się ona wyraża? Gdyby to pytanie postawić chrześcijanom, uzyskalibyśmy wiele różnych odpowiedzi. Mąż mógłby powiedzieć: „Pokora to tyle, co nienarzucanie swojej woli w domu". Żona może powiedziałaby: „Być pokorną, to nie kłócić się z mężem, ustępować, przyjmować uwagi w milczeniu, z cierpliwością". Ksiądz może powiedziałby, że bycie pokornym oznacza odrzucanie wygórowanego mniemania o sobie, uznanie się za grzesznika, rozmawianie z każdym, także z człowiekiem najprostszym, najbiedniejszym, niewykształconym. Dziewczyna powiedziałaby: „Pokora, to unikanie próżności". Czy są to odpowiedzi prawdziwe? Z pewnością tak, ale może nie wskazują dokładnie na istotę pokory.

Aby odkryć właściwy wymiar pokory, trzeba popatrzeć na słowa i postawę Chrystusa. Powiedział on pewnego razu: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem" (Mt 11,29). No dobrze, ale jak tu szukać pokory u Jezusa, skoro nie miał grzechu. Nigdy nie przyznał się

do żadnej pomyłki, bo jej nie popełnił. Nikogo nie prosił o przebaczenie, gdyż miał sumienie jak kryształ. Dlaczego więc mówi: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem"? (Mt 11,29). Co więc Jezus zrobił, żeby być pokornym? Jest to zapisane w pismach Nowego Testamentu – Jezus uniżył samego siebie. Św. Paweł tak to wyraził w Liście do Filipian: „On bowiem, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przy- jąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi, uniżył samego siebie stawszy się posłusznym aż do śmierci" (Flp 2,6-8).

W słowach tych oddana jest prawda o Chrystusie. Całe Jego życie było służbą. Wszędzie zachowywał się jak służący. Najjaskrawiej to pokazał w czasie Ostatniej Wieczerzy, gdy klęknął przed uczniami, by umywać im nogi. W drodze na Golgotę przyjął wszystkie obelgi i znieważania. Poddał się człowiekowi, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci. Dlatego też po śmierci został wywyższony i ustanowiony Panem wszechświata. Na Nim najczytelniej wypełniły się Jego własne słowa, które znalazły się w dzisiejszej Ewangelii: „Kto się poniża, będzie wywyższony" (Łk 14,11).

Możemy zatem powiedzieć, że bycie pokornym, według Jezusa, oznacza poświęcanie się bliźnim. Nie – poddawanie, podporządkowanie innych sobie, ale niesienie siebie innym.

Szukając wzoru prawdziwej pokory, musimy powiedzieć, że sam Bóg Trójjedyny odznacza się przymiotem najczystszej pokory. Co to jednak oznacza, że Bóg jest pokorny? Znaczy to, że Bóg może się tylko uniżyć w naszą stronę. Wznieść się już nie może, gdyż nie ma już niczego ponad Nim! Każdy zaś gest w naszym kierunku jest aktem Jego pokory. W tym sensie całe stworzenie jest aktem pokory, Wcielenie Syna Bożego, zstąpienie Ducha Świętego i każde inne przychodzenie Boga do nas jest znakiem

Jego pokory. Można przeto powiedzieć, że Bóg jest pokorą. Wielu teologów powiada, że jest to jedna z najtrafniejszych definicji Boga.

3. Wybierajmy pokorę

Skoro już wiemy, czym jest i w czym się przejawia prawdziwa pokora, dodajmy jeszcze to, iż postawę pokory winniśmy prezentować wobec Boga i ludzi, podobnie jak miłość. Bycie pokornym wobec Boga – to wielka sprawa naszego życia. Bóg kocha ludzi pokornych. Słyszeliśmy dziś w czytaniu pierwszym słowa: „O ile wielki jesteś, o tyle się uniżaj, a znajdziesz łaskę u Pana" (Syr 3,18). Na innym zaś miejscu mówi Pismo: „Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje"(l P 5,5).

Prawdziwa pokora wobec Boga – tak jak autentyczna miłość do Boga – przekłada się na pokorę wobec człowieka. Służąc człowiekowi z motywów religijnych – służymy samemu Bogu.

Przybierajmy zatem postawę ewangelicznej pokory. Nie jest to dziś takie łatwe, gdyż współczesny świat wysławia pychę, wspinaczkę, nie zaś schodzenie na dół. Lansuje przechodzenie dalej, wyżej, chociażby „po trupach", a nie ustępowanie miejsca innym.

Zauważamy np. w życiu społecznym, jak bardzo zadomawia się postawa karierowiczostwa, rywalizacji, agresji, przemocy, rozpychania się łokciami, robienia kariery za wszelką cenę – ze stosowaniem wszystkich możliwych chwytów. Jest to logika świata, pychy, przemocy. Jakże inaczej żyłoby się ludziom, gdyby pełniej była realizowana logika Ewangelii, gdyby potężni brali w obronę słabych, gdyby bogaci wspomagali biednych, gdyby dobrze się mający dzieli się z ubogimi braćmi.

Podobne zapotrzebowanie na pokorę dostrzegamy w życiu rodzinnym. Ktoś powiedział, że pokora została wymyślona przez Boga, żeby ratować małżeństwa. Pycha,

zawziętość, stawianie na swoim są śmiertelnymi wrogami miłości, prowadzącymi najpierw do rozwodu w sercu, a później często i w życiu.

Dlatego nie mów: dlaczego zawsze ja muszę ustępować? dlaczego to ja mam się ciągle upokarzać? Pomyśl, ile razy Bóg ci przebaczył, ile razy ustąpił w stosunku do ciebie, ile razy zaniechał ukarania cię? Przypomnijmy w tym miejscu słowa św. Pawła: „Obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu" (Kol 3,12-13).

Powiedzieliśmy wyżej, że pokora ratuje małżeństwo. Zauważmy także to, że samo małżeństwo rodzi się z pokory. Co to znaczy? Otóż zakochanie się w drugiej osobie wyrasta z postawy pokory. Człowiek proponujący komuś małżeństwo niejako oznajmia: daj mi twoje życie, bo moje mi już nie wystarcza! Jest to właśnie przyznanie się do tego, że człowiek sam sobie nie wystarcza, że uzupełnia się dając siebie.

Szkoda, że po latach wspólnego życia bywa niekiedy w niektórych małżeństwach tak, że któryś z małżonków upokarza swego partnera za tę początkową pokorę, stając się dla niego ciężarem.

Prośmy dziś Chrystusa, najprawdziwszy wzór uniżenia, o dar pokory. Wszyscy jej bowiem tak bardzo potrzebujemy, gdyż ona jest fundamentem wszelkich cnót. Św. Augustyn wyznał kiedyś: „Jak wysoki chcesz, żeby był gmach świętości, tak głęboki musisz położyć fundament pokory". Módlmy się, by Chrystus przez swojego Ducha umacniał w nas ten fundament.

Paryż, par. w Puteaux, 1 IX 1974; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 28 VIII 1977; Hucisko k. Leżajska, 30 VIII 1992.

Warunki bycia uczniem Chrystusa

1. Traktowanie Chrystusa jako najwyższą wartość

Jesteśmy wszyscy uczniami Chrystusa. Zadecydował o tym chrzest św. Wtedy Bóg uczynił nas swoimi dziećmi uczniami Swego Syna, bez naszej wiedzy i bez naszej zgody. W czasie dorastania mieliśmy obowiązek zapoznać się z nauką Chrystusa, zaakceptować ją i nią żyć, by stać się uczniami Jezusa z wyboru, a więc uczniami świadomymi i dobrowolnymi. Chrystus dziś podaje nam warunki, które trzeba spełnić, aby być Jego prawdziwym uczniem. W Ewangelii są one sprowadzone do trzech. Uczyńmy je przedmiotem krótkiej refleksji.

Warunek pierwszy wyrażony jest w słowach: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem" (Łk 14,26).

Czy to nie za dużo? Czy to nie jakaś pomyłka? Czy rzeczywiście, aby być uczniem Chrystusa, trzeba mieć w nienawiści swoich najbliższych i siebie samego? Możemy się uspokoić. Gdy zaglądniemy do biblijnych słowników i komentarzy, to wyczytamy, że owo „mieć w nienawiści" jest semicką przesadnią, że tu chodzi o to, by kogoś mieć na drugim miejscu. W powiedzeniu Chrystusa znaczy to więc, by On był zawsze na pierwszym miejscu, nawet przed matką i ojcem, na pierwszym miejscu w miłowaniu, na pierwszym miejscu w hierarchii wartości.

Bóg jest źródłem wszelkiej miłości, także tej małżeńskiej i rodzinnej, dziecięcej, przyjacielskiej i jakiejkolwiek innej. Miłość prawdziwa jest z Boga.

Są też pozorne miłości, które nie są z Boga. Prawdziwa

miłość rodzinna, miłość do matki, do ojca, ma swoje ostateczne źródło w Bogu. Nie może być przeto konkurencyjna do miłości do Boga. W takim sensie miłość do Boga jako źródła wszelkiej prawdziwej miłości winna być największa i pierwsza ze wszystkich. Zatem uczeń Chrystusa to ktoś, dla kogo Bóg zajmuje pierwsze miejsce w hierarchii wartości, pierwsze miejsce w miłości. Uczeń Chrystusa czyni nie to, co mu się podoba, co może podobać się innym, nawet jego mamie czy przyjaciółce. Winien przede wszystkim to czynić, co się podoba Bogu, to co poleca Wysłannik Ojca, Syn Boży. Mam więc w sobie i w innych nienawidzić to, co jest grzeszne, co jest egoistyczne, to, co mnie od Boga odgradza, odwodzi, to, co mi przeszkadza kochać Boga.

2. Niesienie krzyża za Chrystusem

Drugi warunek bycia uczniem Chrystusa to niesienie krzyża: „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być Moim uczniem" (Łk 14,27).

Droga za Chrystusem rodzi zobowiązania. Jezus przypomina o konieczności dźwigania krzyża. Są tacy chrześcijanie, którzy idą za Chrystusem bez krzyża; nie zachowują Jego Ewangelii; nie chcą się poddać jej wszystkim wymogom. Wybierają z nauki Chrystusa tylko to, co jest wygodne, to, co może nie wymaga wysiłku, poświęcenia, samozaparcia.

Tak czynią dziś np. niektórzy chrześcijanie w krajach zachodnich. Idą za Chrystusem bez krzyża. Nie akceptują np. nauki Chrystusa o miłości nieprzyjaciół, o bezinteresownym dawaniu, pożyczaniu. Kwestionują papieską interpretację piątego i szóstego przykazania, a więc nie zgadzają się np. z obowiązkiem ochrony życia nienarodzonych, nieuleczalnie chorych, lekceważą wymogi etyki małżeńskiej itd. Stosują zasadę: zgadzam się, akceptuję, ale... To „ale" stanowi jakąś przysłowiową furtkę.

„Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być Moim uczniem". Droga za Chrystusem jest drogą z krzyżem. Te krzyże są i fizyczne, i duchowe. Aby być uczniem Chrystusa, trzeba je dźwigać. Chrystus w tym dźwiganiu wiele pomaga. Przecież powiedział: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźmijcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie[5]" (Mt 11,28-30).

Musimy się zastanowić nad tym, czy niesiemy krzyż za Chrystusem? Czy ponosimy ciężary Ewangelii? Czy ponosimy konsekwencje naszego wyboru Chrystusa? Czy korzystamy z Jego oferty pomocy?

3. Wolność wobec mienia

Trzeci warunek bycia uczniem Chrystusa jest zawarty w zdaniu: „Kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem" (Łk 14,33).

W każdym człowieku jest większa czy mniejsza żądza posiadania. Ludzie zabiegają o pieniądze, o sławę, o władzę, o znaczenie, o rozgłos. Najbardziej widoczna jest dążność do posiadania. O nią toczą się kłótnie, spory; toczą się procesy sądowe, są prowadzone wojny. Przyczyną napadów, kradzieży, rabunków także bywa chęć posiadania, pazerność na dobra tego świata.

Droga za Chrystusem wymaga podporządkowania naszych zabiegów o dobra doczesne wymogom Ewangelii. Idąc za Chrystusem, trzeba być gotowym na wszystko, trzeba się wiele wyrzekać. Wiedzą o tym dobrze powołani do kapłaństwa, do życia zakonnego. Idąc za głosem swego powołania, są zobowiązani zrezygnować ze stałego przebywania ze swoimi bliskimi, z założenia własnej rodziny, muszą opuścić rodzinne strony. Nie jest to dla nich ani takie proste, ani łatwe.

Z kolei rodzice powołanych też są wezwani do rezygnacji. Muszą rozstać się z córką, która wstępuje do klasztoru, rozstać się przynajmniej na jakiś czas z synem, który wyjeżdża na misje, np. gdzieś do Afryki. Niektórzy rodzice przeżywają to bardzo mocno i dlatego czasem nawet protestują, utrudniają dzieciom pójście za głosem ich powołania. Znane są przypadki, że córka mogła wstąpić do klasztoru dopiero po długim przekonywaniu i naleganiu na swoich rodziców, by się w końcu pogodzili z jej decyzją.

Nie każda rezygnacja w życiu jest łatwa. Czasem nas wiele kosztuje. „Kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem" (Łk 14,33). Ostatecznie w tym oznajmieniu chodzi także o to, by Bóg zachował pierwszeństwo w naszej hierarchii wartości.

Sprawowana Eucharystia uobecnia nam ofiarę krzyża, uobecnia nam uniżenie Chrystusa. Uobecnia nam także Jego całkowite oddanie się Ojcu, uznanie Ojca za najwyższą wartość. Pokornie prośmy o łaskę większego podobieństwa do Chrystusa.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 4 IX 1977; Hucisko k. Leżajska, 10 IX 1995; Bolesławiec, par. pw. Chrystusa Króla, 6 IX 1998.

DWUDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Wj 32,7-11.13-14; 1 Tm 1,12-17; Łk 15,1-32

Odejścia, poszukiwania, powroty

1. Odejścia, zagubienia

Bogatą treść słowa Bożego dzisiejszej niedzieli można by skupić wokół trzech słów: odejścia (zagubienia), poszu-

kiwania, powroty. Zatrzymajmy się krótko w naszej refleksji przy tym tryptyku. A więc najpierw słowo o odejściach, zagubieniach.

Zagubiona owca, zagubiona drachma z dzisiejszych ewangelicznych przypowieści jest symbolem człowieka, który odchodzi od Boga, który popełnia grzech. Ludzie raz po raz, świadomie czy mniej świadomie, odchodzą od Boga, opuszczają grono przyjaciół Pana Boga, gubią się na bezdrożach niewiary i grzechu. Tak działo się kiedyś z Narodem Żydowskim, wędrującym przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Bóg żalił się Mojżeszowi – jak to dziś zostało nam w pierwszym czytaniu przypomniane – żalił się, że ludzie o Nim szybko zapomnieli, że poszukali sobie fałszywych bogów. Chce ich ukarać, ale Mojżesz wstawia się za nimi. Prosi o przebaczenie. Bóg ustępuje. „Wówczas to Pan zaniechał zła, jakie zamierzał zesłać na swój lud" (Wj 32,14).

Taki jest człowiek, że się zapomina. Odchodzi od Boga. Przekreśla Boże Prawo. Odchodzą poszczególni ludzie. Są tworzone bezbożne ideologie, które depczą Boże Prawo.

Wrzesień jest stosownym czasem, by wspomnieć dwie bezbożne ideologie, powstałe w naszym stuleciu: totalitaryzm brunatny, hitlerowski i totalitaryzm czerwony stalinowski. Obydwa systemy były bezbożne. Wypowiedziały walkę Bogu i człowiekowi. Pierwszy zaatakował nasz kraj pierwszego a drugi siedemnastego września 1939 r. To właśnie 17 września mija kolejna rocznica, gdy sowieci wbili nam nóż w plecy, podczas gdy broniliśmy się przed zachodnim najeźdźcą. Wielka wojna światowa została rozpętana przez bezbożnych ludzi, którzy odeszli od Boga. Człowiek, który odchodzi od Boga, jest straszny. Historia wiele razy potwierdzała, że ci, którzy walczą z Bogiem, podejmują także walkę z człowiekiem. Prawdziwi przyjaciele Boga są także przyjaciółmi człowieka i odwrotnie, wrogowie Pana Boga stają się wrogami człowieka.

Ale od Boga odchodzą nie tylko wielcy grzesznicy, ale

i dobrym, wierzącym ludziom zdarzają się odejścia. Św. Paweł nazwał się „pierwszym grzesznikiem". Wszyscy odchodzimy, odbijamy od grona przyjaciół Boga. Odchodzimy wtedy, gdy grzeszymy. To są nasze zagubienia, nasze odejścia. Tylko Maryja nie odeszła. Zaprezentowała na ziemi najdoskonalszą świętość. Nie było w jej życiu odejść i powrotów do Boga.

Znasz z pewnością swoje odejścia. Wiesz o twoich grzechach, o twoich zdradach. To były dla ciebie przegrane dni. A co na to Bóg? Bóg czekał i poszukiwał.

2. Poszukiwania

Ewangeliczny pasterz poszukujący zagubionej owcy, ewangeliczna kobieta szukająca zagubionej drachmy, są symbolem Boga, Boga – dobrego Ojca. Bóg szuka człowieka na wszystkich jego drogach. Czeka na człowieka zagubionego, chce, żeby powrócił. Bóg wie, że właściwym miejscem dla człowieka jest On sam. Nasze miejsce, twoje miejsce, jest przy Bogu.

Pan Bóg szuka także ciebie, czeka na ciebie. Dlaczego nie wracasz? Dlaczego opuściłeś się w modlitwie? Dlaczego zapominasz o Bogu w codziennym życiu? Dlaczego tak żyjesz, jakby Boga nie było? Dlaczego się nie nawracasz? Dlaczego nic nie robisz, aby się do Boga przybliżyć? Wróć! Poza Bogiem nie znajdziesz szczęścia. Przekonał się kiedyś o tym św. Augustyn, który po latach poszukiwań, gdy odnalazł Boga, wyznał: „Stworzyłeś nas Boże dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki Ciebie nie odnajdzie".

Matko, ojcze, mężu, żono, siostro, bracie! Wracaj do Boga. Będzie ci przy Nim lepiej. Wygrasz życie doczesne i wieczne.

Czy wiesz, jak Bóg się ogromnie cieszy twoim nawróceniem? Słyszałeś przecież o radości z odnalezionej owcy i drachmy, o radości z powrotu syna marnotrawnego.

3. Powroty (odnalezienia)

Bóg zawsze przyjmuje powracającego człowieka. Okazuje mu miłosierdzie. Nie bierze kija, nie obraża się. Nie udaje, że nie widzi. Tak zachował się ojciec przy powitaniu powracającego syna marnotrawnego. Nie chwycił za kij, nawet się nie zdenerwował, że niewdzięczny tyle pieniędzy przehulał, że roztrwonił majątek: „A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go" (Łk 15,20).

Taki jest nasz Bóg. Nie mści się na stworzeniu, nie karze złośliwie, ale obdarza miłosierdziem i cieszy się z nawrócenia grzeszników. Ta radość jest czymś szczególnym. Jest o niej mowa we wszystkich wysłuchanych dziś przypowieściach: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która zginęła. Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia... Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam... A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarł, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się" (Łk 15,6b-7.9b.32).

Każda dobrze przeżywana Eucharystia winna być powrotem do Pana Boga. Bóg się cieszy nami. Bóg się cieszy tobą. Chce cię mieć przy sobie. Jesteś mu potrzebny. Kocha cię jedyną miłością. Kocha cię tak, jakby już nie było więcej ludzi dla Niego oprócz ciebie, jak gdyby tylko ciebie jednego miłował.

Dlatego wracaj do Niego. Dlatego wierz mocno, nie bój się niczego, nikogo, rozmawiaj z Nim i dobrze czyń innym. Bądź przy Bogu, przy Nim jest twoje miejsce. I teraz, i w wieczności.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 11 IX 1977; Łagów, Jerzmanki (diec. legnicka), 17 IX 1995; Witowice, 13 IX 1998.

Przebiegłość w sprawach Bożego królestwa

1. Jesteśmy czasowymi zarządcami

Dzisiejsza przypowieść o nieuczciwym zarządcy uchodzi za trudną do zrozumienia. Można by powiedzieć, że dotyczy ona głównie ludzi gospodarki i biznesu, a więc odnosi się przede wszystkim do przedsiębiorców, handlowców, polityków, bankowców, czyli ludzi działających w sektorach, gdzie z łatwością można dokonywać różnych nieuczciwych operacji.

Nie czujmy się jednak zwolnieni. Jest ona na pewno adresowana do nas wszystkich. Chodzi w niej naprawdę o każdego z nas. Prześledźmy zatem – po kolei – jej przesłanie. Pierwszy element tego przesłania to przypomnienie, że wszyscy jesteśmy tu na ziemi tylko zarządcami, włodarzami. Pan Bóg nas tu umieścił. Mogło nas nie być, a oto jesteśmy. Bóg obdarował nas życiem. Zlecił nam włodarzenie. Dał nam do dyspozycji dobra tego świata. Korzystamy ze słońca, z powietrza, wody, z owoców ziemi i pracy rąk ludzkich. Wypełniamy różne powołania, wykonujemy różnorakie zadania. Wszystko to pełnimy do czasu. Przyjdzie na pewno chwila zakończenia ziemskiego życia, zamknie się czas włodarzenia, dysponowania powierzonym nam mieniem. W przypowieści jest to chwila, gdy gospodarz mówi do rządcy: „Zdaj sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą" (Łk 16,2).

A więc trzeba będzie się rozliczyć z naszego włodarzenia. Czas naszego zarządu skraca się z każdym dniem, z każdą godziną, z każdą chwilą. Niebieski Gospodarz

poprosi nas przed swoje oblicze, jakby na dywanik. Jakoś się chyba tym wszystkim nie bardzo przejmujemy, dlatego słowo Boże nas napomina i póki jeszcze jest czas, póki jeszcze można wiele zmienić – wzywa nas do większej aktywności i przebiegłości w staraniach o sprawy Bożego królestwa, by ten końcowy raport stał się przepustką do nieba, do wiecznego zbawienia. Chrystus pochwalił ewangelicznego zarządcę, że roztropnie uczynił, starając sie zabezpieczyć sobie przyszłość, chociaż zastosował w tym nieuczciwe środki. Gospodarz odniósł się z uznaniem do jego przebiegłości. Nawet wybaczył mu jego nieuczciwość. Zresztą nie chodziło w przypowieści o ocenę moralną czynu zarządcy – jedynie o jego zapobiegliwość.

2. Troska o sprawy królestwa Chrystusa

„Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków" (Łk 16,9); „Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światłości" (Łk 16,8). Chrystus czyni tu nam wyrzut, że za mało staramy się o podobanie się Bogu, za mało zabiegamy, aby zdobyć zameldowanie do wiecznego domu. Czyż nie rzuca się w oczy w naszym życiu dysproporcja między energią wkładaną w sprawy doczesne, a przezornością w sprawach Bożych? W sferze doczesnej wystarczy najlżejszy symptom choroby, żeby zacząć działać, pójść do lekarza, zażywać leki. W sferze duchowej zaś pozwalamy, aby pewne choroby spokojnie rozwijały się. Nie martwi nas to, nie biegniemy do żadnego lekarza. Uważamy, że to mniej ważne, bo z tego nie ma chleba, nie ma pieniędzy. Zdarzają się przypadki w życiu chrześcijańskim, że ludzie nie wzywają księdza do umierającego i nic choremu nie mówią, że jest u kresu swych dni. Nie chcą go przestraszyć. Jest to tak, jakby nic nie powiedzieć

komuś, kogo tylko jeden krok dzieli od przepaści, a nie ostrzega się go, żeby go nie wystraszyć.

Pomyśl, co robisz, aby być lepszym, żeby bardziej podobać się Bogu? Czy naprawdę się wysilasz, czy naprawdę zależy ci, aby dobrze zapisywać w Bożych księgach historię swego życia? Pomyśl, ile czasu poświęcasz na codzienną rozmowę z Bogiem? Jak często myślisz o Nim? Czy liczysz się z Nim na co dzień, z Jego prawem, z Jego przykazaniami? Czy pytasz: Panie Boże, czy jesteś ze mnie zadowolony, czy podoba Ci się moje życie, moje postępowanie?

Popatrz, jak ludzie są zabiegani o sprawy tego świata. Ileż mamy spryciarzy, którzy swoją zapobiegliwością i przebiegłością powiększają konta bankowe, fortunę doczesną. Czasem czynią to kosztem innych, niepomni na upomnienia Pana Boga, który zawsze bierze w obronę biednych i krzywdzonych. Gdyby tak trochę z tego zapału mieli w zdobywaniu wartości, które nie przemijają, które u Boga będą na wieki utrwalone! Przecież przyjdzie czas rozliczenia. Przecież zgromadzone mienie tego świata trzeba będzie zostawić. Bywa tak, że mienie odchodzących zagrabiają ludzie przypadkowi, obcy, akurat nie ci, którym brakuje środków do życia.

Stawaj się sprytnym, zapobiegliwym, przebiegłym w sprawach zdobywania wartości duchowych. Pamiętaj, wartości te są bezkonfliktowe, nie krzywdzą innych. Jeżeli będziesz bliżej Boga, jeśli będziesz bardziej cierpliwa, opanowana, jeżeli będziesz słowny, wrażliwy, życzliwy, to nikomu nie będziesz ciężarem i nikomu nie będziesz zagrażał. Przeciwnie, będzie innym z tobą się lepiej żyło.

3. Jednoznaczność w działaniu

I jeszcze dwie dyrektywy moralne przekazuje nam dziś Chrystus. Nie chcemy ich pominąć. Jedna jest wezwaniem do wierności w małych rzeczach, gdyż one się składają na

wielkie sprawy. Druga jest wezwaniem do jednoznaczności w działaniu. Chrystus przestrzega nas przed służeniem dwom panom: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie" (Łk 16,13b). Nie wolno siedzieć na dwóch stołkach. Nie może w sercu człowieka, na jednym tronie siedzieć Bóg i diabeł. Trzeba się za kimś opowiedzieć! Zasada: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek" prowadzi do fatalnych skutków. Nie można się ciągle tłumaczyć, że to takie czasy, że dzisiaj to się nie da, że dzisiaj nie można mówić prawdy, że dzisiaj nie da się dobrze czynić.

Chrystus nie znał kompromisu. Gdy został schwytany, to nie powiedział: ja to wszystko odwołuję, to co powiedziałem, to co uczyniłem; nie będę tego robił więcej – darujcie mi życie – nie krzyżujcie mnie. Chrystus wybrał krzyż. Wybrał śmierć. Nie pokłonił się diabłu. Służył do końca Bogu. Nie kazał się uśmiechać równocześnie do Boga i do szatana.

Masz więc służyć Bogu. Jeśli słowo Boże ma spowodować dziś w tobie jakiś skutek, to podejmij wysiłek, zacznij angażować się bardziej w sprawy Boże, zabiegaj więcej o to, by się Bogu podobać, by po prostu więcej „być" aniżeli „mieć".

Kończąc, przypomnijmy sobie prawdę o nakazie chwili. Obecna chwila to chwila nakazu Jezusa: Nawróćcie się, wybierzcie, komu chcecie służyć jako jedynemu panu waszego życia; nie łudźcie się, że macie jeszcze czas.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 18 IX 1977; Pawłowice, 24 IX 1989; Wrocław, MWSD – kaplica Sióstr Jadwiżanek, 20 IX 1992; Ścinawa, 20 IX 1998.

Dwie kategorie ludzi

1. Sytuacja ziemska bogacza i biedaka

Bohaterowie dzisiejszej przypowieści reprezentują dwie kategorie ludzi. Bogacz to ktoś, kto całą swoją nadzieję położył w człowieku, a odwrócił swe serce od Boga. Zapewne myślał często, z kim by to trzymać, żeby zrobić interes, żeby do czegoś dojść, żeby się czegoś dorobić, zrobić karierę, dojść do znaczenia. Wtedy zapewne ustalał nowe scenariusze postępowania, aby rosnąć w siłę i bogactwo. Przy tym wszystkim tak był zapatrzony w siebie, że nie widział w pobliżu człowieka w potrzebie, nie widział żebraka. Myślał tylko o sobie.

Drugi bohater przypowieści – Łazarz, to człowiek biedny i cierpiący w sensie materialnym, ale zarazem to człowiek, który całą swoją ufność pokładał w Panu. Prorok Jeremiasz takich ludzi porównywał do drzewa zasadzonego nad wodą; drzewa, które w takiej sytuacji przetrwa czas posuchy i upału.

Takie diametralnie różne postawy reprezentowali ci bohaterowie tu na ziemi. Okazuje się, że w gruncie rzeczy bogacz był biedny, był ubogi w wartości duchowe, natomiast żebrak był w istocie duchowo bogaty. Tak było tu na ziemi. Popatrzmy, co było dalej. Przypowieść prowadzi nas poza granice ziemskiego życia. I oto tam zmienia się całkowicie fortuna.

2. Sytuacja pozaziemska bohaterów przypowieści

Bogactwo ziemskie człowieka, jego nieliczenie się z Bogiem przeobraża się w cierpienie, a ziemska bieda Łaza-

rza, jego ufność, złożona za życia w Bogu, przekształca się w nieustającą radość. Bóg wymierza sprawiedliwość. Wypełniają się słowa dziś śpiewanego psalmu: „Pan przywraca wzrok ociemniałym, Pan dźwiga poniżonych, Pan kocha sprawiedliwych, Pan strzeże przybyszów. Ochrania sierotę i wdowę, lecz występnych kieruje na bezdroża" (Ps 146,8-9). Bóg wyrównuje sprawiedliwie wszystkie długi i zasługi mieszkańców ziemi. To, co ludzie przeoczą, niedopatrzą, to dojrzy Bóg. To, co ludzie zapomną, weźmie w obronę Bóg. Bóg jest cierpliwy, czeka, ale na końcu wszystkim wymierza sprawiedliwość; poniża bogatego i pysznego, a wywyższa biednego i pokornego.

I oto, w tej nowej sytuacji, toczy się dialog. Dawny bogacz prosi: „Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu" (Łk 16,24); „Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca! Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przybyli na to miejsce męki" (Łk 16,27-28). Pierwsza prośba dotyczyła samego siebie. Bogacz prosił o ulgę w cierpieniu. Druga natomiast dotyczyła ludzi będących na ziemi.

Co na to Abraham? Jaka była odpowiedź? Prośby nie zostają spełnione. Odpowiedź jest jednoznaczna: w pierwszym i drugim przypadku jest negatywna. Sytuacja jest nieodwracalna. Nie można już jej zmienić. Pozostanie taka na wieki.

3. Przesłanie przypowieści

Z dialogu prowadzonego między potępionym bogaczem a Abrahamem wynikają dwa ważne wnioski:

a) Tylko czas ziemskiego życia jest czasem decyzji, wyboru. Tylko czas na ziemi jest czasem nawrócenia, poprawy. Można decyzje zmieniać, korygować, można

innym pomagać. Tyleż można zmienić swoją wolą, wolą wspieraną łaską Bożą.

Po śmierci człowiek już sam sobie nie może pomóc, dlatego my prosimy tu na ziemi za zmarłych. Ziemia zatem jest miejscem wyboru, decyzji. Jakże zatem ważne są ziemskie decyzje człowieka. Jakże ważna jest owa ostateczna, końcowa decyzja życia podjęta w śmierci pojętej czynnie – decyzja na Boga. Dlatego Kościół posyła kapłanów do chorych, do ludzi, w których gaśnie życie. Posyła kapłanów, aby w imieniu Chrystusa nie tylko jednali ich z Bogiem, ale także pomogli im wybrać Boga na całą wieczność, by w ostatnich chwilach życia wybierali to, co najlepsze.

Jakże ważna jest zatem maryjna modlitwa, druga część pozdrowienia anielskiego. Są tam słowa: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej". Obejmujemy w tej prośbie dwie sytuacje: sytuację obecną – „teraz", gdy życie trwa, gdy toczy się walka prawdy z fałszem, dobra ze złem – oraz sytuację naszej śmierci, sytuację tak bardzo ważną, rozstrzygającą, bo w godzinie śmierci rozstrzygają się losy wieczności.

Dlatego nie uciekaj od umierających, dlatego myśl o własnej śmierci, obojętnie w jakim jesteś wieku. Życie trzeba nieustannie porządkować, aby było więcej szczęścia w wieczności. Wymowa dzisiejszej przypowieści w tym względzie jest wielka.

b) Drugi wniosek z owego dialogu, jaki toczył się między cierpiącym bogaczem a Abrahamem, wyprowadzamy ze słów: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają... Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą" (Łk 16,29.31).

Bóg już wszystko powiedział człowiekowi. Objawienie w pewnym sensie już się zakończyło. W Biblii jest już wszystko powiedziane o zbawieniu. Droga została poka-

zana. Drogowskazy i znaki drogowe są poustawiane na stałe. Kto je nagminnie przekracza, ten może nie dojechać do celu. Czasem dojedzie do celu ale innego. Niektórzy nie przejmują się tym, co mówi Bóg. Nie słuchają objawienia i proroków, nie słuchają Chrystusa, nie słuchają Kościoła. Są też tacy, którzy reprezentują następującą postaw: ja słucham tylko Boga, ja słucham tylko Chrystusa, nie muszę więc słuchać Kościoła czy też człowieka. Zwykle tak bywa, że ten, kto nie słucha Kościoła czy człowieka, to i nie słucha też Boga. Ze słuchaniem jest często tak jak z miłością. Kto nie kocha człowieka, ten nie kocha Boga. Kto gardzi człowiekiem, gardzi też i Bogiem.

Jesteśmy jeszcze na ziemi. Przed nami nowy tydzień życia. Nie wiemy, ile będzie jeszcze takich tygodni, ile będzie jeszcze miesięcy i lat. W konwencji dzisiejszej przypowieści możemy powiedzieć, że to my jesteśmy w pewnym sensie owymi pięcioma braćmi, którzy są jeszcze w domu, nieświadomi nieszczęścia, jakie spotkało ich brata. Do nas został teraz posłany „powstały z martwych". Przychodzi do nas sam Jezus, by nam przypomnieć, że myśli o nas, że zależy Mu na nas, że kocha nas mimo naszych grzechów i niewierności. Przychodzi dziś, by nam powiedzieć, że trwa nasz czas podejmowania decyzji, także tych ściśle moralnych. Trwa czas naszego nawrócenia, czas naszego słuchania Mojżesza, proroków, Jego samego. Słuchajmy więc uważnie i skutecznie, wypełniajmy to, co słuchamy, bo stawka słuchania Boga jest tak wielka.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 25 IX 1977; Oleśnica, par. pw. św. Jana Ewangelisty, 1 X 1989.

Ha 1,2-3; 2,2-4; 2 Tm 1,6-8.13-14; Łk 17,5-10

Wiara - ale jaka?

1. Kondycja wiary we współczesnym świecie

Liturgia dzisiejszej niedzieli przywołuje podstawowy temat naszego chrześcijańskiego życia, jakim jest rzeczywistość wiary. W naszej refleksji homilijnej zastanówmy się kolejno nad kondycją wiary w dzisiejszym świecie, nad jej poprawnym rozumieniem i nad zwycięskim przechodzeniem przez próby wiary.

Pod koniec XIX wieku filozof niemiecki Fryderyk Nietzsche wypowiedział słynne zdanie: „Bóg umarł, i to myśmy go zabili". Sformułował je w kontekście haseł antychrześcijańskich: pozytywistycznych i scjentystycznych, które wtedy były mocno nagłaśniane w kulturze europejskiej. „Bóg umarł, i to myśmy go zabili". Nietzsche był przekonany, że hasło to zweryfikuje się jeszcze bardziej w nadchodzącym wtedy XX wieku.

Jak się okazało, wiele się nie pomylił, bowiem dwudzieste stulecie szerzyło idee nihilistyczne w niespotykanych dotąd rozmiarach. Miało to miejsce w ideologiach dwóch systemów totalitarnych: komunizmie sowieckim i faszyzmie hitlerowskim. Obydwa systemy podjęły frontalną walkę z Bogiem i Kościołem. Nieliczenie się z Bogiem doprowadziło ideologów tych systemów do nieliczenia się z człowiekiem. Śmierć zbierała wielkie żniwo. Kościół dwudziestego wieku stracił ogrom swoich wyznawców, wydał najwięcej w swojej historii męczenników za wiarę. Ci bohaterowie wiary zostali pokazani światu w licznych beatyfikacjach i kanonizacjach, przeprowadzonych przez papieża Jana Pawła II. Świadczą oni o tym, że nie dało się żadnymi metodami zniszczyć w ludziach wiary.

Gdy z chwilą upadku systemów totalitarnych przycichły hasła o śmierci Boga, ludzie nieprzyjaźni myśli religijnej wymyślili nowe wezwanie: „Żyjmy tak, jakby Boga nie było". Hasło to narodziło się w kręgu filozofii liberalistycznej i jest ukrywane za parawanem programów partii politycznych o orientacji lewicowej. Zwolennicy tego hasła żywią przekonanie, że szczęście człowieka jest tożsame z dobrobytem materialnym, stąd też - ich zdaniem - całą energię człowieka należy skierować na produkcję dóbr materialnych.

I cóż się stało? Na efekty takiej postawy nie trzeba było długo czekać. Czas pokazał, że obfitość dóbr materialnych zamiast napełnić człowieka obiecywanym szczęściem, duchowo go wyjałowiła. To już starożytni przestrzegali przed zbytnim kultywowaniem wartości doczesnych. Heraklit z Efezu uczył, że szczęście nie leży w rzeczach i dobrobycie materialnym. Pisał: „Gdyby szczęście polegało na przyjemnościach ciała, to szczęśliwymi należałoby nazwać woły przy żłobie", zaś Demokryt zauważył: „Szczęście nie mieszka ani w trzodach, ani w złocie, ono ma swoją siedzibę w naszej duszy".

Starożytni mędrcy mieli rację. Historia poszczególnych ludzi i historia większych i mniejszych społeczności poucza, że szczęście nie polega na gromadzeniu materialnego mienia, nie zależy od posiadania określonych rzeczy, lecz jest sposobem bycia. Nie dzięki temu, co posiadamy, ale w tym, czym jesteśmy, urzeczywistnia się ów harmonijny stan ducha, który czyni nas szczęśliwymi.

Wśród wartości duchowych, które stanowią o naszej ludzkiej kondycji, szczególne miejsce zajmuje wiara. Przypomina nam o tym dzisiejsze słowo Boże.

2. Wartość wiary

U proroka Habakuka znajdujemy dziś bardzo ważne zdanie: „Sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności"

(Ha 2,4b). Pierwotnie słowa te odnoszące się do konkretnego wydarzenia historycznego oznaczały, że człowiek sprawiedliwy dzięki swej wierności wobec Boga przetrwa chwile niepowodzeń i uratuje się, gdy tymczasem nieprawy zostanie zmieciony z powierzchni ziemi. Do słów tych nawiązał potem św. Paweł, ale nadał im głębszy sens. Dla Apostoła Narodów powiedzenie: „sprawiedliwy z wiary żyje" oznacza, że usprawiedliwienie i życie wieczne otrzymuje się wyłącznie dzięki wierze w Jezusa Chrystusa (por. Rz 1,16; Ga 3,11).

Podobnie wartość wiary uwydatnia św. Jan Ewangelista, gdy pisze: „Zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara. A kto zwycięża świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?" (1 J 5,4-5). W słowach tych ewangelista wyraził doświadczenie dotyczące wiary, jakie Kościół zebrał w ciągu swoich siedemdziesięciu lat istnienia. Pierwsi chrześcijanie byli przekonani, że wiara w Jezusa zwyciężyła świat żydowski szczycący się swoim Prawem; zwyciężyła świat grecki chlubiący się swą mądrością, zwyciężyła świat rzymski uważający się za niezwyciężony dzięki swej potędze. Uczniowie Chrystusa zauważyli, że ten, który jest w nich – Jezus – jest mocniejszy od świata.

W Ewangelii dzisiejszej Chrystus mówi: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: «Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze», a byłaby wam posłuszna" (Łk 17,6). W nauczaniu Jezusa zawsze chodziło o wiarę. Chrystus głosił Ewangelię, aby ludzie uwierzyli.

Mając przed oczyma biblijne postacie, szczególne wzory ludzi wierzących, takie jak Abraham, Maryja, św. Józef czy św. Piotr i Paweł, możemy przypomnieć, że dojrzała wiara nie wyczerpuje się jedynie w akceptacji istnienia Boga i tego, co Bóg objawił. Nie polega jedynie na zgodzie intelektu na szereg prawd abstrakcyjnych, stanowiących tzw. przedmiot wiary. To jest właściwie dopiero pierwszy krok, pierwszy element chrześcijańskiej wiary. W wierze rozu-

mianej integralnie obecne jest też zaufanie i posłuszeństwo. Są to momenty osobowej relacji człowieka do Boga. Kto wierzy, ten ufa Bogu. Zawierza mu bezgranicznie, bezwarunkowo siebie. Wierzy w miłość Boga, ufa Jego Opatrzności. Okazuje także Bogu posłuszeństwo, nie tylko w sposób deklaratywny, ale w trudach codziennego życia. Wiara jest więc przede wszystkim zaufaniem i posłuszeństwem względem Boga i Jego wysłannika Jezusa Chrystusa. Kto czasem oznajmia, że jest wierzący, ale nie praktykujący, to zwykle nie rozumie, czym jest wiara, nie wie, co to znaczy naprawdę wierzyć. Prawdziwa wiara wyraża się i upełnia – raz jeszcze powtórzmy – w zaufaniu i posłuszeństwie, czyli w modlitwie i czynach miłości, w postawie miłosierdzia.

Taka wiara jest darem samego Boga, który uzdalnia człowieka od wewnątrz do przyjmowania tej postawy. Wiedzieli o tym pierwsi słuchacze Jezusa, Apostołowie. Dlatego skierowali ku Niemu prośbę: „Przymnóż nam wiary" (Łk 17,5).

3. Odważnie przez próby wiary

Gdy dziś – kierowani słowem Bożym – skupiliśmy uwagę wokół wiary, chcemy przed Panem zastanowić się nad jej kondycją w nas. Być może, że tyle spraw, wydarzeń odwodzi nas od Boga, czy też staje się próbą dla naszej wiary. Kiedyś prorok Habakuk, przerażony tym, co się dzieje, wołał: „Dokądże, Panie, wzywać Cię będę, a Ty nie wysłuchujesz? Wołać będę ku Tobie: Krzywda mi się dzieje, a Ty nie pomagasz? Czemu każesz mi patrzeć na nieprawość i na zło spoglądasz bezczynnie?" (Ha l,2-3a).

Czyż dziś nie moglibyśmy podobnie powiedzieć Bogu, gdy widzimy tyle zła, katastrof, rozbojów, oszustw, niesprawiedliwości, cierpienia niewinnych? Trzeba nam się uzbrajać w mocną wiarę. O taką wiarę winniśmy – za wzorem Apostołów – pokornie prosić.

Niedawno pewien znany w Polsce profesor, pracownik naukowy wyższej uczelni, zwierzał się swemu przyjacielowi ze swoich doświadczeń związanych z przechodzeniem przez bardzo ciężką operację serca, zakładania bajpasów. W czasie wielogodzinnego zabiegu miał doświadczenie śmierci klinicznej. Jego duch był jakby już poza jego ciałem. I wtedy doznał jakiegoś duchowego olśnienia, przeświadczenia, że przy odejściu z tej ziemi liczy się tylko wiara i dobro, żadne stanowiska, godności, tytuły, mienie materialne. Nawet niezbyt czyste prześcieradło, którym był nakryty, nie było ważne. Największą cenę uzyskały wtedy wiara i dobro.

Ojciec Jacek Woroniecki opowiadał prof. Stefanowi Swieżawskiemu o śmierci jednego z jego profesorów szwajcarskich. Ów profesor miał na swoim warsztacie naukowym, na biurku, dzieła św. Augustyna. Pewnego razu odwiedził go siostrzeniec. Profesor przerwał pracę i wyszedł do pobliskiej cukierni, by kupić ciastka. Tam dostał śmiertelnego ataku serca. Gdy przyniesiono do domu zwłoki i przeglądnięto osobiste rzeczy zmarłego, zajrzano też do książki, którą studiował. Ostatnim wypisanym z niej tekstem były słowa św. Augustyna: „Nie ma żadnych bogactw, żadnych zaszczytów i żadnych dóbr, które by przewyższały to dobro, jakim jest wiara katolicka".

Za chwilę wyznamy naszą wiarę ustami. Czeka nas jednak nieco trudniejsze wyznawanie wiary i słowem i czynem poza tą liturgią, poza tym kościołem. Znamy nasze ograniczenia i słabości. Dlatego ponawiajmy na tym eucharystycznym spotkaniu prośbę Apostołów: „Panie, przymnóż nam wiary".

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 2 X 1977; Hucisko k. Leżajska, 8 X 1995; Jawor, par. pw. Miłosierdzia Bożego, 4 X 1998.

2 Kri 5,14-17; 2 Tm 2,8-13; Łk 17,11-19

Dlaczego i za co dziękować Bogu?

1. Wzmożona krytyka i narzekanie

Jednym z symptomów dzisiejszego życia, zwłaszcza w naszym kraju, jest narzekanie. Pełno go dziś wszędzie. Narzekamy na sytuację w kraju. Narzekamy na rząd, na parlament, narzekamy na politykę gospodarczą państwa, która prowadzi do bezrobocia, do wysprzedaży majątku narodowego, do upadłości znaczących przedsiębiorstw. Narzekamy na brak bezpieczeństwa osobistego i publicznego. Użalamy się nad trudną sytuacją finansową, gdy nam brakuje funduszy na podstawowe świadczenia. Krytykujemy niesprawiedliwy podział publicznych pieniędzy. Narzekamy na układy personalne w naszych środowiskach zakładowych, szkolnych, uczelnianych. Starsi narzekają na młodzież, młodzież na starszych. Skarżymy się na różne choroby i niedomagania.

Do owego narzekania przyczyniają się z pewnością środki społecznego przekazu (zwłaszcza telewizja), które specjalizują się w wychwytywaniu tylko sensacji, zwłaszcza o negatywnych skutkach. Czasem odnosimy wrażenie, jakby w świecie działo się jedynie zło, jakby ludzie już byli niezdolni do czynienia dobra. Czyż nie warto zauważać tyleż dobra, które się wokół nas dzieje. Warto je zauważać, by nie opuszczał nas optymizm, byśmy też lepiej widzieli powody do wdzięczności. Do takiej postawy zachęca nas dziś słowo Boże, przed chwilą ogłoszone w naszym liturgicznym zgromadzeniu.

2. Niewdzięczność uzdrowionych z trądu

Jeden z dziesięciu trędowatych uzdrowionych przez Jezusa, o których wspomina dzisiejsza Ewangelia, „widząc, że jest uzdrowiony, wrócił, chwaląc Boga donośnym głosem, upadł na twarz do nóg Jego i dziękował Mu" (Łk 17,15-16). Pozostali uzyskali zdrowie i poszli dalej. Nic więcej – poza uzdrowieniem – w nich się nie stało. Tylko ten, który wrócił, żeby podziękować, naprawdę się przemienił – i fizycznie, i duchowo. Odpowiedział gestem wiary, odpowiedział wdzięcznością. „Wstań, idź – powiedział mu Jezus – twoja wiara cię uzdrowiła!" (Łk 17,19). Ewangelistom wydarzenie to zapadło w pamięć prawdopodobnie właśnie z powodu tego dziesiątego trędowatego. Cała bowiem uwaga w dzisiejszej Ewangelii koncentruje się na nim. Stąd też można powiedzieć, że przesłanie dzisiejszej Ewangelii mówi o pięknie i wadze wdzięczności; mówi o tym, że głoszenie wielkości Boga i dziękowanie Mu stanowią istotę Kościoła i chrześcijaństwa.

3. Postawa wdzięczności i jej motywy

Zreflektujmy postawę wdzięczności, stawiając kilka pytań.

Najpierw pytanie: co chcemy wyrazić, kiedy mówimy Bogu: „dziękuję"? Mówić Bogu „dziękuję", to mówić Mu „tak" – „tak" jako Dawcy, jako Stwórcy. Jest to zaakceptowanie tego, kim jesteśmy, czyli że jesteśmy Jego stworzeniem, że jesteśmy także Jego dłużnikami („Co masz, czego byś nie otrzymał od Boga?" – mawiają mądrzy, wierzący ludzie). Przyjęcie takiej postawy wobec Boga winno być dobrowolne i radosne, na wzór dzieci, które otrzymują coś od taty lub mamy, bez poczucia upokorzenia i umniejszenia. Mówić Bogu „dziękuję" oznacza: Jestem szczęśliwy, że tak jest, że Ty jesteś Bogiem, a ja Twoim stworzeniem!

Pytanie drugie: dlaczego mamy kłopoty z dziękowa-

niem? W dziękowaniu przeszkadza nam nasz grzech. Grzech jest bowiem niechęcią do mówienia Bogu „dziękuję", do uznania się za stworzenie. „Będziesz jak Bóg", czyli nie będziesz musiał nikomu dziękować, będziesz w pełni samodzielny, nie będziesz nikomu niczego zawdzięczał. Taką postawę przyjął Lucyfer. Był najwspanialszym ze stworzeń, ale wiedział, że musi za to dziękować Bogu. Co więc zrobił? Wolał być najnieszczęśliwszym ze stworzeń, ale być nim na własny rachunek, niż najszczęśliwszym ze stworzeń, ale zawdzięczać to Bogu. Zamiast dziękuję, czyli „tak", powiedział Bogu swe straszliwe „nie": *non serviam* – „nie będę służyć" (por. Jr 2,20). Ludzie, którzy odziedziczyli po Lucyferze postawę pychy, mają duże kłopoty z dziękowaniem. Mają także bardzo krótką i wybiórczą pamięć. Znamy takich, którym pomagali inni wywindować się w górę. A ci, gdy tylko wyszli na piedestał, zapomnieli szybko o swoich dobroczyńcach. Ambicja i pycha zabiła w nich natychmiast poczucie wdzięczności. Po prostu nie chcą nosić w sobie przekonania, że komuś coś zawdzięczają. Dziękowanie jest więc owocem pokory i wielkoduszności. W dziękowaniu uznajemy nasze potrzeby i hojność innych.

I pytanie trzecie: Jakie są motywy wdzięczności? Inaczej – za co mamy Bogu dziękować? Za co możemy i powinniśmy dziękować dziś – w tej Mszy św? Motywów jest wiele. Każdy może mieć swoje. Jakie mogą być wszystkim nam wspólne?

Dziękujmy Bogu za to, że jesteśmy. Mogło nas przecież nie być, a oto jesteśmy; jesteśmy akurat w takim czasie dziejów świata, w takim miejscu geograficznym; akurat na przełomie stuleci i tysiącleci, akurat tu w Polsce. Przecież tego sobie nie wybraliśmy. Panie Boże, dziękujemy, że jesteś, bo i my jesteśmy. Dziękuję za moje „jestem", dziękujemy za „jestem" tych, których kochamy.

Dziękujmy za Polskę, Ojczyznę, która po pierwszej wojnie światowej zmartwychwstała, wróciła na mapę

Europy, która pod koniec dwudziestego stulecia wybiła się znowu na niepodległość. Tę ostatnią wolność otrzymaliśmy w darze bez daniny krwi, do której przywykły poprzednie pokolenia Polaków. I choć ta Polska nie spełnia wszystkich naszych marzeń, to jednak jest krajem wolnym, naszym krajem, ojczystym domem. Jak nam Jan Paweł II przypomniał: jest matką, która wiele wycierpiała i ma prawo do naszej miłości. Za taką matkę trzeba nam dziękować.

Dziękujmy za Kościół, który jest także naszą matką, matką zatroskaną o nasz wieczny los – Kościół, który jest naszym rodzinnym domem, w którym czujemy się wszyscy krewnymi i bliskimi. Dziękujmy, że kieruje nim Papież Polak, który nobilituje nasz naród, który jest dziś niekwestionowanym autorytetem moralnym i religijnym świata.

Dziękujmy za ludzi, których dotąd spotkaliśmy na drodze naszego życia, którzy uczynili nas tymi, kim dziś jesteśmy: za tych, którzy nas karmili i odziewali w rodzinnym domu, uczyli pacierza, miłości do Ojczyzny i Kościoła – i za tych, którzy przejęli po rodzicach naszą edukację: za naszych nauczycieli, za naszych mistrzów, za naszych wychowawców.

Dziękujmy za nasze powołanie, które wypełniamy. Niech ono nam się podoba, niech nasz cieszy i napawa wdzięcznością. Każde powołanie jest ważne, każde można dobrze wypełniać. Nie zazdrośćmy innym, ale dziękujmy za drogę życia, na którą wezwał nas Bóg.

Dziękujmy za ludzi, którzy dziś tworzą z nami nasze rodzinne ogniska, za nasze żony, mężów, dzieci, wnuki; za tych wszystkich, którzy dziś dbają o ciepło i przytulność naszych rodzinnych gniazd. To oni dzielą z nami te najintymniejsze trudy codziennego życia.

Dziękujmy za dzieci i za młodzież, dziękujmy za młode pokolenie, które nas czasem drażni swoją lekkomyślnością, ale które nas także cieszy i podtrzymuje w młodości. Dziękujmy za współpracowników, którzy nam czasem

napsują tyle krwi, ale dzięki którym możemy wykonywać nasze codzienne, szare zadania i tworzyć wspólne dobro.

Przytoczoną listę powodów naszej wdzięczności przed Bogiem wydłużmy naszymi osobistymi słowami podzięki, które nosimy w naszych sercach.

Eucharystia, którą celebrujemy, to czas szczególnego dziękowania Bogu, dziękowania wyjątkowego, bo przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie. Za chwilę ksiądz celebrans weźmie w swoje dłonie chleb, „owoc ziemi i pracy rąk ludzkich". W skupieniu powtórzy Chrystusowe słowa dziękczynienia Bogu Ojcu za dar zbawienia. Będzie prosił, aby ten chleb stał się dla nas Ciałem Pańskim. I tak się stanie. Jezus przed Ojcem dziękuje za nas. Bądźmy obecni w tym dziękczynieniu. Niech to będzie dzisiaj także nasze dziękczynienie. Trwajmy w tej modlitwie dziękczynienia wiedząc, że dziękczynienie jest zawsze zadatkiem szczególnego Bożego błogosławieństwa. Niech nas Pan uzdrowi tutaj, w tej świątyni z trądu duchowego, który – przyznajmy w pokorze – mniej czy więcej wszystkich nas dotyka. Niech i na nas wypełnią się dziś ewangeliczne słowa Tego, przed którym tu jesteśmy: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła" (Łk 17,19).

Milicz, 12 X 1986; Rzym, par. pw. Św. Ducha, 11 X 1998; Wrocław, par. pw. NSPJ, 15 XI 2000.

DWUDZIESTA DZIEWIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Wj 17,8-13; Tm 3,14 – 4,2; Łk 18,1-8

Modlitwa błagalna

1. Ontyczne podstawy modlitwy – dlaczego prosimy?

Bardzo jasny temat ma liturgia słowa dzisiejszej niedzieli. Jest w niej mowa o modlitwie błagalnej. Otrzymu-

jemy zachętę do proszenia, do wytrwałego błagania. Jak dobry jest nasz Bóg, który każe nam prosić i który składa obietnicę wysłuchania naszych próśb.

W naszej refleksji rozważmy następujące problemy: dlaczego, o co i jak się modlimy?

Człowiek jest istotą ograniczoną i niesamodzielną. Niemal przez całe życie musi być zdany na innych ludzi. W okresie niemowlęctwa i lat szkolnych jesteśmy zdani na rodziców. Także w wieku dojrzałym raz po raz musimy prosić o pomoc, żeby realizować swoje życiowe cele, a czasem i dlatego, żeby się utrzymać przy życiu. Prosisz lekarza o pomoc, gdy zachoruje ci dziecko, lub gdy sam zdrowotnie nie domagasz. Prosisz o załatwienie sprawy w urzędzie. Prosisz o przyjęcie dziecka do szkoły średniej, na studia wyższe. Prosisz o przyjęcie do pracy, prosisz o utrzymanie swojego stanowiska w pracy, prosisz niekiedy 0 awans, prosisz o wstawiennictwo czy pośrednictwo kogoś, kto jest w stanie coś pomóc.

W tych wszystkich kontaktach z ludźmi doświadczamy zarazem, jak bardzo są ograniczone możliwości spełnienia naszych próśb przez tych, do których je zanosimy. I dyrektor niekiedy nie może pomóc, i lekarz załamuje ręce, 1 najlepszy przyjaciel z bólem niekiedy odpowiada: naprawdę tego nie mogę, tego nie jestem w stanie załatwić.

Jednakże jest ktoś, kto wszystko może. Tym kimś jest Bóg. Bardzo często Pana Boga nazywamy „Wszechmogącym". Modlimy się często: „Wszechmogący Wieczny Boże". O tej wszechmocy Bożej usłyszała Maryja w Nazarecie od anioła przy zwiastowaniu. „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego" (Łk 1,37). Trzeba naprawdę wierzyć, że Pan Bóg wszystko może, że jest Bogiem Wszechmogącym. Pamiętaj przeto! Ilekroć stajesz przed Bogiem, ilekroć otwierasz usta do Boga, stajesz przed Bogiem Wszechmogącym, Bogiem, który wszystko może.

Niech ci zależy na tym, by ludzie z twego otoczenia byli rozmodleni, by odnajdywali na modlitwie spokój ducha

i wypraszali dla siebie i dla innych potrzebne dobra. Świat potrzebuje nie tylko dobrych lekarzy, nauczycieli, inżynierów, polityków, ekonomistów, ale potrzebuje także ludzi dobrej, wytrwałej modlitwy. Dlatego czujmy się potrzebni w Kościele i świecie. Gdy się modlimy, nie tracimy czasu. To jest ważny czas dla Kościoła, dla świata, dla życia, dla wszystkich.

Ludzie modlący się są skarbem ludzkości. Ludzie modlący się mają współudział w dziele przemiany świata, w pomnażaniu w nim dobra. W tym znaczeniu ludzie dobrej modlitwy są szczególnie ważną cząstką Kościoła i ludzkości. Tak postrzegamy rolę zakonów kontemplacyjnych, tak winniśmy też spoglądać na ludzi starszych z różańcem w ręku. Może dopiero w wieczności dowiemy się, jak wielką posługę, jak wielką rolę spełnili tu na ziemi. Dlatego nie wolno mieć kompleksów. Jesteś potrzebna, jesteś potrzebny. Nie mów, że od ciebie już nic nie zależy, bo się z tobą nikt nie liczy i nikomu nie jesteś potrzebna. Potrzebuje cię Kościół, potrzebuje cię świat, jako człowieka modlitwy.

2. Przedmiot naszych próśb – o co prosimy?

Dla wielu ludzi przedmiotem próśb kierowanych do Boga są sprawy doczesne, sprawy codziennego życia. Czasem bywa tak, że jak inny człowiek nie pomoże i jak wszystkie doczesne środki zawiodą, to biegniemy do Boga. Możemy się o tym częściowo przekonać, gdy czytamy prośby składane do skarbonek św. Antoniego czy Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Bóg nam nie zabrania prosić o rzeczy doczesne, ale cieszy się, gdy w pierwszej kolejności prosimy o dobra duchowe. Taka hierarchia próśb jest zawarta we wzorcowej modlitwie „Ojcze nasz", której nauczył nas Pan Jezus. A zatem, stając przed Bogiem, proś o świętość życia, o cierpliwość, o dobre serce, o dar rozumienia słowa

Bożego, o dar mądrości, rady, umiejętności, bojaźni Bożej. Takie prośby Bogu bardzo się podobają. Kiedyś bardzo spodobała się Bogu modlitwa króla Salomona, który nie prosił o dobra doczesne, o dostatek doczesny, o wygrywanie wojen, ale poprosił o mądrość, potrzebną do rozstrzygania trudnych spraw ludu, którym kierował (por. 1 Kri 3,4-13).

Zauważmy, że wtedy, gdy prosimy o jakąś wartość doczesną, nasza prośba może być w kolizji z innymi prośbami, które zanoszą do Boga nasi bliźni. Prośby o dobra duchowe są „bezkolizyjne". Prosząc o dary duchowe, nikomu nie zagrażamy, wręcz przeciwnie, możemy stawać się bardziej dyspozycyjni do służenia innym.

3. Sposób naszego proszenia – wytrwałość

Naszym częstym brakiem w modlitwie jest zniechęcenie, brak wytrwałości. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy Pan Bóg nas nie od razu wysłuchuje. Niekiedy słyszymy wyznania w rodzaju: chodzę do kościoła, tyle się modlę, a ten dostał podwyżkę, a ja nie; tyle modliłem się, a na studia się nie dostałem... Cóż, Pan Bóg nie jest handlarzem, sprzedającym nam swoje łaski, nawet za najlepszą i najwytrwalszą modlitwę. Nie jest też niewolnikiem spełniającym wszystkie nasze zachcianki i życzenia.

W historii zbawienia znajdujemy wspaniałe postaci, które dają nam przykład, jak wytrwale prosić. Wzruszająca jest dziś przybliżona nam scena z Mojżeszem z rękami wzniesionymi do Boga. Skuteczność walki Jozuego z Amalekitami zależała od wzniesionych rąk Mojżesza. Wytrwale trzymano mu podniesione do góry ręce, aby wojna z nieprzyjaciółmi mogła być wygrana.

Do wytrwałej modlitwy wzywa nas Chrystus. Słyszymy dziś słowa powiedziane kiedyś do pierwszych uczniów, „że zawsze powinni się modlić i nie ustawać... A Bóg czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą

wołają do Niego i czy będzie zwlekał w ich sprawie" (Łk 18,1.7). A więc mamy zapewnienie, że Bóg widzi i słucha. Jeśli nasze prośby mają przynieść dobro przez Boga obiecane, to będą na pewno wysłuchane. Dlatego nie mów: „ja przestaję się modlić, bo tyle lat proszę i nic, jakby to wszystko szło gdzieś w pustkę".

Zaufajmy Bogu. Bóg wie, czego ci naprawdę potrzeba. „Wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, zanim Go poprosicie".

W kontekście refleksji nad kierowaniem naszych próśb do Boga warto też zastanowić się, jak my reagujemy na prośby do nas kierowane. Popatrz na siebie i zastanów się, jak reagujesz na tych, którzy cię o coś proszą. Może unikasz takich ludzi. Przechodzisz na drugą stronę ulicy, wchodzisz do kościoła innymi drzwiami, by nie spotkać się z człowiekiem proszącym.

A jak załatwisz ludziom zlecone ci sprawy? Czy jesteś miłosierny, wrażliwy na wzór Pana Boga, który okazuje nam swoje miłosierdzie? Przyznaj, że cieszysz się, jak sam doznasz ciepła ludzkiej życzliwości, jak twoja prośba znajduje wysłuchanie, załatwienie. Pamiętaj złotą zasadę: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie" (Mt 7,12).

Dobro rodzi dobro. Reagujmy hojnym sercem na potrzeby innych. Reagujmy w sposób wrażliwy na ich prośby. Skoro spodziewamy się, że Bóg nas wysłucha i faktycznie doświadczamy Bożej dobroci, Bożego Miłosierdzia, to i sami bądźmy miłosierni i wrażliwi wobec bliźnich.

Każda nasza obecność w kościele we wspólnocie liturgicznej jest trwaniem przed Bogiem; jest nie tylko uwielbieniem Boga, ale jest to także wołanie do Boga o pomoc w różnych sprawach. Niech to nasze spotkanie eucharystyczne i każde następne wspólne modlenie się będzie naszymi rękami wzniesionymi ku Bogu, na wzór Mojżesza. Gdy będziemy z wiarą trwać przed Bogiem i prosić o pomoc, Bóg nie będzie głuchy i nieczuły. Chrystus nas o tym

zapewnia: „A Bóg czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie?" (Łk 18,7). Nie zapomnijmy nigdy o tym!

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 16 X 1977; Boguszyce, 22 X 1989; Wrocław, par. pw. NSPJ, 22 X 1995; Wrocław, MWSD, 18 X 1998.

TRZYDZIESTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Syr 35,12-14.16-18; 2 Tm 4,6-9.16-18; Łk 18,9-14

Dwie postawy wobec Boga

1. W dualistycznym świecie

Żyjemy w świecie pełnym kontrastów. Na każdym niemal kroku tego doświadczamy. Jest Bóg i świat. Jest duch i materia. Jest ciało i dusza. W przyrodzie doświadczamy światła i ciemności, ciepła i zimna, gór i dolin, ognia i wody, twardości i miękkości, małości i wielkości, niskości i wysokości itd. W naszym życiu codziennym są radości i smutki, zwycięstwa i porażki, odwaga i tchórzliwość, miłość i nienawiść, prawda i fałsz, dobro i zło, piękno i brzydota, hojność i skąpstwo, mądrość i głupota, wdzięczność i niewdzięczność.

O dualizmie jest mowa w dzisiejszej Ewangelii. Chrystus wygłasza przypowieść o dwóch diametralnie różnych ludziach: pysznym faryzeuszu i pokornym celniku. Przypowieść ukazuje ich w relacji do Boga, w sytuacji modlitwy. Pierwszy jest z siebie zadowolony. Chwali się przed Bogiem swymi dokonaniami. Celnik natomiast ma poczcie swoich grzechów, win i prosi pokornie o przebaczenie. Bohaterzy przypowieści w oczach Boga zyskują różną ocenę. Poddajmy nieco głębszej analizie ich postawę, by

potem rozstrzygnąć, do kogo jesteśmy przed Bogiem bardziej podobni, czy do faryzeusza czy do celnika.

2. Dwa portrety duchowe

Faryzeusz i celnik stają przed Bogiem z różnym nastawieniem. W modlitwie faryzeusza podmiotem jest „ja": „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam" (Łk 18,11-12). W modlitwie celnika podmiotem jest Bóg: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika" (Łk 18,13b).

W pierwszym przypadku protagonistą zbawienia jest człowiek, w drugim – Bóg. U obydwu bohaterów przypowieści dają się zauważyć różne punkty odniesienia. Faryzeusz jest człowiekiem prawa Starego Testamentu; celnik – reprezentuje ducha Ewangelii. Faryzeusz traktuje dobre uczynki jako przyczynę usprawiedliwienia, podczas gdy są one tylko jego efektem. W postawie faryzeusza Bóg traktowany jest jako dłużnik, który winien odwdzięczyć się człowiekowi za spełnione dobre uczynki. Funkcjonuje tu logika: muszę robić to, a unikać tego, aby się zbawić, będę zachowywał przepisy, abym uchodził w oczach Boga i ludzi za sprawiedliwego, aby mnie inni chwalili, aby zjednywać sobie przychylność Boga.

W postawie celnika widać inną logikę: chcę kochać i kocham, albowiem zostałem pokochany. Człowiek tego pokroju wie, że zbawienie jest darem Bożym, niczym niezasłużonym, nienależnym, ale udzielanym mu z nieprzebranego miłosierdzia Boga. Człowiek ten podejmuje dobre działanie, poświęca się, daje siebie nie po to, by coś zyskać, otrzymać, ale w odpowiedzi na doznaną miłość. Nie ma tu faryzejskiej logiki: daję ci, abyś mi oddał, lecz logika Ewangelii: daję ci, ponieważ ty pierwszy mnie obdarowałeś, ponieważ cię kocham. Jest tu postępowanie według ewangelicznego zapisu: „My miłujemy Boga,

ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował" (1 J 4,19). Miłość człowieka jest więc odpowiedzią na miłość Boga, a dokładniej, wiara w miłość Boga do człowieka przechodzi w miłość do Boga i człowieka, przechodzi po prostu w dobre uczynki. Człowiek o takiej postawie mówi sobie: czynię to, czynię tak, bo mnie pierwszy ukochałeś, czynię, bo Cię kocham.

Chrystus kończy opowiadanie stwierdzeniem: „Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten" (Łk 18,14a) i konkluduje: „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony" (Łk 18,14b). Wywyższający się pyszny faryzeusz zostaje poniżony. Odchodzi do domu nieusprawiedliwiony, zaś uniżający się pokorny celnik doznaje wywyższenia, wraca do domu usprawiedliwiony.

3. Po której stronie jesteśmy?

„Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić". My jesteśmy dzisiaj tymi dwoma ludźmi, obydwoma równocześnie. Jesteśmy podobni do celnika, gdyż przyznajemy się do naszych grzechów, zwłaszcza wtedy, gdy przychodzimy do konfesjonału, gdy nas gryzie sumienie. Jednakże jest w nas też sporo z postawy faryzeusza, gdyż uważamy się też za sprawiedliwych, gdyż lubimy się przed ludźmi chwalić, a denerwujemy się i smucimy, gdy nas ktoś skrytykuje.

Jak zachowamy się dziś po wysłuchaniu słowa Bożego? Co mamy zrobić, jak mamy się zachować, abyśmy mogli dziś wrócić do domu naprawdę usprawiedliwieni, czując na sobie – jak celnik – miłujące spojrzenie Boga? Zdobądźmy się na pokorę wobec Boga. Nie przechwalajmy się tym, co dokonaliśmy. Niech wzrasta nasza pokora. Znana współczesna myślicielka Simone Weil powiedziała kiedyś: „Na tym świecie tylko ludzie, którzy osunęli się w głębię najniższego stopnia pokory, mogą faktycznie mówić prawdę".

Zdejmujmy różowe okulary i patrzmy na siebie w prawdzie. Na Pana Boga patrzmy zaś z miłością i wdzięcznością. Zawierzmy na nowo Jego miłości. Idąc za wskazaniem św. Pawła, że „sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia" (Rz 10,10), zakończmy naszą refleksję modlitwą współczesnego teologa i kaznodziei: „Wierzymy z całego serca i wyznajemy ze wszystkich sił, że Ty, Boże, kochasz nas, mimo że jesteśmy grzeszni; Ty, który usprawiedliwiłeś nas darmowo w Jezusie Chrystusie, aby uczcić tego, który za nas umarł i zmartwychwstał. Wierzymy, że skoro dałeś nam Jego, Jezusa, nie odmówisz nam żadnej potrzebnej rzeczy, aby uwieńczyć chwałą tę wspaniałą przygodę zbawienia. Wierzymy, że miłe Ci są nasze dobre czyny, spełniane jako odpowiedź na miłość, ponieważ dajesz w nasze ręce Twoje dary, jakby to były nasze zasługi. Stajemy się pokorni i mali jak dzieci wobec tak wielkiej tajemnicy i mówimy Ci: Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie! Wierzymy, wierzymy, wierzymy!" (R. Cantalamessa, *Słowo i życie, Rok* C, Wrocław 1997, s. 301).

Wrocław, par. pw. Odkupiciela Świata, 12 XI 1995.

TRZYDZIESTA PIERWSZA NIEDZIELA ZWYKŁA
Mdr 11,22- 12,2; 2 Tes 1,11 – 2,2; Łk 19,1-10

W postawie Zacheusza przed Chrystusem

1. Postawa Zacheusza

Bardzo wymowne były osobiste spotkania Chrystusa z ludźmi, przekazane nam przez Ewangelie. Wymieńmy dla przykładu: spotkanie nocne z Nikodemem, spotkanie

z Samarytanką przy studni Jakubowej, spotkanie na uczcie u faryzeusza z grzeszną niewiastą, spotkanie po zmartwychwstaniu z dwoma uczniami idącymi do Emaus, spotkanie w dzień zmartwychwstania z uczniami w Wieczerniku. Wszystkie te spotkania są godne analizy. Ważne są w nich nie tylko wypowiedziane słowa, ale i postawy, zachowania Chrystusa i ludzi.

Dzisiejsza Ewangelia przynosi nam opis spotkania Chrystusa z celnikiem Zacheuszem. Spotkanie to jest także godne głębszego przeanalizowania. Zwróćmy uwagę w tym spotkaniu na postawy Zacheusza, Chrystusa, oraz na związek tego zdarzenia z nami, uczniami Chrystusa obecnego czasu.

Zacheusz miał w życiu publicznym wysokie stanowisko. Był zwierzchnikiem celników. Należał zatem do ludzi nielubianych. Któż bowiem kiedykolwiek lubił celników, którzy kontrolują i niekiedy zdzierają duże opłaty za cło. Zacheusz, jako zwierzchnik celników, był bardzo bogaty. Ale jak widać z relacji Ewangelii – owo bogactwo mu nie wystarczyło. Duże pieniądze, oszczędności, nie czyniły go sytym. Tkwiła w nim potrzeba doświadczenia czegoś bardziej wartościowego. Oto pewnego razu zapragnął zobaczyć przechodzącego przez jego miasto Jezusa. Nie było to łatwe, gdyż Jezusa otaczał wielki tłum, a on był niskiego wzrostu. Nie zrezygnował jednak ze swego zamiaru. Okazał się człowiekiem bardzo pomysłowym. Pobiegł naprzód, wspiął się na drzewo sykomory, by z wysokości zobaczyć przechodzącego Nauczyciela. Gdy Jezus nadszedł, dojrzał go, kazał mu zejść i zaprosić do swego domu. Zacheusz zszedł. Spełnił życzenie Chrystusa. Przyjął Go w swoim domu. W czasie tych nawiedzin gospodarz przeżył dziwną przemianę. Uwidoczniła się ona w jego wypowiedzi: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, wracam poczwórnie" (Łk 19,8).

Jakże to zdumiewające, że Zacheusz, zdzierca, chytry

na pieniądze, przemienił się nagle w innego człowieka. Taki skutek wywarło spotkanie z Chrystusem.

2. Postawa Chrystusa

Chrystus w spotkaniu z Zacheuszem ujawnia się jako ten, kto szuka człowieka, kto chce być z człowiekiem, by go obdarzyć zbawieniem: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu" (Łk 19,5). „Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło" (Łk 19,10).

Jezus przyszedł na świat dla człowieka, przyszedł, by leczyć ludzkiego ducha zranionego grzechami. W Wyznaniu wiary powtarzamy słowa: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba". A więc przyszedł do nas, dla nas, by nas ratować, by nas zbawić. Całe Jego życie było służbą, było prowadzeniem ludzi do Ojca. W spotkaniach z ludźmi Jezus obdarowywał ich darami duchowymi: darem odpuszczania grzechów, uwalniania od opętań szatańskich i darami doczesnymi, różnymi uzdrowieniami, wskrzeszeniami, zaspokojeniem głodu.

Do domu Zacheusza też nie przyszedł z pustymi rękami. Obdarował gospodarza darem zbawienia, nowego spojrzenia na życie. Potrafił oderwać serce bogacza od jego dóbr i wywołać gotowość do dzielenia się z innymi, z potrzebującymi.

3. Zacheusz, Chrystus i dzisiejszy człowiek

Przyglądając się dzisiejszemu, ewangelicznemu zdarzeniu, musimy koniecznie zapytać, jakie ma to znaczenie dla nas, ludzi przełomu wieków i tysiącleci.

Najpierw stwierdźmy to, że Zacheusz nie przeminął. Jego postawa odnawia się i uwidacznia w dzisiejszym człowieku. Popatrz, to ty dziś jesteś Zacheuszem. Świat cię nie nasyca wszystkim. Mimo że wiele rzeczy masz, mimo że wypełniasz różne zadania, przyszedłeś dziś do kościoła.

Po co tu przyszedłeś? Odpowiem ci. Po to, by zobaczyć Jezusa. Do kościoła nie przychodzisz po to, by ujrzeć księdza, by spotkać się z kolegami, koleżankami z pracy. Do kościoła przychodzi się po to, by zobaczyć, by spotkać Chrystusa. Pozwól, że cię zapytam: czy wierzysz w to, że Jezus cię szuka i że chce ci pomóc? Człowiek nie może we wszystkim pomóc. Czasem w ogóle nie chce pomagać. Bóg natomiast stoi zawsze po stronie człowieka i trzyma ku niemu wyciągniętą rękę.

Pytam raz jeszcze, czy przyszedłeś tu naprawdę po to, by zobaczyć Jezusa? Popatrz i przekonaj się, że On jest dla ciebie. Na tym spotkaniu z Jezusem dowiadujesz się dziś ponownie, jak Bóg kocha swoje stworzenie. Przed chwilą były czytane słowa: „Nad wszystkim masz litość, bo wszystko w Twej mocy, i oczy zamykasz na grzechy ludzi, by się nawrócili. Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia, niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś, bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił" (Mdr 11,22 – 12,2).

Czy dobrze słyszałeś? Bóg zamyka oczy na twoje grzechy! Bóg się nie brzydzi tobą. Bóg cię kocha. Gdyby cię nie kochał, to by cię nie stworzył, nie byłoby cię tu na ziemi. Jeśli jesteś, jeśli żyjesz, to dlatego, że Bóg cię pokochał, i pokochał cię miłością szczególną, jedyną. Jesteś Jego stworzeniem. On pamięta o tobie. Czemu zatem się boisz? Czemu narzekasz? Nie lękaj się przyszłości. Niech się boją niewierzący. Oni mają się czego bać. Kto wierzy, jest ocalony. Jakże często Chrystus mówił: „Idź w pokoju. Twoja wiara ocaliła cię".

Wróćmy na koniec jeszcze na chwilę do Zacheusza. Chciał zobaczyć Jezusa. Gdy zaś Chrystus do niego przyszedł w gościnę, on przemienił się w nowego człowieka. Złożył wspaniałą deklarację: „Połowę majątku daję ubogim". Tak powiedział Zacheusz Chrystusowi. A co ty powiesz dziś Chrystusowi? – Dziś, tutaj, gdy ponownie się z Nim spotykasz? Czy odejdziesz stąd inny, lepszy, przemieniony w nowego człowieka?

Pamiętaj, że chodzenie do kościoła zobowiązuje. Spotkanie z Jezusem winno nas przemieniać w nowych ludzi. Staraj się najpierw – za wzorem Zacheusza – zobaczyć tu Jezusa, doświadczyć Jego obecności i w słowie, i w chlebie, i w tej wspólnocie, w której są może ludzie przez ciebie nie akceptowani. W stylu bohatera dzisiejszej Ewangelii złóż jakąś deklarację, by wyniknęło z niej jakieś dobro i proś Chrystusa, aby każde spotkanie z Nim cię przemieniało w lepszego człowieka.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 30 X 1977; Wrocław, MWSD – kaplica Sióstr Jadwiżanek, 5 XI 1989; Wołów, par. pw. św. Karola Boromeusza, 5 XI 1995.

TRZYDZIESTA DRUGA NIEDZIELA ZWYKŁA

2 Mch 7,1-2,9-14; 2 Tes 2,16 – 3,5; Łk 20,27-38

Tajemnica śmierci i zmartwychwstania

1. Ludzie o śmierci i życiu pozagrobowym

Pod koniec roku liturgicznego liturgia karmi nas tematami eschatologicznymi. Dziś słowo Boże zaprasza nas do pogłębienia naszej wiary w zmartwychwstanie. Jak wiemy, jest to jedna z najważniejszych prawd wiary. Tak często powtarzamy ją w coniedzielnym *Credo*.

Zanim naszą refleksję skupimy na zmartwychwstaniu, rozpocznijmy od zjawiska śmierci na tym świecie, gdyż zmartwychwstanie będzie odpowiedzią Boga na naszą ziemską śmierć.

Zjawisko śmierci jest powszechne w przyrodzie. Giną rośliny, zwierzęta. Umierają ludzie. Jednakże tylko człowiek wie, że umiera. Tylko człowiek tak często zastanawiał się i ciągle zastanawia nad tajemnicą śmierci i przyszłego

życia. Tylko ludzie są zdolni za życia przygotowywać się do śmierci i to zarówno teoretycznie jak i praktycznie. Powstały dziedziny naukowe zajmujące się śmiercią. Kiedyś, w starożytności definiowano całą filozofię jako przygotowanie się do śmierci, jako *meditatio et praeparatio ad mortem.*

Trzeba powiedzieć, że zagadnienie śmierci było zawsze jednym z najtrudniejszych problemów, jakie zaprzątały głowy ludzi. Perski mędrzec Omar Chajjam, wielki matematyk i poszukiwacz prawdy, pisał kiedyś: „I wiele węzłów rozplątałem w tej wędrówce, lecz oparł mi się węzeł śmierci i losu człowieka".

Poglądy myślicieli na temat śmierci można by podzielić na dwie grupy: pesymistyczne i optymistyczne. Sporo myślicieli patrzyło na śmierć pesymistycznie. Ludzie wiedzieli, że śmierć przerywa pasmo życia, że do pewnego stopnia sprzeciwia się człowiekowi, który z natury pragnie żyć, trwać zawsze. Dlatego uważali śmierć za wielkie nieszczęście, tragedię człowieka. Teognis z Magory pisał: „Dla mieszkańca ziemi najlepszą rzeczą jest wcale się nie narodzić i nie oglądać jasnego słońca, skoro ma nadejść śmierć".

Pesymizm związany ze śmiercią odnajdujemy w religiach wschodu, np. w buddyzmie, braminizmie. Postawa pesymistyczna odżyła w czasach nowożytnych. Wystarczy wymienić takie nazwiska, jak: Voltaire, M. Heidegger, J.-P Sartre. Ten ostatni ukuł głośne powiedzenie: „Absurdem jest, że narodziliśmy się i absurdem, że umieramy".

W dziejach myśli ludzkiej nie brakuje też poglądów optymistycznych. Były one zbliżone do chrześcijańskich. Cała filozofia platońska, neoplatońska i stoicka, filozofia Epikura, Seneki, patrzyła na śmierć jako na radosne przejście do życia wiecznego, jako na przejście ze świata cierpień i różnorakich ograniczeń do świata szczęśliwego. Poglądy te mają swoich zwolenników i dzisiaj (por. *Rozważania o życiu ludzkim*, Warszawa 1977, s. 116-157).

2. Boże orędzie o śmierci i zmartwychwstaniu

Na kartach Objawienia pojawia się bardzo często prawda o śmierci i życiu wiecznym. Śmierć jest zawsze ukazywana jako przejście z życia ziemskiego do życia wiecznego.

W dzisiejszym pierwszym czytaniu słuchaliśmy relacji 0 męczeńskiej śmierci braci Machabeuszów. Każdy z nich był męczony i zabijany za swe religijne przekonania. Odchodzący męczennicy wyznają wiarę w życie wieczne, w zmartwychwstanie. Jeden z nich dobitnie wyznał: „Ty, zbrodniarzu, odbierasz nam to obecne życie. Król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawa, wskrzesi 1 ożywi do życia wiecznego" (2 Mch 7,9). Drugi w podobnym stylu wyznawał wiarę w zmartwychwstanie: „Lepiej jest nam, którzy giniemy z ludzkich rąk, a którzy w Bogu pokładamy nadzieję, że znowu przez Niego będziemy wskrzeszeni. Dla ciebie bowiem nie ma wskrzeszenia do życia" (2 Mch 7,14). Tak umierali ludzie wiary, ludzie przekonani o istnieniu życia wiecznego. Było ich w historii chrześcijaństwa bardzo dużo, najwięcej w dwudziestym wieku. Obliczono już, że w dwudziestym stuleciu zginęło więcej męczenników w Kościele katolickim, aniżeli w poprzednich dziewiętnastu łącznie.

Chrystus, zapytany przez ludzi o życie w przyszłym świecie, odpowiada, że wygląda ono zupełnie inaczej, aniżeli tu na ziemi: „Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani są za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania" (Łk 20,34-36).

Chrystus dopełnił wykład o śmierci na krzyżu: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (Łk 23,46). Odtąd ci, którzy umierają, którzy w Niego wierzą, nie muszą się bać, nie idą bowiem do nikąd, nie idą na uni-

cestwienie, ale wstępują do domu Ojca: „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją" (Łk 20,38). W takiej wierze umierał Jan XXIII, św. Maksymilian i wielu męczenników w dziejach Kościoła.

3. Nasza dalsza droga ku śmierci i zmartwychwstaniu

Życie nasze płynie w jednym kierunku, w stronę wieczności, zmartwychwstania. Nie można go ani zatrzymać, ani powtórzyć. Kolejka przed nami ciągle się skraca. Z każdym rokiem naszego życia zamyka się przed nami wiele bram, prowadzących w przyszłość. Kurczą się nasze możliwości życiowe, zwłaszcza po przekroczeniu pewnej granicy wieku. Świadomość utraconych szans, przekonanie, że mogliśmy zostać kimś innym, osiągnąć więcej, inaczej ułożyć sobie życie, może być bardzo dokuczliwe. I w końcu nastąpi to najważniejsze spotkanie. Nie wiemy gdzie i kiedy, ale jest ono najpewniejsze ze wszystkiego tego, co jest przed nami, co ma się w przyszłości jeszcze wydarzyć. Chrystus tak często nam przypomina, że winniśmy przeżywać życie w postawie czuwania, oczekiwania na Jego powrót.

A więc kiedyś, kiedy może jeszcze będziesz miał tyle spraw nie załatwionych, niedokonanych, On przyjdzie i powie: dosyć, już wystarczy, już chodź, zdaj sprawę z włodarstwa twego. Pozostanie po tobie kilka par rozdeptanych butów, trochę znoszonej odzieży, jakieś rachunki, zapiski, których nikomu nie będzie się chciało czytać. Ktoś na to wszystko popatrzy i powie: no, to niewiele tego zostało. Dalej będą wschody i zachody słońca, ale bez ciebie. Będą mrozy i kanikuły, deszcze i śnieżyce, ale bez ciebie. Będą mgliste i słoneczne dni – bez nas. My będziemy już po drugiej stronie. Ujrzymy Boga takim, jakim jest.

Kończymy nasze rozważanie. Przechodzi ono w dalszy ciąg Eucharystii. Za chwilę wyznanie wiary, w którym znowu powiemy: „i oczekuję wskrzeszenia umarłych".

A potem ofiara Chrystusa i ofiara nasza, która jest żywą rękojmią czekającego nas zmartwychwstania: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją krew, ma życie wieczne, a ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" (J 6,54).

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 6 XI 1977; Wrocław – Wojszyce, par. pw. Chrystusa Zbawiciela, 12 XI 1995.

TRZYDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA
Ml 3,19-20a; 2 Tes 3,7-12; Łk 21,5-19

Trudna droga do wiecznego królestwa

1. Zapowiedź końca

W ostatnich niedzielach roku liturgicznego jesteśmy ciągle wychyleni ku przyszłości, ku temu, co końcowe, ostateczne. Chrystus, obecny w swoim słowie, mówi nam dzisiaj o końcu świata, o swoim powtórnym przyjściu do nas. Jego słowa brzmią tajemniczo i są dla nas nie w pełni zrozumiałe. Dlaczego? Należy zauważyć, że Chrystus w przekazie prawd o rzeczach ostatecznych użył ówczesnego rodzaju literackiego, który się nazywa apokaliptyką. Język ten lepiej rozumieli ówcześni słuchacze. Posługiwali się nim prorocy Starego Testamentu, zwłaszcza prorok Daniel. Stosował go w dużej mierze i sam Chrystus. Dla nas ten język jest mniej zrozumiały. Wiedząc, że jest to język apokaliptyczny, którego nie możemy rozumieć we wszystkich szczegółach dosłownie, powróćmy do orędzia dzisiejszej Ewangelii.

Passus mowy eschatologicznej Chrystusa został wypowiedziany w specyficznym kontekście. Jezus podjął ten temat w kontekście przepowiedni o zburzeniu świątyni

w Jerozolimie. Przepowiedział to zburzenie, gdy niektórzy mówili o niej, „że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami". „Przyjdzie czas – mówił – kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony" (Łk 21,6). Przerażeni uczniowie wzięli Mistrza na bok i wiedzeni ciekawością zapytali, kiedy to nastąpi? I jaki będzie znak, gdy się to dziać zacznie?

Chrystus nie odpowiedział na te pytania wprost. Dały Mu one jednak stosowną okazję, by wskazać na znaki, które poprzedzą to zdarzenie i na znaki, które poprzedzą czasy apokaliptyczne.

Pierwsze wydarzenie przepowiedziane przez Chrystusa już nastąpiło. W 70 r. naszej ery, wódz rzymski Tytus doszczętnie zniszczył całe miasto, a w nim także wspaniałą świątynię, której do dziś Żydzi nie odbudowali. Widzimy zatem, że słowa Chrystusa dotyczące zburzenia świątyni, spełniły się w niedługim czasie.

Czekamy teraz, od kilku już wieków, na spełnienie następnych proroczych słów naszego Pana, dotyczących końca świata. Wierzymy mocno, że i one się spełnią. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą" oznajmił w tym kontekście Chrystus, by podkreślić ważność tych słów. Nie wiemy jednak, kiedy będzie ten koniec. Chrystus nam nie powiedział, kiedy to nastąpi.

2. Znaki apokaliptyczne

Możemy jednak zastanowić się nad znakami, wskazanymi przez Chrystusa, które będą zapowiedzią Jego powtórnego przyjścia. Te znaki są jednak zbyt ogólne. Ludzie już niejednokrotnie w historii próbowali odszukiwać te znaki w swoich czasach i raz po raz mówili o końcu świata. Już prawdopodobnie Apostołowie wierzyli w bliski powrót Chrystusa. Wśród nich zwłaszcza św. Paweł był przekonany o rychłym, powtórnym przyjściu Chrystusa. Potem w historii, zwłaszcza w okresach trudnych, ludzkość

oczekiwała rychłego końca świata. Krążyło wtedy mnóstwo przepowiedni apokaliptycznych, np. papież Grzegorz Wielki mówił przy końcu szóstego wieku: „Gwiazdy tracą już swój blask i nie ma już czym oddychać". Tymczasem gwiazdy świeciły dalej, a powietrze, zwłaszcza czyste i świeże, trzymało ludzi przy zdrowiu.

W 1939 r., gdy wybuchła druga wojna światowa, pewna mieszkanka Francji mówiła do swego proboszcza: „Księże proboszczu, czy to aby nie będzie koniec świata?"

W czasach szczególnych, w których żyjemy, pojawiają się też podobne głosy. Ludzie się niepokoją. Rzeczywiście jest się czym niepokoić. Na świecie są ogromne zasoby broni nuklearnej. Podobno 1/3, a może nawet 1/5 zasobów nuklearnych wystarczyłaby do zdmuchnięcia z powierzchni ziemi wszystkiego, co istnieje. Tego w dziejach ludzkości jeszcze nie było. To nas wszystkich przeraża.

Na temat końca świata spekulują różne sekty. Są sekty, które dosłownie rozumieją słowa Chrystusa i dosłownie interpretują proroctwa apokaliptyczne ze Starego Testamentu. Świadkowie Jehowy na przykład zapowiadali już kilkakrotnie koniec świata. Taki głośny koniec świata był zapowiadany na rok 1874. Potem wielokrotnie przesuwano tę datę.

Co my na to? Musimy uświadomić sobie, że Chrystus w Ewangelii powiedział, że jest to tajemnica znana jedynie Ojcu. Nie znają jej ani aniołowie, ani święci w niebie. Wiemy tylko o tym i wierzymy, że ta rzeczywistość kiedyś nadejdzie. To, co Chrystus mówił, zawsze się spełniało. Spełniła się Jego zapowiedź dotycząca zburzenia Jerozolimy, wcześnie spełniła się Jego zapowiedź męki, zapowiedź zmartwychwstania, zapowiedź zesłania Ducha Świętego. Wypełni się i ta, tycząca czasów ostatecznych. Chrystus wróci do nas po raz drugi w chwale. Przyszedł kiedyś do nas w ludzkiej postaci w Betlejem. Przychodzi w ciągu wieków w sposób sakramentalny, niewidzialny. I przyjdzie jeszcze raz do nas, ale już w sposób widzialny – w chwale

– na końcu czasów. Będzie to sąd nad światem, nad historią, nad ludzkością. Zacznie się coś, czego w tej chwili nie możemy pojąć. Dla ludzi wierzących w Niego to nie żaden powód do strachu, ale życie w nadziei na ostateczne zwycięstwo prawdy, dobra, piękna, miłości, życia – nadzieja na spełnienie naszych odwiecznych marzeń za prawdziwym szczęściem. Nastąpi nowa rzeczywistość i będą wypowiedziane słowa: „Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie «Bogiem z nimi». I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie, ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły... Oto czynię wszystko nowe" (Ap 21,3-5a).

Więc będzie koniec i początek czegoś nowego. A co będzie z naszą ziemią? Co się stanie z życiem na ziemi? Co się stanie z całym kosmosem? Czy przepadnie już na zawsze?

Jesteśmy skazani na jakieś domysły, na jakieś przewidywania. Zdaje się, że z całości wypowiedzi Pana wynika, że świat nie zniknie na zawsze. Ten świat będzie tylko istotnie przemieniony. Całe dzieło tworzenia, cały nasz świat, na którym żyjemy, otrzyma zupełnie nowe warunki istnienia. Tych warunków teraz nie możemy pojąć, nie możemy sobie wyobrazić. To będzie nowa egzystencja, dla nas w tej chwili niedostępna i niezrozumiała.

Najważniejsze jest to, by się do niej tu na ziemi dobrze przygotowywać. Jezus tak często mówił o potrzebie czuwania, o potrzebie bycia gotowym na Jego powtórne przyjście. Cenne wskazówki do tego daje nam dziś św. Paweł w drugim czytaniu.

3. W jakiej postawie oczekiwać?

Apostoł Narodów zachęca nas dzisiaj do solidnej pracy. Oznajmia: „Kto nie chce pracować, niech też nie je. Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują

wbrew porządkowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi. Tym przeto nakazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli" (2 Tes 3,10-12).

Praca jest uczestniczeniem w stwórczym dziele Boga i w zbawczym dziele Chrystusa, jest drogą samospełniania się człowieka. Po grzechu pierworodnym jest ona dla człowieka trudem, mozołem i źródłem konfliktów, ale winna być także środkiem do uświęcania się człowieka.

Dziś nurtują nas szczególnie dwa problemy związane z pracą. Pierwszy to brak pracy, bezrobocie. Wiemy, jak często człowiek bezrobotny czuje się niepotrzebny, sfrustrowany, jak traci niekiedy poczucie własnej godności i szacunek ze strony domowników, którzy niekiedy utratę pracy przypisują jego nieudolności i braku inicjatywy. Problem bezrobocia jest problemem nas wszystkich, nie tylko państwa. Winniśmy szukać sposobów, by przychodzić z pomocą ludziom – nie z własnej winy – bezrobotnym.

Jeżeli brak pracy jest złem, podobnie i złem jest nadmiar pracy. Często jest on wynikiem zbyt małego wynagrodzenia, wielością osób na utrzymaniu. Przepracowanie zabija często życie rodzinne, utrudnia nam być bardziej ludźmi. Ileż małżeństw staje się „martwych" z powodu odwiecznego bożka, jakim jest pogoń za pieniądzem. Ludziom takim trzeba by przypomnieć, że praca jest dla człowieka, nie człowiek dla pracy. Można by tu też przytoczyć słowa: nie zostanie kamień na kamieniu, nie zostanie pieniądz na pieniądzu.

W każdej Eucharystii ludzka praca dociera na Boży ołtarz. Ofiarujemy w niej chleb i wino, owoc ziemi i naszej pracy. Włączamy w tę Eucharystię całą naszą pracę: niewidoczną pracę gospodyń domowych przygotowujących codzienne posiłki, pracę zatrudnionych przy taśmach montażowych, pracę urzędników, kierowców, nauczycieli, pracę nas wszystkich. Chrystus, przyjmując tę naszą pracę, łączy ją ze swoją zbawczą ofiarą. Składając nasz trud pracy

na tym ołtarzu, módlmy się, byśmy we właściwej postawie oczekiwali przyjścia Chrystusa w chwale.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 13 XI 1977.

TRZYDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA ZWYKŁA
UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA
2 Sm 5,1-3; Kol 1,12-20; Łk 23,35-43

W królestwie umiłowanego Syna

1. Charakter królowania i królestwa Chrystusa

Przeżywamy ostatnią niedzielę roku liturgicznego. Od wielu już lat każdy rok kościelny kończymy uroczystością Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Nasze rozważania skoncentrujmy wokół dwóch pytań: w jakim znaczeniu Chrystus jest królem? I co z tego wynika dla nas, że jest On królem?

Jezus uważał się za króla. Na pytanie Piłata, czy jest królem żydowskim, odpowiedział twierdząco. Żydzi także uważali Chrystusa za króla. Jednakże zachodziła zasadnicza różnica między rozumieniem tego tytułu przez Żydów i przez samego Jezusa. W mniemaniu Żydów, którzy osądzili Jezusa i wykonali na Nim wyrok śmierci przez powieszenie na krzyżu, Chrystus uważał się za króla żydowskiego w znaczeniu politycznym. Żydzi uważali, że Chrystusowi chodziło o ziemskie królestwo i ziemskie panowanie. Jezus został oskarżony i skazany na śmierć, bo ogłaszał się królem. Dlatego Żydzi szydzili z Niego, gdy wisiał na krzyżu: „Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie" (Łk 23,37). Nad Jego głową na krzyżu umieścili napis: „To jest król żydowski" (Łk 23,38).

Ale naprawdę Chrystus nie chciał być i nie był królem

w rozumieniu Żydów, nie uważał się za króla w znaczeniu politycznym. Wyjaśnił to klarownie przed Piłatem: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie był wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd... Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego" (J 18,36-37).

Z wypowiedzi Chrystusa wynika, iż Jego Królestwo jest zupełnie inne niż te, które ludzie ustanawiali, o które walczyli zbrojnie. Królestwo Chrystusa jest królestwem szczególnym. Nie ma ono podobnego w tym świecie. Jest to królestwo ludzkich serc. Jego bogactwa nie mierzy się wartościami materialnymi, a więc: wielkością terytorium, siłą armii, zasobem bogactw materialnych, dobrą gospodarką, wysokimi płacami, rentami, emeryturami, silnym pieniądzem. Wielkość i siłę tego królestwa mierzy się wielkością wartości duchowych, a więc wielkością dobra, prawdy, miłości, sprawiedliwości i pokoju, zdolnością do poświęcenia, zdolnością do ofiary, bezinteresowną służbą, wytrwałością w cierpieniu, zdolnością do przebaczania.

Tak rozumiane królestwo Chrystusa urzeczywistnia się w dwóch wymiarach: w wymiarze indywidualnym, w każdym człowieku wierzącym, i w wymiarze społecznym, we wspólnocie ludzi wierzących w Chrystusa, czyli we wspólnocie Kościoła. „Królestwo Boże jest w was" (Łk 17,21) – mówił Chrystus. A św. Paweł uczył: „Jesteście świątynią Bożą i Duch Święty w was mieszka" (1 Kor 3,16). Królestwo Boże ma także wymiar społeczny. Obejmuje ludzi wierzących w Chrystusa. Jest wtopione w różne społeczności, wspólnoty: rodzinne, parafialne, narodowe, międzynarodowe, czyli wspólnotę ludzi złączoną z Chrystusem.

2. Dzisiejsza kondycja królestwa Bożego na ziemi

Co z tego wynika, że Chrystus jest naszym królem?

Jakimi jesteśmy obywatelami Jego królestwa? Jakie mamy przywileje i obowiązki?

Królestwo Boże jest w nas. Kiedy możesz powiedzieć, że Chrystus jest twoim królem, że Jego królestwo mieści się w twoim sercu? Możesz tak powiedzieć, jeśli Chrystus mieszka w tobie, jeśli z wiarą przyjmujesz Jego Słowo i Jego święty pokarm, Jego Ciało.

Chrystus jest twoim królem, jeśli przyjmujesz Jego hierarchię wartości; jeśli przyjmujesz wszystkie prawdy, które ogłosił; jeśli tak myślisz, jak On; jeśli tak oceniasz, jak On; jeśli tak żyjesz, jak On; jeśli jesteś w mówieniu i działaniu podobny do Niego.

Czy mają prawo uważać Chrystusa za swego króla ci, którzy przychodzą w niedzielę do kościoła, słuchają Słowa Bożego, nawet przyjmują Komunię Św., a potem w swoich rodzinach, środowiskach pracy, przyznają rację i kłaniają się ideologom tego świata, głoszącym antyewangeliczną hierarchię wartości?

Pomyśl przeto, czy Chrystus jest naprawdę twoim królem, czy uznajesz Go za swego króla? Czy On przebywa na tronie w twoim sercu? Czy jest twoim mistrzem? Czy wypełniasz Jego polecenia i doświadczasz, że Jego brzemię jest lekkie a jarzmo słodkie?

Popatrzmy na wymiar społeczny królestwa Chrystusowego. W dwudziestym stuleciu podjęto próbę zrzucenia Boga z tronu, wypędzenia Chrystusa z życia publicznego, z systemów społeczno-politycznych. Do owej rozprawy z królestwem Chrystusa przystąpiły dwa wielkie systemy: totalitaryzm i liberalizm. Totalitaryzm miał dwie odmiany. Był totalitaryzm brunatny, faszystowski, który przyniósł wiele zniszczenia i roztrzaskał się pod koniec II wojny światowej. Był także totalitaryzm czerwony, komunistyczny, który trzymał narody w niewoli i runął na naszych oczach. W obydwu tych totalitaryzmach chodziło m.in. o zrzucenie Chrystusa z tronu. Ludzie mieli stać się szczęśliwszymi bez Boga.

Drugi wielki system, o podobnej strategii, to liberalizm. Przyświeca mu podobny cel, jak temu pierwszemu: wyzwolić człowieka od religii. Liberałowie mienią się być przyjaciółmi człowieka. Chcą go uwolnić od wszelkich zobowiązań, nakazów, zakazów. Skrajni liberałowie głoszą hasło, że człowiek jest zupełnie wolny, że do niczego nie jest zobowiązany. Człowiek sam sobie może określać, co jest dobre, a co złe. Nie mogą go krępować żadne prawa zewnętrzne. Hasła tego typu są antychrześcijańskie, antykościelne, wzywają bowiem mniej czy więcej wyraźnie do wyzwalania się spod dominacji Kościoła, bo Kościół – ich zdaniem ogranicza wolność. Są przekonani, że prawdę można ustalić przez głosowanie. Większość – jak mówią – ma zawsze rację. Oznajmiają więc, że prawda nie jest dana do odczytania, ale że należy ją sobie ustalać. Zapominają więc, że nad prawdą się nie głosuje. Prawdy się nie ustala przez głosowanie. Prawda jest dana. Jest dana od Boga. Człowiek może ją jedynie odkrywać, jeśli rzetelnie, odpowiedzialnie myśli, a nie tworzyć, a nie ustalać.

Jeżeli niektórzy nasi politycy, na czele z prezydentem, mówią, że winniśmy budować wspólnie nową Polskę, to trzeba koniecznie jeszcze zapytać, jaką Polskę: bez Boga, bez Chrystusa, bez wartości chrześcijańskich, bez szacunku dla nienarodzonych?

Bądźmy więc czujni i uważni. Walka z królestwem Chrystusa trwa i trwać będzie aż do skończenia świata. Jest jednak zapowiedź, że moce piekielne nie przemogą tego królestwa. Królestwo to nie przeminie. Przeminą królestwa, państwa tego świata, a to królestwo pozostanie na wieki.

3. Budujmy dalej z Chrystusem

W piątek, 24 listopada 1995 r. pochowaliśmy we Wrocławiu wielkiego kapłana, ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza. Na pogrzebie byli obecni: Ks. kardynał,

metropolita wrocławski, czterech biskupów, ponad dwustu kapłanów i pełna katedra wychowanków, uczniów zmarłego kapłana. To był kapłan, który budował królestwo Boże, budował to królestwo w bardzo trudnym czasie...

Przechodził kiedyś na Golgocie człowiek z królestwa ziemskiego do wiecznego. Obok na krzyżu dogorywał Syn Boży. Nawrócony łotr poprosił: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa". Usłyszał zapewnienie: „Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju" (Łk 23,43).

Czujmy się dobrze w tym ziemskim królestwie Chrystusa. Cóż nam pozostaje, nam – często bankrutom, złośliwcom, egoistom? Jest jedno wskazanie: zwracać się do naszego króla z prośbą podobną do prośby nawróconego łotra: „Jezu, wspomnij na mnie w swoim królestwie..."

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 20 XI 1977; Bolesławiec, par. pw. Chrystusa Króla, 22 XI 1992, 26 XI 1995; Wrocław, par. pw. NSPJ, 22 XI 1998.

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY
Prz 8,22-31; Rz 5,1-5, J 16,12-15

Jeden Bóg w trzech Osobach

1. Prawda wyróżniająca chrześcijaństwo

Niedziela Trójcy Świętej wyróżnia się wśród wszystkich niedziel, a także wśród wszystkich uroczystości i świąt, które Kościół przeżywa w ciągu roku liturgicznego. Nie jest bowiem wspomnieniem zbawczych wydarzeń, jak Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie czy Zesłanie Ducha Świętego. Liturgia tej uroczystości zaprasza nas do uczczenia tajemnicy Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Trójjedyny Bóg jest dla nas, ziemian, niepojęty, jest największą tajemnicą naszej wiary. Św. Augustyn napisał, że niewiele jest takich dusz, które – mówiąc o Trójcy – wiedzą, co mówią *(Wyznania* XIII, 11). We śnie zostało mu objawione, że próbować wnikać w tajemnicę Trójcy, to jakby próbować muszlą osuszyć morze.

Wyznawana prawda o Bogu w trzech Osobach wyróżnia chrześcijaństwo ze wszystkich religii świata, także spośród najbardziej spokrewnionych z nim religii monoteistycznych. Judaizm i islam wyznają wiarę w Boga jedynego, ale nie trynitarnego. Inne wielkie i mniejsze religie świata daleko odbiegają od chrześcijańskiego pojmowania Boga. W tym względzie chrześcijaństwo jest religią wyjątkową, jedyną. Takiej koncepcji Boga ludzie nie byli w stanie nigdy wymyślić. Prawda o Bogu w trzech Osobach została nam objawiona w osobie Jezusa Chrystusa. Pierwsi chrześcijanie musieli dokonać głębokiej przemiany Myślo-

wej, by móc tę prawdę przyjąć, byli bowiem zapatrzeni w Boga Izraela, którego pojmowano jako jedynego, absolutnie transcendentnego.

Wiara w Boga w trzech Osobach znalazła od razu wyraz w liturgii i w życiu chrześcijańskim. Każdą Mszę św. zaczynamy w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Kończymy ją błogosławieństwem Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Pod koniec liturgii słowa ma miejsce wyznanie wiary w Boga jedynego w trzech Osobach. Mówimy wtedy: „Wierzę w jednego Boga, Ojca Wszechmogącego... I w jednego Pana Jezusa Chrystusa... Wierzę w Ducha Świętego". Na koniec Modlitwy Eucharystycznej kapłan wyraża wiarę całego liturgicznego zgromadzenia w Trójcę Świętą, gdy mówi: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie Boże Ojcze Wszechmogący w jedności Ducha Świętego wszelka cześć i chwała". Jest więc liturgia wielbieniem Boga Ojca przez Syna Bożego w Duchu Świętym.

Trzeba też zauważyć, że całe nasze życie chrześcijańskie przeżywane jest z Trójcą Świętą. Na progu życia zostaliśmy ochrzczeni w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. W imię Trójcy narzeczeni zawierają małżeństwo, w imię Trójcy święceni są kapłani, w imię Trójcy odpuszczane są grzechy („Ja ciebie rozgrzeszam w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego"). Wreszcie, w czasie pogrzebu odchodzący z tego świata są żegnani przez żyjących modlitwą kierowaną do Trójcy Świętej.

Skoro tak często wypowiadamy w modlitwach słowa do trzech Osób Boskich, skoro tak wiele czynności rozpoczynamy od znaku krzyża świętego, w którym wymieniamy imiona trzech Osób Boskich, winniśmy – na ile tylko możemy i potrafimy – zgłębiać tę tajemnicę. Wielką pomocą w tym dziele jest słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym. Dlatego i teraz powróćmy do tekstów biblijnych, ogłoszonych przed chwilą na tej liturgii.

2. Trójca Święta w liturgii słowa

Dzisiejsze czytania są jakby trzema oknami, przez które możemy przyjrzeć się różnym etapom historii zbawienia i dojrzeć, jak działają w niej Osoby Boskie.

Pierwsze czytanie przenosi nas na sam początek i mówi nam o Bogu Stwórcy, któremu w dziele stwarzania i urządzania świata towarzyszyła Mądrość Boża. Ta właśnie Mądrość ma charakter osobowy. Św. Jan Ewangelista uchyla nam w swoim Prologu rąbka tajemnicy, gdy nazywa Mądrość Słowem: „Na początku było Słowo, a słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Wszystko przez Nie się stało" (J 1,1.3).

Drugie czytanie z Listu św. Pawła do Rzymian koncentruje się na posłannictwie Syna Bożego. Człowiek stworzony na podobieństwo Boże utracił przyjaźń z Bogiem przez grzech. Bóg nie oddał go jednak we władanie śmierci i nie przeznaczył na zatracenie. Podał mu ojcowską dłoń. Uczynił to we wcieleniu swojego Syna, który wydał się na śmierć za człowieka, by go ocalić przed śmiercią wieczną. Jednorodzony Syn Boży, ukryty od wieków w łonie Ojca, który był z Nim, kiedy stwarzał niebiosa, objawił się jako Osoba w Jezusie Chrystusie i wprowadził nas w tajemnicę Boga Trójjedynego.

Tekst Ewangelii dzisiejszej uroczystości odnosi się głównie do Osoby Ducha Świętego, którego zapowiada Chrystus i który będzie wypełniał swoim działaniem życie Kościoła, ostatnią fazę historii zbawienia. Jego zadaniem będzie doprowadzenie uczniów Chrystusa do całej prawdy. On przeniknie swoim działaniem Kościół, by doprowadzić do końca dzieło Syna. Czwarta Modlitwa Eucharystyczna nazywa to „dopełnieniem wszelkiego uświęcenia".

3. Trójca Święta w codziennym życiu

W kontekście tego, co powiedzieliśmy, podsuńmy sobie kilka sugestii, by ożywić w naszym życiu więź z Trójcą

Świętą. Najpierw zwróćmy uwagę na słowa i gesty, które nam przypominają obecność Trójcy Świętej, przez które łączymy się z Trójcą i oddajemy Jej cześć i uwielbienie. Najczęstszym gestem i tekstem wypowiadanym przy jego wykonywaniu jest znak krzyża.

Zapytajmy dziś, kiedy i jak go czynimy? Czy ten znak czynimy na początku dnia, gdy mamy podjąć nowy dzień naszego życia? Każdy nowy dzień, to jakby nasze ponowne narodzenie. Każdy budzący się dzień, to nowa szansa do czynienia dobra, to nowe możliwości bycia prawdomównym, dobrym, uczciwym, pogodnym, wrażliwym, cierpliwym. Czy rzeczywiście rozpoczynamy dzień od tego znaku i od wypowiedzenia imion Osób Boskich? A jak jest w ciągu dnia, czy pojawia się znak krzyża przy okazji spożywania posiłków, przy okazji rozpoczynania pracy, jazdy samochodem, podróży pociągiem, autobusem? Widziałeś niejeden raz, jak się ludzie żegnają przed podjęciem ważnej czynności: sportowcy przed rozpoczęciem biegu, skoku, rzutu, gry. Widziałeś żegnających się przy rozpoczynaniu podróży pociągiem. Co wtedy pomyślałeś? Czy się tym budowałeś?

Drugim ważnym sposobem modlitewnego łączenia się z Trójcą Świętą jest modlitwa: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu". Nie wstydź się jej wypowiadać. Nie musisz czynić tego ostentacyjnie, ale możesz w ciszy serca tymi słowy dziękować za wykonane dzieło, za zakończenie podróży, za uwolnienie z opresji zła, za wytrwanie w cierpliwości, za wytrwanie w dobru. Słowa te winny się także znaleźć w codziennej modlitwie wieczornej. Każda noc w jakiś sposób zapowiada naszą śmierć. Na pewno ona kiedyś nastąpi. Do aktu przeproszenia za zapomnienia, za potknięcia, za grzechy dołącz także to uwielbienie i podziękowanie na zakończenie dnia.

Miejmy także osobiste modlitwy do Boga Ojca, do Syna Bożego i do Ducha Świętego. Trójca Święta jest zawsze razem, trwa od wieków i na wieczność w substan-

cjalnej jedności. Działa we wspólnocie Osób, ale skoro została objawiona jako Trójca, wolno nam zwracać się do poszczególnych Osób Boskich, pamiętając jednak, że zwracając się do jednej Osoby, zwracamy się zarazem do Wszystkich.

Za chwilę ponowimy wyznanie wiary w Trójcę Świętą, a potem przyjmiemy Chrystusa w Eucharystii. Uwielbiajmy w tej „wielkiej tajemnicy wiary" całą Trójcę: Boga Ojca przez Syna w Duchu Świętym.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 5 VI 1977; Lutynia, 25 V 1986; Wrocław, par. pw. św. Stanisława i Doroty, 21 V 1989; Wrocław, kaplica PWT, 7 VI 1998; Wrocław, par. pw. Św. Trójcy, 7 VI 1998.

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSTUSA
Rdz 14,18-20; 1 Kor 11,23-26; Łk 9, llb-17

Tajemnica Eucharystii w sobie i dla nas

1. „Imieniny" Eucharystii

Zawitał nam uroczysty dzień Bożego Ciała. Jest to jakby dzień imienin Eucharystii. W to wielkie święto pochylamy się nad najświętszą rzeczywistością, jaką mamy tu na ziemi, przed wielką tajemnicą naszej wiary, jaką jest Eucharystia. Co roku w ten dzień czytamy teksty biblijne, które odnoszą się zawsze do tajemnicy Eucharystii.

Tegoroczna liturgia Bożego Ciała przywołuje nam postać króla Melchizedeka, który wyszedł na spotkanie Abrahama z chlebem i winem. Prawdopodobnie złożył wówczas ofiarę z chleba i wina, która była typem ofiary Chrystusa. W gościnnym geście kapłana Melchizedeka

widzimy obraz gościnności Chrystusa, zapraszającego nas na ucztę, w której pod postaciami chleba i wina daje nam swoje Ciało i swoją Krew na pokarm i na napój. Także rozmnożenie chleba, przypomniane nam przez dzisiejszą Ewangelię jest zapowiedzią dania światu chleba eucharystycznego.

W chwili, gdy dzisiaj sprawujemy Najświętszą Ofiarę Chrystusa, chcemy ponownie przypomnieć sobie, czym jest Eucharystia: czym jest sama w sobie i czym jest dla nas?

2. Eucharystia sama w sobie

Eucharystia jest przede wszystkim wielką tajemnicą naszej wiary. W każdej Mszy św. słyszymy słowa: „Oto wielka tajemnica wiary". Zatem nie można jej do końca ogarnąć i przeniknąć umysłem. Dlatego jest tak wielka i tak ważna, i tak piękna, bo jest właśnie wielką tajemnicą. W oparciu o Pismo św. i Tradycję Kościoła można uwydatnić następujące, główne rysy tej wielkiej tajemnicy:

a) Eucharystia jest dziełem Boga wtopionym i złączonym ze Słowem Bożym. Na każdej Mszy św. są czytane, ogłaszane teksty, słowa święte pochodzące od Boga, które dochodzą do nas w kształcie słowa ludzkiego. Jedna, główna prawda przewija się w tym słowie, jak błękit nieba i promień słońca nad nami: Bóg nas darzy zawsze swoją ogromną i dla nas niepojętą miłością. Szczytem tej miłości jest przysłanie nam na ziemię Syna Bożego, Jego ofiara życia za nasze grzechy, Jego zmartwychwstanie dla naszego przyszłego zmartwychwstania – zbawcze wydarzenia uwiecznione w darze Eucharystii.

b) Eucharystia jest ofiarą, jest uwiecznioną ofiarą Chrystusa. Chrystus, dając ongiś chleb uczniom w Wieczerniku, a dziś nam tu ze swego ołtarza, mówi: „To jest Ciało moje za was wydane". Dając zaś wino mówi: „To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana".

Ciało wydane, poddane śmierci, krew wylana, opuszczająca organizm, jest znakiem oddawanego życia, jest przejawem, aktem ofiary życia. Tak się też stało w Wielki Piątek. Na krzyżu zostało wydane ciało i krew przelana za nasze zbawienie. Żywa pamiątka tej ofiary bezkrwawej Wielkiego Czwartku i krwawej Wielkiego Piątku trwa w Eucharystii, we Mszy świętej.

c) Eucharystia jest żywą obecnością Osoby i dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa. W niej najpełniej ujawnia się prawda o Bogu Emmanuelu, o Bogu z nami. W niej najpełniej wypełniają się słowa Chrystusa: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28,20b). Jest zatem Eucharystia żywą obecnością Chrystusa wśród nas.

d) Eucharystia jest ucztą, na której otrzymujemy pokarm. Chrystus mówi do nas: „Bierzcie i jedzcie, bierzcie i pijcie". Ten pokarm daje życie i sprawia trwanie w Chrystusie: „Kto spożywa moje ciało... trwa we Mnie, a Ja w nim" (J 6,56).

3. Eucharystia dla nas

Eucharystia jako pamiątka, żywa obecność, ofiara i pokarm, winna być dla nas najcenniejszym skarbem, winna być czymś, co tu na ziemi należy najbardziej czcić i cenić. Ten skarb niesie nam mądrość życia, proklamując na liturgii słowo Boże. Ten skarb daje nam otuchę i świadomość, że Chrystus jest tu na ziemi naprawdę z nami. Z Eucharystii niejako woła do nas: nie bójcie się, jestem! Ten skarb uczy nas składać siebie – na wzór Chrystusa – bliźnim w ofierze, dla bliźnich się poświęcać, bliźnim służyć, dla bliźnich stawać się darem. Ten skarb, jako przyjmowany i spożywany pokarm, daje nam moc i siłę do zwyciężania zła dobrem, do stawania się darem dla innych, do wypełniania naszego powołania.

Jaką odpowiedź damy dziś Chrystusowi, jak się zachowamy na dzisiejszym święcie? Proponuję na dzisiejszych „imieninach" Eucharystii złożyć Bogu Wcielonemu trzy wiązanki kwiatów: takich wiosennych, świeżych, wyciętych hojną ręką z najlepszego ogrodu, z najpiękniejszej grządki.

Wiązankę pierwszą postawmy tu przed ołtarzem. Niech ona wyrazi się w naszym umiłowaniu Eucharystii. Niech nas zawsze ciągnie tutaj do ołtarza. Niech nas zawsze bardzo pociąga Eucharystia, na której Bóg mówi do nas, na której my mówimy do Boga i na której składamy siebie Bogu w ofierze, włączając naszą ofiarę w ofiarę Chrystusa, na której otrzymujemy chleb Boży, aby nie ustać w drodze naszego życia.

Drugą wiązankę kwiatów weźmy ze sobą na procesję. Niech to będzie nie tylko publiczne wyznanie wiary, oddanie czci Chrystusowi, ale także przypomnienie, że Chrystus chce być z nami w centrum naszego życia. Niech ta procesja będzie znakiem, iż bierzemy Chrystusa w nasze codzienne życie społeczne, publiczne, gospodarcze, polityczne, szkolne, rodzinne, osobiste.

Trzeci kwiat na cześć Chrystusa Eucharystycznego zanieśmy do naszych rodzin. Tam jest szczególne miejsce, gdzie mamy się stawać ofiarą dla innych na Jego wzór. Niech tam także Chrystus żyje w nas. Niech rozkwita tam w nas Jego miłość.

Wrocław, Katedra pw. św. Jana Chrzciciela, 15 VI 1995.

Chrystus – miłujący nas Pasterz

1. Wymowa serca

Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa przypomina nam podstawową prawdę o miłości Boga do ludzi. W sercu Jezusa ukonkretniła się widzialnie, doświadczalnie miłość Boga do nas. Nieprzypadkowo wskazujemy na serce Jezusa jak na źródło Bożej miłości. Ma to mocne podstawy w rzeczywistości. Zauważmy bowiem, że serce jest szczególnie ważnym organem w organizmie ludzkim. Serce jest motorem całego ciała; życie i śmierć zależą od niego. Serce jest motorem krążenia krwi. Do niego płynie pełna toksycznych odpadków krew z całego ciała. Ono ją oczyszcza natleniając i wysyła oczyszczoną w najdalsze zakamarki organizmu. Ustanie pracy serca prowadzi do śmierci biologicznej człowieka. Podobną funkcję, ale w płaszczyźnie duchowej, pełni Serce Jezusa. W organizmie Kościoła Serce Jezusa podtrzymuje życie Boże, oczyszcza należących do tego organizmu ludzi z zanieczyszczeń grzechu. Można by obrazowo powiedzieć, że w każdej Mszy św. do Serca Jezusa napływa zepsuta i zakażona krew świata i stamtąd wychodzi oczyszczona i wzmacnia wszystkie członki Kościoła.

Z tego tytułu nie dziwimy się, że w Biblii serce jest uznawane za najszlachetniejszą i najważniejszą część człowieka. Jest uważane za istotną część osoby, za siedzibę życia duchowego, za uprzywilejowane miejsce spotkania z Bogiem. Z serca pochodzi to, co zanieczyszcza, ale i to, co uświęca człowieka. Sam Chrystus wskazał, że z serca pochodzą prawdziwa czystość (por. Mt 5,8) i prawdziwa pokora (por. Mt 11,29). Dlatego też Kościół podjął kult

Serca Jezusa, jako serca pełnego „dobroci i miłości", jako serca najgodniejszego „wszelkiej chwały".

Tegoroczna liturgia słowa Uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa ukazuje nam miłość Boga do nas ukrytą w sercu Chrystusa Dobrego Pasterza.

2. Chrystus dobrym Pasterzem

Motyw dobrego Pasterza przewija się dziś przez wszystkie trzy czytania. Prorok Ezechiel ukazuje Boga jako pasterza ludzi: „Ja sam będę pasł moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko, mówi Pan Bóg. Zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał" (Ez 34,15-16). W tak obrazowy sposób zapewnia Bóg o swoim zatroskaniu o człowieka. Św. Paweł natomiast przypomina nam w dzisiejszym fragmencie Listu do Rzymian, że miłość Boga do nas najpełniej wyraziła się w śmierci Chrystusa za nasze grzechy: „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami" (Rz 5,8).

Jest to bardzo ważne przesłanie na dziś dla nas. Natrafiamy bowiem na duże przeszkody, by uwierzyć w bezgraniczną miłość Boga do nas, by być przekonanym o Bożej Opatrzności w świecie. Młody pastor – bohater filmu Bergmana pt. „Światło w zimie" wyznaje: „Dawniej wierzyłem, że Bóg kocha wszystkich ludzi, a mnie najbardziej". Śmierć jego ukochanej żony tak nim wstrząsnęła, że zwątpił w miłość Boga i stracił dawną wiarę. Możemy dziś znaleźć więcej takich ludzi, którym trudno uwierzyć w miłość Boga, w miłość Chrystusa Dobrego Pasterza do konkretnego człowieka. Najczęstszą przeszkodą w tym jest zło, jest cierpienie niewinnych, są niewysłuchane modlitwy.

3. Nasza odpowiedź na miłość pasterską Chrystusa

Powinniśmy często modlić się za wątpiących, za tych,

którzy oddalili się od Boga i grzeszą swoją niewiarą, gdyż „w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia" (Łk 15,7).

Powinniśmy zabiegać o to, by dzisiejsze responsorium stawało się ciągle na nowo dewizą naszego życia: „Pan mym pasterzem, nie brak mi niczego" (Ps 23,1). W czwartym wersecie śpiewanego dziś psalmu były słowa: „Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną" (Ps 23,4). Ileż jest tych ciemnych dolin na drodze naszego życia. Nie zapominajmy, jak się mamy wtedy zachować: „Zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną". Bóg nie zostawia nas nigdy samych. To ludzie nas opuszczają, przestają się nami interesować, przestają o nas myśleć, przestają nam pomagać. A Pan Bóg pamięta i pomaga, i ciągle kocha.

Odnawiajmy więc wiarę w miłość Bożą do nas. Nie przestawajmy prosić o łaskę odkrywania ciągle na nowo miłości Boga do tych, którzy w nią zwątpili. Ale na tym nie poprzestańmy. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa jest także dla nas przesłaniem, abyśmy naszą postawą głosili Ewangelię miłości. Apostoł nam dziś przypomniał „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany" (Rz 5,5). Być może marnujemy w sobie tę miłość Bożą, że ją skrzętnie ukrywamy przed innymi, a przecież powinna ona z nas promieniować na otoczenie.

Poddajmy się zatem w tej Eucharystii oczyszczającej mocy Serca Jezusa. Niech Chrystus nas napełni nową porcją duchowego tlenu, byśmy oczyszczeni i umocnieni miłosnym biciem Jego Serca zanosili miłość wszędzie tam, gdzie zaprowadzą nas ścieżki Kościoła.

Kotowice, 2 VI 1989; Wrocław, MWSD – kaplica Sióstr Jadwiżanek, 26 VI 1992.

1 Kri 8,22-23.27-30; 1 Kor 3,9b-ll. 16-17; J 2,13-22

Świątynia w naszym życiu

1. Z historii świątyni

Każdego roku, w ostatnią niedzielę października obchodzimy uroczystość rocznicy konsekracji świątyni. Wspominamy zatem bardzo ważny moment w historii każdej świątyni – dzień jej poświęcenia lub jej konsekracji. Przypomnijmy, że poświęcenie, konsekracja świątyni, oznacza wyjęcie budowli sakralnej spod użytku świeckiego i przeznaczenie jej do użytku religijnego. Każda nowowybudowana świątynia poddawana jest takiemu uroczystemu obrzędowi poświęcenia i konsekracji.

Coroczny obchód rocznicy poświęcenia kościoła daje nam sposobność do refleksji nad świątynią, do zastanowienia się nad jej rolą w naszym życiu i zadaniami, jakie mamy wobec niej.

Powróćmy na chwilę do historii i zauważmy, że człowiek od samego początku swego istnienia, będąc z natury istotą religijną, oddawał Bogu cześć. Czynił to zazwyczaj na specjalnych, wybranych przez siebie, miejscach. Na początku były to często szczyty gór. Wielcy patriarchowie Izraela z Abrahamem na czele, a później prorocy i inni wybitni mężowie Boży, jak np. Mojżesz, oddawali Bogu cześć na górach. Szczyty gór były ulubionym miejscem rozmów z Bogiem i składania Mu ofiar. Z czasem miejscem szczególnego przebywania Boga wśród narodu wybranego stała się Arka Przymierza, która wędrowała z narodem i stanowiła jego szczególny skarb, przechowywany zazwyczaj pod ruchomym namiotem, a potem w świątyni.

Bóg w pewnym momencie historii polecił wybudować

dla siebie specjalny dom, świątynię. Zadanie to otrzymał król Salomon. Właśnie dziś była o nim mowa w pierwszym czytaniu. Słyszeliśmy, jak modli się do Boga w świątyni przez siebie wybudowanej. Jakże piękna to była modlitwa: „Zważ więc na modlitwę Twego sługi i jego błaganie, o Panie, Boże mój, i wysłuchaj to wołanie i tę modlitwę, w której dziś Twój sługa stara się ubłagać Cię o to, aby w nocy i w dzień Twoje oczy patrzyły na tę świątynię... Wysłuchaj (Boże) błagania Twego sługi i Twego ludu, Izraela, ilekroć modlić się będzie na tym miejscu" (1 Krl 8,28-30).

Do tej świątyni jerozolimskiej pielgrzymowali co roku Żydzi. Także Syn Boży, Jezus Chrystus dostosował się do tego zwyczaju – i jak mówi nam Ewangelia – co roku z rodzicami pielgrzymował do świątyni w Jerozolimie.

W dzisiejszej Ewangelii zastajemy także Chrystusa w świątyni. Widzimy Go, jak przepędza handlarzy, bankierów i przywraca świątyni właściwą jej godność. Ta wspaniała świątynia, do której przybywał i w której nauczał Jezus, została potem – zgodnie z Jego przepowiednią – zniszczona przez Rzymian. Do dziś nie została odbudowana. Pozostał po niej tylko „mur płaczu", przed którym do dziś gromadzą się ortodoksyjni Żydzi na modlitwę. Jednakże w jej miejsce wyrosło na świecie tysiące, a może
0 miliony świątyń chrześcijańskich. Wyrastały w różnych wiekach, w różnych miejscach i w różnych stylach. Zdobią dzisiaj strzelistymi wieżami nasze wioski i miasta. Są wspaniałymi pomnikami wiary naszych praojców. I dziś na naszych oczach wzrastają w wielu parafiach nowe świątynie.

2. Z teologii świątyni

Warto także dziś przypomnieć, czym jest świątynia w naszym życiu, do czego służy, co się w niej dokonuje? Świątynia jest przede wszystkim miejscem gromadzenia się ludzi na modlitwę, na sprawowanie kultu religijnego. Do

świątyni przychodzą ludzie, by wspólnie oddawać Bogu chwałę, by składać uwielbienie, dziękczynienie i by nabierać mocy od Boga do życia, do czynienia dobra, do zwyciężania zła dobrem. W świątyni jest czytane i przepowiadane Boże Słowo, które nam ciągle przypomina, jak bardzo ukochał nas Bóg, i które stawia nam wymagania, zadania, byśmy mogli „zasmakować" pełniej ludzkiego życia. W świątyni sprawuje się liturgię sakramentów Św., szczególnie liturgię Eucharystii, w której dokonuje się uwielbienie Boga i uświęcenie człowieka. W świątyni wierzący w Chrystusa czerpią siłę do wykonywania swego powołania.

Ze świątynią związane jest całe życie ludzkie, wszystkie jego główne etapy. Najpierw w świątyni nowonarodzony człowiek staje się w sakramencie Chrztu św. dzieckiem Boga. Gdy zaczyna edukację w szkole i dochodzi do świadomego aktu wiary i rozeznania dobra i zła, rozpoczyna praktykę Sakramentu Pokuty i przyjmowanie Sakramentu Eucharystii. Karmi się Bożym Chlebem, otrzymuje przebaczenie win, dostępuje mocy do rozwoju w sobie życia Bożego. Gdy wyrusza w dojrzałe życie, dostępuje w świątyni umocnienia Duchem Świętym w Sakramencie Bierzmowania. Przed Bogiem, w świątyni składa ślubowanie i otrzymuje błogosławieństwo na wspólną drogę życia w małżeństwie. Potem odwiedza regularnie świątynię w niedziele i święta i uczestniczy w celebracji Eucharystii. W przypadku choroby i w wieku starczym otrzymuje umocnienie w Sakramencie Chorych. Wreszcie, w świątyni wspólnota parafialna modli się o zbawienie wieczne, gdy nastąpi odejście z tego świata.

Świątynia jest miejscem, w którym w szczególny sposób jest obecny Bóg. Jest mieszkaniem Boga: „Wybrałem i uświęciłem tę świątynię, aby moja obecność trwała tam na wieki" (2 Kri 7,16). W świątyni doświadczamy w szczególny sposób obecności Boga. W świątyniach katolickich jest przechowywany Najświętszy Sakrament, żywa obec-

ność Boga człowieka wśród mieszkańców ziemi. Dlatego palą się wieczne lampki, oznajmiające, iż znajdujemy się przed Świętą Obecnością Wcielonego Słowa Bożego. Stąd też świątynia to szczególny dom.

3. Nasze zadania wobec świątyni

Świątynia parafialna winna być uznawana za najważniejszą budowlę na terenie parafii. Jest to nasz wspólny dom. Tak jak małżeństwo, rodzina mają swoje mieszkania, domy, które nazywamy domem rodzinnym, tak i wspólnota rodzin, jaką jest parafia, ma właśnie taki wspólny, parafialny dom, którym jest kościół parafialny. Dom ten winien być przez nas bardzo ceniony, winien być drogi naszemu sercu. Stąd też powinniśmy najpierw popierać sprawę budowy nowych świątyń. Mamy być zatroskani o to, aby świątynie istniały, aby były. Dziś nie tylko pasterze Kościoła winni troszczyć się, aby nie brakowało świątyń, ale troska ta należy do wszystkich wyznawców Chrystusa, do wszystkich chrześcijan. Jesteśmy pełni -znania dla wspólnot parafialnych, w których, niekiedy w wielkim trudzie i przy wielu przeciwnościach, wybudowano piękne kościoły. Wszyscy winniśmy dbać o to, aby wśród domów mieszkalnych, fabryk, biur i zakładów pracy stały świątynie Pańskie, by one swoim istnieniem nie tylko zdobiły nasze miasta i wsie, ale by wyraźnie głosiły, że „Pańska jest ziemia i wszystko, co ją napełnia" (Ps 23,1), że Bóg jest głównym gospodarzem nieba i ziemi, że ziemia nie zamyka się w widzialnej materii.

Drugim naszym zobowiązaniem wobec świątyni jako budowli jest stróżowanie, dbanie o to, by świątynia nasza była piękna, dostojna. Wszyscy winniśmy się czuć odpowiedzialni za ten nasz wspólny parafialny i zarazem Boży dom. Każdego z nas winno ciągnąć do świątyni. Jej umiłowanie, radość z przebywania w świątyni, jest jedną z oznak naszego powołania chrześcijańskiego. „Uradowałem się

wezwaniem, pójdziemy do domu Pana" (Ps 121,1) – wołał kiedyś pobożny Izraelita.

W drugim czytaniu dzisiejszej niedzieli św. Paweł skierował do nas słowa: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście" (1 Kor 3,16-17). Winniśmy być przeto zawsze zatroskani nie tylko o świątynię jako budowlę, ale także, a może nade wszystko, o świątynię jaką jest człowiek, jaką jesteśmy. Wynika stąd podwójne zatroskanie: dbać o piękno swojej świątyni, o piękny wystrój świątyni Boga w nas, czyli o wewnętrzną przyjaźń z Bogiem oraz o świątynię Bożą, jaką jest każdy człowiek.

A więc nie zaśmiecaj, nie profanuj świątyni Boga, którą sam jesteś. Nie brudź jej przez grzech, przez niedbalstwo. Niech Boża świątynia w tobie będzie zawsze czysta, pełna świeżych kwiatów, pełna blasku światła i kadzidła. Niech będzie pełna ozdób i klejnotów dobrych uczynków, dobrych myśli, dobrych pragnień. Niech ci zależy, aby w każdym człowieku, którego spotkasz, żył Bóg, atjy^ten człowiek też był ozdobną, czystą i jasną świątynią dla Boga. Broń cię Panie Boże, abyś kiedyś przystąpił do burzenia świątyni Boga w człowieku. Słyszałeś ostrzeżenie św. Pawła. „Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg" (1 Kor 3,17). Tak więc dbaj przez całe życie o świątynię Boga w sobie i w bliźnim.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 30 X 1977.

Świętość naszym powołaniem

1. Opory wobec świętości

Uroczystość Wszystkich Świętych wywołuje w nas co roku problem ludzkiej świętości: czym ona jest, dlaczego jesteśmy do niej wezwani i jak ją osiągnąć?

Słysząc słowo „święty", kojarzymy je zazwyczaj z ludźmi nadzwyczajnymi, którzy przez wyrzeczenia, poświęcenie i dobre uczynki zasłużyli sobie na uroczyste orzeczenie Kościoła, że z pewnością są w niebie. Wydaje się nam, że dzieli nas od nich daleka przestrzeń. Uważamy, że w wielu przypadkach ich życie nie jest w ogóle możliwe do naśladowania. Stąd też wyciągamy wniosek, że świętość nie jest dla wszystkich, że jest tylko dla wybranych. Zostawiamy więc świętość dla innych, a świętych czczonych przez Kościół jedynie podziwiamy. Niekiedy prosimy ich tylko o wstawiennictwo w naszych doczesnych potrzebach, zwłaszcza prosimy o uwolnienie od cierpień, kłopotów, zmartwień. Tak wielu pobożnych chrześcijan traktuje np. św. Antoniego, zasypując go każdego tygodnia przeróżnymi prośbami.

Być może, że portrety świętych ukształtowaliśmy sobie na dawnych życiorysach, w których znajdowało się niekiedy wiele upiększeń, które w wielu przypadkach rzeczywiście ukazały świętych jako ludzi nadzwyczajnych, o nieludzkich wprost przymiotach. Historia zna rzeczywiście takie hagiografie, które przedstawiały świętych jako swego rodzaju wyczynowców. Miały one charakter moralizatorski i podkreślały przede wszystkim to, co człowiek ze swej strony wkładał w realizowanie świętości. Mocna wola, niezłomny charakter, wrodzona asceza, zaparcie się siebie

– bez których skądinąd nie ma autentycznego naśladowania Chrystusa – jakby przyćmiły rolę łaski, prawdę o tym, że to Bóg jest dawcą świętości, że to On jest pierwszym sprawcą przemiany człowieka.

Dzisiejsza uroczystość ma za zadanie skorygowanie naszych przekonań o świętości i o świętych. Pomagają nam w tym dzisiejsze czytania mszalne, poczynając od Księgi Apokalipsy.

2. Słowo Boże o świętych

Wizja odsłonięta nam dzisiaj przez Apokalipsę odnosi się wprawdzie do zaświatów, ale jest także mocno osadzona na tej ziemi, dotyka bowiem wspólnoty chrześcijańskiej. Święci nazwani są przez natchnionego autora „sługami naszego Boga". To miano zawdzięczają przede wszystkim trzem elementom: sakramentowi chrztu, wysiłkowi zachowania „białej szaty" i płukaniu jej we „krwi Baranka". Wszystkie te czynności miały miejsce podczas ich doczesnego życia.

Ta wielka rzesza zbawionych, ujrzana przez Apostoła Jana, to zbawieni wywodzący się z wszystkich narodów, pokoleń, ludów i języków. Byli ono kiedyś tu na ziemi, niektórzy z pewnością żyli wśród nas. Przyjęli ten sam chrzest co my, korzystali z tych samych łask. Nie mieli warunków wyjątkowych, uprzywilejowanych, po prostu – nie „urodzili się" świętymi. Swojej świętości nie zawdzięczają głównie sobie, ale zawdzięczają ją przede wszystkim Chrystusowi działającemu w Kościele. To właśnie we wspólnocie Kościoła tak często „płukali swe szaty i wybielali je we krwi Baranka", czyli przyjmowali Boże miłosierdzie.

Życie ziemskie ich nie głaskało. Musieli przechodzić przez wiele ucisków: „To są ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku". Dzięki mocy udzielonej im przez Boga wytrwali do końca w wierności Chrystusowi, dlatego

przeszli z ziemi do wspólnoty Jego niebieskich przyjaciół i znajdują się razem z Nim w chwale. Wielu z nich – jak np. św. Paweł – odczuwało swoją słabość. Dla Apostoła była ona nawet tytułem do chwały: „Jeżeli już trzeba się chlubić, będę się chlubił z moich słabości" (2 Kor 11,30).

Niech nas zatem nie zniechęcają podretuszowane czasem biografie świętych, nadzwyczajne czyny i cuda. Ich zasługą w dojściu do celu – raz jeszcze powtórzmy – było ciągłe „płukanie szat i wybielanie ich we krwi Baranka" a także świadomość swoich słabości i ułomności oraz równoczesne przekonanie, że „wszystko mogą w tym, który ich umacnia" (por. Flp 4,13). Świętość – podkreśla tak często Jan Paweł II – jest nie tyle zwycięstwem człowieka, ile zwycięstwem Boga w człowieku.

Święci są więc przykładem wytrwałego życia w przyjaźni z Chrystusem, a nieprzyjaźni z Jego przeciwnikami. Tak rozumieli świętość i powołanie do niej pierwsi chrześcijanie. Nazywali oni wprost „świętymi" tych wszystkich wyznawców Chrystusa, którzy żyli w stanie łaski, czyli przyjaźni z Bogiem.

W Ewangelii nazywa dziś Chrystus takich swoich przyjaciół „błogosławionymi", czyli szczęśliwymi. W swoich wskazaniach – błogosławieństwach ukazuje miarę prawdziwego i pełnego człowieczeństwa, miarę świętości, miarę szczęścia. Świętość według Chrystusa nie jest jakimś stanem egzotycznym, nadludzkim, wyjątkowym, ale normalnym stanem, zadanym każdemu człowiekowi. Zatem świętość jest dla wszystkich. Za głosem Ojców Soboru Watykańskiego II powtarzamy, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości. W powołaniu tym chodzi o nasze szczęście, o nasze człowieczeństwo, o nasze wieczne podobieństwo do Boga.

3. Jak zostać świętym?

To już ostatni punkt naszej refleksji. Odpowiedź może

być prosta, ale jej zrealizowanie, wykonanie może okazać się trudne; trudne, ale na pewno możliwe. Stawać się świętym, to wypełniać to wszystko, co do nas należy. Przede wszystkim przyjaźnić się z Chrystusem, by można było „płukać" brudne, grzeszne szaty i wybielać je we krwi Baranka. Być świętym to przede wszystkim naśladować Chrystusa w wypełnianiu woli Ojca i w służeniu braciom.

Być może, że tak często nachodzą na nas i paraliżują nas zniechęcenia: „a po co mi to; ja chcę być przeciętnym, zwykłym człowiekiem, a nie świętym". Nie dajmy się ponieść apatii, małostkowości. Nie ulegajmy presji malkontentów. Życie trzeba „sprzedać" jak najdrożej, bo jest tylko jedno, bo jest tego warte.

Wielką zachętą do ubierania się w szaty świętości stanowią beatyfikacje i kanonizacje. Ojciec św. Jan Paweł II czyni to nieprzypadkowo. Od początku jego pontyfikatu nie chodziło mu o „zapełnienie" nieba, o pobicie jakiegoś rekordu, ale każda beatyfikacja i kanonizacja miała i ma nas na nowo przekonać, że można i warto stawać się świętym. Święci są znakami zwycięstwa dobra nad złem. Na przełomie wieków i tysiącleci mamy świadomość, że wiek dwudziesty był wiekiem szczególnego doświadczenia zła. Rozlało się ono najszerszą, dotąd niespotykaną falą po całym świecie, a w szczególności po kontynencie europejskim. W wieku tym człowiek człowiekowi zgotował istne piekło na ziemi. Ale właśnie także w tym wieku Kościół Chrystusowy wydał największą rzeszę świętych.

Mówmy więc sobie często, że warto być świętym, że każdy czas jest dobry, żeby stawać się świętym, że świętość nie jest dla wybranych, ale dla wszystkich. Możesz przeto stawać się świętą żoną, matką, świętym mężem, ojcem, dzieckiem, teściem, synową, zięciem, babcią, dziadziem, wnukiem, świętym nauczycielem, kierowcą, świętym, będącym na bezrobociu, nie mogącym znaleźć pracy. Nie bój się świętości. Tu nie chodzi o ograbianie cię z radości, przyjemności, z uroków życia. Tu chodzi o twoje dobro,

o twoją pomyślność doczesną i wieczną. Daj się przekonać, póki jeszcze jest czas.

Dziś z pewnością pójdziesz na groby tych, których znałeś. Ich życie się już zamknęło. Oni już nie mogą zasługiwać, nie mogą sami postąpić na drodze świętości. Pełnią świętości wiecznej może ich obdarzyć tylko Bóg. Dlatego my ziemianie prosimy o tę łaskę dla nich, gdyż oni już stracili szansę, by zabiegać o niebieskie wywyższenie. My jeszcze taką szansę mamy, by przywdziewać i oczyszczać szaty naszej świętości. Dziś – kolejne przypomnienie, by tej szansy nie zmarnować.

Leżajsk, Fara – par. pw. Św. Trójcy, 1 XI 1971; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 1 XI 1977.

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
(MSZA ŚWIĘTA NA CMENTARZU)
Ap 7,2-4.9-14; 1 J 3,1-4; Mt 5, l-12a

Przesłanie oczekujących na zmartwychwstanie

1. Wymowa cmentarza

Sprawujemy dziś Eucharystię na cmentarnej ziemi. Cmentarz jest szczególnym miejscem wśród obiektów i miejsc naszego życia. Jest miejscem, na którym składamy doczesne szczątki człowieka, ludzkie ciała, by oczekiwały na końcowe zmartwychwstanie. Z tego też tytułu ziemia cmentarna zasługuje na szczególny szacunek. Obok świątyni jest miejscem modlitwy i kultu religijnego. Cmentarze znajdują się niemal w każdej aglomeracji miejskiej i w większości wiosek. Niektóre z nich, zwłaszcza w dużych

miastach, znane są poza granicami kraju, w którym się znajdują. Z takich słynnych cmentarzy wymieńmy chociażby: Warszawskie Powązki, cmentarz Łyczakowski we Lwowie, cmentarz na Rosie w Wilnie, Pere-Lachaise w Paryżu czy Campo Verano w Rzymie.

Cmentarze bywają nazywane miastami zmarłych. Także cmentarz, na którym jesteśmy, jest miejscem szczególnym w tym mieście. Przychodzimy tutaj zazwyczaj na pogrzeby, gdy ma miejsce obrzęd ostatniego pożegnania i złożenia kogoś na wieczny spoczynek. Przychodzimy wówczas pełni bólu zwłaszcza wtedy, gdy składamy do ziemi cmentarnej kogoś bliskiego i gdy słyszymy słowa: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz".

Dzisiaj sprowadza nas na cmentarz nie pogrzeb, ale chrześcijański zwyczaj pamiętania o zmarłych i niesienia im modlitewnej pomocy. Przychodzimy bez szczególnego bólu, ale pełni powagi i zadumy. Przychodzimy tu jakby w odwiedziny do naszych bliskich. Chcemy się zastanowić, jak winniśmy składać tę doroczną wizytę, dlaczego celebrujemy tu Najświętszą Ofiarę, z jakim przesłaniem stąd odejdziemy?

2. Główne cele nawiedzin cmentarza

Z pewnością nasze dzisiejsze przyjście na cmentarz łączy się w jakiś sposób z powrotem do przeszłości. Gdy patrzymy na groby naszych bliskich, przypominają się nam wspólne chwile z nimi spędzone. Wspominamy może ich słowa, ich czyny, dokonania. Może przypominamy sobie także ich zasługi, dobro nam wyświadczone i wskazania, jakich nam udzielali. Jednakże do tego tylko nie mogą się sprowadzić dzisiejsze odwiedziny.

Najważniejszym celem naszej dzisiejszej wizyty na cmentarzu jest złożenie naszym zmarłym daru modlitwy. Ma to być dar wdzięczności i miłości względem nich. Wiemy z nauki Kościoła, że oni sami już nie mogą sobie

pomóc. My natomiast możemy im wyświadczyć wielką przysługę, modląc się za nich, uczestnicząc w liturgii Mszy świętej, ofiarowując za nich Komunię świętą. W każdej Eucharystii Kościół modli się za zmarłych, poleca ich miłosierdziu Bożemu. W ciągu roku, zwłaszcza wtedy, gdy nadchodzi rocznica śmierci, zamawiamy Msze święte za nich. Dziś zaś modlimy się za nich tu, wśród ich grobów. Otaczamy także modlitwą tych, których groby znajdują się na innych cmentarzach albo nawet w ogóle ich nie ma.

Myślę, że jest wielka radość wśród naszych zmarłych, gdy widzą nas tu rozmodlonych. Naszą modlitwę włączamy w zbawczą Ofiarę Syna Bożego, która ma szczególną wartość w wypraszaniu dla ludzi pełni zbawienia. Z tej ofiary za życia czerpali oni siły, oddawali w niej cześć Bogu, karmili się Ciałem Pańskim, by mogli podjąć program Chrystusowych błogosławieństw, których wypełnianie staje się przepustką do nieba. Dziś też płynie dla nich z tego Misterium pomoc. Mocno w to wierzymy i dlatego się modlimy.

Innym jeszcze celem naszego dzisiejszego przyjścia na cmentarz jest przypomnienie sobie o naszej doli pielgrzyma. Jesteśmy wędrowcami. Droga, która jest jeszcze przed nami, droga do naszego grobu staje się coraz krótsza. To nasi zmarli w zadumie cmentarnej ciszy mówią niejako do nas: „kim byliśmy wczoraj, wy jesteście dzisiaj; kim jesteśmy dzisiaj, wy będziecie jutro". Cmentarz jest dla nas jakimś upomnieniem, byśmy nasze życie ziemskie traktowali jako czasowe, jako przygotowanie do zamieszkania na stałe w domu Ojca.

Cmentarz nie jest jednak straszydłem. Nie mówimy dziś tu niczego dla jakiegoś zasmucenia, bo nasze trwanie, nasze życie przecież nie skończy się przed Bogiem, ale tylko odmieni. Nie idziemy do nikąd, ale do domu wiecznego zameldowania, do Dawcy naszego życia, do Tego, który kocha nieodwołalną miłością.

3. Jedność modlitewna ze zmarłymi

Połączmy się zatem duchowo z Bogiem Trójjedynym. Przywołajmy do tej Eucharystii naszych zmarłych, których imiona i wspomnienia nosimy w naszych sercach. Niech przybędą tu do nas na ten apel modlitewny. Niech się dla nich otworzą bramy raju.

Pomyśl o swojej matce, ojcu, dziecku, sąsiedzie, koleżance, koledze. Może brakło ci czasu, gdy oni jeszcze żyli, żeby im wyznać twoją wdzięczność i miłość. Może do tej pory jeszcze nie możesz odżałować, że nie miałeś dla nich czasu, że biegałeś za innymi sprawami, zostawiając ich na marginesie twego życia. Nie wszystko jeszcze stracone. Możesz jeszcze sporo nadrobić, wiele wyrównać. Nie przestawaj myśleć o zmarłych. Nie przestawaj ich kochać, bo oni są. Gabriel Marcel, filozof francuski dwudziestego wieku, napisał kiedyś: „Kochać to powiedzieć komuś «ty nie umrzesz!»„. Nasza pamięć o zmarłych jest dowodem na to, że miłość nasza trwa, że śmierć nie zniweczyła duchowych więzi, jakie zawiązały się za życia z tymi, którzy dzisiaj spoczywają w grobach.

Trwajmy zatem w postawie miłości wobec Boga i naszych zmarłych. Niech ten szczególny modlitewny apel, jakim jest Eucharystia, udrożni ścieżki i poodmyka niebieskie podwoje dla tych, których ciała tu spoczywają, dla tych, których pamięć nosimy w sercu, a nas niech usposobi do czynienia prawdy w miłości.

Leżajsk, cmentarz parafialny, 1985, 1989, 1993; Wola Zarczycka, cmentarz parafialny, 1996.

Spis treści

Słowo wstępne 7

1 Okres adwentu

1 NIEDZIELA ADWENTU, Przychodzący Bóg i nasze oczekiwanie na Niego 11
2 NIEDZIELA ADWENTU, Nasze duchowe szaty na nadchodzące święta 15
3 NIEDZIELA ADWENTU, Chrześcijańska radość i jej źródła 20
4 NIEDZIELA ADWENTU, Błogosławiona, któraś uwierzyła 24

2 Okres Bożego Narodzenia

BOŻE NARODZENIE (MSZA ŚW. W NOCY), Christus natus est nobis – venite adoremus! 27
BOŻE NARODZENIE (MSZA ŚW. O ŚWICIE), „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami" 29
ŚWIĘTO ŚW. SZCZEPANA, Świadectwo chrześcijańskiego życia 33
NIEDZIELA ŚW. RODZINY, Powołanie do życia w małżeństwie i rodzinie 38
ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI MARYI, Z Bożym błogosławieństwem w Nowy Rok 42
2 NIEDZIELA PO BOŻYM NARODZENIU, Nasze powołanie w Jezusie Chrystusie 45
OBJAWIENIE PAŃSKIE, Umiejętność rozpoznawania objawiającego się Boga 51
CHRZEST PAŃSKI, Bóg ma w nas upodobanie 55
OFIAROWANIE PAŃSKIE, Ofiarowanie się Bogu – nasze codzienne zadanie 59

3 Okres Wielkiego Postu

ŚRODA POPIELCOWA, Wielkopostny tryptyk 62
1 NIEDZIELA W. POSTU, Wezwani do walki z szatanem 65

2 NIEDZIELA W. POSTU, Przemienienie Pańskie wzywa nas do wewnętrznej przemiany 69
3 NIEDZIELA W. POSTU, Ostrzeżenia przed niewrażliwością na wezwanie do nawrócenia 74
4 NIEDZIELA W. POSTU, Ewangelia w Ewangelii 78
5 NIEDZIELA W. POSTU, Nasze postawy wobec miłosiernego Boga 83
NIEDZIELA PALMOWA, Po której jestem stronie? 88
WIELKI CZWARTEK, Eucharystia przedłużająca się w czyn miłości 91
WIELKI PIĄTEK, Chrystusowe orędzie z krzyża 94

4 Okres wielkanocny

WIGILIA PASCHALNA, Wymowa poświęceń w Wigilię Paschalną 97
ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE, Zmartwychwstanie Pańskie podstawą naszej nadziei 100
PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY, Z Dobrą Nowiną o zmartwychwstaniu 104
2 NIEDZIELA WIELKANOCY, Zmartwychwstały Chrystus jest naszym Panem 107
3 NIEDZIELA WIELKANOCNA, Z Maryją za Chrystusem zmartwychwstałym 111
4 NIEDZIELA WIELKANOCNA, Pasterz i owce 115
5 NIEDZIELA WIELKANOCNA, Posłuszni nowemu przykazaniu 120
6 NIEDZIELA WIELKANOCNA, Duch Zmartwychwstałego Pana sprawcą mądrości i pokoju 124
WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE, Niebo – nasz przyszły, wieczny dom 128
7 NIEDZIELA WIELKANOCNA, Na drodze do jedności 131
ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO, Człowiek miejscem działania Ducha Świętego 135

5 Okres zwykły

2 NIEDZIELA ZWYKŁA, Z Jezusem i Maryją w Kanie naszego życia 141

3 NIEDZIELA ZWYKŁA, Wobec słowa Bożego 146
4 NIEDZIELA ZWYKŁA, Największa jest miłość 150
5 NIEDZIELA ZWYKŁA, Powołani i posłani 154
6 NIEDZIELA ZWYKŁA, Mądrość świata i mądrość Ewangelii 159
7 NIEDZIELA ZWYKŁA, Najtrudniejsze przykazanie..... 162
8 NIEDZIELA ZWYKŁA, Chrześcijańska kultura słowa 166
9 NIEDZIELA ZWYKŁA, Wiara pokorna i odważna 170
10 NIEDZIELA ZWYKŁA, Pan życia i śmierci 173
11 NIEDZIELA ZWYKŁA, Niewypłacalni dłużnicy 176
12 NIEDZIELA ZWYKŁA, Cena bycia uczniem Chrystusa..... 181
13 NIEDZIELA ZWYKŁA, Radykalizm ewangeliczny 185
14 NIEDZIELA ZWYKŁA, Posłani – zwiastuni pokoju 189
15 NIEDZIELA ZWYKŁA, Wezwani do czynienia miłosierdzia 193
16 NIEDZIELA ZWYKŁA, Aktywność czy kontemplacja? 197
17 NIEDZIELA ZWYKŁA, Wytrwałość w modlitwie..... 201
18 NIEDZIELA ZWYKŁA, Bogactwo przed Bogiem.....205
19 NIEDZIELA ZWYKŁA, Recepta na udane życie 209
20 NIEDZIELA ZWYKŁA, Chrystusowy ogień i rozłam 213
21 NIEDZIELA ZWYKŁA, Ciasne drzwi do królestwa 218
22 NIEDZIELA ZWYKŁA, Ewangeliczna pokora 222
23 NIEDZIELA ZWYKŁA, Warunki bycia uczniem Chrystusa 227
24 NIEDZIELA ZWYKŁA, Odejścia, poszukiwania, powroty.....230
25 NIEDZIELA ZWYKŁA, Przebiegłość w sprawach Bożego królestwa 234
26 NIEDZIELA ZWYKŁA, Dwie kategorie ludzi 238
27 NIEDZIELA ZWYKŁA, Wiara – ale jaka? 242
28 NIEDZIELA ZWYKŁA, Dlaczego i za co dziękować Bogu? 247
29 NIEDZIELA ZWYKŁA, Modlitwa błagalna.....251
30 NIEDZIELA ZWYKŁA, Dwie postawy wobec Boga 256
31 NIEDZIELA ZWYKŁA, W postawie Zacheusza przed Chrystusem 259
32 NIEDZIELA ZWYKŁA, Tajemnica śmierci i zmartwychwstania 263
33 NIEDZIELA ZWYKŁA, Trudna droga do wiecznego królestwa 267
UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA, W królestwie umiłowanego Syna 272

.....303

NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY, Jeden Bóg w trzech Osobach.....277
NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSTUSA, Tajemnica Eucharystii w sobie i dla nas..... 281
NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA, Chrystus - miłujący nas Pasterz..... 285
ROCZNICA POŚWIĘCENIA WŁASNEGO KOŚCIOŁA, Świątynia w naszym życiu 288
WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, Świętość naszym powołaniem 293
WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH (MSZA ŚWIĘTA NA CMENTARZU), Przesłanie oczekujących na zmartwychwstanie..... 297

W cyklu *Siejba słowa* do tej pory ukazały się następujące tomy:

1. Na drodze do kapłaństwa : homilie i rozważania do alumnów, Wrocław 1996, ss. 390.
2. Na żniwie Pańskim : homilie i rozważania do kapłanów i sióstr zakonnych, Wrocław 1997, ss. 333.
3. Na niwie duszpasterskiej : homilie niedzielne i świąteczne na rok A, Wrocław 1998, ss. 271.
4. Na niwie duszpasterskiej : homilie niedzielne i świąteczne na rok B, Wrocław 1999, ss. 303.
5. Na niwie duszpasterskiej : homilie niedzielne i świąteczne na rok C, Wrocław 2000, ss. 303

ISBN 83-87318-32-9